MAGAZYN

Prof. Konarski: Trudno będzie powtórzyć mobilizację z wyborów w 2023 roku – Str. 12-13

Robert Korzeniowski: Nie ma przestrzeni na to, by Radosław Piesiewicz kierował PKOl – Str. 16-17

Telemagazyn z programem TV i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350-206

www.gazetawroclawska.pl

Nr 205 | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 4.09.2026

78 lat

Gazeta WROCŁAWSKA

Wrocław

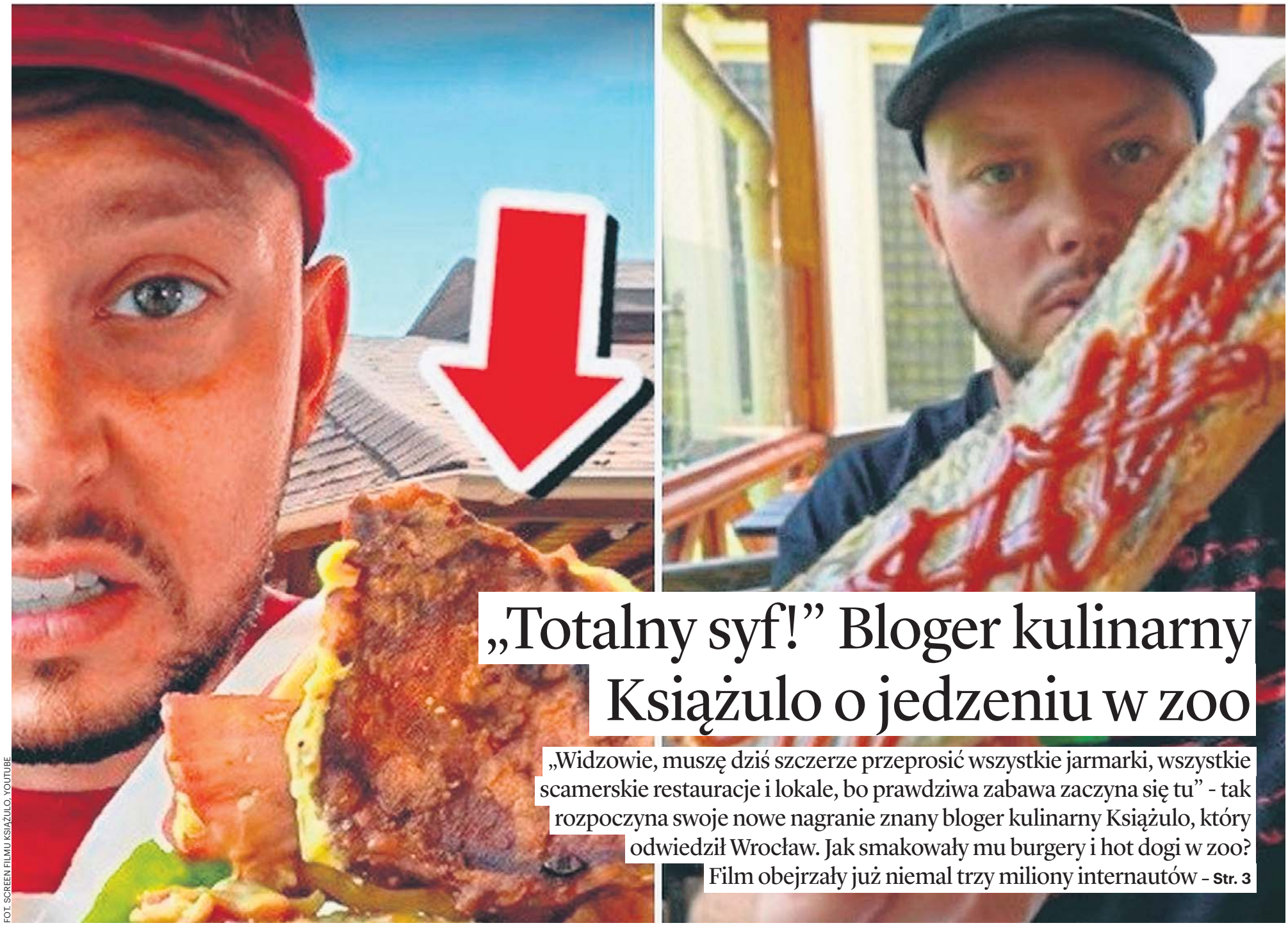

FOT. SCREEN FILMU KSIĄŻULO, YOUTUBE

„Totalny syf!" Bloger kulinarny Książulo o jedzeniu w zoo

„Widzowie, muszę dziś szczerze przeprosić wszystkie jarmarki, wszystkie scamerskie restauracje i lokale, bo prawdziwa zabawa zaczyna się tu" - tak rozpoczyna swoje nowe nagranie znany bloger kulinarny Książulo, który odwiedził Wrocław. Jak smakowały mu burgery i hot dogi w zoo? Film obejrzały już niemal trzy miliony internautów – **Str. 3**

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Dolny Śląsk

Wrocław Główny już nie jest najbardziej zatłoczoną stacją w kraju. A co z innymi dolnośląskimi dworcami kolejowymi? – **Str. 2**

FOT. TOMASZ HOŁOD

Żórawina

Znaleźli grób sprzed pięciu tysięcy lat. Pochowano w nim wojownika, myśliwego, a może wodza? – **Str. 4**

Wrocław

Bordowe fotele, wielki żyrandol, nowe zapadnie. Zajrzeliśmy do remontowanego budynku Teatru Polskiego – **Str. 6**

FOT. ROBERT MIGDAŁ

eprasa.pl a7a1876519

POLECAMY

JUTRO: Jesienny wypoczynek nad Bałtykiem PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

4.09.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Rozalia, Ida, Liliana
Telefon alarmowy: 112

GAZETA WROCŁAWSKA

Redaktor naczelna Maja Majewska
Z-ca redaktor naczelnej Mateusz Różański
Wydawcy Grzegorz Chmielowski, Cyprian Dmowski, Janusz Michalczyk

www.gazetawroclawska.pl

Polska Press Makroregion Zachód
Redakcja ul. św. Antoniego 2/4 (wejście A, I p.), 50-073 Wrocław
tel. 71 37 48 151, 71 37 48 100
redakcja@gazeta.wroc.pl
Prezes Makroregionu Robert Glinkowski
Dyrektor marketingu oddziału Anna Bijak-Bednarska
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetawroclawska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz

Janusz Michalczyk: Kilka słów o kompromitacji i przyzwoitości

Publicysta

W ostatnich dniach pojawiły się trzy wiadomości związane z Dolnym Śląskiem, które układają się w pewną sekwencję. Najpierw do dymisji podała się pełnomocniczka rządu i zarazem profesor wrocławskiej uczelni, odpowiedzialna za promocję kraju zagranicą, po tym jak wyszło na jaw, że wart 200 tys. zł raport „Polaków portret własny" stworzono pod jej kierunkiem z pomocą sztucznej inteligencji - roił się od głupich błędów i koślawych zdań. Potem z funkcji komendanta-rektora wrocławskiej szkoły wojskowej zrezygnował zasłużony generał - w tle jest m.in. tuszowanie wybryków dziekana. Następnie odwołano miejskiego komendanta policji w Jeleniej Górze, który wdał się w bójkę na stacji benzynowej w ostatnim dniu obowiązywania rządowych cen paliwa.

Nie zamierzam tych zdarzeń wrzucać do jednego worka, lecz mam nieodparte wrażenie, że mówimy niejako o tym samym. Na myśl przychodzi słowo: kompromitacja. Każda z tych osób cieszyła się do niedawna szacunkiem, robiła karierę, pełniła ważne stanowisko. Co się takiego stało, że mówimy o upadku? Pozwolę sobie zaryzykować tezę, że chodzi o poczucie bezkarności i lekkomyślność, charakterystyczne dla sprawujących jakąś formę władzy. Czyli nic nowego pod słońcem, tyle że w dobie internetu bardzo poszerzyła się przestrzeń jawności i różne przewiny wychodzą na jaw dużo szybciej niż kiedyś.

Daleki jestem od piętnowania kogokolwiek, zwłaszcza jeśli dorobek zawodowy budzi respekt. Być może jednak warto by odkurzyć w życiu publicznym takie wartości jak przyzwoitość czy pokora. Przy okazji różnych uroczystości przywołujemy honor, mówimy o służbie ojczyźnie, ale kto na co dzień odnosi je do siebie?

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Gazetę Wrocławską"

tel. 71 727 62 37
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetawroclawska.pl

POGODA

dziś 24C/16°C

jutro 22°C/11°C

DOLNY ŚLĄSK

Oto najpopularniejsze stacje kolejowe w regionie. I najbardziej zatłoczone...

Elżbieta Węgrzyn

Wrocław Główny, po wielu latach na podium, już nie jest najpopularniejszą stacją kolejową w Polsce. Urząd Transportu Kolejowego zaprezentował najnowszy raport. Sprawdziliśmy. Oto zestawienie najbardziej obleganych stacji na Dolnym Śląsku.

FOT. TOMASZ HOŁOD

Wrocław Główny spadł na trzecie miejsce w krajowym rankingu

Trzecie miejsce i brązowy medal w wymianie pasażerskiej dla Wrocławia Głównego - po Krakowie Głównym i Poznaniu Głównym - raportuje Urząd Transportu Kolejowego (UTK) w ogłoszonej analizie wymiany pasażerskiej za 2025 r. Zgodnie z nią, polskie dworce odwiedziło 873,3 mln wsiadających i wysiadających pasażerów (wzrost o 7,8% rok do roku). To kolejny rekord i najwyższy wynik w historii pomiarów UTK. Rok wcześniej osób korzystających z polskich dworców było 810,4 mln.

Stacja Kraków Główny jako nowy lider osiągnęła 30,76 mln pasażerów. Pierwszy raz od kiedy UTK prowadzi statystyki, przekroczona została liczba 30 mln pasażerów na jednej stacji.

W 2025 r. statystyczny Polak podróżował koleją średnio 11,7 razy w roku, w 2010 r. wskaźnik ten wynosił 6,8. Średnia europejska przekracza 16 przejazdów.

Od 2020 r. liczba pasażerów kolei wzrosła ponad dwukrotnie, z 209,4 mln do 439 mln. W tym samym okresie masa przewiezionych ładunków zmniejszyła się z 223 mln ton do 218 mln ton.

W 2025 r. sektor przewozów pasażerskich zatrudniał więcej pracowników niż sektor towarowy (odpowiednio prawie 27,1 tys. i 21 tys. osób). Jeszcze w 2023 r. proporcje były odwrotne (25 tys. i 27 tys.).

W 2025 r. na sieci kolejowej uruchomiono ponad 2,2 mln pociągów pasażerskich i 383 tys. pociągów towarowych.

Trzy największe województwa (mazowieckie, pomorskie, wielkopolskie) generują łącznie niemal 55% całości wymiany pasażerskiej w Polsce. Z drugiej strony są województwa z najmniejszym ruchem pasażerskim - lubuskie, świętokrzyskie i podlaskie - odpowiadające za 3,3% tego ruchu.

Dolny Śląsk jest, jak rok wcześniej, na czwartym miejscu. Stacje w naszym województwie obsłużyły w 2025 roku 39,93 mln pasażerów (rok wcześniej 36,93 mln). To 4,57% ruchu z całej Polski, wzrost w porównaniu z rokiem poprzednim o 8,1%.

Co godzinę na Dolnym Śląsku przystaje średnio 400 pociągów.

Czołówka polskich stacji wg rocznych przepływów pasażerów (rok 2025)

- Kraków Główny – 30,76 mln pasażerów (26,90 mln w 2024 r.)
- Poznań Główny – 29,37 mln pasażerów (26,90 mln w 2024 r.)
- Wrocław Główny – 28,37 mln pasażerów (28,78 mln w 2024 r.)
- Warszawa Centralna – 24,81 mln pasażerów (20,04 mln w 2024 r.)
- Gdańsk Główny – 21,14 mln pasażerów (17,66 w 2024 r.)

Dolnośląskie stacje najbardziej oblegane przez pasażerów

Kolejne liczby w nawiasie to: miejsce w kraju wg rankingu, ilość pasażerów na dobę, średnia dobowa liczba zatrzymań pociągów na stacji, średnia liczba pasażerów na jedno zatrzymanie.

1. Wrocław Główny (3., 77 700, 540, 145)
2. Legnica (48., 6 800, 137, 50)
3. Wrocław Mikołajów (79., 4 500, 175, 25)
4. Oleśnica (89., 4 000, 41, 95)
5. Oława (103., 3 400, 182, 20)
6. Jelenia Góra (107., 3 300, 80, 40)
7. Wrocław Leśnica (111., 3 200, 47, 70)
8. Wrocław Brochów (113., 3 200, 82, 40)
9. Wrocław Psie Pole (120., 3 100, 79, 40)
10. Oborniki Śląskie (125., 3 000, 75, 40)
11. Wrocław Zachodni (130., 2800, 40, 70)
12. Głogów (137., 2600, 93, 30)
13. Bolesławiec (142., 2 500, 39, 65)
14. Jelcz Laskowice (148., 2 400, 65, 35).
15. Wrocław Świniary (158., 300, 39, 60).

©℗

eprasa.pl a7a1876519

WROCŁAW/DOLNY ŚLĄSK

• Dyżurny reporter czeka na Państwa!
email: redakcja@gazeta.wroc.pl,
facebook: @GazetaWrocławska

LEGNICA

Uważajcie na oszustów podszywających się pod pracowników banku!

Piotr Krzyżanowski

58-letnia Legniczanka straciła 70 tysięcy złotych. Zadzwonił do niej mężczyzna, przedstawił się jako pracownik banku. Poinformował, że ktoś posługując się jej danymi osobowymi miał zawrzeć na jej dane umowę kredytową. Następnie przekonał ją, że pieniądze na jej rachunkach też są zagrożone i należy je „zabezpieczyć"...

Kobieta usłyszała, że powinna wypłacić posiadane środki, a następnie wpłacić je we wpłatomacie na „bezpieczne konto". Pozostając z dzwoniącym w kontakcie telefonicznym, wybrała oszczędności z banku i wykonywała przekazywane instrukcje. Dokonała kilku wpłat za pomocą kodów BLIK. Łącznie straciła 70 tys. zł.

- Pamiętaj! Pracownik banku nigdy nie będzie polecał Ci wypłacenia pieniędzy i wpłacenia ich we wpłatomacie za pomocą kodów BLIK na „bezpieczne konto" - ostrzega policja.

Jak nie dać się oszukać?

- Nie podawaj przez telefon loginów, haseł, kodów SMS ani BLIK.
- Nie instaluj żadnych aplikacji na telefonie ani komputerze na polecenie osoby dzwoniącej.
- Nie wypłacaj pieniędzy i nie wpłacaj ich do wpłatomatu na polecenie telefonicznego rozmówcy.
- Jeśli masz wątpliwości, rozłącz się. Zadzwoń do swojego banku, korzystając z oficjalnego numeru znajdującego na stronie banku lub karcie płatniczej.

- Porozmawiaj o tym z rodzicami, dziadkami i bliskimi. Jedna rozmowa może uchronić ich oszczędności. Bank nie zabezpiecza Twoich pieniędzy poprzez wpłatomat i kody BLIK - przestrzega asp. Anna Tersa z legnickiej policji. ©℗

ILUSTRACJA: POLICJA

WROCŁAW

„Totalny syf!". Książulo bez litości dla jedzenia w zoo

Katarzyna Zimna

Książulo ponownie odwiedził Wrocław. Tym razem próbował dań jednej z restauracji we wrocławskim ogrodzie zoologicznym. Czy mu smakował? Wiele mówiący jest już tytuł filmu zamieszczonego na Youtube: „Ta restauracja serwuje totalny chłam w chorych cenach".

- Prawdziwa zabawa zaczyna się tu. W Karczmie u Lwa - tymi słowami zaczyna swoją filmową recenzję Książulo. Film został opublikowany na kanale Książula na Youtube w niedzielę (30 sierpnia) wieczorem. Do wczoraj obejrzano go już prawie trzy miliony razy.

Szymon Nyczke, znany jako Książulo, to jeden z najpopularniejszych polskich youtuberów, który testuje polskie restauracje. Jego filmiki mają miliony wyświetleń. Po pozytywnych recenzjach Książula lokale przeżywają oblężenie, po miażdżącej krytyce - klientów ubywa. Każde jego nagranie wzbudza wiele emocji i wywołuje falę komentarzy.

FOT. SCREEN Z FILMU KSIĄŻULE / YOUTUBE

- To wygląda jak zgniłe, jakby pod tapczanem leżało pół roku - mówi Książulo, oglądając z każdej strony kotleta, który znalazł się w bułce.

Burger. „Nie będziemy tego próbować, bo się potrujemy"

Na początek burger wołowy za 45 zł.

- To wygląda jak zgniłe, jakby pod tapczanem leżało pół roku, pod wersalką u babki. To jest 50 gramów, to jest wołowina w ogóle? - mówi Książulo, oglądając z każdej strony kotleta, który znalazł się w bułce. - Nie, nie jedzmy tego, to nie ma sensu. Nie będziemy tego próbować, bo się potrujemy. Żenada.

Hot dog. „To wszystko jest najtańsze"

Następny jest hot dog kupiony w tej samej restauracji. Jego cena to 17 zł.

- To jest hot dog, który wygląda gorzej niż ze stacji, z Żabki. Keczup w stylu żel. Parówa jest tak miękka, że dawno takiej nie jadłem. Bo to jest wszystko najtańsze. I czujemy, że to wszystko najtańsze.

Cheeseburger. „Obrzydliwe"

- Najgorszy mom, jakiś ogórek szwedzki, kawałek pomidora i bułka typu papierzak. To jest wszystko najtańsze, znowu jest ten keczup i w zasadzie, jeśli chodzi o sosy, to tyle. Kotlecik wygląda jak język lwa, 23 złote, obrzydliwe - mówi Książulo.

Zapiekanka. „Nie trzeba tu mówić za dużo"

- Zwykły gotowiec. Podejrzewam, że w hurtowni, może nawet i mrożona. Czuję bułkę z keczupem. Ohydnym keczupem. Ser nie ma smaku, pieczarki nie mają smaku. 25 zł ta zapiekanka kosztuje.

Ser panierowany. „To jest hardkor"

Na talerzu Książula ląduje kolejne danie - ser panierowany.

- Mamy tu trochę frytek, kapustę jakąś, no i kawałek sera panierowanego. 55 zł. Hardkor, to jest hardkor. Nic specjalnego, nic ohydnego. Ta cena to jest ohydztwo.

Youtuber zamówił także schabowego i gyrosa, również podawane z frytkami i surówką kapusty, nuggetsy, smażone serki oraz tortillę i knyszę.

- Tu nikt nie ma pojęcia o jedzeniu raczej" - kwituje Książulo.

Karczma u Lwa to niejedyny lokal we wrocławskim zoo odwiedzony przez Księżula. Podobne ważenia miał po zjedzeniu dań w Karczmie Koala Grill io Laguna Bistro & Cafe.

Zoo odpowiada

Otrzymaliśmy odpowiedź Zoo Wrocław, którego poprosiliśmy o stanowisko w tej sprawie.

- Wszystkie punkty gastronomiczne na terenie ogrodu są prowadzone przez niezależne, zewnętrzne podmioty na podstawie umów dzierżawy i najmu zawieranych wiele lat temu. Zoo Wrocław nie prowadzi bezpośredniej działalności gastronomicznej, nie przygotowuje posiłków ani nie kształtuje polityki cenowej poszczególnych lokali. Jednocześnie dbałość o renomę wrocławskiego zoo oraz satysfakcję odwiedzających jest dla nas sprawą kluczową. Ponieważ oferta gastronomiczna współtworzy wizerunek całego ogrodu, podchodzimy do wszelkich uwag gości z najwyższą powagą. Zwróciliśmy się już do wszystkich najemców o pilne przedstawienie stanowiska w odniesieniu do formułowanych zarzutów. Dalsze decyzje podejmiemy po ich analizie, w oparciu o obowiązujące przepisy i możliwości formalno-prawne - odpowiedziała „Gazecie Wrocławskiej" rzeczniczka Zoo Wrocław Aleksandra Kozłowska. ©℗

eprasa.pl a7a1876519

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

Poniedziałek, 31.08

Blisko 800 kierowców straciło już auta po alkoholu. Można je kupić za grosze

Od marca 2024 roku prawo pozwala skonfiskować samochód pijanemu kierowcy. Zasada jest prosta: jeśli kierowca miał we krwi co najmniej 1,5 promila alkoholu, albo prowadził mimo wcześniejszego zakazu, będąc pod wpływem alkoholu, sąd może orzec przepadek samochodu, którym się poruszał.Na Dolnym Śląsku takich spraw jest blisko 800, a odebrane auta trafiają na aukcje, gdzie każdy może je kupić. Sprawdziliśmy: często są znacznie tańsze niż sprzedawane na wolnym rynku. W ostatnich tygodniach sprzedano m.in. forda mondeo, rocznik 2014 o wartości 46 tys. złotych - za 23 tys. zł, audi A6 kombi, rocznik 2006 o wartości 13,5 tys. zł - za 6 750 zł, czy skodę superb, rocznik 2012 o wartości 30 tys. zł - za 15 tys. zł.

FOT. ADRIANNA SZURMAN

Stadion w Wałbrzychu dokończy inny wykonawca

Poniedziałek, 31.08

Kto inny dokończy budowę stadionu

Przetarg na dokończenie budowy stadionu przy ul. Chopina na Nowym Mieście w Wałbrzychu wygrała firma Pawła Rudzińskiego. Wałbrzyszanin od lat współpracuje z miastem i zaproponował najniższą cenę. Jeśli pozostałe firmy nie oprotestują przetargu, umowa zostanie podpisana za kilka dni.

Wtorek, 1.09

Tramwaj dojedzie na Maślice wcześniej niż na Jagodno

Tramwaj na Jagodno nie wyprzedzi tramwaju na Maślice. W przypadku trasy na Jagodno najpierw konieczne jest przeniesienie torów kolejowych na wiadukt. Samo projektowanie tego rozwiązania ma potrwać ponad cztery lata, a przebudowa kolejne dwa lata. Tramwaj na Maślice ma pojawić się zdecydowanie wcześniej.
- W tym roku powinno zakończyć się projektowanie tego zadania. Jesteśmy na etapie wydania decyzji środowiskowej - mówi Krzysztof Świercz z Wrocławskich Inwestycji.

Wtorek, 1.09

Internetowy lincz za organizację ruchu na Brochowie

Ulice: Koreańska, Ziemniaczana i Boiskowa, wbrew zapowiedziom, zostają jednokierunkowe na stałe. Miasto miało przywrócić dwukierunkowy ruch po remoncie wiaduktów na Gazowej, ale się z tego wycofało. Decyzja wywołała ogromną falę krytyki.
W magistracie tłumaczą, że jednokierunkowy ruch wprowadzony tymczasowo w maju sprawdził się na tyle dobrze, że postanowiono go zostawić na stałe.
Przed zmianą, ulicą Koreańską przejeżdżało dziennie ok. 10 tysięcy aut. Po wprowadzeniu jednego kierunku ruch spadł o ponad połowę. Pod informacją na ten temat internauci zostawili setki komentarzy, w większości bardzo krytycznych. Twierdzą, że po zamknięciu części ulic Brochów i Bieńkowice mają gorszy dojazd do WOW. Zdaniem komentujących wpływ na urzędników wywarła bardzo wąska grupa osób.

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

NIK zweryfikowała działania urzędów m.in. w: Kłodzku, Lądku-Zdroju i Stroniu Śl.

Środa, 2.09

Powódź 2024 w raporcie NIK: nieprawidłowości na każdym szczeblu

Najwyższa Izba Kontroli rozlicza administrację państwową za działania podjęte - czy też ich brak - podczas powodzi z września 2024 roku. Po dwóch latach od katastrofy NIK nie ma wątpliwości, że zawiodła każda z instytucji, która miała zarządzać w tej sferze. Zniszczenia elementów infrastruktury publicznej i dobytku mieszkańców zalanych terenów liczone są w miliardach złotych.

Czwartek,3.09

Podejrzany o pedofilię 19-latek trafił do aresztu

Prokuratura skierowała do sądu wniosek o tymczasowe aresztowanie 19-letniego mężczyzny, który jest podejrzany o czyny pedofilskie. Jak ustaliły organy ścigania, jego ofiarami miały być małoletnie dziewczynki.
Zatrzymany przyznał się do popełnienia zarzucanych mu czynów.Usłyszał już trzy zarzuty. Każdy z nich dotyczy czynów seksualnych wobec małoletnich dziewczynek do dziesiątego roku życia.
©℗

ŻÓRAWINA

Znaleźli grób sprzed 5 tysięcy lat. W środku szkielet, topór i tajemniczy naszyjnik

Konrad Bałajewicz

Niedaleko podwrocławskiej Żórawiny archeolodzy znaleźli niemal kompletny szkielet mężczyzny, fragmenty dwóch czaszek, kamienny topór bojowy, krzemienne ostrze, bursztynowe paciorki i naszyjnik z 42 zwierzęcych zębów.

Odkrycie było ogromnym zaskoczeniem, ponieważ stanowisko pod Żórawiną jest znane od dawna. Dotychczas kojarzono je przede wszystkim z cmentarzyskiem datowanym na schyłek okresu wpływów rzymskich i początek okresu wędrówek ludów, czyli sprzed około 1600 lat.

Tegoroczne badania prowadzone przez Instytut Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego pod kierunkiem prof. Tomasza Gralaka przyniosły znalezisko zdecydowanie starsze. - Już zaczynaliśmy się pakować. Wtedy znaleźliśmy okrągły kształt w ziemi o średnicy około 4 metrów, przypominający zarys kurhanu. Zaczęliśmy kopać – opowiada dr Paweł Dąbrowski, uczestniczący w badaniach antropolog i anatom z Zakładu Anatomii Prawidłowej Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu.

Jako pierwsze wykopali zęby

W centralnej części kurhanu pojawiły się dobrze zachowane, 42 zwierzęce zęby. Były estetycznie ułożone, wszystkie z przewierconymi otworami.

- Musiały tworzyć naszyjnik, celowo umieszczony w ziemi. Choć nie zachował się łączący je sznur czy powróz, to nie ma wątpliwości, że była to ozdoba wykonana ludzką ręką – mówi dr Dąbrowski.

W kolejnej warstwie centralnej komory archeolodzy natrafili na niemal kompletny szkielet dorosłego mężczyzny. Wszystko wskazuje na to, że właśnie on mógł być właścicielem niezwykłej ozdoby.

W grobie były też fragmenty dwóch czaszek dorosłych osób, kościane krążki, bursztynowe paciorki, krzemienne ostrze oraz kamienny topór wykonany z serpentynitu.

FOT. PTROF. TOMASZ GRALAK

Wszystko wskazuje na to, że pochówek ma ok. 5 tys. lat.

To właśnie topór pozwolił na wstępne określenie wieku pochówku. Jego forma wskazuje na około 2900 rok przed naszą erą. Oznacza to, że mamy do czynienia z pochówkiem ze środkowego neolitu, a więc liczącym około pięciu tysięcy lat. To o kilka tysięcy lat więcej niż w przypadku pochówków, które wcześniej badano na tym stanowisku.

- Mogę powiedzieć, że trafiliśmy na ślady obecności ludzi sprzed 5 tysięcy lat. Podobny kurhan inna ekipa archeologiczna odkryła niemal w tym samym czasie w podwrocławskich Iwinach. Może to wskazywać, że na teren dzisiejszego Dolnego Śląska docierały ludzkie grupy związane z kręgiem kultury ceramiki sznurowej, migrujące ze wschodu Europy, czy z zakątków położonych wokół Morza Kaspijskiego. Jeśli wyniki badań obu stanowisk będą zbieżne, mogą dostarczyć nowych informacji o kierunkach tych wędrówek i pochodzeniu pochowanych osób – mówi dr Dąbrowski.

Wojownik, łowca, a może przywódca?

Sam sposób pochówku może sugerować, że zmarły zajmował szczególne miejsce w swojej społeczności. Topór nie pełnił wyłącznie ozdobnej roli.

- Nosił ślady użycia. Jego ostrze jest poszczerbione, więc prawdopodobnie służył jako narzędzie bojowe lub do polowania – uważa dr Paweł Dąbrowski. Był również większy niż siekierki wykorzystywane w ówczesnych gospodarstwach domowych.

Archeolodzy zwracają uwagę również na rozmiar niezwykłego naszyjnika. - Mężczyznę pochowano w szczególny sposób, wkładając do grobu naszyjnik pokaźnych rozmiarów. Znaczenia tego daru nie znamy. Możemy jedynie przypuszczać, że podkreślono w ten sposób szczególną pozycję pochowanego. Być może był to wielki łowca, wojownik albo patriarcha rodu, co w licznych rozmowach – mówi prof. Tomasz Gralak z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego.

Badania będą wymagały czasu. Część kości zachowała się w bardzo złym stanie i została wydobyta razem z bryłami ziemi, aby się nie rozpadła. Zanim naukowcy przystąpią do ich oczyszczania, materiał zostanie prześwietlony promieniami rentgenowskimi.

Ostateczną odpowiedź mają dać badania DNA. Analizy genetyczne ludzkich szczątków mogą pomóc określić między innymi płeć biologiczną, stopień pokrewieństwa pomiędzy pochowanymi osobami oraz pochodzenie ich przodków.

Pierwszych wyników można spodziewać się jeszcze tej jesieni.

Zagadkowe czaszki

Więcej pytań wywołują dwie częściowo zachowane czaszki. Jedna z hipotez zakłada, że mogą to być zdekapitowane głowy, pochowane razem z mężczyzną jako swego rodzaju dary. Naukowcy będą szukać śladów, które mogłyby potwierdzić tę hipotezę, m. in. uszkodzeń spowodowanych ostrym narzędziem.

Naukowcy chcą też sprawdzić, jakich zwierząt zęby wykorzystano do wykonania naszyjnika. Na podstawie ich wyglądu dr Dąbrowski podejrzewa, że mogą znajdować się wśród nich zęby psowatych, niedźwiedzi oraz ssaków kopytnych. Nie wyklucza, że część zębów może być ludzkiego pochodzenia. ©℗

eprasa.pl a7a1876519

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARIMR

0011553861

Wsparcie dla dużych przetwórców. W ARiMR ruszył nabór wniosków

Nawet 10 mln zł może otrzymać firma na inwestycje związane z przetwarzaniem produktów rolnych czy wprowadzaniem ich do obrotu. Od 1 do 30 września za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa prowadzi nabór wniosków o wsparcie dla mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw z branży przetwórczej, które jest finansowane z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

Sektor przetwórstwa rolno-spożywczego jest jedną z najważniejszych gałęzi polskiej gospodarki. Odpowiada za około 10 proc. krajowej produkcji oraz około 6 proc. wartości dodanej brutto. Gdy porównać go pod względem produkcji sprzedanej z innymi branżami przetwórczymi, m.in. tworzyw sztucznych, metali, drewna czy nawet ropy naftowej, nie ma sobie równych.
Przetwórstwo rolno-spożywcze jest kluczowym ogniwem między rolnictwem a konsumentem. Silny i nowoczesny sektor pozwala zapewnić ciągłość dostaw żywności oraz zmniejsza zależność od importu produktów przetworzonych, co jest kluczowe dla zachowania bezpieczeństwa żywnościowego kraju.
Branża ta jest także ważnym pracodawcą oraz odbiorcą surowców od polskich rolników. Jej rozwój oznacza utrzymanie miejsc pracy na terenach wiejskich, wzrost dochodów rolników i ograniczenie wykluczenia gospodarczego regionów.
Polscy przetwórcy muszą liczyć się jednak z silną konkurencją zagraniczną, gdzie przedsiębiorstwa są często większe i lepiej wyspecjalizowane, np. w produkcji wysoko przetworzonej bądź organicznej żywności.
By móc skutecznie rywalizować, potrzebne są inwestycje w nowoczesne budynki, linie technologiczne, sprzęt czy systemy zarządzania produkcją.
Dofinansowanie na realizację takich przedsięwzięć dostępne jest także w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Właśnie ruszył nabór wniosków o wsparcie dla firm przetwórczych, także tych działających jako zorganizowane formy współpracy rolników.
„Rozwój współpracy w ramach łańcucha wartości (dotacja) - poza gospodarstwem" to program finansowany z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. ARiMR uruchomiła go po raz pierwszy. Jego celem jest m.in. zwiększenie konkurencyjności przedsiębiorstw przetwórstwa rolno-spożywczego; skracanie i usprawnianie łańcuchów dostaw żywności, dzięki czemu większa część marży pozostaje u krajowych producentów i przetwórców; rozwój trwałej współpracy pomiędzy rolnikami i przetwórcami, w tym przez zawieranie umów na dostawy surowców; ograniczanie strat żywności oraz wspieranie gospodarki obiegu zamkniętego, m.in. przez wykorzystanie produktów ubocznych i odpadów żywnościowych; rozwój przetwórstwa ekologicznego i lokalnego rynku żywności.

Fot. Adobe Stock

Kto może ubiegać się o dotację?

Wsparcie adresowane jest do tzw. „dużych przetwórców", a dokładnie do mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP) zajmujących się przetwarzaniem produktów rolnych. O środki mogą ubiegać się również MŚP z sektora rolno-spożywczego działające jako zorganizowane formy współpracy rolników – grupy i organizacje producentów oraz spółdzielnie. Beneficjentami pomocy mogą być osoby fizyczne, wspólnicy spółki cywilnej, osoby prawne oraz jednostki organizacyjne bez osobowości prawnej. Kluczowe pozostaje jednak posiadanie statusu MŚP.

Dodatkowe możliwości dla zrzeszonych rolników

Pomoc przyznawana jest na inwestycje materialne i niematerialne dotyczące przetwarzania lub wprowadzania do obrotu produktów rolnych, z wyłączeniem produktów rybołówstwa i akwakultury.
I co dodatkowo ważne, szerszy zakres wsparcia otrzymają grupy i organizacje producentów oraz spółdzielnie. W obszarze A pomoc udzielana jest na przetwarzanie produktów rolnych (surowców) i wytwarzanie w wyniku tego procesu produktów rolnych. Natomiast możliwość uzyskania wsparcia na wprowadzanie tych produktów do obrotu przewidziana jest wyłącznie dla zorganizowanych form współpracy rolników.
Z kolei obszar B obejmuje działalność związaną z przetwarzaniem ekologicznych produktów rolnych. Także tutaj wyłącznie grupy i organizacje producentów oraz spółdzielnie mogą ubiegać się o pomoc na wprowadzanie produktów do obrotu. Istotnym warunkiem ubiegania się o dotację w obszarze B jest to, że dana kategoria działalności musi być objęta certyfikatem produkcji ekologicznej wydanym przed 1 stycznia 2026 r.

Wysokość refundacji i kwoty pomocy

Wsparcie udzielane jest w formie refundacji kosztów kwalifikowanych w zależności od obszaru inwestycji oraz formy prowadzonej działalności. I tak w obszarze A wynosi ona standardowo do 50 proc. kosztów kwalifikowanych i do 60 proc. w przypadku inwestycji realizowanych przez zorganizowane formy współpracy rolników. Natomiast w obszarze B poziom refundacji wynosi do 60 proc. kosztów kwalifikowanych i niezależnie od tego, jaki rodzaj podmiotu prowadzi przedsięwzięcie.
Pomoc przyznana jednemu beneficjentowi w ramach refundacji nie może przekraczać 10 mln zł i nie może być niższa niż 100 tys. zł.

Na co można przeznaczyć przyznane środki?

Katalog inwestycji, na które można otrzymać wsparcie, jest bardzo szeroki i obejmuje m.in.:
- budowę, przebudowę, rozbudowę lub remont połączony z modernizacją budynków i budowli produkcyjnych, magazynowych, np. chłodni czy infrastruktury towarzyszącej;
- nabycie nowych maszyn, wyposażenia, aparatury kontrolno-pomiarowej oraz instalacji technicznych do przetwórstwa, magazynowania lub sprzedaży;
- zakup oprogramowania, licencji, systemów zarządzania jakością oraz wdrażanie innowacyjnych technologii i rozwiązań cyfrowych;
- inwestycje związane z ochroną środowiska, gospodarką odpadami lub systemami energetycznymi, np. oczyszczalnie ścieków, biogazownie, systemy fotowoltaiczne, magazyny energii, instalacje odzysku ciepła, pompy ciepła, kotły i piece na biomasę (z wyłączeniem kotłów do spalania słomy);
- inwestycje związane z wykonaniem celów Strategii „Od pola do stołu", np. zakup maszyn i urządzeń do pakowania, znakowania i etykietowania produktów, systemów informatycznych umożliwiających identyfikację i monitoring warunków przetwarzania, przechowywania czy transportu produktów.

Do kiedy trwa nabór wniosków?

Wnioski można składać w terminie od 1 do 30 września 2026 r. wyłącznie drogą elektroniczną przez Platformę Usług Elektronicznych ARiMR. Na ich rozpatrzenie Agencja ma maksymalnie trzy miesiące od zakończenia naboru.

Fot. Adobe Stock

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl a7a1876519

WROCŁAW

Bordowe fotele, wielki żyrandol. Będzie jak w Wersalu

Gdyby bracia Golcowie zobaczyli, jak wygląda teraz wnętrze Teatru Polskiego przy ul. Zapolskiej, to z pewnością by zanucili: „Tu na razie jest ściernisko...” Ale uspokajamy: będzie San Francisco

Robert Migdał

FOT. ROBERT MIGDAŁ

FOT. ROBERT MIGDAŁ

Zakres prac remontowych jest potężny. Przebudowana zostanie m.in. cała widownia, powstanie teżn specjalny system zapadni

Byliśmy z wizytą we wrocławskim Teatrze Polskim przy ul. Zapolskiej, w środku. Obecnie widownia, korytarze, łazienki, czy szatnie to wielki plac budowy.

- Planujemy w tym roku rozpocząć cały proces odbiorów i rozruchu. Chcemy je zakończyć w pierwszym kwartale przyszłego roku. Na spokojnie, żeby ewentualnie mieć możliwość do usuwania np. usterek, które się pojawią, bo one zawsze są. Poza tym czeka nas uruchomienie dużego systemu przeciwpożarowego, który obejmie cały budynek... - mówi „Gazecie Wrocławskiej” Kazimierz Budzanowski, zastępca dyrektora do spraw inwestycyjnych Teatru Polskiego we Wrocławiu.

Ta ostatnia informacja jest szczególnie cenna - starsi Wrocławianie z pewnością pamiętają, że Polski przy Zapolskiej palił się już dwukrotnie! Zakres prac remontowych jest potężny.

- Przebudowa całej widowni, łącznie z budową zapadni, których nasz teatr nie miał. Cała konstrukcja, która wisiała nad widownią, została zdemontowana. Już jest nowy plafon. W tej chwili jesteśmy na etapie kończenia „prac brudnych” i przygotowujemy się do prac „czystych”: czyli zamontujemy fotele, położymy parkiet, wykładzinę, instalację elektryczną, czeka nas montaż opraw oświetleniowych. I ten temat chcemy zamknąć w tym roku już definitywnie, żeby można było przystąpić do odbioru technicznego – mówi „Gazecie Wrocławskiej” dyrektor Budzanowski.

Nad widownią zawiśnie wielki żyrandol – ale nie kryształowy, jak w Pałacu Prezydenckim, ale bardzo nowoczesny, z metaloplastyki, utkany z siatek i siateczek (z wyglądu przypomina kolczugę, jaką kiedyś nosili rycerze).

- Z wieloma lampami, które będą świecić różnymi kolorami. Także ściany będą możliwe do podświetlania w różnej kolorystyce, w zależności od tego, jaki będzie spektakl – mówi dyrektor Budzanowski.

Jak udało nam się dowiedzieć fotele będą w bordowym kolorze. Oby wygodniejsze, niż te które były dotychczas w Polskim.

- Czy będą wygodne, to widzowie ocenią, ale mam nadzieję, że na pewno będą lepsze niż te, które mieliśmy dotychczas. Zresztą weszliśmy w całkowicie nową wizualizację przestrzeni. Wróciliśmy do klasycznego wystroju: fotele w bordowym kolorze, a reszta – parkiet i wykładziny na schodach - w odcieniu szarości. Wszystkie ściany też będą w odcieniu szarości – mówi „Gazecie Wrocławskiej” Kazimierz Budzanowski.

Zupełnie inaczej jest wyprofilowana widownia: fotele będą tak ustawione, że widzowie będą lepiej widzieć scenę i to, co się na niej dzieje.

- Lepsze są przewyższenia a miejsc będzie więcej niż poprzednio: 742. Wcześniej było około 650 – mówi „Gazecie Wrocławskiej” Kazimierz Budzanowski.

Cały remont kosztuje prawie 60 milionów złotych. 70 procent tej kwoty to środki unijne, reszta – m.in. pieniądze z budżetu województwa. ©℗

JELENIA GÓRA

Powstaje Karkonoska Zielona Szkoła przy KPN. Już przyciąga chętnych

Przemysław Kaczałko

Karkonoski Park Narodowy kończy wielkie inwestycje na terenie kompleksu folwarczno-pałacowego w Jeleniej Górze - Sobieszowie: w dawnym spichlerzu i domu zarządcy.

FOT. PRZEMYSŁAW KACZAŁKO

Karkonoska Zielona Szkoła w budowie

Prace remontowe przy ostatnim elemencie zespołu folwarczno-pałacowego należącego do Karkonoskiego Parku Narodowego przebiegają zgodnie z harmonogramem. W odnowionym Domu Zarządcy ma powstać Karkonoska Zielona Szkoła, która będzie miejscem edukacji przyrodniczej i pobytów grup zorganizowanych.

Jak poinformował Andrzej Raj, dyrektor Karkonoskiego Parku Narodowego, obiekt pierwotnie pełnił funkcję domu zarządcy, a po II wojnie światowej był wykorzystywany jako bursa uczniowska. Po zakończeniu obecnych prac ma otrzymać nową funkcję.

- Jesteśmy bardzo zadowoleni z tego, że prace idą zgodnie z harmonogramem. To ostatni element całego zespołu folwarczno-pałacowego – powiedział Andrzej Raj.

W obiekcie zaplanowano blisko 60 miejsc noclegowych oraz trzy pracownie. Jak podkreśla dyrektor KPN, zainteresowanie tego rodzaju ofertą edukacyjną jest duże, dlatego park zamierza kierować ją nie tylko do szkół, ale również do organizacji oraz uczelni wyższych.

Wykonawcą jest Przedsiębiorstwo Budowlano-Konserwatorskie Castellum. Roboty budowlane to koszt 16 mln zł, a wraz z wyposażeniem inwestycja szacowana jest na 20 mln zł.

Otwarcie zaplanowane na przyszły rok

Zgodnie z obecnymi założeniami prace remontowe powinny zakończyć się pod koniec 2026 roku. Następnie przewidziano czas na wyposażenie obiektu i przygotowanie go do przyjmowania gości.

- Chcielibyśmy ruszyć w drugim kwartale przyszłego roku. To jest akurat czas, bo prace remontowe powinny się zakończyć z końcem tego roku. Jeszcze miesiąc sobie damy na dokończenie wyposażenia i będziemy się przygotowywać na otwarcie – zapowiedział dyrektor KPN.

Oferta Karkonoskiej Zielonej Szkoły ma trafić do zainteresowanych placówek i organizacji na początku przyszłego roku. Ma umożliwić prowadzenie zajęć edukacyjnych połączonych z pobytem w obiekcie.

Spichlerz z nową ekspozycją

W sąsiedztwie Domu Zarządcy znajduje się również zabytkowy Spichlerz. Obiekt został już wyremontowany, a obecnie trwają prace związane z przygotowaniem i instalacją ekspozycji.

Wystawa będzie poświęcona m.in. historii, tradycyjnym zawodom, rękodziełu i rzemiosłu. Jej częścią będzie również prezentacja dawnej architektury.

Karkonoski Park Narodowy planuje uruchomienie ekspozycji w Spichlerzu w tym samym okresie co Karkonoskiej Zielonej Szkoły, czyli w drugim kwartale 2027 roku. Oba przedsięwzięcia mają stać się kolejnymi elementami oferty edukacyjnej i historycznej przygotowywanej przez park. ©℗

eprasa.pl a7a1876519

REKLAMA

0011575832

Altera: nowy adres blisko centrum Wrocławia. Przy Braniborskiej powstaje współczesna interpretacja kamienicy

116 mieszkań, lokale usługowe, podziemne garaże i architektura inspirowana dawnymi wrocławskimi kamienicami. Przy ul. Braniborskiej 54–56 na Szczepinie powstaje Altera – nowa inwestycja Dekpol Deweloper, marki z ponad 30-letnim doświadczeniem Grupy Dekpol. Stanowi ona doskonałą propozycję dla osób, które chcą mieszkać blisko centrum, mieć pod ręką najważniejsze punkty miasta i ograniczyć czas przeznaczany na codzienne dojazdy.

Szczepin stanowi tę część Wrocławia, w której zmiana miejskiego krajobrazu jest szczególnie widoczna. Dawna zabudowa przemysłowa i powojenna tkanka są stopniowo uzupełniane nowymi budynkami mieszkaniowymi i różnorodnymi usługami. Jednym z miejsc, gdzie proces ten można obserwować szczególnie wyraźnie, jest ul. Braniborska.
To właśnie tutaj, pod numerami 54–56, powstaje Altera. Inwestycja Dekpol Deweloper została zaprojektowana jako współczesna interpretacja miejskiej kamienicy, nawiązująca do historii Wrocławia, ale odpowiadająca na dzisiejszy sposób życia w mieście.

Dobry adres oznacza więcej czasu dla siebie

Jedną z największych zalet Altery jest położenie pomiędzy ścisłym centrum Wrocławia a zachodnią częścią miasta. Z rejonu Braniborskiej można w około 13 minut dotrzeć tramwajem do Rynku, Magnolia Park czy kompleksu biurowego Business Garden.
Dla mieszkańców oznacza to przede wszystkim wygodniejszą codzienność. Dojazd do pracy, spotkanie w centrum, zakupy czy wieczorne wyjście nie muszą wiązać się z przemieszczaniem pomiędzy odległymi częściami Wrocławia. Altera pozwala korzystać z możliwości dużego miasta, jednocześnie ograniczając czas spędzany w drodze.
W bliskiej odległości znajdują się szkoły, przedszkola, uczelnia i sklepy. Bezpośrednio obok inwestycji działa Akademia Sztuk Teatralnych, a niedaleko mieści się Muzeum Współczesne Wrocław. Lokalizacja może więc odpowiadać zarówno singlom i parom, które chcą być blisko centrum i miejskich atrakcji, jak i rodzinom oraz studentom szukającym wygodnego dostępu do edukacji i codziennych usług.
To również interesująca propozycja dla osób pracujących w zachodniej części Wrocławia.

Wrocławskie inspiracje we współczesnym wydaniu

Za projekt budynku i jego wnętrz odpowiada Studio Ideograf Pauliny Czurak-Czapiewskiej, członkini zarządu Dekpol Deweloper. W elewacji Altery pojawią się elementy charakterystyczne dla historycznej zabudowy miasta: wysokie przeszklenia, arkady i łuki. Inspiracją dla projektu były zarówno XIX-wieczne kamienice czynszowe, jak i przemysłowa przeszłość tej części Wrocławia.
Historyczne odniesienia zostały ujęte we współczesnej formie. Wyważone proporcje, trwałe materiały oraz dopracowana fasada mają sprawić, że budynek będzie naturalnie wpisywał się w śródmiejskie otoczenie, a jednocześnie zachowa własny charakter.
Podwyższony standard będzie widoczny również po przekroczeniu progu budynku. Reprezentacyjne części wspólne zaprojektowano jako spójną część całej koncepcji architektonicznej. Dla mieszkańców oznacza to, że jakość miejsca nie kończy się za drzwiami własnego mieszkania – obejmuje również przestrzenie, z których korzystają każdego dnia, wracając do domu czy przyjmując gości.

Mieszkania dopasowane do różnych potrzeb

Altera będzie realizowana w jednym etapie – dziewięć kondygnacji naziemnych oraz dwie podziemne, na których zaplanowano hale garażowe. Realizacja całości w jednym etapie oznacza, że po zakończeniu inwestycji mieszkańcy nie będą musieli mierzyć się z uciążliwościami związanymi z budową kolejnych jej części.
W ofercie znalazły się mieszkania o powierzchniach od 32 do 92 m². Taki zakres pozwala wybierać pomiędzy kompaktowymi lokalami dla jednej lub dwóch osób a większymi mieszkaniami odpowiadającymi m.in. potrzebom rodzin.
Komfort codzienności mają zwiększać również rozwiązania dostępne poza samym mieszkaniem. Dla najmłodszych przewidziano wewnętrzną salę zabaw, dzięki której dodatkowa przestrzeń do spędzania czasu będzie dostępna niezależnie od pogody. W budynku zaplanowano również miejsca do przechowywania rowerów i hulajnóg oraz monitoring zewnętrzny.
Energia z instalacji fotowoltaicznej będzie wykorzystywana na potrzeby części wspólnych. Na parterze powstaną także lokale usługowe. Ich obecność ma uzupełnić mieszkaniową funkcję budynku i sprawić, że część codziennych potrzeb będzie można realizować jeszcze bliżej domu. Jednocześnie aktywny parter wpisze Alterę w miejski charakter Braniborskiej.
Zakończenie realizacji inwestycji planowane jest na przełom pierwszego i drugiego kwartału 2028 roku. Inwestorem jest Dekpol Deweloper, a generalnym wykonawcą Dekpol Budownictwo.

Poznaj Alterę i sprawdź aktualną ofertę mieszkań

eprasa.pl a7a1876519

STANISŁAWÓW/POWIAT JAWORSKI

Szukali grzybów, znaleźli „zardzewiałą śmierć”

Konrad Bałąjewicz

Wyszli na grzybobranie, ale takich okazów się nie spodziewali. Na jednej z łąk w Stanisławowie na Dolnym Śląsku mieszkańcy natrafili na dwa pociski moździerzowe z okresu II wojny światowej. O znalezisku natychmiast powiadomili policję.

Początek sezonu na grzyby w pełni. Podczas leśnych wypraw znaleźć można jednak nie tylko borowiki, czy podgrzybki. Ziemia wciąż skrywa niebezpieczne pamiątki z czasów II wojny światowej. Przekonali się o tym mieszkańcy Stanisławowa (powiat jaworski), którzy 1 września na jednej z łąk znaleźli dwa pociski moździerzowe.

- O znalezisku mieszkańcy powiadomili dyżurnego Komendy Powiatowej Policji w Jaworze. Na miejsce skierowano funkcjonariuszy, którzy zabezpieczyli teren do czasu przyjazdu patrolu saperskiego – opowiada podkom. Ewa Kluczyńska z Komendy Powiatowej Policji w Jaworze.

Po pewnym czasie przyjechali saperzy z Głogowa. bezpiecznie podjęli i zabrali oba pociski. Mają zostać zdetonowane w bezpiecznych, przeznaczonych do tego warunkach.

Policjanci przypominają, że podobne znaleziska mogą pojawić się praktycznie wszędzie.

- Pamiętajmy, że podczas grzybobrania najcenniejszym znaleziskiem powinny być grzyby. Jeśli w lesie, na polu czy łące zauważymy przedmiot przypominający amunicję, zostawmy go w spokoju i powiadommy służby. Najważniejsze jest nasze bezpieczeństwo – apeluje podkom. Ewa Kluczyńska.

©℗

JELENIA GÓRA / SOBIESZÓW

Miliony złotych na wymianę oświetlenia ulicznego

Alina Gierak

Samorząd jeleniogórski weźmie blisko 15 mln pożyczki, by sfinansować kompleksową przebudowę oświetlenia w Sobieszowie na nowe, energooszczędne.

Wymiany oświetlenia w Sobieszowie można się spodziewać w przyszłym roku. Inwestycja będzie kosztować 17 mln zł, z czego 15 mln zł z preferencyjnej pożyczki.

- To pożyczka z Wrocławskiej Agencji Rozwoju Regionalnego na efektywność energetyczną na Dolnym Śląsku. Dotyczy ona kompleksowej przebudowy oświetlenia na terenie dzielnicy Sobieszów. Koszt obsługi przez 20 lat inwestycji za ponad 17 milionów złotych to 53 tys. zł - mówiła na sesji RM Agata Skowrońska, skarbnik miasta.

FOT. JACEK HALICKI

Tak wygląda Sobieszów oglądany z położonego nieopodal zamku Chojnik

I wyjaśnia: - Zużycie prądu przez oprawy LED jest znacznie niższe niż w przypadku lamp sodowych czy rtęciowych. Pozwala to samorządom oszczędzać znaczne kwoty w budżecie. Nowoczesne lampy dają jasne, równomierne i stabilne światło, co poprawia widoczność na drogach, chodnikach oraz przejściach dla pieszych. Mniejsze zużycie energii oznacza bezpośredni spadek emisji dwutlenku węgla do atmosfery. Oprawy LED pozwalają precyzyjniej kierować strumień światła na jezdnię, a systemy zdalnego sterowania umożliwiają dopasowanie intensywności świecenia do pory nocy oraz szybsze wykrywanie awarii.

Na Dolnym Śląsku zarząd województwa uruchomił we współpracy z Bankiem Gospodarstwa Krajowego unijne środki na kompleksową termomodernizację budynków i wymianę oświetlenia ulicznego na energooszczędne. O preferencyjne pożyczki mogły się ubiegać m.in. samorządy, wspólnoty i spółdzielnie mieszkaniowe, organizacje pozarządowe. W puli było 175 mln zł. Środki pochodzą z programu Fundusze Europejskie dla Dolnego Śląska 2021-2027.

Można było wnioskować o pożyczkę do 15 mln zł. Wkład własny nie był wymagany. Instytucja finansująca nie pobiera także dodatkowych opłat ani prowizji. ©℗

0011574680

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 25.08.2026 r.
w wieku 79 lat odeszła od nas
Nasza ukochana Mama, Babcia i Prababcia

ŚP

Barbara Ślipiec

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się
pożegnaniem w kaplicy
dnia 5.09.2026 r. (sobota) o godz. 11:10
przy ul. Osobowickiej we Wrocławiu.

O czym zawiadamiają
pogrążone w głębokim smutku
Dzieci z Rodzinami

REKLAMA 0011486419

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● „ABEL” – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● „ADORIA” Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● „ANUBIS” – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranica. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● „ARCHON”– Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● „WITWICCY” Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● KREMATORIUM – ARCHON, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43 - całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na tranport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● ROCH – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłychz domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Kondolencje i nekrologi
w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

eprasa.pl a7a1876519

FOKUS

• Od dziś prawo przywraca możliwość prowadzenia pojazdów kategorii B osobom, które ukończyły 17 lat

WARSZAWA

Żurek o taśmach Zondacrypto i hipotezie na temat zaginięcia Sylwestra Suszka

Prokuratura ma hipotezę roboczą dotyczącą zaginięcia Sylwestra Suszka, założyciela giełdy BitBay – poinformował szef Ministerstwa Sprawiedliwości, prokurator generalny Waldemar Żurek

oprac. Karolina Wrońska

Minister sprawiedliwości w rozmowie z Polsat News poinformował, że prokuratura dysponuje hipotezą roboczą dotyczącą tego, co stało się z zaginionym Sylwestrem Suszkiem – założycielem poprzedniczki Zondacrypto, giełdy kryptowalut BitBay. Zaznaczył, że nie może tej hipotezy przedstawić publicznie. Na uwagę prowadzącego, że ze środowej konferencji Żurka wywnioskował, że Suszek nie żyje, Żurek odpowiedział, że jest to „poprawny tok myślenia".

– Rodzina (Suszka) jest tutaj widać w takim stanie rozpaczy, że wszystko wskazuje na to, że rzeczywiście to jest jednak zabójstwo – powiedział Żurek.

FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Waldemar Żurek poinformował, że w prokuraturze znajdują się nagrania związane ze sprawą Zondacrypto

Taśmy w prokuraturze

Żurek był pytany również o to, czy prokuratura dysponuje nagraniami dotyczącymi sprawy Zondacrypto. – Tak, mamy taśmy w prokuraturze – przekazał. Zastrzegł, że nie może przekazać, kogo one dotyczą.

Podkreślił jednocześnie, że nie stanowią one elementu szantażu wobec osób potencjalnie powiązanych ze sprawą giełdy kryptowalut. – Jak pojawił się przełom w śledztwie, to jak w przysłowiu polskim, „uderz w stół, a nożyce się odezwą", natychmiast pan Moskal (poseł PiS Michał Moskal – PAP) zaczął publikować, gdzie był i z kim, wcześniej pan Piesiewicz (prezes PKOl Radosław Piesiewicz – PAP) zaczął tłumaczyć się z zegarka (...). Widać, że część tego świata politycznego, który dzisiaj jest w opozycji, a tak mówił dużo, o takim państwie, które jest państwem silnym i ściga przestępców, w rzeczywistości tworzył mafijne układy – mówił Żurek.

Dopytywany, czy nagrania te mogą „wycieknąć" z prokuratury, szef MS stwierdził, że „oczywiście prokuratura cieknie". – Muszę to powiedzieć z bólem i ja wszczynam śledztwa, żeby złapać tych, którzy te informacje wynoszą, dlatego że one psują prowadzenie śledztwa – podkreślił.

Dodał, że prokuratura jest „nasączona" ludźmi, którzy „byli związani bardzo nie z działaniem na rzecz państwa praworządnie, tylko z politykami, którzy dzisiaj są w opozycji". – Nie mam co do tego wątpliwości, że oni będą chcieli (...) wkupić się w łaski tych, którzy kiedyś usadowili ich na stanowiskach, więc ja będę to tępił i będę oczyszczał prokuraturę z ludzi, którzy sprzeniewierzyli się zasadom prawa – zapewnił Żurek.

Postępowanie ws. Zondacrypto

Postępowanie w sprawie giełdy kryptowalut Zondacrypto zostało wszczęte przez Prokuraturę Regionalną w Katowicach 17 kwietnia br. pod kątem oszustw znacznej wartości i prania brudnych pieniędzy. Dotychczas wpłynęło kilka tysięcy zawiadomień o przestępstwie.

Przed tygodniem w ramach śledztwa zatrzymany został prezes PKOl Radosław Piesiewicz. Usłyszał zarzuty płatnej protekcji oraz zaspokojenia grupy wierzycieli Zondacrypto z pokrzywdzeniem innych w związku z grożącą niewypłacalnością. Nie przyznaje się do winy.

W środę na polecenie prokuratury policjanci zatrzymali trzy osoby ws. Zondacrypto. W toku prowadzonych przeszukań zabezpieczono m.in. luksusowe auta, zegarki, biżuterię oraz znaczną ilość gotówki. Po południu ws. Zondacrypto doprowadzony do delegatury Prokuratury Krajowej w Katowicach został inwestor giełdowy Rafał Zaorski. Według mediów Zaorski miał związki z zaginionym Sylwestrem Suszkiem i jego giełdą kryptowalut BitBay, która działała przed Zondacrypto.

PAP

KRÓTKO

Warszawa

Ambasador Rosji wezwany do polskiego MSZ

Rosyjski ambasador Gieorgij Michno został wezwany na czwartek do MSZ – przekazał PAP rzecznik MSZ Maciej Wewiór. Zaznaczył, że strona polska przekaże „nasz zdecydowany sprzeciw wobec eskalacji agresywnych działań Rosji". Jak podkreślił, wezwanie nastąpiło w ramach solidarności z sojusznikiem – Niemcami, jako że Polska i inne kraje mierzą się także z tymi agresywnymi działaniami.

Zakopane

Nocna akcja ratowników na Rysach

Ratownicy TOPR sprowadzili w nocy ze środy na czwartek turystę, który na szlaku na Rysy doznał urazu nogi. Mężczyzna utknął na wysokości ok. 2300 m n.p.m. Zgłoszenie o wypadku dotarło do centrali ratowników z Zakopanego w środę o godz. 20.30. Turysta doznał urazu nogi na tzw. Grzędzie Rysów. Ze względu na późną porę nie było możliwości wykorzystania śmigłowca ratunkowego. Ratownicy dotarli do turysty, udzielili mu pomocy, a następnie sprowadzili go do Morskiego Oka. Akcja zakończyła się w czwartek około godz. 5.30.

Wrocław

Legalizowały pobyt cudzoziemców w Polsce

Sąd Okręgowy we Wrocławiu w czwartek wydał wyrok w sprawie nielegalnej legalizacji pobytu cudzoziemców. Cztery kobiety, w tym dwie byłe urzędniczki Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego, zostały skazane na kary od roku do dwóch lat więzienia. Miały ułatwiać wbrew obowiązującym przepisom nielegalny pobyt w Polsce Ukraińcom. Wyrok nie jest prawomocny.

WARSZAWA

Wiceszef MON o amerykańskich bazach w Polsce

oprac. Karolina Wrońska

Wiceminister obrony narodowej Paweł Zalewski poinformował, że wkrótce planowana jest wizyta w Polsce amerykańskich negocjatorów ws. powstania na terenie Polski stałych baz wojsk USA.

– Umówiliśmy się na wizytę amerykańskiej grupy negocjatorów w Polsce – wskazał Zalewski podczas rozmowy w radiu RMF FM. Jak dodał, nastąpi ona „bardzo niedługo".

Według wiceszefa MON po amerykańskiej stronie jest wola, aby szybko doprowadzić rozmowy do końca. – Przypomnę, że Amerykanie chcą mieć stałe bazy nie na zasadzie jakiegoś gestu dobroczynnego wobec Polski, ale dlatego, że uważają, że posiadają w Polsce tak ważne interesy, że chcą być tutaj na stałe – dodał.

Polska od dłuższego czasu zabiega o zwiększenie stałej obecności wojsk USA na swoim terytorium. Obecnie amerykańscy żołnierze stacjonują w Polsce głównie w formule rotacyjnej.

SEJM

Decyzja sejmowej komisji ws. kandydata do TK

oprac. Karolina Wrońska

Sejmowa Komisja Sprawiedliwości i Praw Człowieka pozytywnie zaopiniowała w czwartek kandydaturę Macieja Berka na sędziego Trybunału Konstytucyjnego.

Negatywnie zaopiniowała zaś kandydaturę Artura Kotowskiego zgłoszoną przez PiS.

Do głosowania doszło po prawie dwugodzinnej debacie na posiedzeniu komisji. W przypadku Kotowskiego głosowało 28 posłów, za było 11 posłów, 16 było przeciw, jeden poseł się wstrzymał.

Natomiast w przypadku kandydatury Berka głosowało 27 posłów, 16 było za, 10 było przeciw, jeden wstrzymał się od głosu.

Oznacza to, że komisja zarekomenduje kandydaturę Berka. Głosowanie Sejmu ws. wyboru nowego sędziego TK odbędzie się dzisiaj.

Konieczność wyboru nowego sędziego Trybunału jest związana z upływającą 18 września kadencją sędziego Justyna Piskorskiego.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Otóż musimy wiedzieć, po co to Rosjanie robią. Rosjanie robią to po to, aby nas zniechęcić do tego, aby popierać Ukrainę i tak naprawdę rozbić wewnętrznie NATO

PAWEŁ ZALEWSKI
wiceminister obrony narodowej

eprasa.pl a7a1876519

HISZPANIA

Dramat na łodzi. Ponad 80 migrantów zginęło w pobliżu Wysp Kanaryjskich

oprac. Anna Nagel

Hiszpańskie służby ratunkowe dotarły w nocy ze środy na czwartek do łodzi, która wypłynęła z Gambii na Wyspy Kanaryjskie ze 128 osobami na pokładzie. Ponad 80 osób, w tym niemowlę, zginęło podczas trwającej niemal miesiąc podróży.

Łódź typu „cayuco" (tradycyjna długa drewniana łódź rybacka, wykorzystywana m.in. w Senegalu i Gambii) dryfowała w środę około 120 km na południe od wyspy Gran Canaria, kiedy została zauważona przez załogę samolotu hiszpańskiej morskiej służby ratunkowej. Jak przekazała EFE, gdy w nocy ze środy na czwartek ratownicy dotarli do łodzi, było na niej jedynie 45 ocalałych osób oraz pięć ciał.

Zgodnie z oznaczeniami na jednostce oraz relacjami rozbitków, łódź wyruszyła na Wyspy Kanaryjskie z Gambii ze 128 pasażerami około 26 dni temu.

Kryzys migracyjny

Hiszpańskie ministerstwo spraw wewnętrznych podkreśliło w ostatnim raporcie dotyczącym nielegalnej migracji do Hiszpanii, że w tym roku, nie uwzględniając niekontrolowanego napływu do Ceuty i Melilli ponad 70 tys. migrantów pod koniec lipca, zaobserwowano istotną zmianę w tendencjach dotyczących kierunków nieuregulowanej migracji do tego kraju. Na czołowych miejscach znajdują się obecnie eksklawy w Afryce: Ceuta i Melilla, a na trzecim Wyspy Kanaryjskie, zajmujące dotychczas pierwszą pozycję.

Na Wyspach Kanaryjskich od początku roku do 15 sierpnia odnotowano 4,8 tys. nielegalnych przekroczeń granicy w porównaniu z 11 883 w tym samym okresie ubiegłego roku. Oznacza to spadek o prawie 60 proc.

Większość migrantów, 14 411 osób, dotarła do Hiszpanii (nie tylko na Wyspy Kanaryjskie) drogą morską na pokładach 599 prowizorycznych jednostek pływających.

FOT. PAP/EPA/GELMERT FINOL

Imigranci uratowani przez hiszpański okręt w pobliżu Wysp Kanaryjskich

BLISKI WSCHÓD

Iran zaatakował bazy amerykańskie w Kuwejcie i Emiratach Arabskich

oprac. Anna Nagel

Iran zaatakował w czwartek bazy amerykańskie w Kuwejcie i Zjednoczonych Emiratach Arabskich mimo środowych ostrzeżeń prezydenta Stanów Zjednoczonych Donalda Trumpa, że USA są gotowe „w każdej chwili" zaatakować Iran.

Siły zbrojne Kuwejtu podały na platformie X, że doszło do „wrogich ataków rakietowych i dronowych na skutek niegodnej napaści irańskiej".

Także irańska telewizja państwowa powiadomiła na X, że „w odpowiedzi na zbrodnie popełnione przez Amerykę przeciw narodowi irańskiemu, trwają ataki rakietowe i dronowe na bazy amerykańskie w Kuwejcie".

Irańska agencja ILNA przekazała, że Teheran uderzył również w bazę lotniczą Al-Minhad w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Poinformowano, że celem były m.in. systemy komunikacji satelitarnej, magazyny sprzętu wojskowego, hangary myśliwców i systemy radarowe.

Po miesiącu przerwy w działaniach wojennych między USA i Iranem w miniony weekend doszło do ich wznowienia. Armia amerykańska przeprowadziła w niedzielę i we wtorek wieczorem ataki m.in. na obiekty Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej.

W drugim ostrzale zginęło 19 osób: żołnierzy irańskich, ale także cywilów. Cztery osoby zostały zabite, a blisko 70 doznało obrażeń na skutek ataku na weselników.

PAP

NIEMCY

Sprawcy wyrzucili ładunki zapalające z samochodu

oprac. Anna Nagel

W nocy ze środy na czwartek w dzielnicy Berg am Laim w Monachium doszło do próby podpalenia. W pobliżu siedziby dwóch firm zbrojeniowych sprawcy wyrzucili z samochodu ładunki zapalające.

Według dziennika „Sueddeutsche Zeitung" około północy przechodnie zaalarmowali policję, że przy Muehldorfstrasse z samochodu wyrzucono kilka ładunków zapalających. Przy tej ulicy znajdują się siedziby firm zbrojeniowych Rohde & Schwarz oraz Helsing.

Rzecznik bawarskiej policji przekazał, że jeden z ładunków został rozbrojony przez funkcjonariuszy. Co najmniej jeden kolejny, który się nie zapalił, zneutralizowali później specjaliści Urzędu Kryminalnego Bawarii. Nie doszło do większych szkód.

Zatrzymano dwoje podejrzanych, obywateli Bułgarii: 28-letnią kobietę i 38-letniego mężczyznę. Według agencji dpa ujęto ich na stacji benzynowej.

Śledztwo przejął Urząd Kryminalny Bawarii, który podejrzewa próbę zamachu na przedsiębiorstwo z branży zbrojeniowej i bada tło polityczne zdarzenia. Policja nie doprecyzowała, o które konkretnie przedsiębiorstwo chodzi.

Z doniesień „SZ" wynika, że ładunki miały zostać wyrzucone z samochodu przed siedzibą firmy Rohde & Schwarz. Siedziba Helsinga znajduje się po drugiej stronie Muehldorfstrasse.

Koncern Rohde & Schwarz opracowuje i produkuje m.in. systemy radiowe i łączności dla instytucji rządowych i służb bezpieczeństwa oraz dla Bundeswehry. Z kolei założony w 2021 r. start-up Helsing produkuje przede wszystkim drony.

FOT. IMAGO/CHRISTOPH HARDT/EAST NEWS

We wtorek niemieckie służby odnotowały próbę sabotażu sieci energetycznej w Bergheim na zachodzie kraju

Seria aktów sabotażu

Jak podała „SZ", próba ataku na przedsiębiorstwo zbrojeniowe w Monachium wpisuje się w serię około 50 zamachów na obiekty infrastruktury krytycznej w Monachium i okolicach w ostatnich latach.

Doniesienia o tym incydencie napłynęły po odnotowanych we wtorek próbach sabotażu w pobliżu elektrowni węglowej Jaenschwalde na wschodzie Niemiec i stacji elektroenergetycznej w Bergheim koło Kolonii.

We wtorek wieczorem policja została wezwana do stacji elektroenergetycznej w Bergheim, około 25 km na zachód od Kolonii, z powodu usterki technicznej. W wyniku zwarcia doszło do awarii kilku linii. W środę rano podano jednak, że był to „umyślny czyn, przestępstwo".

Szef MSW Nadrenii Północnej-Westfalii Herbert Reul poinformował, że policja bada tropy dotyczące działalności państwa trzeciego oraz lewicowego ekstremizmu.

Dzień wcześniej niemieckie służby znalazły improwizowane urządzenie wybuchowe przy stacji transformatorowej w gminie Turnow-Preilack w Brandenburgii, nieopodal elektrowni węglowej Jaenschwalde na wschodzie Niemiec. Jak ocenił minister spraw wewnętrznych landu Jan Redmann, podłożenie ładunków było aktem sabotażu.

Służby prowadzą śledztwo w sprawie aktów sabotażu wymierzonych w porządek konstytucyjny oraz zakłócenia działalności przedsiębiorstw publicznych. Wstępne ustalenia wskazują na porównywalny schemat organizacyjny sabotażu w Bergheim i ataku na sieć w Brandenburgii.

PAP

UKRAINA

Strzelanina między ukraińskimi służbami specjalnymi

Kazimierz Sikorski

Strzelać wolno tylko do rosyjskich okupantów – to reakcja ukraińskiego prezydenta na starcie funkcjonariuszy, którzy otworzyli ogień do siebie. Rannych zostało trzech funkcjonariuszy.

Strzelali funkcjonariusze służby SBU i GUR, formacji zajmujących się wywiadem i bezpieczeństwem.

SBU to ukraińska służba bezpieczeństwa wewnętrznego, odpowiednik amerykańskiego FBI. GUR (znany też jako HUR) to odpowiednik tej służby w strukturach sił zbrojnych.

Przyczyną wymiany ognia było zatrzymanie przez SBU dowódcy antykremlowskiego rosyjskiego oddziału, który walczy po stronie Kijowa pod nadzorem GUR.

Prezydent Ukrainy określił sytuację mianem „absolutnej hańby"; wezwał prokuratorów i śledczych, a także zwolnił wysokiego rangą funkcjonariusza SBU.

„Tutaj, w Ukrainie, strzelać wolno tylko do rosyjskich okupantów, w obronie Ukrainy" – powiedział. „Nasze państwo nie uzna żadnej innej strzelaniny za działanie dopuszczalne".

Ukraińska Prawda uzyskała nagranie z konfrontacji między jednostkami Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SSU) i Wywiadu Obronnego Ukrainy (DIU), do której doszło w dzielnicy dnieprowskiej w Kijowie.

Na miejsce zdarzenia przybyli funkcjonariusze Państwowego Biura Śledczego i szef Centrum Operacji Specjalnych Alfa SSU. W starciu rannych zostało trzech funkcjonariuszy DIU.

eprasa.pl a7a1876519

Robert Korzeniowski: – Nie ma przestrzeni na to, by Radosław Piesiewicz kierował PKOl – Str. 16-17

PULS regionów

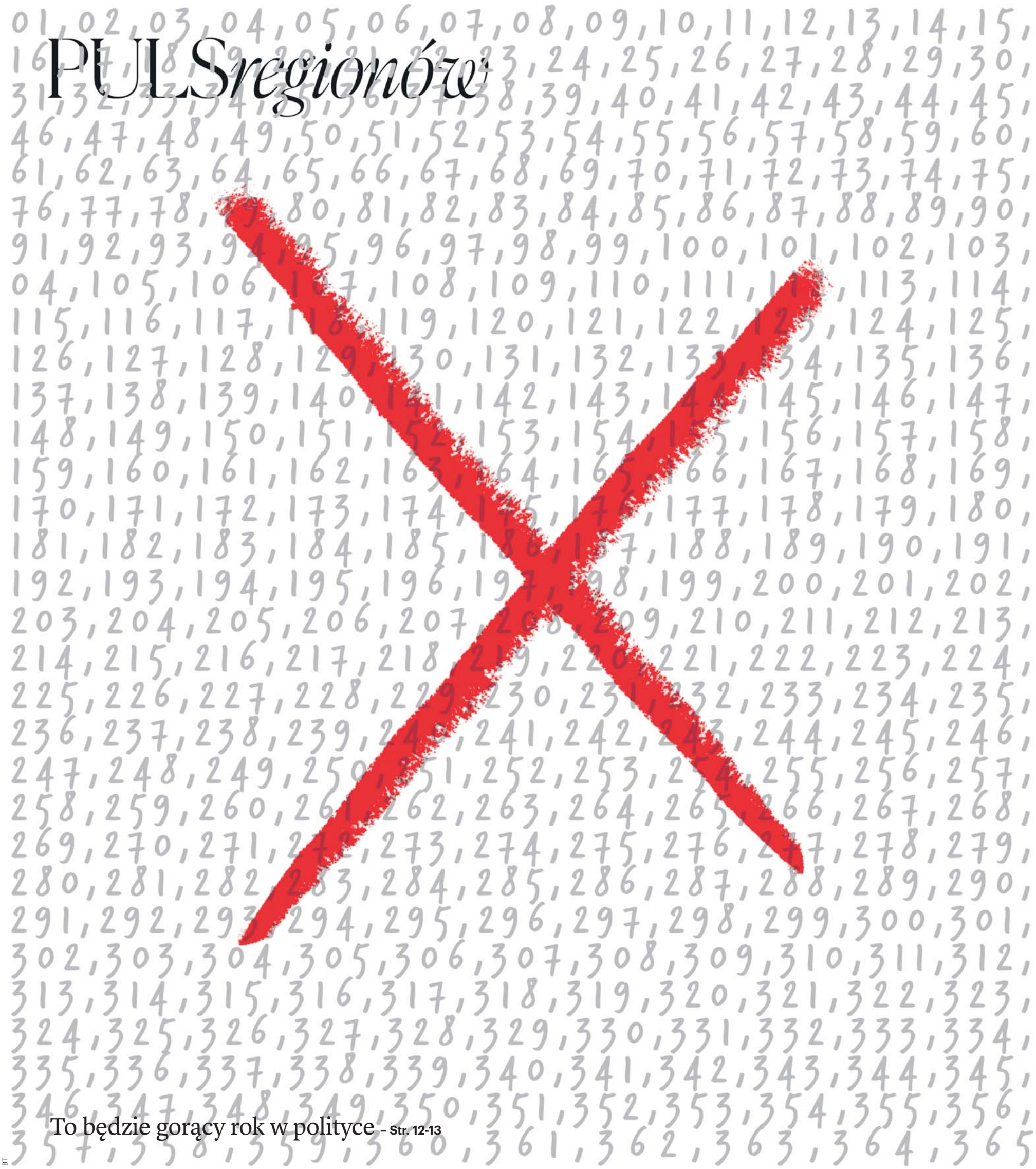

To będzie gorący rok w polityce – Str. 12-13

BT

eprasa.pl a7a1876519

POLITYKA

Prof. Konarski: Polacy dzisiaj nie chcą rewolucji. Trudno będzie powtórzyć mobilizację z wyborów z 2023 roku

– Polaryzacja zostanie, ponieważ jest ona odzwierciedleniem plemiennego podziału politycznego w polskim społeczeństwie. Nie zmienia się głębokie pęknięcie między nami. Szukanie porozumienia nawet w sprawach fundamentalnych jest trudne – mówi prof. Wawrzyniec Konarski, politolog, rektor Akademii Finansów i Biznesu Vistula

Agaton Koziński

Został rok do wyborów. Czy właśnie następuje koniec rządów Tuska i Kaczyńskiego?

Z założenia jestem przeciwnikiem nadmiernie radykalnych uproszczeń, zwłaszcza w polityce. Nie będę zapowiadał żadnego końca, tym bardziej że – póki co – go nie widać. Niemniej, największym przełomem w tym roku jest zapoczątkowanie fundamentalnych zmian w PiS. Ta partia głównego nurtu polskiej prawicy ulega fragmentacji. Wyłoniła się z niej frakcja Morawieckiego, co oznacza kompletną zmianę w tym nurcie.

Nie pierwszy raz w historii PiS dochodzi do takiej sytuacji – ale w dłuższej perspektywie poprzednie wyjścia różnych grup sytuacji tej partii nie zmieniały.

Tak, ale teraz idzie to w parze z niezwykle silnym wzmocnieniem roli prezydenta. Jego obecne poparcie w kategoriach instytucjonalno-państwowych jest moim zdaniem ponad miarę, ale z perspektywy politycznej nie ma to znaczenia. Już widać, że Karol Nawrocki w żadnym wypadku nie będzie Andrzejem Dudą bis. On – w przeciwieństwie do swojego poprzednika – wyraźnie dąży do zerwania jakiejkolwiek zależności od Jarosława Kaczyńskiego. Prognozowałem to tuż po jego wyborze. Zbiega się to z wyraźnym zmierzchem wodzowskiego modelu uprawiania polityki partyjnej przez lidera PiS. To także definiuje obecną sytuację polityczną.

Ale czy zmierzch przywództwa Kaczyńskiego oznacza koniec ery polaryzacji między PiS-em i Koalicją Obywatelską? W przyszłorocznych wyborach może pojawić się nawet osiem samodzielnych list wyborczych z szansami na wejście do Sejmu. Czy to koniec duopolu? Czy odwrotnie: bardzo dużo musi się zmienić, żeby wszystko zostało po staremu?

Dziś struktura systemu partyjnego stała się bardzo płynna, czego owocem może być wiele list w wyborach. Pewnie nie będzie ich ośmiu, bo zakładam, że zasadne dla premiera Tuska byłoby stworzenie wspólnej listy Koalicji z lewicą, pozostałościami po Hołowni, a być może także z PSL-em. Pytanie, jak ułoży się rzeczywistość na prawicy, jak będzie wyglądała zdolność do kooperacji prawicy radykalnej i tej, nazwijmy to roboczo, mainstreamowej albo głównego nurtu. Zakładam, że ich porozumieniu będzie patronować prezydent Nawrocki, który jest ewidentnie politykiem zafascynowanym cezaryzmem. Stosuje on inteligentną ze swojego punktu widzenia, taktykę stania trochę ponad sporem politycznym, ale jednocześnie koncentruje swoją uwagę nad prawicą w szerokim rozumieniu. Nie wykluczam, że będzie chciał odegrać rolę jednoczyciela ugrupowań prawicowych.

W ten sposób Nawrocki wchodzi w buty Kaczyńskiego, który do tej pory stał na czele zjednoczonej prawicy. Z drugiej strony Tusk cały czas utrzymuje pozycję zdecydowanie lidera obozu liberalno-lewicowego. Czyli polaryzacja pozostanie w takiej formie, w jakiej ją do tej pory obserwowaliśmy.

I ta polaryzacja zostanie, ponieważ jest ona odzwierciedleniem plemiennego alias trybalnego podziału politycznego w polskim społeczeństwie. Nie zmienia się bowiem głębokie pęknięcie między nami. Ta dychotomia sprawia, że szukanie porozumienia między obiema stronami nawet w sprawach fundamentalnych jest bardzo trudne.

Tylko czy Polacy nie są zmęczeni tym właśnie trybalizmem?

Werbalnie, tak. Ale nie sprawi to, że polaryzacja zniknie – sprawi natomiast, że znacząca część wyborców utrzyma swoją niechęć do uczestniczenia w polityce. I to będzie, myślę, klęska wszystkich ugrupowań. Dziś, powtórka z mobilizacji w roku 2023 z korzyścią dla obecnie rządzących, jest zwyczajnie nierealna.

Czyli na tym akurat straci przede wszystkim większość rządowa?

Właśnie. Jest bardzo duża skala rozczarowań społecznych po tej stronie, która wspierała obecnie rządzących. Dlatego większość sejmowa musi szukać nowego sposobu na to, żeby zmobilizować swoich wyborców, bo w tej chwili grozi jej, że zostaną oni w domu.

Elektoraty obu stron mobilizować będą kolejne skandale. Tylko w te wakacje mieliśmy aferę w Szpitalu Południowym, wyłudzanie odszkodowań dla powodzian, czy wreszcie aferę Zondacrypto. Wszystkie te sytuacje wiążą się bezpośrednio z KO i PiS. Może Polacy jednak posłuchają innych partii, które powtarzają, że „PiS-PO jedno zło"?

Takie hasło może brzmieć dla wyborców atrakcyjnie, tylko że Polacy nie są wciąż rozwiniętym społeczeństwem obywatelskim, w którym na fali niezadowolenia może się pojawić oddolny lider – trybun ludowy.

Andrzej Lepper był takim liderem.

Owszem – ale to było na początku transformacji. I nawet jemu nie udało się zmienić kształtu polskiej polityki.

Dziś terminem „lud" można nazwać osoby obecne w mediach społecznościowych. Za ich pomocą swoją pozycję budują choćby liderzy Konfederacji.

Można przyjąć taką wersję, ale dalej uważam, że to za mało, by w ten sposób ostatecznie zakończyć fazę polaryzacji. Polacy w swojej masie ergo nie chcą rewolucji. Jednak obecnie żyjemy w naszym „lokalnym" dobrobycie: pensje są wypłacane regularnie, służba zdrowia działa, choć na nią narzekamy, gospodarka się rozwija. Oczywiście, wiem, że opieka zdrowotna jest piętą achillesową każdego polskiego rządu, ale też Polacy do pewnego stopnia z tymi problemami się oswoili. W związku z tym nie ma szczególnego napięcia wokół hasła: odsuńmy wszystkich od władzy, dajmy szansę tym, którzy do tej pory nie rządzili. Zwycięża myślenie w kategoriach: lepsza praktyka wrogiem dobrej teorii.

Rozumiem, że stawia pan tezę, że w wyborach za rok dwa pierwsze miejsca w wyborach zajmą Koalicja oraz PiS. A kto będzie trzeci?

Wszystko wskazuje na to, że Konfederacja – chyba że jej liderzy pokłócą się ze sobą, co jednak przed wyborami trzeba wykluczyć. Konfederaci muszą utrzymać, a nawet poprawić swoje wyniki, jeśli mają zamiar po wyborach aspirować do jeszcze ważniejszych ról. Natomiast cały czas pojawia się pytanie, czy dzisiejsze wyniki sondażowe Grzegorza Brauna to kres jego możliwości, czy też one jeszcze wzrosną. Choć paradoksalnie najwięcej zamieszania pojawi się przy ugrupowania Mateusza Morawieckiego ...

Najwięcej? Ma szansę stać się trzecią siłą?

Nie – ale widzę w nim polityka, który będzie w stanie pokazać, że ma dla każdego coś do zaoferowania. Dziś jest on w stanie złożyć trzy różne oferty. Dlatego nie wykluczam, że to on okaże się – przynajmniej czasowo - największym beneficjentem obecnych przetasowań politycznych.

Żeby być beneficjentem czegokolwiek w nowym Sejmie, najpierw trzeba zdobyć minimum 5 procent w wyborach.

Oczywiście, ale wydaje się, że z tym nie będzie miał problemu. Dziś jest on atrakcyjny z perspektywy aż trzech różnych grup wyborczych. Po pierwsze, dla wyborców PiS, którzy nie są do końca przekonani do kursu tej partii po nominacji Przemysława Czarnka na premiera in spe. Po drugie, oferta byłego premiera może się okazać atrakcyjna również dla części wyborców, którzy w 2023 r. głosowali na Trzecią Drogę. Ale jest tu również oferta dla Donalda Tuska.

W jakim sensie?

Dziś panowie się werbalnie nie znoszą, ale w sytuacji, gdy sondaże pokazują znaczący wzrost rangi obu Konfederacji, to współpraca z Morawieckim może się okazać atrakcyjnym rozwiązaniem pozwalającym zatrzymać ewentualny pochód po władzę ugrupowań radykalnie prawicowych.

Zakłada pan koalicję Tuska i Morawieckiego?

Nie wykluczam jej. Jeśli Tusk będzie miał poparcie w wyborach rzędu 25-30 proc., to nie będzie mógł odrzucić wariantu koalicji także z Morawieckim.

Dogadają się na to przed wyborami?

Nie ma mowy o tym, żeby zrobili to w sposób jawny. Ale nie możemy wykluczyć sytuacji, że po wyborach - jeśli stawką będzie utrzymanie władzy - Tusk zdecyduje się na tego typu ustępstwa.

Morawiecki w nowym Sejmie będzie miał kilkunastu posłów. Wchodząc do rządu Tuska otrzyma pewnie mało znaczący resort i kilku wiceministrów. Warto dla tak niewielkich zysków palić mosty potencjalnej współpracy z PiS? Straciłby tylko cnotę, ale rubla by nie zyskał.

Dlatego nie sądzę, żeby Morawiecki poszedł na taki układ, który pan opisał. Jeśli się na to zdecyduje, to tylko wtedy, kiedy będzie wysoka stawka. Na przykład fotel premiera.

Tylko czy polityk mający po swojej stronie maksymal-

eprasa.pl a7a1876519

FOT. PAP/ADAM WARZAWA

Prof. Konarski: Już widać, że Karol Nawrocki w żadnym wypadku nie będzie Andrzejem Dudą bis. Jedynym rozwiązaniem Tuska jest ucieczka do przodu

nie 20 posłów może być premierem?

Zgoda, że bliższe jest to modelowi parlamentaryzmu negatywnego, czyli skandynawskiemu. Dlatego w tym momencie to tylko moja spekulacja. Ale nie mam wątpliwości, że Morawiecki może zyskać szerszą możliwość gry.

I według pana będzie grał o fotel szefa rządu?

On będzie grał przede wszystkim o to, żeby się zrewanżować Kaczyńskiemu i Czarnkowi. Tego ostatniego nie uznaje za partnera i będzie szukał różnych sposobów, by to udowodnić.

Rozważa pan scenariusz współpracy Tuska z Morawieckim. Ale czy przypadkiem „Rozwój plus" nie jest projektem, który ma przyciągnąć przede wszystkim rozczarowanych wyborców obecnej koalicji rządowej? Tych jest coraz więcej.

Zgadza się. Morawiecki będzie działał dwutorowo. Z jednej strony będzie starał się poszukiwać zwolenników wśród wyborców PiS, którzy zaczynają wątpić w dotychczasowy, skrajnie wodzowski kierunek tej partii. Zakładam zresztą, że jeszcze jakaś część posłów PiS do niego przed wyborami dołączy, bo widać tam coraz większe rozczarowanie właśnie tym archaicznym stylem przywództwa Kaczyńskiego. Z drugiej zaś stanie się ofertą dla rozczarowanych wyborców partii rządzących. W ten sposób może stworzyć siłę, która będzie odgrywała kluczową rolę przy rozmowach koalicyjnych w kolejnych rozdaniach – niemal w każdej konfiguracji.

Jakie opcje ma dzisiaj Tusk? Po stronie rządzących wyraźnie widać zużycie władzą. Dziś wyglądają jak po siedmiu latach rządów, a nie jak po trzech. Co w takiej sytuacji może on zrobić?

W jego sytuacji jedynym rozwiązaniem jest ucieczka do przodu. Tusk musi zrobić coś, co pozwoli mu pokazać, że cały czas posiada siłę sprawczą.

W jakim obszarze jest to realne?

Na pewno dobry efekt przyniosłoby poprawienie stanu finansów publicznych, ich konsolidacja i stworzenie przesłanek, że nie nastąpi ich załamanie.

Projekt budżetu na przyszły rok nie idzie w tym kierunku – podobnie zresztą jak przedstawione już zmiany w systemie podatkowym.

Tak, te zmiany podatkowe są coraz bardziej krytykowane, kiedy się mówi o tym, że wcale klasa średnia na tym specjalnie nie zyska, a stracą na nich najsłabiej sytuowani.

Rząd regularnie przypomina o KPO i SAFE.

Tylko z kolei, gdy słyszę o SAFE, to przed oczami mam pożar w fabryce dronów w Skarżysku-Kamiennej. I od razu rodzi mi się w głowie pytanie: to może lepiej nie budować niczego z SAFE, bo przynajmniej nie będzie czego spalić obcym dywersantom. I poważnie: nie umiem pojąć logiki, zgodnie z którą informuje się opinię publiczną o wszystkich działaniach dotyczących polityki obronnej. Cała mechanika podawania danych o polskim potencjale obronnym jest formą aberracji. Nie rozumiem tego.

Z drugiej strony rząd chwali się zakupami sprzętu bojowego. To będzie miało efekt wyborczy? To może stać się wyborczym Wunderwaffe?

Nie. Taką Wunderwaffe mogą się okazać jedynie działania poprawiające grubość portfela Polaków.

Sam pan przed chwilą podkreślał, że pod tym względem nie jest źle, a Polaków stać na wakacje pod palmami.

Wizerunkowo stać nas na wakacje pod palmami, ale to wcale nie znaczy, że są regiony w Polsce, których mieszkańcy mogą sobie na to pozwolić w takim stopniu jak w innych. Odczuwalne działania na rzecz wyrównania tych szans mogłyby się okazać kluczowe do przekonania tych wyborców, którzy są jeszcze niezdecydowani.

Najbiedniejsze regiony to są te, w których zawsze wygrywa PiS. Platforma nie zrobi nic, co by mogło wzmocnić elektorat politycznych rywali – w drugą stronę zresztą też ta zasada obowiązuje.

Tylko że bez takich działań nie uda się poszerzyć własnej bazy wyborczej. Alternatywa jak u Forsytha – diabelska.

Generalnie widać trend mocnego skrętu w prawo w całej Europie – Donald Tusk mówił zresztą o tym podczas ostatniego Campus Polska. W jaki sposób lewicowo-liberalna koalicja może się przed tym bronić?

Tylko za pomocą transferów społecznych. Musiałaby przedstawić pakiet socjalny, który objąłby statystycznie wpływowe grupy wyborcze. To by sprawiło, że wyborcy nie mieliby potrzeby zmieniać rządzących. Tylko że ten rząd, mając obecne problemy budżetowe, nie jest w stanie czegoś takiego zaproponować.

Kolejne propozycje z tego zakresu składa PiS.

Tak jest, ale jest to pomysł nieodpowiedzialny i osłabiający finanse państwa. Skoro jednak PiS wysuwa takie propozycje, to tym trudniej będzie je rządowi przebić. Ucieczka rządzących do przodu może natrafić na mur niemożności.

Teraz pan mówi, że koalicja rządowa idzie na ścianę.

Tak. Proszę zauważyć, że coraz większa grupa ekspertów gospodarczych uważa, że ta sytuacja z deficytem budżetowym, gigantycznym długiem publicznym nie może trwać wiecznie. Na razie minister Andrzej Domański zupełnie dobrze sobie radzi z tymi problemami. Pytanie, jak długo jeszcze zdoła zachować obecny stoicki spokój, wiedząc doskonale, jaka jest stawka.

Pan przewiduje właśnie, że na dzisiaj zanosi się na utratę władzy przez obecną koalicję rządzącą.

Na dzisiaj tak. Nie ma realnych wartości arytmetycznych i statystycznych, na podstawie których można byłoby prorokować, że ten rząd stwarza przesłanki ku swej w reelekcji.

Kto go zastąpi?

Dziś układa się to w hipotetyczny rząd, w którego skład mogą wejść PiS, grupa Morawieckiego i Konfederacja Mentzena-Bosaka. Tyle że powstanie takiego rządu w żadnym wypadku nie jest gwarancją stabilności. Ani politycznej, ani gospodarczej. Do tego dochodzi Karol Nawrocki, który będzie odciskał swoje piętno na tej układance. Dużo mówiąc o systemie prezydenckim, którego chciałby w Polsce, nie precyzuje zarazem, o co dokładnie mu chodzi. Przypominam, że w żadnym państwie europejskim nie ma takiego systemu rządów. Ale obecnie takie dyskusje schodzą na dalszy plan. W realnej polityce tu i teraz jego pozycja rośnie.

Co go buduje?

Choćby takie sytuacje jak teraz ta z podpaleniem fabryki w Skarżysku-Kamiennej. Jest ona dowodem na ślamazarność państwa. W takiej sytuacji wychodzi Karol Nawrocki i grzmi, że jest za silnym państwem i chce zmienić ten system. To jeszcze podnosi stawkę gry, zwiększając poczucie braku bezpieczeństwa. Obawiam się eskalowania takiej tendencji.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Prof. Wawrzyniec Konarski

Politolog, specjalista od spraw międzynarodowych, komentator. Rektor Akademii Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie. Autor ponad 200 publikacji w obszarze nauk politycznych

eprasa.pl a7a1876519

WIARA

Wiara w czasach sekularyzacji. Dorośli proszą o chrzest

Europa się laicyzuje, kościoły pustoszeją, a jednak coraz więcej dorosłych prosi o chrzest. Najbardziej zaskakujący przykład płynie z Francji, gdzie liczba dorosłych katechumenów osiąga rekordowe poziomy. W Polsce również zauważają ludzi, którzy po latach życia bez religii zaczynają jej szukać

Edyta Łosińska-Okoniewska

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu pytanie o chrzest właściwie nie było pytaniem. Dziecko rodziło się w rodzinie katolickiej, więc trafiało do Kościoła. Chrzest, komunia, bierzmowanie – kolejne sakramenty były częścią rodzinnego i społecznego porządku. Dziś ten mechanizm coraz częściej przestaje działać. A jednak w Europie, która szybko się sekularyzuje, pojawia się zjawisko, którego trudno nie zauważyć: dorośli, którzy jako dzieci nie zostali ochrzczeni, sami przychodzą do Kościoła i proszą o chrzest.

Najwyraźniej widać to we Francji. W 2026 r. podczas Wigilii Paschalnej chrzest przyjęło tam ponad 13,2 tys. dorosłych oraz ponad 8,1 tys. nastolatków. Jeszcze kilka lat temu liczba dorosłych przyjmujących chrzest była zdecydowanie niższa. W 2025 roku było ich ponad 10,3 tys., o 45 proc. więcej niż rok wcześniej. To jeden z ciekawszych paradoksów współczesnej religijności. W czasie, gdy coraz mniej Europejczyków wychowuje dzieci w wierze, część ludzi po latach zaczyna tej wiary szukać. Nie dlatego, że tak zdecydowali za nich rodzice. Właśnie odwrotnie. Decyzja należy do nich.

FOT. PEXELS

We Francji podczas Wigilii Paschalnej chrzest przyjęło ponad 13 tys. dorosłych i ponad 8 tys. nastolatków

Religia przestaje być dziedziczona

Przez stulecia wiara była przede wszystkim dziedziczona. Człowiek przyjmował ją razem z językiem, kulturą, nazwiskiem czy rodzinną historią. Dzisiaj coraz częściej staje się przedmiotem osobistego wyboru. Francuskie dane pokazują, że zjawisko szczególnie mocno dotyczy młodych. Wśród dorosłych katechumenów największą grupę stanowią osoby w wieku 18–25 lat, to 42 procent. Badania prowadzone wśród osób przygotowujących się do chrztu wskazują przy tym na bardzo różne motywacje: doświadczenia trudnych wydarzeń życiowych, poszukiwanie sensu czy silne przeżycia duchowe.

Podobną, choć zdecydowanie mniejszą skalę tego zjawiska można zauważyć także w Polsce. W Archidiecezji Gdańskiej chodzi o około 15–20 dorosłych rocznie. Ale jak mówi ks. dr Krzysztof Drews, dyrektor Instytutu Teologicznego Archidiecezji Gdańskiej, liczba ta z roku na rok rośnie.

– U nas w diecezji z roku na rok jest coraz więcej osób dorosłych, które chcą przyjąć chrzest. Nie są to oczywiście jakieś ogromne liczby, jak we Francji, gdzie mówimy już o tysiącach osób. U nas jest to kilkanaście, czasem około dwudziestu osób rocznie. Ale istotny jest sam kierunek. Są ludzie, którzy nie zostali ochrzczeni w dzieciństwie, a po latach sami dochodzą do przekonania, że chcą zostać chrześcijanami – mówi ks. dr Krzysztof Drews.

Co ciekawe, nie ma jednej historii, która prowadzi tych ludzi do chrztu. Jedni trafiają na wspólnotę, spotykają człowieka głęboko wierzącego, zaczynają rozmawiać, uczestniczą w modlitwie albo grupie biblijnej. Dla innych początkiem jest relacja z osobą wierzącą. Jeszcze inni dorastali w rodzinach, w których religia była praktycznie nieobecna, ale w dorosłym życiu zaczynają nadrabiać coś, czego wcześniej zabrakło.

– Bardzo często początkiem jest po prostu spotkanie z żywą wiarą. Ktoś poznaje człowieka, który wierzy i ta wiara nie jest dla niego tylko deklaracją. Widzi sposób życia, relacje z innymi, modlitwę, zaangażowanie. Zaczyna pytać. Czasami trafia do wspólnoty, czasami zaczyna czytać Pismo Święte. I z tych pytań stopniowo rodzi się decyzja – opowiada duchowny.

To właśnie ten element wydaje się szczególnie interesujący z punktu widzenia społecznego. Wiara nie jest już czymś oczywistym. Staje się czymś, co trzeba odkryć.

Czasami zaczyna się od miłości

Jedną z dróg do Kościoła może być także związek z osobą wierzącą. Ktoś poznaje świat wartości przyszłego małżonka i zaczyna zastanawiać się nad własnym stosunkiem do religii.

– Zdarza się, że ktoś zaczyna tę drogę dzięki narzeczonemu czy narzeczonej – zauważa ks. dr Krzysztof Drews. – Przygotowując się do małżeństwa, widzi w drugiej osobie coś, co go zatrzymuje. Dostrzega, że wiara nie jest dla niej tylko zwyczajem, ale czymś, co rzeczywiście wpływa na jej życie. I wtedy pojawia się pytanie: skoro chcę z tą osobą budować życie, to może powinienem również sam spróbować zrozumieć, czym jest jej wiara. Czasami właśnie od tego zaczyna się droga do chrztu.

Są również przypadki osób, które wcześniej szukały odpowiedzi w innych środowiskach religijnych albo grupach określających się jako chrześcijańskie. Duchowny wspomina studenta, który trafił do takiej wspólnoty, ale z czasem zaczął szukać odpowiedzi gdzie indziej. Sięgnął po Katechizm Kościoła Katolickiego i doszedł do wniosku, że właśnie katolicyzm odpowiada na jego pytania w sposób najbardziej racjonalny. To również pokazuje zmianę charakteru współczesnych konwersji. Nie zawsze są one efektem emocjonalnego przeżycia. Czasami zaczynają się od bardzo współczesnej potrzeby: chcę zrozumieć, zanim uwierzę.

W diecezji pelplińskiej obecnie nie ma wyraźnego wzrostu liczby dorosłych proszących o chrzest. Takie przypadki się zdarzają, ale są sporadyczne. Zdecydowanie bardziej zauważalny jest wzrost liczby chrztów dzieci w wieku szkolnym, zwłaszcza tych, które przygotowują się do Pierwszej Komunii Świętej. Nie można więc mówić o masowym nawróceniu dorosłych Polaków. Można natomiast mówić o zjawisku, które w pewnych miejscach staje się coraz bardziej widoczne.

Najpierw pytania, potem decyzja

W przypadku dorosłego człowieka chrzest nie jest decyzją rodziców. To kandydat sam zgłasza się do parafii i rozpoczyna przygotowanie. W diecezji pelplińskiej trwa ono zwykle około roku, choć może być dłuższe. Chodzi nie tylko o zdobycie wiedzy, ale o sprawdzenie, czy człowiek rzeczywiście chce według tej wiary żyć.

– Osoba, która po okresie rozeznania pragnie zostać włączona do Kościoła katolickiego, zgłasza się do proboszcza i wyraża taką wolę – mówi ks. Tomasz Szcześniak, rzecznik prasowy diecezji i biskupa pelplińskiego. – Następnie rozpoczyna katechumenat, czyli uporządkowaną drogę przygotowania do przyjęcia sakramentów. Kandydat uczestniczy w regularnych spotkaniach formacyjnych, podczas których poznaje Pismo Święte i nauczanie Kościoła, zgłębia prawdy wiary, uczy się modlitwy oraz uczestnictwa w liturgii. Nie chodzi jedynie o zdobycie wiedzy, lecz również o stopniowe kształtowanie życia zgodnego z Ewangelią.

I tutaj pojawia się kolejny paradoks. Człowiek, który całe życie funkcjonował poza Kościołem, często obawia się nie samego chrztu, ale tego, co będzie później. Czy wytrwa?

– Taka świadomość jest często szczególnie głęboka u osób, które same musiały odkryć wiarę, ponieważ nie została im ona przekazana w domu rodzinnym – zauważa ks. Szcześniak.

A co z dziećmi? Jednym z coraz częściej spotykanych przekonań wśród rodziców jest: „Niech dziecko samo zdecyduje, kiedy będzie dorosłe". Ks. dr Krzysztof Drews uważa, że ta zasada może przyczynić się w przyszłości do wzrostu liczby dorosłych katechumenów.

– Jeżeli coraz więcej rodziców będzie mówiło: „Nie będziemy chrzcili dziecka, niech samo kiedyś wybierze", to musimy się liczyć z tym, że za kilkanaście czy kilkadziesiąt lat więcej dorosłych będzie tę decyzję podejmować. I to nie jest tylko kwestia statystyki. Pytanie brzmi, czy rzeczywiście wszystkie decyzje dotyczące dziecka zostawiamy jemu samemu. Rodzice wybierają szkołę, uczą języka, przekazują historię, kulturę, wartości. Tak też przekazują to co cenne w ich życiu, czyli wiarę – mówi duchowny.

Jednocześnie zaznacza, że Kościół nie zakłada chrztu dziecka w oderwaniu od odpowiedzialności rodziców. Podczas sakramentu pytani są oni o świadomość obowiązku wychowania dziecka w wierze. Jeżeli rodzice sami nie wierzą i nie zamierzają przekazywać dziecku wiary, sytuacja staje się zupełnie inna.

– Chrzest nie może być fikcją. Jeżeli rodzice deklarują, że nie będą wychowywać dziecka w wierze, trudno udawać, że wszystko jest w porządku. Natomiast jeśli jest wiara i jest zamiar jej przekazywania, Kościół od wieków chrzci dzieci. To jest związane z przekonaniem, że łaska chrztu działa w człowieku także wtedy, kiedy nie jest on jeszcze zdolny do świadomego wyznania wiary – wyjaśnia ks. dr Krzysztof Drews.

eprasa.pl a7a1876519

HISTORIA PRL

Jak Polska Ludowa zbudowała „Tysiąc szkół na Tysiąclecie”

Nie do końca wiadomo, czy autorem hasła był osobiście tow. Władysław Gomułka. Ale faktem jest, że do wybudowanych wówczas szkół poszedł właśnie kolejny rocznik polskich dzieci

Mariusz Grabowski

Masowy program budowy szkół był dla władz PRL pokazem sprawczości państwa. Był też sposobem ogarnięcia wyżu demograficznego lat 50. i propagandowo uderzał w Kościół, który szykował się do obchodów Tysiąclecia chrztu Polski.

Dzieło socjalizmu

Już w samym haśle „Tysiąc szkół na Tysiąclecie Państwa Polskiego” widać rozmach i polityczną wizję. Zgodnie z wielokroć powtarzaną legendą rzucił je osobiście ówczesny I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka 24 września 1958 r. na jednej z narad partyjnych. Jej tematem były przygotowania do millennium państwa polskiego.

Już w lutym 1958 r. Rada Państwa oraz Sejm ogłosiły państwowe obchody „Tysiąclecia Państwa Polskiego”. W uchwale Rady Państwa z 18 lutego 1958 r. podkreślano, że „uroczystości poświęcone Tysiącleciu państwowości polskiej staną się wielkim przeżyciem całego narodu, pogłębią w nim świadomość chlubnego historycznego dziedzictwa, wzmocnią poczucie odpowiedzialności za dalsze losy Ojczyzny, pomnożą siły wewnętrzne niezbędne dla urzeczywistnienia dzieła budownictwa socjalizmu”.

Jednocześnie masowa budowa szkół miała być twardą odpowiedzią na ogłoszoną przez Kościół w 1957 r. Wielką Nowennę. Sekretariat KC PZPR nazywał ją wprost „obłędnym programem wtrącania Polski w mroki obskurantyzmu”.

Gomułka wizjoner

25 września 1958 r., na spotkaniu I sekretarza partii z tzw. aktywem, czyli działaczami partyjnymi pracującymi w oświacie: nauczycielami, pracownikami administracji szkolnej, działaczami ZNP, przedstawiono konkrety.

Gomułka mówił, że planowana reforma musi skutkować przyspieszeniem budowy szkół. Dodał, że budowa „tysięcy nowych budynków szkolnych” będzie najlepszym sposobem uczczenia „obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego”. Kilkukrotnie podkreślał, że wysiłek budowy nowych szkół musi być wspierany przez społeczeństwo. „Wysiłkiem całego narodu zbudujemy tysiąc szkół na Tysiąclecie” – zapowiadał.

Jednocześnie zapowiedział zmiany w edukacji: wydłużenie obowiązku szkolnego o dwa lata, m.in. poprzez przedłużenie nauki w szkole podstawowej do ośmiu lat.

Górnicy są ofiarni

Jak twierdzi historyk gospodarki dr Andrzej Zawistowski, prawdziwego kształtu hasło budowy tysiąca szkół nabrało 9 listopada 1958 r., gdy na podstawie decyzji Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu powołano Społeczny Fundusz Budowy Szkół Tysiąclecia. W kolejnych miesiącach powstały jego lokalne oddziały w poszczególnych województwach.

Jak dodaje, w rzeczywistości w wielu wypadkach zbiórki i czyny społeczne przy budowie szkół były wymuszane przez władze, np. poprzez wpłaty przy różnych czynnościach administracyjnych. Na Śląsku organizowano nawet „niedziele górnicze”, a dochód z darmowej pracy górników miał być przeznaczany na budowę szkół.

„Masowe zaangażowanie się ludzi w powojenne odgruzowywanie i porządkowanie miast było przejawem autentycznego zaangażowania społeczeństwa. Podobnie bywało z pracą na rzecz tysiąclatek – zwłaszcza w mniejszych miejscowościach. Ludzie widzieli sens swojej pracy i liczyli, że przyniesie ona wymierny efekt dla ich dzieci i wnuków” – zwraca uwagę Zawistowski.

Święto w Czeladzi

Oficjalnie pierwszą tysiąclatkę oddano do użytku w lipcu 1959 r. w Czeladzi. Zbudowali ją żołnierze likwidowanego wówczas Wojskowego Korpusu Górniczego. Szkole nadano imię gen. Karola Świerczewskiego. Jej budowa trwała zaledwie 260 dni

Dlaczego pierwsza tysiąclatka powstała właśnie tam? Uznano, że Czeladź ma bogate tradycje walk rewolucyjnych. Drugim powodem był katastrofalny brak izb lekcyjnych w mieście, czyli jak pisali komunistyczni propagandyści – „spadek po faszystowskich rządach sanacji”.

26 lipca na otwarcie szkoły przybyli towarzysze Władysław Gomułka i Edward Gierek, szef struktur PZPR na Śląsku. „Fundatorom tej szkoły, pierwszej szkoły – pomnika dla uczczenia Tysiąclecia – żołnierzom Wojska Polskiego i górnikom kopalni »Czeladź« składam w imieniu KC PZPR i w imieniu własnym słowa najwyższego uznania i podziękowania” – brzmiał wpis Gomułki do księgi pamiątkowej szkoły.

Statystyka na plus

Oblicza się, że wzniesiono 2791 szkół, w których było 21 tys. klas. Przygotowano 10 tys. miejsc w internatach i 20 tys. mieszkań dla nauczycieli. Powstały także 273 wiejskie ośrodki zdrowia, 23 przychodnie i dwa szpitale. Wszystkie tysiąclatki były niemal identyczne, wybudowane według tego samego, czasem lekko modyfikowanego projektu. Miały być bowiem tanie i funkcjonalne. Władze wybrały technologię budowy z betonowych prefabrykatów, która pozwalała na szybkie wzniesienie prostych i powtarzalnych konstrukcji. Dominującym stylem był modernizm.

Jeden z projektantów, Tadeusz Binek, wspominał po latach: „Miały być tanie i funkcjonalne. Teraz wiele osób zarzuca, że są brzydkie. W końcu to nie miały być pałace. Przynajmniej jak się na nie patrzy, nikt nie ma wątpliwości, że to szkoły”. Każdy kompleks szkolny, prócz sal lekcyjnych, miał posiadać kuchnię, stołówkę, bibliotekę, oświetloną salę gimnastyczną i gabinet lekarski. W podziemiu często schron przeciwlotniczy. Obok zaplanowano boiska.

Cały naród buduje

Budowę szkół finansowano z kilku źródeł. Przede wszystkim ze Społecznego Funduszu Odbudowy Kraju i Stolicy, który wcześniej funkcjonował pod nazwą: Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy, oraz z Funduszu Budowy Szkół Tysiąclecia. Do programu zgłaszały się miasta szczebla wojewódzkiego, ale i te mniejsze, powiatowe.

Pieniądze szły także z datków społecznych. Do końca 1965 r. zebrano w ten sposób 8,5 mld zł. Wpłat dokonywała także Polonia, która dzieliła się dolarami. W sumie uzbierano z jej składek blisko 210 tys. dolarów (dla zagranicznych wpłat na budowę szkół ustalano specjalny kurs dolara). Organizowano także zbiórki książek dla nowych szkół.

Znaleźć pozytywy

Prof. Marcin Kula doszukiwał się w projekcie i realizacji wielkiej budowy aspektów społecznie pozytywnych, choć podszytych ideologią. Jak pisał w artykule „Tysiąc szkół na Tysiąclecie. Akcja mimo wszystko mądrzejsza niż inne”, inicjatywa tysiąclatek wpisywała się w model modernizacji obciążonego niezliczonymi przypadłościami systemu komunistycznego.

„W końcu komunizm, a w tym PRL, był projektem modernizacyjnym. Z drugiej strony cały projekt oraz jego element, jakim było kształtowanie »nowego człowieka«, był fundamentalnie ułomny przez założenie, że można modernizować w ramach projektu, który dawało się streścić słowami »za twarz go i do socjalizmu«” – podsumowywał historyk.

Prof. Jerzy Eisler dodaje: „Projektem sztandarowym PZPR było wybudowanie tysiąca szkół, co obok niezwykle bogatego programu rozrywkowego m.in. w kinach i telewizji, miało przyćmić Milenium Chrztu (...) Powstawały też Osiedla i Parki Tysiąclecia, zadrzewiano kraj, budowano wały przeciwpowodziowe”.

Gagarin w szkole

4 września 1965 r. w Warszawie przy ul. Ożarowskiej otwarto tysięczną szkołę-pomnik Tysiąclecia Państwa Polskiego. Edward Ruszkowski, przewodniczący ówczesnego stołecznego komitetu Frontu Jedności Narodu, mówi tak: „Przed siedmiu laty cały naród, dla uczczenia obchodów państwa polskiego, podjął zobowiązanie wybudowania własnym wysiłkiem 1000 szkół-pomników. I oto obietnicy tej dotrzymaliśmy”. Szkoła otrzymała imię Hugona Kołłątaja.

W kolejnych miesiącach otwierano następne tysiąclatki. Zalecano, by na te uroczystości zapraszać znane osoby. Np. w Zielonej Górze w otwarciu szkoły wziął udział kosmonauta Jurij Gagarin, goszczący wtedy w Polsce. Patronami nowych placówek zostawali często komunistyczni bohaterowie, m.in. Paweł Finder, Małgorzata Fornalska czy Karol Świerczewski.

W przekazach propagandowych podkreślano, że tysiąclatki „są pełne słońca i radości”. Drukowano specjalne dodatki prasowe, a od maja 1966 r. emitowano nawet 10-minutową audycję radiową „Kwiaty Polskie – Radiokronika Tysiąclatek”, podczas której informowano społeczeństwo o osiągnięciach akcji.

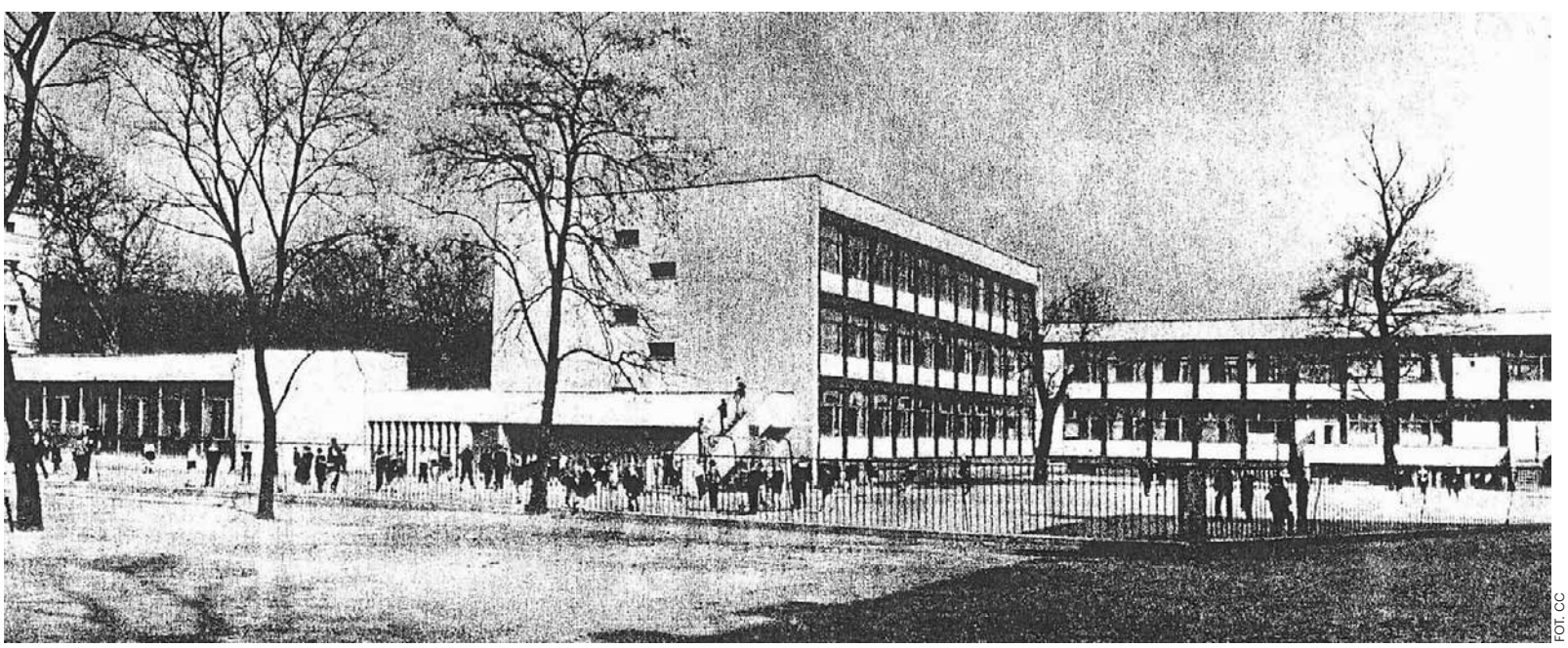

FOT. CC

Klasyczna tysiąclatka. Szkoła Podstawowa nr 71 im. Leona Kruczkowskiego we Wrocławiu

eprasa.pl a7a1876519

AFERA ZONDACRYPTO

Robert Korzeniowski: Nie ma przestrzeni, by Radosław Piesiewicz kierował PKOl

– To od początku było działanie gangsterskie: „Zróbmy razem coś niegodziwego albo poszukajmy korzyści dla ciebie. No to będziesz siedział, siedziała cicho". Robert Korzeniowski mówi o tym, że trzeba teraz rozwikłać wszystkie zagadki gmatwaniny, którą zafundował aresztowany prezes PKOl Radosław Piesiewicz

Anita Czupryn

FOT. JULIA BROCHOCKA

Robert Korzeniowski: Najważniejsze, żeby PKOl znowu zaczął się kojarzyć z organizacją godną zaufania, reprezentującą ruch olimpijski i olimpijczyków, a nie z platformą biznesową

Czy Radosław Piesiewicz może jeszcze kierować Polskim Komitetem Olimpijskim?

Nie ma dziś do tego żadnego tytułu. Uważam, że tytuł moralny został jednoznacznie skasowany. Jest dziś w areszcie, usłyszał zarzuty, w związku z czym obciążają go również sprawy prawno-karne. Jego funkcjonowanie w ramach Polskiego Komitetu Olimpijskiego narusza porządek działania organizacji pozarządowej, podważa zaufanie do samej organizacji, czyli jej szkodzi. Nie ma dziś absolutnie żadnej przestrzeni na to, żeby Radosław Piesiewicz formalnie kierował Polskim Komitetem Olimpijskim, a nawet miał na niego jakikolwiek nieformalny wpływ.

Dlaczego środowisko sportowe nie potrafiło odwołać go wcześniej, chociaż już wcześniej sygnalizował Pan poważne nieprawidłowości?

Środowisko sportowe potrzebowało jakiejś opcji atomowej, żeby wyrwać wszystkich z osłupienia. Szczerze mówiąc, wiele osób nie wierzyło, że to jest możliwe, że skala naruszeń jest aż tak wielka i że wszystko jest aż tak oczywiste. Opublikowana dziś umowa PKOl z Zondacrypto obnaża właściwie handel ludźmi w PKOl. Nawet osoby dość sceptycznie oceniające Radosława Piesiewicza nie mogły podejrzewać, że coś takiego stanie się faktem, że zostanie zapisane na papierze i ktoś sformułuje takie zapisy formalne. Trzeba też jasno powiedzieć, że środowisko sportowe nie jest mocno osadzone w rozumieniu niuansów prawa administracyjnego czy karnego. Brak zrozumienia i woli konfrontowania się z tymi trudnymi zagadnieniami sprawił, że trochę wypierano potrzebę osobistego zaangażowania i pozostawiano sprawę powołanym do tego organom. Tymczasem statut PKOl wyraźnie określa charakter tej organizacji. Nie musimy czekać na rozstrzygnięcia prawomocnych sądów, tylko mamy obowiązek dbać o dobry wizerunek i sprawne funkcjonowanie organizacji jako takiej. A tego, niestety, nie było.

Profesor Michał Romanowski przygotował dla Stowarzyszenia OlimpijczycyPL opinię, z której wynika, że Piesiewicza można odwołać. Są jednak ludzie, którzy go bronią. Otylia Jędrzejczak mówiła, że nie można go odwołać. Kto nie zna statutu, a kto używa go jako wymówki?

Przesłałem Otylii Jędrzejczak opracowanie profesora Romanowskiego, ponieważ ono nie jest tajne ani sporządzone wyłącznie na potrzeby OlimpijczykówPL. Stowarzyszenie, którym mam zaszczyt kierować, podzieliło się tym raportem ze wszystkimi, z którymi mogło. Przekazałem tę opinię prawną także sekretarzowi generalnemu PKOl z prośbą, aby mogło się z nią zapoznać jak najszersze grono. Mam nadzieję, że Otylia po przeczytaniu tej opinii zmieni zdanie. Ona także uległa czarowi Radosława Piesiewicza. Jest jak z kłamstwem wielokrotnie powielanym: on tyle razy mówił, że nie można go odwołać i że statut stoi za nim, iż masa ludzi w to uwierzyła, nawet tego nie sprawdzając. Podobnie jak wówczas, gdy wszystkim powtarzał, że każda forma sprzeciwu i brak akceptacji dla jego osoby są deklaracją polityczną oraz przejawem woli politycznego podziału PKOl. Wiele osób w to uwierzyło, ponieważ było to powtarzane jak mantra. Czas, który mamy teraz, powinien każdego z nas skłaniać do skupienia, zastanowienia się nad tym, co i jak robimy, do odczarowania pewnych twierdzeń, które chodzą nam po głowie, do powiedzenia: „Sprawdzam" albo: „Idę jeszcze głębiej". Czasem potrzebny jest po prostu weekend czy dłuższy wieczór z dokumentami, żeby się z nimi zapoznać i nie posługiwać się obiegowymi opiniami. Temu ma służyć opinia profesora Romanowskiego. Zapewne jedna z wielu, ale dla mnie bardzo istotna. Z całą pewnością powinna nieco ośmielić nasze środowisko do skuteczniejszego działania. Z tej opinii wyraźnie wynika, że zarząd ma ogromne znaczenie. Nie chodzi o to, co może prezes i czy zwoła posiedzenie, czy go nie zwoła. To członkowie zarządu są dziś najważniejszym organem nadającym kierunek funkcjonowaniu PKOl. Wszyscy członkowie zarządu, nie tylko prezydium, które jest organem wykonawczym. Dlatego cieszę się, że po wstępnej zapowiedzi, iż 8 września zbierze się tylko prezydium, pojawiła się również wola zwołania pełnego zarządu. Mam nadzieję, że spotka się on w formule jak najszerszej, także hybrydowej, pozwalającej uczestniczyć wszystkim, którzy mają problemy logistyczne z dotarciem do Warszawy.

Skoro zarząd może odwołać Piesiewicza większością dwóch trzecich głosów, co naprawdę stoi na przeszkodzie: prawo czy brak odwagi?

Myślę, że na tym etapie ani prawo, ani brak odwagi. Jeżeli cokolwiek może stać na przeszkodzie, to brak refleksji albo niezapoznanie się z możliwościami, które mamy. Może bardziej brak wiary w siebie i w to, co możemy zrobić. Uważam, że potrzebujemy wiary w to, że możemy działać. Nie tylko możemy, ale mamy obowiązek działać. To również jest bardzo ważne, jeżeli chcemy znaleźć się po stronie tych, którzy będą pozytywnie wpływać na przyszłość PKOl. Mamy obowiązek myśleć o tym, co będzie dalej, a nie zajmować się jedynie dzisiejszą potencjalną układanką administracyjno-prawną. Bardzo ważne jest, żeby do tej dyskusji dołączyć powód, dla którego to robimy, a nie tylko powód, dla którego czegoś nie chcemy.

Jeżeli uchwała zostanie zaskarżona i PKOl będzie miał dwóch prezesów, kto weźmie odpowiedzialność za prawny chaos?

Jeżeli uchwała zostanie zaskarżona, to proszę bardzo: Piesiewicz czy ktokolwiek inny może ją zaskarżyć. Zostanie wybrany prezes i, krótko mówiąc, ten prezes oraz zarząd będą musieli wziąć odpowiedzialność za to, co robią. To jest dla mnie dziś oczywiste. Mówimy o organizacji, nie starajmy się zanadto personifikować tej odpowiedzialności. Mamy do czynienia ze szczególną organizacją parasolową, ze stowarzyszeniem stowarzyszeń. W statucie jest zapis, że wyłączne prawo do jego interpretacji ma zarząd PKOl. Jeżeli zarząd PKOl interpretuje statut w taki sposób, że może coś zrobić, to znaczy, że może.

Mówił Pan, że Piesiewicz uwiódł środowisko. Pana też uwiódł?

Nie. Ani przez moment, absolutnie. Przełknąłem gorzką pigułkę, kiedy odbyły się wybory. Znam okoliczności usunięcia Andrzeja Kraśnickiego, byłego prezesa PKOl, z rozgrywki wyborczej. Nie chcę teraz cytować sam siebie, ale powiedziałem wprost: poczekamy i zobaczymy, co przyniesie ten nowy prezes. Naprawdę byłem bardzo sceptycznie nastawiony, ale czasami bywa tak, że ktoś jest rady-

eprasa.pl a7a1876519

kałem, obiecuje gruszki na wierzbie w kampanii wyborczej, a potem organizacja go układa, cywilizuje. Tutaj było dokładnie odwrotnie. Było jeszcze gorzej niż w czasie kampanii wyborczej. Byli uwiedzeni, ale byli też wplątani w interesy Radosława Piesiewicza. Działając również w dobrej wierze dla swoich związków sportowych, zgadzali się na upokarzające kontrakty marketingowe podpisywane z PKOl. Komitet z naruszeniem zasad statutu reprezentował w tym zakresie spółki Skarbu Państwa. To w ogóle były skandaliczne działania. Byli też tacy, którzy otrzymywali wprost pensje od PKOl; pensje, których wcześniej nie ujawniano. Zostały ujawnione dopiero w raporcie komisji rewizyjnej i później stały się przedmiotem dyskusji. To od początku było takie działanie gangsterskie: „Zróbmy razem coś niegodziwego albo poszukajmy korzyści dla ciebie. No to będziesz siedział, siedziała cicho". To bardzo blokowało myślenie, aż pojawiły się fakty bardziej znaczące. Chyba nastąpiło też szersze otwarcie oczu. Poza takimi osobami, jak Andrzej Supron, Tadeusz Mytnik, a także Mieczysław Nowicki i Teresa Sukniewicz-Kleiber, czyli, w gruncie rzeczy, osobami, które zawsze bardzo szanowałem jako sportowców, a które dziś stanęły w obronie Piesiewicza, nadają jego narrację i legitymizują jego niegodziwości, właściwie nikt już w ostatnim czasie go nie popiera.

Kiedy zrozumiał Pan, że z PKOl dzieje się coś złego? Jak szybko stało się to widoczne?

Bardzo szybko. Po igrzyskach europejskich, które odbywały się w czerwcu i na początku lipca 2023 roku, razem z Mają Włoszczowską staraliśmy się zaproponować Radosławowi Piesiewiczowi pewien rodzaj pomocy. Nie była to deklaracja lojalności, ale propozycja wsparcia PKOl w działaniach międzynarodowych, ponieważ widzieliśmy, że nic dobrego się tam nie dzieje. Nie było relacji z Europejskim Komitetem Olimpijskim. Później zobaczyłem, że nie ma również żadnej woli współpracy przy budowaniu relacji z Francuzami i ambasadą Francji, która przed igrzyskami w Paryżu zaproponowała współdziałanie oraz stworzenie platformy porozumienia. Doskonale wiedziałem, że nic dobrego z tego nie będzie. Kiedy Radosław Piesiewicz – było to chyba pod koniec lata lub wczesną jesienią – ogłosił, że chce zmienić statut, zagwarantować sobie osiem lat prezesury, a następnie zmienić go tak, by osłabić między innymi szczególne umocowanie praw kobiet i zasadę równouprawnienia płci, znieść parytety oraz zmienić pozycję Trybunału Arbitrażowego do spraw Sportu – było to dla mnie coś skandalicznego. Myślę, że Rubikonem dla nas wszystkich był grudzień 2023 roku, kiedy wspólnie odrzuciliśmy jego propozycję statutu. Radosław Piesiewicz szykował się do spotkania wigilijnego, a zamiast słodkich życzeń i dzielenia się opłatkiem musiał przyjąć porażkę. To już było wyraźne działanie oparte na faktach. Piesiewicz został wybrany w kwietniu, ale później zajmowałem się jeszcze igrzyskami europejskimi. On nawet nie pojawiał się w loży, i nie mówię o wyróżnieniu czy samej loży, tylko o relacjach z Europejskim Komitetem Olimpijskim. Po igrzyskach wróciłem i próbowałem znaleźć przestrzeń dla racjonalnego funkcjonowania, bo przecież został wybrany demokratycznie. Nie musiałem go lubić. Umarł król, niech żyje król – i trudno. Nie widziałem jednak żadnych szans na znalezienie czegoś pozytywnego w jego działalności. Jeżeli prześledzi pani moje wypowiedzi i reakcje na Zondacrypto, zobaczy pani, że nigdy nie powiedziałem niczego, co byłoby niezgodne z moim systemem wartości, ani niczego, co byłoby jakąś laurką dla Piesiewicza. W żadnym wypadku.

Mówił Pan, że nie wszystko jest na sprzedaż. Co w ruchu olimpijskim powinno pozostać bezcenne, nawet jeżeli oznacza to mniej pieniędzy?

Przede wszystkim poszanowanie godności zawodników. Jeżeli mamy partnerów ruchu olimpijskiego, powinni oni zostać dokładnie sprawdzeni i wyznawać te same wartości, co ruch olimpijski. Oni de facto stają się olimpijczykami. Stają się nimi dlatego, że są partnerami, a nie sponsorami czy zamawiającymi usługę reklamową. To musi zostać jasno powiedziane. Nie sprzedajemy ludzi, nie sprzedajemy wartości Komitetu Olimpijskiego, nie przekształcamy go w agencję marketingową, nie sprowadzamy wszystkiego do pieniędzy. Pieniądze przychodzą i odchodzą, czasy są różne. Jak widać, kryptowaluty również tracą na wartości. Tak naprawdę zostają medale, rekordy i historia. W tę historię nie wolno w taki sposób ingerować. Mamy w Komitecie Olimpijskim znakomitych ludzi, którzy mają dużo do przekazania społeczeństwu i następnym pokoleniom. Tym ludziom nie można kneblować ust. Absolutnie. PKOl musi być domem olimpizmu, a nie domem prezesa PKOl.

Kogo chroni statut PKOl: instytucję czy przede wszystkim prezesa?

Ten statut jest wynikiem wielu zmian wprowadzanych na przestrzeni lat. Dziś chroni instytucję. Nadmiernie chronił prezesa, ale to wcale nie znaczy, że tworzy z niego papieża czy emira Kataru. Nie jest tak, że prezes jest chroniony do tego stopnia, iż nie obowiązuje go już absolutnie żadne prawo. Działamy w państwie prawa. Mamy nad sobą akty wyższego rzędu, mamy konstytucję i do tego trzeba się odwoływać.

Jak odzyskać dziś zaufanie sportowców i sponsorów?

Najważniejsze, żeby PKOl znowu zaczął się kojarzyć z organizacją godną zaufania, reprezentującą ruch olimpijski i olimpijczyków, a nie z platformą biznesową. To jest dla mnie absolutnie kluczowe. Będzie wymagało ciężkiej pracy. Użyję tutaj tego stwierdzenia, które jest często przytaczane: las rośnie wolno, a płonie szybko. W tej chwili spłonął i teraz wolno będziemy to odbudowywać. Ważne, żeby ta odbudowa była zaplanowana i miała perspektywę, a wszystko, co nas czeka, opierało się na silnych podstawach moralnych oraz na ludziach sportu, a nie na nominatach biznesowo-politycznych.

Prezes PKOl powinien otrzymywać wysokie wynagrodzenie czy traktować tę funkcję jako służbę i honor?

Jeżeli zarząd tak uzna, prezes PKOl powinien oczywiście otrzymywać wynagrodzenie za swoją pracę, jeżeli jest to jego podstawowa działalność i rzeczywiście pracuje zawodowo na rzecz PKOl. Są ustalone zasady takiej płacy, są ustalone widełki. Uważam, że transparentna płaca na racjonalnym poziomie bardzo dobrze wiązałaby z organizacją zarówno prezesa, jak i członków zarządu, którzy potencjalnie byliby jego zawodowymi członkami. Nie ma nic zdrożnego w tym, że ktoś otrzymuje pieniądze za swoją pracę, pod warunkiem że rzeczywiście pracuje i że pieniądze są wypłacane na przejrzystych zasadach, za zgodą ciała kolegialnego, jakim jest zarząd, czyli reprezentacja całego środowiska olimpijskiego, a nawet całego środowiska sportowego, bo przecież nie chodzi wyłącznie o sport olimpijski.

Krytykował Pan prezesa za brak przejrzystości. Jakie standardy należałoby przyjąć? Czy wynagrodzenia, umowy, wydatki reprezentacyjne i zasady pozyskiwania sponsorów powinny być jawne?

Nie wszystko może być ujawnione, ponieważ niekiedy mamy do czynienia z tajemnicą handlową. Natomiast w zakresie prawnie możliwym – absolutnie tak. Kwoty sponsorskie oraz główne założenia umów powinny być jawne. PKOl jest organizacją zaufania publicznego, w związku z czym musimy ufać tej organizacji bezwarunkowo. Jeżeli chodzi o wynagrodzenia ludzi wybieralnych, czyli członków zarządu, i nie mówię o płacach osób zatrudnionych na umowę o pracę, specjalistów czy pracowników biurowych: powinniśmy znać cały budżet PKOl. To powinno być oczywiste. Wynagrodzenie prezesa czy ewentualnie członka zarządu powinno być absolutnie jawne i jawnie przegłosowane przez zarząd. W sprawozdaniu finansowym PKOl nie powinniśmy otrzymywać jednej pozycji „usługi obce", jak miało to miejsce ostatnio. Powinna być ona wyraźnie podzielona na poszczególne zakresy. Jeżeli na „usługi obce" przeznaczamy od kilkunastu do kilkudziesięciu milionów złotych, a pod tym określeniem może się mieścić właściwie wszystko, to nie wiemy, na co wydawano pieniądze PKOl. Do dziś nie wiemy, na co zostały przeznaczone kwoty, które nie trafiły do polskich związków sportowych, choć były przedmiotem umów PKOl ze spółkami Skarbu Państwa. Przypominam, że według raportu komisji rewizyjnej najwyżej 50 procent środków trafiało do organizacji sportowych, z którymi PKOl podpisywał porozumienia. Cała reszta została w PKOl. Nie wiemy, gdzie są.

Kto powinien zostać następnym prezesem?

Powinna to być osoba, która zagwarantuje pełnienie przez PKOl misji publicznej i będzie potrafiła połączyć umiejętność zarządzania organizacją będącą stowarzyszeniem stowarzyszeń z jej misją publiczną – krajową i międzynarodową. A kto to będzie personalnie? Tego zapewne dowiemy się dopiero podczas wyborów. Kto okaże się najlepszym kandydatem? Tego dowiemy się w toku dyskusji, która będzie teraz prowadzona. Musi się ona skupiać na tym, co przed nami i co powinno nastąpić po, miejmy nadzieję, że już nigdy niepowtórzonej epoce Piesiewicza. Taki będzie kandydat albo taka będzie kandydatka, jakie będą potrzeby PKOl.

Czy prezes PKOl może pełnić równocześnie inne funkcje związane ze sportem, np. doradcy ministra?

Absolutnie nie. Takich funkcji się nie łączy. Mam w tej sprawie bardzo jasny pogląd. Te dwa światy muszą zostać radykalnie rozdzielone, ponieważ funkcja szefa komitetu olimpijskiego wymaga pełnej autonomii i nie wolno jej łączyć z doradzaniem administracji rządowej.

Mamy w Komitecie Olimpijskim znakomitych ludzi, którzy mają dużo do przekazania społeczeństwu i następnym pokoleniom. Tym ludziom nie można kneblować ust. Absolutnie. PKOl musi być domem olimpizmu, a nie domem prezesa PKOl

ROBERT KORZENIOWSKI
sportowiec, olimpijczyk, prezes stowarzyszenia Olimpijczycy.pl

Co trzeba teraz zrobić z PKOl w pierwszej kolejności?

Z całą pewnością należy oprzeć się na jego funkcjonujących organach, czyli zarządzie i walnym zgromadzeniu. Wybrać tymczasowego lidera, ogłosić termin nowego walnego zgromadzenia sprawozdawczo-wyborczego albo stwierdzić, że odbędzie się ono w kwietniu – zgodnie z obowiązującą kadencją. Rozpocząć pracę nad zdefiniowaniem PKOl w nowych warunkach. Być może rozpocząć prace nad statutem, ponieważ zdecydowanie powinien zostać zmieniony. Skupić się z jednej strony wokół wartości i długoterminowego planowania, a z drugiej na porządkowaniu tego, co zostało po Radosławie Piesiewiczu. Ci, którzy będą teraz zarządzać PKOl w trybie dokończenia kadencji, staną przed ogromnym wyzwaniem: będą musieli rozwikłać wszystkie zagadki tej gmatwaniny, którą zafundował im prezes.

Ma Pan 58 lat, cztery olimpijskie złota i nazwisko, którym nie musi już Pan niczego udowadniać. Co jeszcze potrafi obudzić w Panu głód zwycięstwa? Gdzie widzi Pan dziś metę?

Jestem wizjonerem długodystansowym. Bardzo chciałbym, żeby Polska została kiedyś gospodarzem igrzysk, a sport, o którym dziś mówimy może bardziej w kategoriach wyników, stał się ważnym tematem życia Polaków. Uważam, że mamy na to ogromną szansę. Uważam, że w sporcie polskim są znakomici ludzie, którzy potrafią dzisiaj tę wizję olimpijską zrealizować, a nawet jeżeli byśmy nie mieli do czynienia z igrzyskami olimpijskimi w 2040 roku, to generalnie wprowadzić standardy olimpijskie do społecznego myślenia, czyli: szybciej, wyżej, mocniej, razem. To powinna być dewiza wszystkich Polaków, nie tylko samych olimpijczyków.

eprasa.pl a7a1876519

WOJNA HYBRYDOWA

Dr Adam Eberhardt: Putin pójdzie tak daleko, jak daleko mu pozwolimy

– Wobec ukraińskich ataków na Rosję Putin będzie zmuszony eskalować wojnę. Nie wykluczam dodatkowej mobilizacji ani zwiększenia brutalności, również wobec ukraińskich celów cywilnych. Testem rosyjskiej skuteczności będzie zbliżająca się zima – mówi dr Adam Eberhardt ze Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego

Anita Czupryn

FOT. IMAGO/BEAUTIFUL SPORTS/GOLDBERG/IMAGO STOCK AND PEOPLE/EAST NEWS

Dr Adam Eberhardt: Pamiętajmy o nauczce z początku 2022 roku: amerykańskie służby dużo wcześniej wiedziały, co planuje Putin, niż politycy czy eksperci państw europejskich

Najpierw na Campusie Polska Przyszłości w Olsztynie premier Donald Tusk ostrzegał, że Rosja szykuje się do eskalacji i że najbliższe siedem, osiem miesięcy będzie krytyczne. Następnie, podczas obchodów rocznicy wybuchu II wojny światowej na Westerplatte, mówił o prowokacjach wymierzonych w kolejne państwa Europy. Jak Pan odebrał te słowa?

To, że rosyjskie władze uważają, że są na wojnie z Zachodem, wiemy od wielu lat. Tak naprawdę również ultimatum postawione przez Rosję przed wybuchem wojny rosyjsko-ukraińskiej dotyczyło rosyjskich żądań związanych z bezpieczeństwem Europy Środkowej i przemodelowaniem ładu międzynarodowego. Zatem to, że Rosja jest wrogiem i podejmuje różne działania o charakterze hybrydowym, które mają nas osłabiać, nie jest żadną nowością. Pewną nowością mogą być natomiast konkretne przypuszczenia dotyczące tego, co i kiedy Rosja zamierza zrobić. Kluczowe jest to, czy dobrze przygotowujemy się do podobnych scenariuszy, jeżeli uważamy je za prawdopodobne.

Jeżeli najbliższe siedem, osiem miesięcy rzeczywiście będzie krytyczne, ludzie mają prawo zapytać: krytyczne, czyli jakie? Co może się w tym czasie wydarzyć? Czy premier ostrzega na podstawie konkretnych danych wywiadowczych, przygotowuje opinię publiczną na trudny scenariusz, czy przede wszystkim próbuje zmobilizować państwo i naszych sojuszników?

Nie wiem, co premier ma na myśli. Generalnie uważam, że lepszym rozwiązaniem byłoby unikanie zbyt otwartych deklaracji, mniejsza koncentracja na tego rodzaju komunikacji, a większa na działaniach przygotowujących nas na zagrożenia. Mam wrażenie, że na obecnym etapie taka komunikacja skutkuje przede wszystkim podsycaniem strachu i niepewności w społeczeństwie, a w żaden sposób nie przekłada się na potencjał obronny. Myślę tu o budowaniu naszego potencjału nie tylko przez zakupy sprzętu wojskowego, ale także o obronie cywilnej, szkoleniach wojskowych czy wręcz przywróceniu poboru, na co zdecydowało się kilka państw naszego regionu. W Polsce właściwie nie toczy się nawet taka debata. Od czasu do czasu otrzymujemy jedynie bardziej lub mniej alarmistyczne wypowiedzi polityków na temat nadciągających zagrożeń.

NATO mówi już o rosyjskich atakach hybrydowych. Mamy próbę ataku dronem w Lipsku, kolejne incydenty i podejrzenia dotyczące aktów dywersji w różnych częściach Europy. Każde z tych zdarzeń można potraktować oddzielnie, ale ułożone obok siebie zaczynają wyglądać jak elementy większej całości. Widzi Pan serię niezależnych incydentów czy skoordynowaną rosyjską operację przeciwko Europie?

Takich rosyjskich działań o charakterze wrogim wobec Europy jest wiele. Ich intencją jest podzielenie nas, osłabienie oraz wywołanie strachu, który zmniejszy naszą zdolność i gotowość do konfrontowania się z Rosją. Rosyjscy stratedzy uważają, że kluczem do zwycięstwa w tej konfrontacji jest mentalne rozbrojenie Zachodu. Otwartą kwestią pozostaje natomiast to, czy rosyjskie działania rzeczywiście doprowadzą do naszego osłabienia, czy wręcz przeciwnie – skonsolidują nas oraz pokażą i ujawnią prawdziwe intencje Rosji. Nieraz zdarzało się, że rosyjska strategia wymierzona w nas przynosiła skutki odwrotne do zamierzonych.

Jak daleko Putin może się posunąć? Co Rosja chce osiągnąć: wyrządzić realne szkody, przestraszyć ludzi, osłabić nasze wsparcie dla Ukrainy czy przede wszystkim sprawdzić, gdzie przebiega granica odporności NATO?

Generalnie Putin pójdzie tak daleko, jak daleko pozwolimy mu pójść, aż napotka nasz twardy opór. Pod tym względem rosyjska strategia jest elastyczna. Polega na testowaniu spójności i siły państw zachodnich oraz wkładaniu nogi tam, gdzie Rosjanie dostrzegają słabość. Ostatnio w mediach formułuje się wiele dość apokaliptycznych scenariuszy, łącznie z otwartym konfliktem zbrojnym Rosji z Zachodem. Na obecnym etapie taki scenariusz wydaje mi się bardzo mało prawdopodobny, co najmniej tak długo, jak trwa aktywna faza wojny rosyjsko-ukraińskiej. Ta wojna wiąże rosyjskie siły. Rosja ma problem z osiągnięciem swoich minimalnych celów terytorialnych związanych z wojną w Ukrainie, nie mówiąc już o celach politycznych, które również sobie stawia. Z rosyjskiej perspektywy byłoby wysoce nieroztropnr w tej sytuacji otwierać kinetyczny konflikt z państwami Zachodu, na przykład przez otwarty atak na kraje bałtyckie.

A może Rosja nie musi otwarcie atakować żadnego państwa? Czy przez prowokacje sprawdza, które z nich jest najsłabsze i czy pozostali rzeczywiście staną w jego obronie? Pytam także w kontekście słów Donalda Tuska, który 1 września na Westerplatte przypomniał o samotności Polski

eprasa.pl a7a1876519

w 1939 roku. Czy dziś którekolwiek państwo NATO może zostać samo?

W ramach każdego sojuszu poszczególne państwa są bardziej skłonne do tego, by być odbiorcami bezpieczeństwa niż jego dawcami, i nie jest to nic zadziwiającego. My w Polsce patrzymy na NATO przede wszystkim jako na organizację, na sojusz, który ma gwarantować nasze bezpieczeństwo. Ale również jesteśmy zobligowani do wspierania obrony na przykład państw bałtyckich, jeżeli Rosjanie posuną się do ataku na nie. Polityka zagraniczna państw demokratycznych w dużym stopniu jest zakładnikiem emocji społecznych. Rosja chce to wykorzystać, podejmując działania, które mają nas rozmiękczyć, unaoczniając nam grozę wojny. Chodzi o to, aby w poszczególnych państwach Europy, przede wszystkim Europy Zachodniej, wyczerpało się społeczne przyzwolenie na wypełnienie zobowiązań sojuszniczych. Zniszczenie NATO jest fundamentalnym, podstawowym celem, który Rosjanie mogą sobie stawiać. Może się okazać, że nie trzeba do tego wysyłać wojsk ani dokonywać otwartej agresji na Łotwę czy Estonię – wystarczą działania hybrydowe.

Jak refren powraca pytanie o artykuł 5 NATO. Przywykliśmy myśleć o nim w kontekście klasycznej napaści zbrojnej, tymczasem Rosja działa poniżej progu otwartej wojny i utrudnia jednoznaczne wskazanie sprawcy. Czy artykuł 5 można uruchomić w odpowiedzi na akt sabotażu? Gdzie kończy się prowokacja, a zaczyna atak? Czy brak stanowczej odpowiedzi nie przekonuje Putina, że może posunąć się jeszcze dalej?

Rosja testuje nas i posuwa się tak daleko, jak może. Proszę jednak zauważyć, że ostatnie pięć lat to okres, w którym Rosja nie tylko nie osiągnęła swoich celów strategicznych, lecz także zdołała przekonać państwa europejskie, że stanowi realne zagrożenie, któremu trzeba się przeciwstawiać choćby przez odbudowę zdolności wojskowych. Myślę, że pod tym względem w ostatnich latach doszło do dość pozytywnego przełomu. Podstawowe pytanie brzmi: czy wystarczającego?

Wiele interpretacji pojawiło się przy okazji niespodziewanej wizyty dyrektora CIA Johna Ratcliffe'a w Moskwie. Jedni mówią, że zagrożenie musiało być wyjątkowo poważne, skoro poleciał tam osobiście. Inni, że miał powiedzieć Rosjanom: „Wiemy, co planujecie". Generał Roman Polko w rozmowie z „Rzeczpospolitą" wskazywał z kolei, że głównym tematem mógł być Iran. Która hipoteza wydaje się Panu najbardziej prawdopodobna?

Oczywiście nie wiemy, jaka była tematyka rozmów dyrektora CIA w Moskwie. Możemy co najwyżej próbować ją rekonstruować na podstawie priorytetów polityki amerykańskiej. Wydaje się, że na tym etapie tematy irańskie są dla prezydenta Trumpa najistotniejsze. Pamiętajmy jednak o nauczce z początku 2022 roku, sprzed pełnoskalowej agresji: amerykańskie służby dużo wcześniej wiedziały, co planuje Putin, niż politycy czy eksperci państw europejskich. Nie można wykluczyć, że i teraz strona amerykańska starała się odwieść Rosjan od działań, o których planowaniu wie. Inną kwestią jest to, na ile taka wizyta może być skuteczna. Ostrzeżenia amerykańskie sprzed pięciu lat nic nie zmieniły – Rosja rozpoczęła wojnę, której nie potrafi wygrać, a która niesie spustoszenie obu stronom.

Może być skuteczna? Czy samo ujawnienie Rosjanom, że ich zamiary zostały rozpoznane, wystarczy, aby się wycofali? Może Kreml potraktuje takie ostrzeżenie jako potwierdzenie, że za pomocą gróźb znów zmusi Zachód do negocjowania na swoich warunkach?

Myślę, że rosyjska kultura strategiczna jest generalnie oparta na czymś, co nazwałbym blefem imperialnym. To działanie mające zastraszyć oponenta w nadziei, że za pomocą radykalnych posunięć i niechęci do kompromisu uda się ostatecznie wynegocjować więcej niż przez spolegliwość i otwartość na szukanie porozumienia.

Niedawno nad Polską i Bałtykiem odbyły się ćwiczenia z udziałem kilkudziesięciu samolotów. Dla przeciętnego człowieka tak duża aktywność wojskowa może być równie uspokajająca, jak niepokojąca. Czy to była rutynowa demonstracja gotowości, czy odpowiedź na konkretne zagrożenie? NATO ćwiczy odstraszanie Rosji?

Musimy pamiętać, że odstraszanie jest połączeniem kategorii wojskowej i psychologicznej. Warunkiem skutecznego odstraszania jest posiadanie sprzętu i uzbrojenia, którym można powstrzymać przeciwnika. Nie mniej ważna jest jednak psychologiczna gotowość do użycia tych sił. Jedno bez drugiego jest bezużyteczne. Z punktu widzenia NATO istotne jest więc połączenie tych dwóch elementów: odbudowa potencjału wojskowego państw, ale również trwałe pokazywanie stronie rosyjskiej, że w sytuacji zagrożenia i konfliktu jesteśmy zdecydowani sięgnąć po te siły i udzielić twardej odpowiedzi. Musimy prężyć muskuły, żeby Rosjanie nie popełnili kosztownego dla obu stron błędu i nie założyli, że jesteśmy bezbronni.

W debacie powróciła również groźba użycia przez Rosję taktycznej broni jądrowej w Ukrainie. Taki komunikat szczególnie silnie działa na wyobraźnię ludzi, ponieważ większość z nas nie potrafi ocenić, gdzie kończy się propaganda, a zaczyna realne niebezpieczeństwo. Istnieją jakiekolwiek sygnały, że tym razem nie jest to wyłącznie rosyjski szantaż? Mógł się ten temat pojawić podczas wizyty szefa CIA w Moskwie? Po czym zachodnie służby rozpoznałyby, że Rosja przechodzi do konkretnych przygotowań?

Użycie taktycznej broni jądrowej to ulubiona rosyjska groźba natury retorycznej, mająca na celu zastraszenie społeczeństw zachodnich, które są bardzo wrażliwe na kwestie nuklearne. Nie wydaje mi się jednak, aby ten scenariusz był na tym etapie poważnie rozpatrywany na Kremlu.
Po pierwsze, użycie takiej broni eskalowałoby trwający konflikt do bardzo niebezpiecznego poziomu, grożąc odpowiedzią amerykańską, choćby tylko konwencjonalną. Po ewentualnym użyciu przez Rosję taktycznej broni jądrowej uruchomione zostałyby zapewne określone procedury wojskowe. Mogłyby okazać się one dla Rosji bardzo kosztowne. Po drugie, pamiętajmy o czynniku chińskim. W interesie Chin nie leży eskalowanie konfliktów regionalnych do poziomu, na którym chiński potencjał jest wyraźnie mniejszy od amerykańskiego. Chiny nie są zainteresowane tym, aby broń jądrowa stała się instrumentem bieżącej polityki i prowadzenia konfliktu. I wreszcie trzeci element: nie jest do końca jasne, co Rosja mogłaby osiągnąć wobec Ukrainy przez użycie taktycznej broni jądrowej, czego nie zdołała osiągnąć przez pięć lat brutalnej, bezwzględnej wojny konwencjonalnej.

Gdyby miał Pan postawić najbardziej prawdopodobną hipotezę: co Rosja może zrobić w ciągu najbliższego półrocza? Czy czeka nas przede wszystkim dalsza eskalacja wojny przeciwko Ukrainie, czy także coraz śmielsze działania wymierzone w państwa wspierające Kijów?

Myślę, że wobec ukraińskich ataków na Rosję Putin będzie zmuszony eskalować napięcie. Nie wykluczam ogłoszenia mobilizacji w Rosji i rzucenia na front dodatkowych 200-300 tysięcy żołnierzy. Na pewno będziemy mieli do czynienia ze zwiększeniem brutalności tej wojny, również jeśli chodzi o ataki na ukraińskie cele cywilne. Testem rosyjskiej skuteczności będzie zbliżająca się zima: na ile Putinowi uda się sparaliżować Ukrainę przez ataki na infrastrukturę energetyczną. Zarazem rosnąć będzie liczba incydentów w relacjach z państwami NATO w celu zniechęcenia nas do twardej polityki powstrzymywania Rosji.

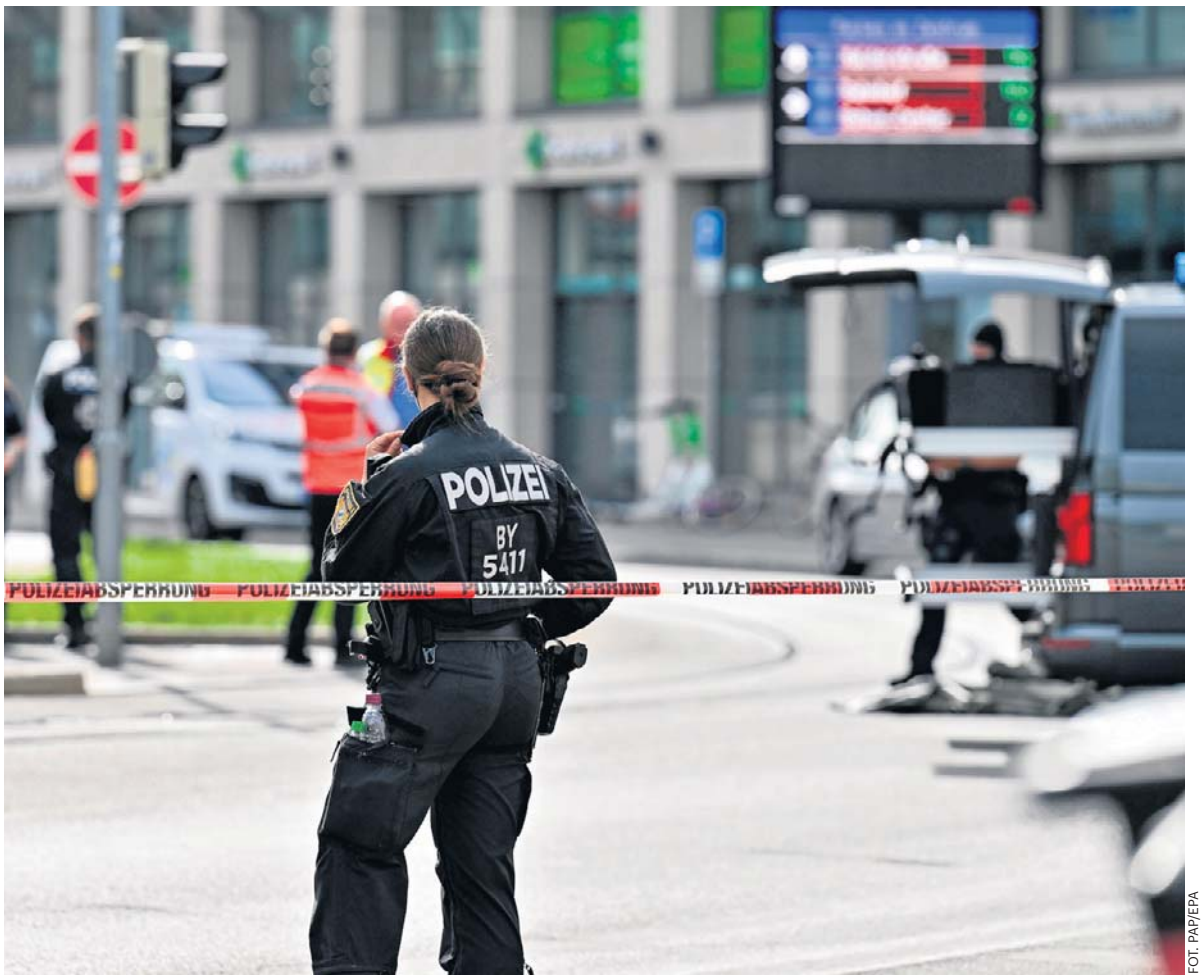

FOT. PAP/EPA

Dr Adam Eberhardt: Zniszczenie NATO jest fundamentalnym, podstawowym celem, który Rosjanie mogą sobie stawiać

Na pewno będziemy mieli do czynienia ze zwiększeniem brutalności tej wojny, również jeśli chodzi o ataki na ukraińskie cele cywilne. Testem rosyjskiej skuteczności będzie zbliżająca się zima: na ile Putinowi uda się sparaliżować Ukrainę przez ataki na infrastrukturę energetyczną

ADAM EBERHARDT
Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego

eprasa.pl a7a1876519

GWIAZDA TYGODNIA

Sebastian Karpiel-Bułecka: Nasza kariera jest osadzona na mocnej skale, a nie na piasku

W tym roku Zakopower świętuje dwudziestolecie działalności. Z tej okazji jego wokalista i lider, Sebastian Karpiel-Bułecka, spróbował zdefiniować nam, na czym polega wyjątkowy sukces tego zespołu i jak dalej ten projekt będzie się rozwijał

Paweł Gzyl

Ma pan za sobą dwa sezony jurorowania w „Must Be The Music". Jak się pan odnalazł w roli oceniającego występy muzycznych amatorów?

Z mojej perspektywy radzę sobie całkiem nieźle. Na pewno początkowo nie było to proste. Musiałem się oswoić z tą rolą, zrozumieć ją i nauczyć się jej. Teraz dobrze się tam czuję, lubię zasiadać przy tym stole jurorskim i cieszę się, że przed nami trzeci sezon, który zaczniemy nagrywać w listopadzie. Udało nam się podczas tych dwóch edycji wypromować fajne zespoły i ludzi, którzy zostali na scenie muzycznej i świetnie sobie na niej radzą. Cieszę się, że publiczność oglądająca ten program podzielała nasze wybory i stawiała na tych, którzy byli też naszymi faworytami. To było dla nas ważne, abyśmy mogli podpisać się pod czymś, co nie jest wbrew naszym gustom.

To przy stole jurorskim „Must Be The Music" poznał pan rapera Miuosha. Przypadliście sobie obaj do gustu?

Polubiliśmy się i dobrze się rozumiemy. Podobnie patrzymy na muzykę, podobne rzeczy nas fascynują. Miuosh tak jak ja przywiązuje dużą wagę do tradycji. To się w bardzo fajny sposób zazębiło.

To stąd powstał pomysł na jubileuszową trasę Zakopowera, podczas której zaprezentujecie swe piosenki w nowych wersjach opracowanych przez Miuosha?

Tak. W pewnym momencie pomyśleliśmy, że fajnie by było zrobić coś wspólnie i wyruszyć z koncertami po Polsce. Zaprosiłem Miuosha do wyprodukowania serii naszych występów jubileuszowych tej jesieni. Bardzo się na tę przygodę cieszę i wiem, że będzie to stało na naprawdę wysokim poziomie. Wszyscy, którzy zdecydują się przyjść na taki koncert, wyjdą z niego wzbogaceni ciekawym muzycznym przeżyciem.

Jaki znaleźliście wspólny mianownik?

Jesteśmy z innych światów, co nie znaczy, że te światy nie mogą się przenikać. Nie zapominajmy, że największym sukcesem Miuosha były „Pieśni współczesne", które opierały się na śląskim folklorze. To o czymś świadczy. Zakopower z kolei sięgał zawsze do tradycji skalnego Podhala. To jest zatem ten wspólny mianownik, który pozwolił nam spotkać się i stworzyć coś razem. Wiem, że Miuosh czuje to, co my gramy, bo już daliśmy kilka wspólnych koncertów – w tym roku dwa duże występy na Męskim Graniu, a w zeszłym koncert jubileuszowy, który był emitowany przez Polsat. Wiem więc, że to działa.

Już jako nastolatek grał pan w góralskiej kapeli ludowej. To była dobra szkoła muzycznego rzemiosła?

To był solidny fundament pod to, co się wydarzyło potem. Nasza droga była długa i czasem kręta, kosztowała mnie dużo czasu, energii i zdrowia. Wspominam ją jednak z sentymentem, bo była to prawdziwa szkoła muzykowania. Dzięki temu, co przeszedłem, doceniam to, co mam w tej chwili. Cieszę się, że budowałem swą karierę muzyczną w ten sposób – że jest osadzona na mocnej skale, a nie na piasku. Dzięki temu Zakopower działa już 20 lat. Nasz sukces nie był dziełem przypadku, tylko efektem solidnej pracy, która doprowadziła nas do punktu, w którym teraz jesteśmy.

Zakopower narodził się ze spotkania pana góralskiej kapeli z Mateuszem Pospieszalskim z Voo Voo. Jak do tego doszło?

Poznałem Mateusza, kiedy miałem 18 lat. Graliśmy wtedy w góralskiej knajpie w Karpaczu. Był tam z nami Joszko Broda. Zadzwonił do niego Wojtek Ossowski z radiowej Trójki z informacją, że Voo Voo szuka góralskich muzykantów, z którymi mógłby zagrać koncert. Joszko nas polecił i pojechaliśmy do Warszawy. Tam w studiu poznaliśmy grupę Voo Voo – Wojtka Waglewskiego, Janka Pospieszalskiego, Mateusza Pospieszalskiego i nieżyjącego już Piotra „Stopę" Żyżelewicza. Zagraliśmy ten koncert i było to super przeżycie: po raz pierwszy improwizowaliśmy i poruszaliśmy się w zupełnie innej przestrzeni muzycznej niż dotychczas. To był impuls, który potem zaowocował powstaniem zespołu Zakopower. Tych spotkań było jednak mnóstwo: Wojtek zaprosił nas na wspólną trasę z Voo Voo, nagrywaliśmy z Kayah i Bregoviciem, pracowaliśmy z Justyną Steczkowską. Wszystko to sprawiło, że pojawił się pomysł na granie czegoś więcej niż tylko muzyka ludowa. Mieliśmy wielkie szczęście, że spotykaliśmy na swej drodze artystów, którzy byli dla nas wielką inspiracją i pomogli w stworzeniu tego projektu. Przede wszystkim mam na myśli Mateusza.

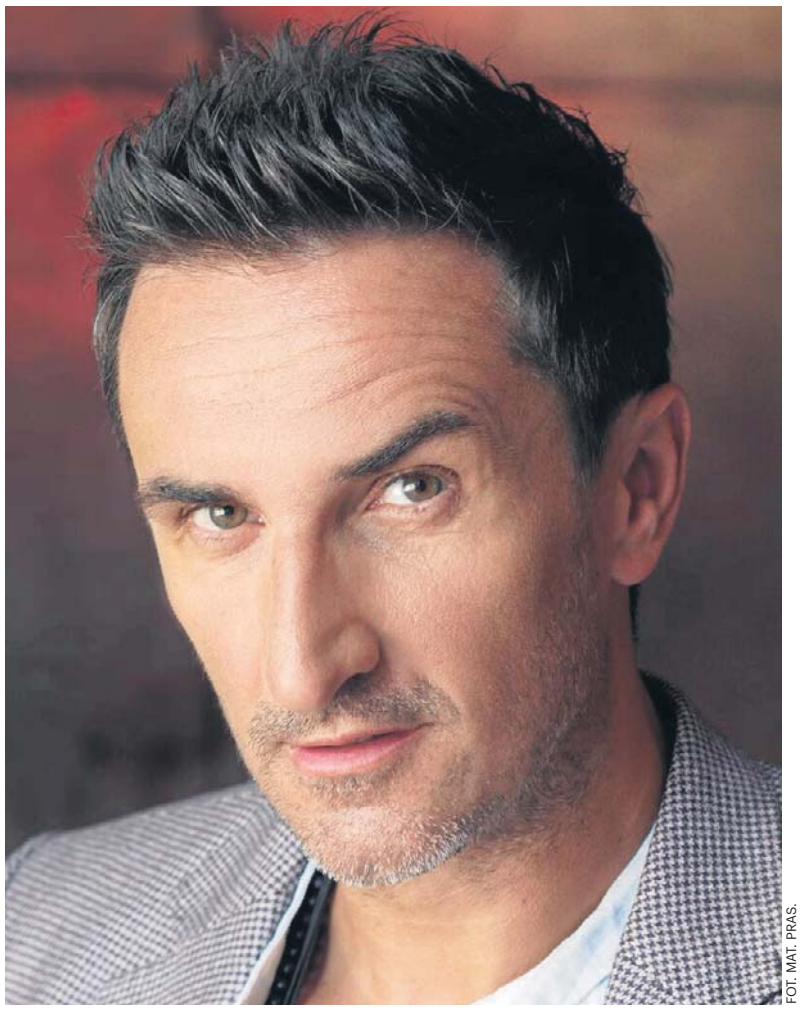

FOT. MAT. PRAS.

Sebastian Karpiel-Bułecka: Cokolwiek byśmy nie zagrali, to i tak będzie słychać, skąd pochodzimy. Na tym chyba polega siła tego projektu

Jak wymyśliliście oryginalną nazwę nowego zespołu?

Nazwa miała odzwierciedlać charakter zespołu i to, w jaki sposób gramy. Pomysłów było bardzo dużo. Jeden z pierwszych koncertów zagraliśmy jako Zakopane Sound System. (śmiech) Bo dużo było wtedy w naszej muzyce elektronicznego brzmienia i klubowych rytmów. Potem miał być Gazdozbiór i jeszcze parę innych. W końcu przeszła mi przez głowę myśl, że w tym, co robimy jest duża moc i energia. Mnie zawsze roznosiło na scenie. Do tego wszyscy pochodzimy z Podhala, gdzie najbardziej znaną miejscowością jest Zakopane. Połączyliśmy to w jedno – i stąd ta nazwa.

W jakimś sensie promujecie miasto Zakopane. Jego władze jakoś się za to odwdzięczają?

Z tym to różnie bywa. Nie chcę się zagłębiać w ten temat, bo podejście władz Zakopanego jest dla mnie trudne i niezrozumiałe. Radzimy sobie jednak świetnie sami, więc nie narzekam.

Od razu w pierwszym teledysku „Kiebyś ty" zaprezentował pan oryginalny image w stylu góralskiego macho. Czyj to był pomysł?

Chcieliśmy zadbać o każdy aspekt. Żeby to dobrze brzmiało, żebyśmy dobrze wyglądali i żeby było to spójne. Staraliśmy się też odzwierciedlać w naszym ubiorze to, co znalazło się na naszej pierwszej płycie – „Music Hal". Zatrudniliśmy wtedy znanego stylistę Sławka Blaszewskiego, z którym od razu się polubiliśmy, dzięki czemu poczuł to, co chcemy przekazać. Stąd to, jak wyglądamy w tym pierwszym teledysku, jest głównie jego zasługą. Uważam, że to był strzał w dziesiątkę. Wiele zespołów folkowych zaczęło się potem tym inspirować i próbować to naśladować. Byłem wtedy bardzo zadowolony z tego, w którą stronę to poszło i jak to wygląda.

Z miejsca rozkochał pan w sobie wszystkie Polki. Musieliście po koncertach barykadować się w garderobie przed fankami?

(śmiech) Nie było takich sytuacji.

Jak góral z Zakopanego odnalazł się w pełnym celebrytów świecie show-biznesu?

Czy ja się odnalazłem w tym świecie do końca? Chyba nie. Dlatego raczej nie uczestniczę w show-biznesowych imprezach, no, chyba że na nich gram. Do dziś nie czuję się tam jednak komfortowo. Może dlatego, że nie odnajduję tam prawdy. Wiele tam sztuczności, ci ludzie często zakładają różne maski, w których występują, a niekoniecznie zgadza się to z rzeczywistością. Mnie to zawsze męczyło, dlatego starałem się tego unikać. Oczywiście nie mówię, że wszyscy są tacy, bo jest wielu wartościowych i prawdziwych artystów. Ale i tak wolę się trzymać na uboczu i żyć swoim życiem. Myślę, że dobrze na tym wyszedłem.

To ta autentyczność była i jest kluczem do sukcesu.

Na pewno najważniejszy był skład zespołu. Stworzyliśmy go w cztery osoby: oprócz mnie byli to Bartek Kudasik, Wojtek Topa i Józef Chyc-Scepon, najstarszy z nas, który przeszedł już na emeryturę i z nami nie gra. Na tym naszym koleżeństwie i przyjaźni to wszystko wyrosło. Dobraliśmy resztę składu – i okazało się, że to działa. Oczywiście na sukces zespołu ma wpływ wiele czynników. Ale najważniejszym są ludzie, których spotykasz - którzy cię zainspirują, pomogą, pójdą z tobą w tym samym kierunku. Ja miałem szczęście, że właśnie w ten sposób się to u nas odbyło. Liczy się też to, że wszyscy w jakiś sposób jesteśmy utalentowani, ciężko pracujemy, jesteśmy konsekwentni w tym, co robimy i nigdy nie chodziliśmy na skróty. Nigdy nie zrobiliśmy nic wbrew sobie.

eprasa.pl a7a1876519

Największy sukces przyniósł wam trzeci album „Boso” z tytułowym singlem, który stał się ponadczasowym przebojem. Na czym polegała jego wyjątkowość?

Trudno powiedzieć. Może refren okazał się uniwersalny? Może sprawdziła się melodia? Myślę, że to czasem wyglądało tak, iż ludzie nie wsłuchiwali się w tekst, tylko przypisywali go do różnych wydarzeń w swoim życiu. Kiedy ta piosenka się pojawiła, dostawałem wiele wiadomości od słuchaczy. Niektórzy dobrze odczytywali tekst i wiedzieli, że opowiada on o odchodzeniu z tego świata. Ale ktoś inny śpiewał tę piosenkę wracając z imprezy boso plażą. Ktoś inny mówił, że to świetny utwór dla tych, którzy wzięli kredyt we frankach szwajcarskich i zostali puszczeni boso przez banki. (śmiech) Do dziś jest to najbardziej rozpoznawalna piosenka zespołu, która przyniosła nam wraz z albumem, na którym się znalazła, aż trzy Fryderyki.

Dzięki „Boso” weszliście do muzycznej ekstraklasy i zaczęliście grać aż 100 koncertów rocznie. Trudno było wytrzymać takie tempo?

Graliśmy nawet więcej niż 100 koncertów rocznie. Pamiętam, że nas w ogóle w domu nie było. Nie było to łatwe, ale ekscytujące. Dziś wspominamy te czasy z sentymentem. Zresztą cały czas dużo gramy. Teraz jest poniedziałek i wracam z trzydniowej trasy, a w piątek wyruszam już w następną. Zakopower dużo gra i to świadczy, że chyba robimy to dobrze.

Występujecie też na innych kontynentach. Jak tam przyjmowana jest na wskroś polska muzyka Zakopowera?

Zagraliśmy dużo zagranicznych tras. Najbardziej egzotyczna była ta po Chinach. Stanęliśmy tam przed publicznością, która reprezentuje zupełnie inną kulturę i nie rozumie, o czym śpiewamy. A mimo to te koncerty były naprawdę wyjątkowe i ci ludzie świetnie się na nich bawili. Emocjonalnie reagowali w tych momentach, w których ja bym chciał, żeby tak było. To było niezwykłe doświadczenie. Do tego po występach zbierali od nas autografy. Chińczycy to po prostu wymarzona publiczność. Byliśmy też na trasie w Indiach. Wszędzie byliśmy przyjmowani z zaciekawieniem i życzliwością.

Jest pan liderem Zakopowera. Jak się pan czuje w tej roli?

To wyszło w naturalny sposób. W góralskich kapelach liderem zawsze jest prymista, czyli ten, który podaje podstawową melodię – gra i śpiewa – a reszta mu akompaniuje. Tak też stało się w naszym przypadku. Może mam charyzmę, która mnie liderem uczyniła. Czasem mi z tym fajnie, czasem mnie to męczy, bo wolałbym się schować i odpocząć. Ale nie będę mówił, że nie lubię tego i jest to coś, co mi przeszkadza.

Przez te 20 lat gracie w niemal niezmienionym składzie. Jak to możliwe?

Myślę, że to dlatego, iż spotkała się grupa osób, które sobie przypadły do gustu, świetnie się rozumieją i lubią ze sobą spędzać czas. A przebywamy ze sobą naprawdę wiele godzin. Jest jak w małżeństwie: czasem jest wzajemne zmęczenie, zdarzają się kłótnie, ale potrafimy ze sobą grać przez 20 lat w niemal niezmienionym składzie. To wielka łaska, nie każdemu dana. Ma to bardzo dobry wpływ na jakość naszej muzyki, bo jesteśmy świetnie zgrani, nauczyliśmy się siebie przez dwie dekady i doskonale się rozumiemy. To procentuje na scenie.

Czuł się pan kiedyś zmęczony i myślał o zakończeniu działalności zespołu?

Niewiele było takich momentów. Muzykowanie to ciężki kawałek chleba i bywa bardzo frustrujące. Wydając każdą nową płytę, czuję się jakbym debiutował. Za każdym razem trzeba się zmagać z jakimiś przeciwnościami. Choćby zawsze chcemy, żeby naszą nową piosenkę zagrało radio, a dziś nie ma pewności, że tak się stanie. Kiedyś myślałem, że jak się odniesie duży sukces, to potem powinno być już tylko łatwiej. Tak jak w innych branżach. Tymczasem w show-biznesie to tak nie działa do końca, więc bywa to frustrujące. Miłość do muzyki wszystko jednak przezwycięża i trwamy dalej.

Trzeba też podkreślić, że piosenki Zakopowera niosą zawsze pozytywne przesłanie.

Staramy się, aby zawsze była w nich zawarta jakaś refleksja nad życiem i światem. To dobrze – bo trzeba śpiewać o czymś. Nie lubię błahych tekstów. Fajnie, kiedy piosenka ma głębszy sens. Wtedy może słuchaczy wzbogacić wewnętrznie, podnieść na duchu, rozweselić, skłonić do przemyśleń.

Po 20 latach współpracy z Mateuszem Pospieszalskim wydaliście właśnie pierwsze nagranie z innym producentem – „Otentutoja” z Leonem Krześniakiem. Potrzebowaliście świeżego spojrzenia na waszą muzykę?

To naturalna droga. Chcemy zmienić i odświeżyć nasze piosenki. Tak trzeba robić, żeby to miało sens i był progres. Świetnym przykładem takiego myślenia był Miles Davis, który cały czas zmieniał współpracowników i wykorzystywał najbardziej utalentowanych muzyków z kolejnych pokoleń do tworzenia własnej muzyki. Dzięki temu jest ona ponadczasowa. My też szukamy dla siebie nowej przestrzeni.

I jak się wam pracowało z producentem z młodego pokolenia?

Super. Mimo że Leon jest dużo młodszy od nas, rozumiemy się świetnie. Przygotowaliśmy z nim materiał na całą nową płytę, ale na razie co jakiś czas będziemy prezentować kolejne single. Może we wrześniu pojawi się następny. Poznaliśmy się z Leonem na tydzień przed wejściem do studia, ale kiedy zaczęliśmy nagrywać, poczuliśmy, jakbyśmy się znali całe życie.

Jaka będzie ta nowa płyta Zakopowera?

Będzie nowocześnie brzmiała, ale nie straci ducha Zakopowera. Będzie nadal wiadomo, kto to śpiewa i kto to gra, bo nie możemy udawać kogoś, kim nie jesteśmy. Będzie słychać, skąd pochodzimy. ©℗

REKLAMA
0011573558

eprasa.pl a7a1876519

HISTORIA POPKULTURY

„Żandarm z Saint-Tropez", czyli Francja, której nie ma

Komedia o starszym sierżancie Ludoviku Cruchocie weszła do francuskich kin 9 września 1964 r. Dziś, obok Brigitte Bardot i piosenek Joe Dassina, budzi jedynie sentyment

Mariusz Grabowski

Saint-Tropez sprzed 62 lat już nie ma. Jedynym śladem jest Muzeum Żandarmerii i Kina w dawnym posterunku Cruchota, gdzie amerykańscy turyści-emeryci kupują pocztówki w wizerunkiem uśmiechniętego Louisa de Funèsa.

Czas inwestycji

Naiwnością byłoby twierdzenie, że kino – najważniejsza ze sztuk, jak mówił ludowy komisarz oświaty Anatolij Łunaczarski – wymyślono dla rozrywki. Filmy powstają dla pieniędzy, ideologii albo w służbie propagandy. „Żandarma z Saint-Tropez" nakręcono po to, by na początku lat 60. promować turystykę na francuskim Lazurowym Wybrzeżu. Jego walory rozrywkowe są tzw. wartością dodaną.

Do tej komedii dorobiono tyle legend i baśni, że starczyłoby na opasłą książkę. Jedną z znaleźć można stronie francuskiswiat.pl. Oto kiedy reżyser i scenarzysta Richard Balducci wakacjował w Saint-Tropez skradziono mu kamerę. A na miejscowym posterunku spotkał tak ciamajdowatych nieudaczników i niezgrabiaszy, że postanowił nakręcić o tym szyderczy film.

Bardziej prawdopodobne jednak, że „Żandarm..." powstał na zamówienie francuskiego lobby turystycznego, którego interesy wciąż kulały na skutek powojennych kłopotów. Ledwo skończyła się wojna w Indochinach, wybuchł konflikt Francji z Egiptem i rozpoczął się trudny rozbrat z dawną kolonią – Algierią. Do tego doszedł kryzys gospodarczy dotykający dotkliwie także turystykę. Dopiero V Republika gen. de Gaulle'a nieco ustabilizowała sytuację. Znów można było inwestować w hotele w Cannes, Antibes, Fréjus, Nicei i sielskim Saint-Tropez.

Wiecznie żywy

„Żandarma..." wyprodukowały dwie filmowe spółki: francuska Société Nouvelle de Cinématographie (SNC) i francusko-włoska Franca Films, stworzona – jak się wydaje – specjalnie do tego przedsięwzięcia. Budżet nie był mały, wyniósł blisko 1,4 mln franków (w 1960 r. przeprowadzono reformę walutową). Dla porównania „Fantomas", największy hit kinowy 1964 r. we Francji, kosztował niewiele więcej. Okres zdjęciowy był rekordowy, trwał nieco ponad miesiąc.

Twarzami komedii zostali Louis de Funès, czyli sierżant Ludovic Cruchot i Michel Galabru jako chorąży Jérôme Gerber, obaj z górnej półki filmowych francuskich komediantów. De Funès tylko w 1964 r. zagrał w pięciu filmach, zaś Galabru, spec od ról drugoplanowych, miał być tłem charakterystycznym dla jego popisów mimicznych.

Wspomniany już Richard Balducci napisał scenariusz, a na reżysera wybrano Jeana Giraulta, który na „Żandarmie..." i późniejszych kontynuacjach żył spokojnie przez dwie dekady. Ostatni film z Cruchotem – „Żandarm i żandarmetki" nakręcił w 1982 r. Girault dostał fuchę po taniości, a jedna z plotek mówiła wręcz, że po znajomości – jeden z pomniejszych szefów SNC, podobnie jak on pochodził z Villenauxe-la-Grande, małej mieściny w departamencie Aube. Zarekomendował go z powodzeniem dwóm najważniejszym osobom w wytwórni: René Pignèresowi i Gérardowi Beytout.

Nudyści z Saint-Tropez

Scenariusz „Żandarma..." niezbyt trzyma się kupy. To 90-minutowy ciąg gagów w wykonaniu Louisa de Funèsa, który jako funkcjonariusz Francuskiej Żandarmerii Narodowej w nieco zapyziałym nadmorskim miasteczku wytrwale walczy z przestępczością, głównie z nudystami. Kulminacja następuje w momencie, gdy jego córka Nicole wpada w nieodpowiednie towarzystwo i kradnie razem z kolegą luksusowe auto bogatego gangstera, chcącego kupić poszukiwany przez policję obraz.

Znacznie ważniejsza jest sceneria filmu: cieszące oczy lazurowe morze, sielskie krajobrazy i Pampelonne, piaszczysta plaża w gminie Ramatuelle niedaleko Saint-Tropez. To tam już w 1955 r. kręcono film „I Bóg stworzył kobietę" w reż. Rogera Vadima. Grająca w nim rolę główną Brigitte Bardot promowała wówczas modę na skąpe bikini.

Ukłonem w stronę amerykańskich turystów był ford mustang w wersji kabriolet, jeden z pierwszych egzemplarzy, które trafiły do Europy. Błyszczy w filmie na tle poczciwych citroenów i peugeotów. A także chwytliwy motyw muzyczny – piosenka „Do You Do You Saint Tropez", śpiewana przez Geneviève Grad. Napisał ją Raymond Lefèvre, specjalizujący się w gatunku tzw. easy listening, czyli łatwo wpadającej w ucho.

Kolacja w Starym Porcie

Na stronie bonjourdefrance.pl czytamy: „»Żandarm z Saint-Tropez« stał się nie tylko ikoną francuskiej

REKLAMA 0011548563

eprasa.pl a7a1876519

FOT. COLLECTION CHRISTOPHEL/EAST NEWS

Twarzami komedii zostali Louis de Funès, czyli sierżant Ludovic Cruchot i Michel Galabru jako chorąży

kinematografii, ale również magnesem turystycznym przyciągającym tłumy do tego malowniczego miasta. Po premierze filmu liczba odwiedzających Saint-Tropez znacząco wzrosła, co potwierdzają liczne statystyki. Turyści z całego świata przyjeżdżają, aby zobaczyć miejsca, w których kręcono kultowe sceny, a także poczuć atmosferę znaną z ekranu".

Banał, ale chwytliwy. Spójrzmy na tę statystykę. Małe miasteczko, skryte między Cannes a Fréjus faktycznie wyrosło przez ostatnie półwiecze na potęgę turystyczną. Na co dzień mieszka w nim 5,5 tys. ludzi (mniej niż na początku lat 60.), ale jak podają dane merostwa z lat 2019-2022 latem gości średnio 60 tys. turystów. Większość smaży się na Pampelonne, inni oglądają dzieła Pabla Picassa i Georgesa'a Braque'a w Musée de l'Annonciade, jeszcze inni snują się po malowniczych górkach masywu des Maures, a i tak wieczorem wszyscy trafiają do pełnego luksusowych jachtów Starego Portu. Kolację w legendarnej Café Sénéquier, gdzie Henri Matisse pijał swój pastis, jadają jednak tylko najwięksi krezusi. Kapitał nie zna narodowości, ale nieprzypadkowo to najczęściej nowi Rosjanie.

Oni też mieszkają w najbardziej luksusowych hotelach, o których sierżantowi Cruchotowi nawet się nie śniło. W sezonie 2026 oferujący bajeczny widok na zatokę Hotel la Ponche rywalizował ofertą głównie z rustykalnym, otoczonym winnicami Toison D'or. Średnia cena za noc w lipcu: od 15 do 25 tys. zł.

Patrząc na prawo

Dzisiejsze Saint-Tropez mało przypomina miasteczko z filmu Giraulta. Tłumy przelewające się przez promenadę i port doprowadziłyby by pewnie Cruchota do kolejnego wybuchu szału. Nie ma już małych piekarenek, rybaków, zniknęły urokliwe zaułki, w których zbudowano hotele. Siermiężne Muzeum Żandarmerii i Kina przy Place Blanqui przegrywa z Festiwalem Les Voiles, czyli pokazem wypasionych jachtów, gdzie już od lat królują supernowoczesne jednostki w klasie J. W tym roku festiwal trwać będzie od 26 września do 4 października i spodziewanych jest blisko 300 załóg.

Można powiedzieć, że Saint-Tropez, tak jak całe Lazurowe Wybrzeże, zostało dotknięte syndromem overtourismu. Do tego stopnia, że rząd francuski opracował plan działania, mający na celu „promowanie zrównoważonej turystyki poprzez utworzenie bardziej ekologicznego systemu klasyfikacji hoteli, poprawę infrastruktury rowerowej i inwestycje w transport publiczny".

Ma to swój wymiar lokalny. W 2024 r. Saint-Tropez ogłosiło plan, na razie wstępny, ograniczenia turystyki w lecie. Burmistrz miasteczka Sylvie Siri napisała w nim, że chce, by „miasteczko rozwijało się zwłaszcza dla mieszkańców, inwestowało w biblioteki, sklepy spożywcze i niedrogie mieszkania".

Na koniec spójrzmy na dzisiejsze Saint-Tropez przez pryzmat polityki. Nie wiemy, na kogo głosował żandarm Ludovic Cruchot, ale dzisiaj mieszkańcy miasteczka są zdecydowanie prawicowi. Podobnie jak mieszkańcy departamentu Var oraz całego Lazurowego Wybrzeża. Podczas wyborów parlamentarnych w 2024 r. reprezentant Zjednoczenia Narodowego Philippe Lottiaux zdobył mandat poselski w tutejszym 4. okręgu wyborczym już w pierwszej turze.

REKLAMA 0011570411

eprasa.pl a7a1876519

PASJE

Słyszą „ciuchcię” i od razu mają wypieki na twarzy. Ten ich pociąg do kolei!

Łączy ich stukot kół, magia stalowych szlaków, czar silnych lokomotyw i klimat gwizdu syren. Gdy zwykły laik usłyszy z ich ust „Dragon”, „Gagarin” czy „Byk”, zgubi się już na pierwszym zakręcie. Kolej łączy fanów, załogi konduktorskie, pasażerów i różne pokolenia. Wsiadłam do wagonu z fanami kolei

Agnieszka Domka-Rybka

Na taborowe show z okazji 175 lat kolei w Bydgoszczy przyszły tłumy. Dworzec główny PKP opanowali fani pociągów - od dzieci po seniorów. Bo to pasja, która nie ma ograniczeń wiekowych.

Przypadkiem podsłuchałam rozmowę dwóch nastolatków. Zwrócili moją uwagę, ponieważ jeden z nich włożył konduktorską czapkę. Chłopcy byli w wieku nie więcej niż 13 lat.

EU07, ET22, ST44. O co tutaj chodzi?

- Widziałeś, co dziś ciągnęło towarowy?

- „Dragon”. E6ACT. Ładny skład, ale ja mam słabość do starego „Gagarina”.

- ST44? No jasne, Zupełnie inna charakterystyka. Ten dźwięk silnika słychać z daleka.

- I właśnie za to kocham stare lokomotywy. Dziś patrzysz na numer i już wiesz, co jedzie. EU07, ET22, „Dragon”. Każda ma swój charakter.

- A ET22 to już klasyka. „Byk” potrafił pociągnąć naprawdę ciężki skład.

- Tylko spróbuj powiedzieć komuś, że rozpoznasz lokomotywę po dźwięku silnika...

- Popatrzy jak na wariata (śmiech).

Taka pogawędka dla zwykłego śmiertelnika brzmi jak rozmowa w obcym języku, czarna magia! Laik słucha i zachodzi w głowę, o co w ogóle chodzi. Sprawdzam więc dokładnie liczby, nazwy i o jakich maszynach mowa.

I tak: „Dragon” (w nowszej odsłonie jako „Dragon 2”) to nowoczesna, sześcioosiowa elektryczna lokomotywa towarowa polskiej produkcji (Newag). Została zaprojektowana z myślą o prowadzeniu bardzo ciężkich składów, takich o masie do 3200-4500 ton. Z kolei „Byk” (ET22) to jedna z naszych najbardziej charakterystycznych lokomotyw, prawdziwy siłacz na kolejowych torach, stąd przydomek „Byk”. Ciągnie bardzo długie składy towarowe. Zaś „Gagarin” (ST44) to maszyna spalinowa. Ma potężną sylwetkę, donośny dźwięk silnika, co sprawiło, że stała się jedną z najbardziej rozpoznawalnych lokomotyw wśród miłośników kolei.

Dla jednych kolej to tylko pociąg, rozkład jazdy i kilka minut oczekiwania na peronie. A dla pasjonatów - cały świat. Znają lokomotywy po numerach, potrafią godzinami rozmawiać o trasach. Pamiętają dźwięk dawnych składów i z wypiekami na twarzy wypatrują na torach nowych maszyn.

To nie jest zwykłe hobby, a sposób na życie, podróż w czasie i niezwykła społeczność ludzi, których łączy... stukot kół.

Co takiego jest w kolei, że gromadzi wokół siebie tylu pasjonatów? - zapytałam Adama Charifa, prezesa Fundacji Instytut Edukacyjny Kolej na Ciebie, organizatora jubileuszowej wystawy taboru z okazji 175 lat kolei w Bydgoszczy (22 sierpnia br.). Fundacja na co dzień integruje miłośników taboru, organizuje wydarzenia branżowe, czyli przybliża kolej ludziom.

- Młodzi i starsi miłośnicy kolei przekazują tę pasję z pokolenia na pokolenie - opowiada Adam Charif. - Dziadek był kolejarzem, mama nastawniczą i syn nie wyobraża sobie, żeby pracować gdzie indziej. Jest w tym jakaś magia, magia stalowych szlaków, magia silnych lokomotyw, gwizdu syreny. To coś, co porywa i działa na emocje. Wsiadasz i emocje jadą razem z tobą. W Bydgoszczy już tak od 175 lat, gdy dotarł tutaj pierwszy pociąg. Miasto od lat jest związane z koleją, to nie tylko ważny węzeł na mapie kraju i naszego regionu, ale także istotny ośrodek przemysłowy. W Pesie powstają lokomotywy i wagony,

REKLAMA 0111556299

REKLAMA 0011575815

eprasa.pl a7a1876519

które jeżdżą w całej Polsce i nie tylko.

Znany youtuber chce testować nasz hit sezonu

Do Bydgoszczy chętnie wpadli również znani miłośnikom taboru influencerzy, jak m.in. Paweł, twórca popularnego kanału na YouTube 850kN, zawodowo maszynista z 14-letnim stażem na pociągach towarowych.

- Pokazuję wam, jak wygląda moja praca od środka - mówił na spotkaniu z fanami. - U nas tak już jest, że jak się nic nie dzieje, to nic się nie dzieje, a jak coś się dzieje, to... jedno za drugim i w tym samym czasie. Miałem np. taką sytuację, że na jednej służbie mój pociąg zabił, niestety, trzy gołębie. A to było dokładnie tyle samo, ile przez poprzednie 13 lat. Taka przypadłość kolejarza.

Na pytanie, przy jakiej pogodzie najgorzej prowadzi się pociąg, stwierdził, że jak jest mżawka: - Inaczej w przypadku pociągów pasażerskich i towarowych, różnica jest potężna. W pierwszym najgorsze są na pewno mgła i śnieg, bo utrudniają hamowanie pociągu. To lekkie pociągi i łatwo wpadają w poślizg przy hamowaniu. Natomiast w moim przypadku, czyli prowadzenia ciężkiego pociągu towarowego, najgorsza jest mżawka. Są wtedy problemy z podjazdem, z rozruchem maszyny. Nawet śnieg nie przeszkadza tak bardzo jak mżawka.

FOT. ARKADIUSZ WOJTASIEICZ

W wakacje w Bydgoszczy spotkali się miłośnicy pociągów z całej Polski z okazji 175 lat kolei w tym mieście. Były tłumy - od dzieci po seniorów. Jubileuszowi towarzyszyła m.in. wystawa taboru

Na dworcu PKP w Bydgoszczy spotkaliśmy też bijącego rekordy popularności Kolejowego Mikosa (Mikołaj Stefanowski). Prowadzi kanał na YouTube, gdzie pokazuje podróże pociągami, długie trasy, testy połączeń oraz ciekawostki z polskiej infrastruktury kolejowej.

Tak wspominał swoją najdłuższą, jednorazową podróż pociągiem: - To była wyprawa pociągiem na trasie Warszawa - Chorwacja. Najpierw musiałem ze swojego Olsztyna dojechać do stolicy, tam przesiadka na Warszawie Wschodniej do pociągu do Chorwacji. Wysiadłem w słoweńskim Koprze i stamtąd pojechałem do Budapesztu sezonowym pociągiem Retro Istria Express. Zajęło mi to wiele godzin.

Kolejowy Mikos obiecał, że w przyszłym roku przetestuje nasz kujawsko-pomorski sezonowy hit, czyli pociąg „Rybitwa" z Torunia do Kołobrzegu.

Jazda pod wpływem i bez biletu. Oni tego nie znoszą!

Kolej łączy nie tylko fanów, ale także pasażerów i pracowników.

- Pasażerów zapewniam, że pociągi to bardzo bezpieczne pojazdy, porównując je z innymi środkami transportu. Jeśli zdarzają się wypadki, to najczęściej z winy kierowców samochodów lub pieszych - podkreśla prezes Fundacji Instytut Edukacyjny Kolej na Ciebie.

Czy praca na kolei jest równie bezpieczna jak jazda pociągiem?

Charif tłumaczy, że co jakiś czas dochodzi do pobić i innych aktów agresji w stosunku do pracowników. - Najczęściej zdarza się to w trakcie kontroli biletów. Niektórzy pasażerowie próbują wyłudzić kolejne darmowe przejazdy. Mają nieopłacone mandaty lub są pod wpływem alkoholu i silnie pobudzeni. Kobiety, na szczęście, pracują w załogach mieszanych z mężczyznami i zawsze mogą liczyć na ich pomoc. Drużyny są wieloosobowe. Pracownik, który zaobserwuje coś niepokojącego, prosi o wsparcie kierownika pociągu. To on odpowiada za pomoc w sytuacjach awaryjnych.

Podróżni wylewają na kolejarzy również swoje niezadowolenie, np. za spóźniony pociąg czy niedziałającą klimatyzację. Ci ludzie pracują wtedy w dużych emocjach. Mówią, że do dantejskich scen dochodzi, gdy m.in. pociąg stanie awaryjnie w szczerym polu na kilka godzin...

Warto wiedzieć, że pracownicy drużyn konduktorskich mają status funkcjonariusza publicznego, czyli w przypadku agresji na pracownika staje się to przestępstwem ściganym z urzędu.

Nie warczmy na kolejarzy - pociąg i tak dojedzie do celu, a awantura go na pewno nie przyspieszy.

©℗

REKLAMA 0011571847

eprasa.pl a7a1876519

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 7.

POZIOMO: 1) dlaczego nie gotowizna?, 4) krzemowy kupon do gry, 7) przyjęcie w turze, 8) celnie kopnięta, 9) hałas produkcji ludzkiej, 10) opiekuńcze duchy domowe, 11) kłuł wrogów w XVI-XVII w., 13) zawój z długiego kawałka, 15) opiekunka historii w Iranie i na Krecie, 18) w przedniej ćwiartce wołowej, 20) po ten czerwony (No to co), 23) monarchista wcześniej, 25) pierwszy błąd i po nim, 26) jego kwestia czy się spodoba, 27) pokłócili się, 28) a skąd ten Indianin?

PIONOWO: 1) muzyk młodszego Boryny, 2) siarczek rtęci, 3) obraźliwie o funkcjonariuszu pieszym, 4) gwiezdny pojazd, 5) biegną bez obciążenia, 6) kompania kawalerii, 9) z zakonnicą u Witkacego, 12) nuta wśród piw, 14) do nakarmienia i wykąpania owadów, 16) polarnik, odkrył Ziemię Wiktorii, 17) poetycka w katodzie, 19) ciemno a tam słabo, 20) izolowana grupa społeczna, w tasaku, 21) tamtym ogarek, 22) Azjata w kutrze, 24) Niemka w Lollobrigidzie.

Rozwiązanie z 21.08.2026 r.

Hasło: RUMIANEK

POZIOMO: wygląd, Kulej, Argo, dramat, balsam, etole, ssak, trał, esauł, psina, nitka, antypka, skan, net, mapniki, atu, Werter, firanka, tumak.

PIONOWO: Wandale, golarka, Dantes, kowal, Laos, jarmułka, boks, letnik, taplanie, słupki, rata, sandałki, instytut, knot, niwa, kwik, Aram, ulik.

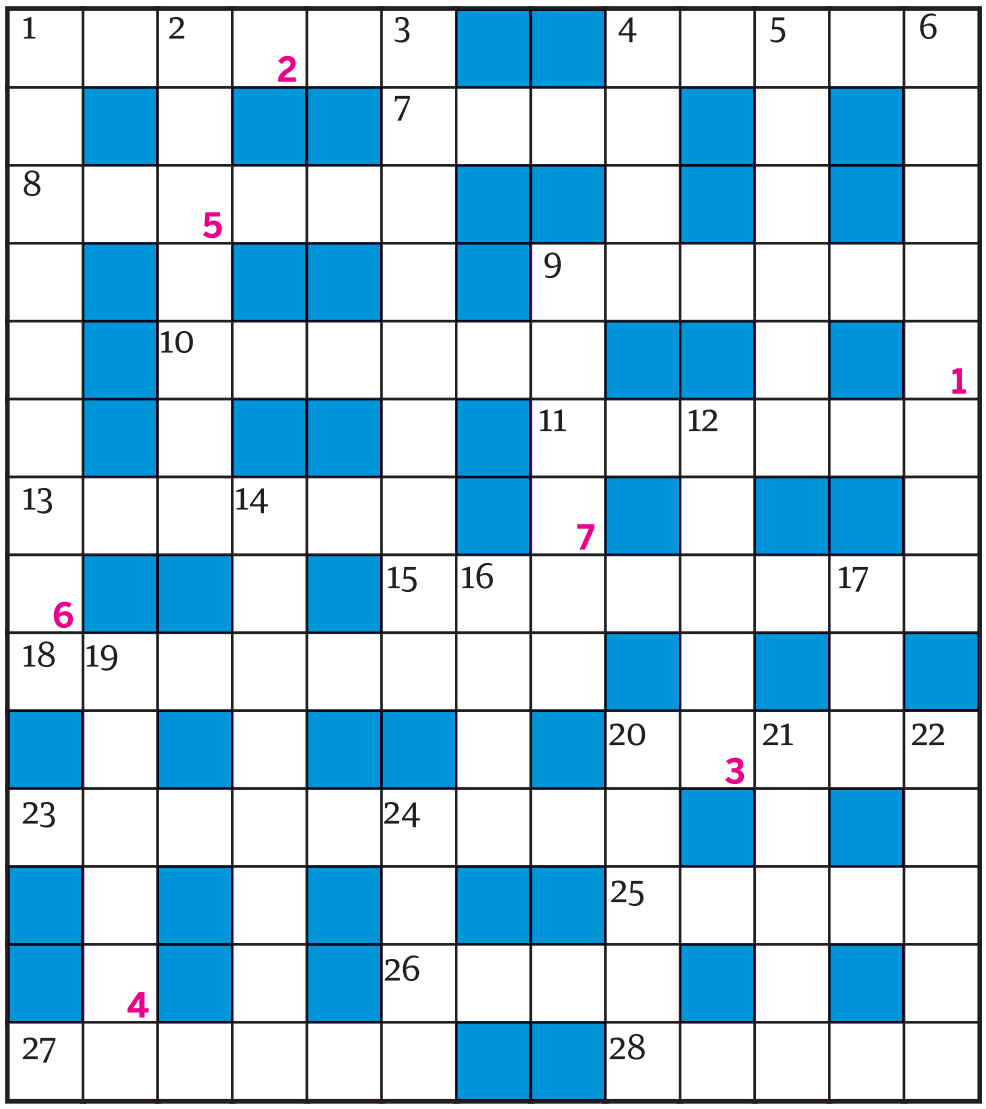

1	2	3	4	5	6	7

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Filip Chajzer

Pójdzie na lody za prezent ślubny

Niesławny celebryta ma we wrześniu wziąć ślub ze swoją narzeczoną. Dziewczyna jest od niego 22 lata młodsza i jej rodzice nie są zachwyceni tym związkiem. Nic więc dziwnego, że podczas wizyty Chajzera w programie Kuby Wojewódzkiego rozmawiano głównie o zbliżającym się ślubie pary. W pewnym momencie prezenter wręczył swemu gościowi kopertę ślubną. – Chciałbym w imieniu Warner Bros, w imieniu TVN, w imieniu całej ekipy tu pracującej być pierwszym człowiekiem, który tobie i Biance wręczy prezent. Sprawdziłem w sztucznej inteligencji – ciągle największym uznaniem cieszą się pieniądze – powiedział. Chajzer oczywiście otworzył kopertę i okazało się, że jest w niej... 200 zł. Zapowiedział wtedy, na co zamierza wydać z przyszłą żoną prezent od stacji: – Idziemy na lody.

Agnieszka Hyży

Grała w planszówki nad morzem

Prezenterka zamieściła na Instagramie obszerną relację z rodzinnego wypadu do Świnoujścia, którym postanowiła zakończyć tegoroczne wakacje swych pociech. Oprócz pięcioletniego Leona towarzyszyli jej także synowie Grzegorza Hyżego z małżeństwa z Mają Hyży – czternastoletni bliźniacy Wiktor i Aleksander. Celebrytka z rozczuleniem zauważyła, jak wiele zmieniło się przez ostatni rok – od wzrostu pociech po zupełnie inne rozmowy, które dzisiaj z nimi prowadzi. Wyjazd nad Bałtyk miał też nostalgiczny wymiar, bo właśnie tam rok temu rodzina Hyżych powiększyła się o pieska o imieniu Bonzo. Poza spacerami po plaży i kąpielami w morzu, prezenterka i jej bliscy spędzali wieczory na zaciętych grach w planszówki, podczas których nie brakowało silnych emocji i odchodzenia od stołu z obrażoną miną.

Kinga Rusin

Najadła się strachu z powodu awarii

Celebrytka nieustannie zwiedza świat w towarzystwie swego partnera Marka Kujawy. Tym razem para wybrała się do Kirgistanu. Tam napotkała na poważne problemy z wypożyczeniem sprawnego samochodu. Pierwszy miał problemy ze skrzynią biegów i brak ważnego ubezpieczenia. Jeszcze gorzej było z drugim – okazało się, że z auta wycieka płyn hamulcowy. „Ta wycieczka mogła się naprawdę źle dla nas skończyć! Najedliśmy się strachu. Wyciek płynu hamulcowego zauważyliśmy przez przypadek. A tego dnia mieliśmy pokonać przełęcz na wysokości 4 tys. m, po krętej i stromej drodze! Nawet nie chcę myśleć, co mogło się nam stać" – napisała w internecie Rusin. Dopiero za trzecim razem parze udało się trafić na sprawny samochód. Choć miał prawie 20 lat, to właśnie nim pokonali trasę przez przełęcz i dotarli na granicę z Tadżykistanem, aby podziwiać panoramę Pamiru i szczyt Lenina.

Krzysztof Rutkowski

Wykonał czarną robotę w Naddniestrzu

Celebryta odzyskał niedawno licencję detektywa i postanowił ustalić, czy Marcin Romanowski faktycznie przebywa w Naddniestrzu, skąd rzekomo miał wysłać list do polskich władz. Tuż po przyjeździe na miejsce Rutkowski opublikował w mediach społecznościowych nagranie sprzed lokalnego urzędu pocztowego. Po rozmowie z naczelniczką oddziału i jedną z pracownic ustalił, że żadna z nich nie rozpoznała byłego wiceministra jako osoby, która miałaby korzystać z placówki w miejscowości Bendery. – Ze strony polskiej ani mołdawskiej nikt tego nie zweryfikował. Ujawniamy, że go tu nigdy nie było – stwierdził detektyw. Przy okazji zarzucił naszym i tamtejszym organom ścigania brak rzetelnego zweryfikowania tego wątku. Zdaniem detektywa śledczy zaufali niesprawdzonym plotkom, podczas gdy czarną robotę w terenie musiała wykonać jego ekipa.

Izabela Janachowska

Tonęła w falbanach na baby shower

Oczekując na narodziny drugiego dziecka, celebrytka urządziła ostatnio wystawny baby shower. Dzięki relacji w internecie wiemy, że gospodyni zaprezentowała się w zwiewnej sukni z błękitnego tiulu, wykończonej kaskadami falban, w której wyglądała jak wróżka z bajki. W całym wnętrzu królowały pastelowe akcenty: od gigantycznych bukietów białych i błękitnych balonów, przez motywy samolocików z niedźwiadkiem, aż po stylowe świece na wysokich stojakach. Największą furorę zrobił jednak artystyczny tort w kolorze błękitnego nieba, ozdobiony puszystymi chmurkami oraz figurką bociana niosącego niemowlę. Na gości czekał elegancki stół szwedzki, uginający się od wykwintnych przekąsek i starannie wyselekcjonowanych dań na ciepło i zimno.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Izabela Janachowska, oczekując na narodziny drugiego dziecka, urządziła ostatnio wystawny baby shower

Krzysztof Stanowski

Został „debilem" drogowym

Dziennikarz i założyciel internetowego Kanału Zero został zatrzymany w miejscowości Odrowąż w województwie świętokrzyskim. Policjanci przyłapali go na jeździe z prędkością 110 km/h w terenie zabudowanym, gdzie dopuszczalna prędkość wynosi zaledwie 50 km/h. W efekcie Stanowski musiał pożegnać się z prawem jazdy na najbliższe trzy miesiące, otrzymał mandat w wysokości aż 3 tysięcy złotych oraz 13 punktów karnych. Kilka dni później dziennikarz udzielił wywiadu serwisowi Piraci Drogowi na Instagramie. – Aktualnie przez trzy miesiące mogę być nazywany debilem. Potem bym prosił o powstrzymanie się, bo być może już nie będę tak jeździł, więc nazywanie mnie debilem później będzie przesadną złośliwością. Natomiast póki co absolutnie można tak o mnie mówić. Nie mam nic na swoją obronę – podsumował.

eprasa.pl a7a1876519

MATERIAŁ INFORMACYJNY LPP

0111553412

Sinsay będzie miał szerszą ofertę. Otwiera się na inne marki i uruchamia marketplace.

Sinsay wchodzi na kolejny poziom rozwoju i znacząco poszerza ofertę. Dotychczasowy asortyment uzupełnią produkty innych marek. Nie tylko modowe, ale też dla domu, rodziny czy do pielęgnacji. W ofercie pojawiają się m.in. produkty Adidas, Nike, L'Oréal, Maybelline czy Bourjois.

13 lat ewolucji

Sinsay jest przykładem szybkiego wzrostu skali działalności. Powszechnie znana marka pojawiła się na rynku zaledwie 13 lat temu, a dziś liczba jej sklepów sięga blisko 3 tysięcy. Znana jest nie tylko w Polsce, ale również poza jej granicami – Rumunii, Węgrzech, Czechach, Litwie, Grecji, a nawet we Włoszech. W krótkim czasie stała się dostępna również w internecie. Obecnie zakupy online w Sinsay mogą robić klienci z blisko 20 krajów Europy. I chociaż dzisiaj nie każdy o tym pamięta, na początku była to marka wyłącznie z asortymentem modowym dla nastolatek.

Konsumenci stawiają na smart shopping

Transformacja Sinsay dokonywała się równolegle ze zmianami zachodzącymi w zachowaniach klientów. Współczesny klient nie myśli kategoriami produktowymi. Nie zastanawia się, w którym sklepie kupić bluzę, a w którym lampę, kosmetyki czy akcesoria dla dziecka. Myśli potrzebami. Zakupy mają być szybkie, wygodne i w dobrej cenie. Ale nie impulsywne. Koniec z poczuciem zmarnowanego czasu i niepotrzebnie wydanych pieniędzy. Konsumenci coraz częściej stawiają na smart shopping. Robią zakupy w sposób świadomy i przemyślany, kierując się rzeczywistą potrzebą, porównują ceny, możliwości dostawy, zasady zwrotów i reklamacji. Nie zmienia się jedno - cały czas chcą mieć możliwość znalezienia wszystkiego w jednym miejscu.

Asortyment Sinsay powiększy się

Dlatego dziś Sinsay to już nie tylko odzież, ale też akcesoria, artykuły wyposażenia wnętrz i produkty codziennego użytku. Marka podąża za oczekiwaniami klientów. Jej transformacja trwa.

O tym, że Sinsay trzyma rękę na pulsie, świadczy chociażby to, że w sierpniu tego roku marka postanowiła uruchomić marketplace i po raz pierwszy otworzyła swoją platformę sprzedażową na zewnętrznych partnerów handlowych. W ofercie pojawią się kategorie komplementarne wobec segmentu modowego. Już dziś znaleźć tam można kosmetyki takich firm, jak L'Oreal czy Maybelline, ale także buty sportowe Nike, Adidas czy Skechers.

Jak podaje LPP, właściciel marki, celem nie jest stworzenie miejsca, w którym można kupić wszystko. Sinsay chce oferować coraz większą liczbę produktów odpowiadających potrzebom jego klientów i ich rodzin.

Co istotne, marka nie postawiła na stworzenie nowej platformy, ale na wykorzystanie dotychczasowej, ale wzbogaconej o wiele nowych produktów, których dotąd w ofercie marki brakowało. Marketplace jest integralną częścią istniejącego ekosystemu Sinsay. Klienci korzystają z tego samego środowiska zakupowego, mogą nadal używać programu Sinsay Club niezależnie czy kupować będą produkty Sinsay, czy też asortyment innych marek dostępnych na platformie. Korzyść dla klienta ma być jedna – ma on zyskać teraz dostęp do znacznie szerszej oferty produktowej przy jednoczesnym wykorzystaniu dotychczasowych benefitów, jak choćby punktów lojalnościowych uprawniających go do zniżek. W pierwszej kolejności rozwijane będą kategorie naturalnie uzupełniające ofertę Sinsay, takie jak kosmetyki, zabawki, obuwie, artykuły do domu i akcesoria. Plany rozwoju platformy zakładają przekroczenie progu 100 tys. sztuk produktów w 2027 roku. Wtedy też marka planuje wejście z platformą marketplace na pierwszy rynek zagraniczny.

REKLAMA

0111553413

eprasa.pl a7a1876519

100 WPŁYWOWYCH KOBIET

Wolą działać, niż czekać, aż świat zmieni się sam lub zrobi to ktoś inny

100 wpływowych KOBIET

Żadna z nominowanych w akcji 100 Wpływowych Kobiet nie budzi się rano z myślą: „dzisiaj zmienię świat". A jednak to robią. Powoli, konsekwentnie, małymi krokami sprawią, że ich małe światy stają się lepsze.

Zmienianie rzeczywistości rzadko bywa spektakularne, to częściej godziny żmudnej pracy, wiele prób, niepowodzeń i momentów, w których pojawia się myśl o rezygnacji. Kiedy jednak w końcu się udaje, a z efektów tych działań korzystają inni, można powiedzieć, że było warto. Wszystko zaczyna się od jednej decyzji i prostego wyboru: działania zamiast czekania.

Akcja 100 Wpływowych Kobiet powstała po to, by przyjrzeć się właśnie takim historiom. Historiom kobiet, które nie pozostają obojętne, podejmują wyzwania i robią coś ważnego. Czasem dla dużej grupy ludzi, czasem dla swojej społeczności, a czasem dla kilku osób, których życie dzięki nim staje się choć trochę łatwiejsze. Ich droga jest ważniejsza niż skala działania czy rozmach przedsięwzięcia. Bo wpływ nie zawsze widać z daleka.

Oddajemy więc głos paniom, by same opowiedziały o tym, co jest dla nich ważne i czym właściwie jest dla nich bycie wpływową kobietą. - Historie bohaterek akcji pokazują, jak różne może być oblicze wpływu. Nie ma jednej drogi do zmiany i nie ma jednej miary sukcesu. Czasem jest nią przełomowe odkrycie, czasem stworzenie miejsca dającego innym szanse, a czasem konsekwentna praca na rzecz sprawy, która przez lata pozostawała w cieniu. Łączy je to, że każda z nich zdecydowała się zmieniać rzeczywistość, nie czekając, aż ktoś inny zrobi to za nią - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją 100 Wpływowych Kobiet od strony redakcyjnej.

Wojewódzkie głosowanie wciąż trwa. Jego wynik wyłoni kobiety, które przejdą do kolejnego etapu i powalczą o miejsce w ogólnopolskim gronie 100 Wpływowych Kobiet. Trzy najbardziej wpływowe kobiety z każdego regionu zostaną przedstawione w książce podsumowującej akcję oraz będą reprezentować swoje województwa w ogólnopolskim finale. Zanim jednak poznamy finałowe nazwiska, warto przyjrzeć się bliżej historiom kobiet. Bo za każdą nominacją stoi nie tylko konkretny dorobek, ale przede wszystkim człowiek, jego wybory, konsekwencja i decyzja, by zamiast czekać - działać.

Więcej o akcji na: gazetawroclawska.pl/100-kobiet

ILONA BYRA

Ilona Byra (prezes Zarządu Instytutu Heweliusza, ekspertka Rozwoju Kompetencji Liderskich, Wrocław) rozumie wpływ jako branie odpowiedzialności za to, w jakim kierunku zmierza. Woli być w życiu wiatrem, który napędza zmiany, niż chorągiewką, która poddaje się podmuchom. - Bardzo blisko mi do tego, jak ujęła to Melinda Gates: że nasz prawdziwy wpływ zaczyna się w momencie, gdy używamy własnego głosu, żeby wesprzeć innych. Wierzę w to, że wznosząc się, warto zabierać innych ze sobą - tłumaczy. Najbardziej dumna jest z samej drogi, którą pokonała. Dziś, z perspektywy czasu, widzi, że te trudniejsze momenty to nie były porażki, ale potrzebne lekcje. Ostatecznie wszystko złożyło się w sensowną całość.

Wychodzi z założenia, że mecz gra się do 95 minut, a czasem wygrywa się go dopiero w rzutach karnych. Ten upór i konsekwencja pozwoliły Jej zbudować projekty, z których jest dumna. Mowa o programach edukacyjnych w Instytucie Heweliusza.

Ukształtowały Ją trzy pokolenia wspaniałych kobiet. - Moja babcia pokazała mi, czym jest bezinteresowna miłość. W głębokim PRL-u potrafiła o 5. rano stać w długiej kolejce po mleko, tylko po to, żeby zrobić mi rano kakao i bułkę z masłem. Mama cierpliwie budowała mój kręgosłup moralny i tłumaczyła świat. Z kolei córka każdego dnia pokazuje mi rzeczywistość ze swojej perspektywy - niejako z drugiej strony lustra - nie pozwalając mi osiąść w strefie komfortu - mówi.

Inspirują Ją również „ciche bohaterki" codzienności: nauczycielki, przedsiębiorczynie, lekarki, dziennikarki, działaczki społeczne, które bez wielkiego rozgłosu, każdego dnia zmieniają rzeczywistość. Ta ich codzienna praca i konsekwencja w działaniu są Jej szczególnie bliskie. Ilona Byra wychodzi z założenia, że życie wygrywa się właśnie konsekwencją, a nie jednorazowymi zrywami. Do tego ma w życiu szczęście do ludzi. Wielu z nich staje się dla Niej życiowymi drogowskazami. To od nich nauczyła się dwóch rzeczy, których staram się trzymać. Po pierwsze - nigdy nie oceniać książki po okładce, a po drugie, żeby szanować czas, swój i innych.

EWELINA MIŚKO-PAWŁOWSKA

- Dziś bycie silną i wpływową kobietą rozumiem przede wszystkim jako świadomość własnej wartości, odwagi i odpowiedzialności za to, jaki świat współtworzymy. Siła nie oznacza dla mnie tego, że zawsze trzeba być twardą, niezależną od wszystkich i mieć odpowiedź na każde pytanie, wręcz przeciwnie; prawdziwa siła to również umiejętność powiedzenia „nie wiem", poproszenia o pomoc, zmiany zdania czy postawienia granicy. Wpływ natomiast nie jest dla mnie kwestią stanowiska, pieniędzy czy liczby osób, które nas obserwują., to możliwość realnego i dobrego wpływania na życie innych; poprzez swoje decyzje, pracę, odwagę w mówieniu o ważnych sprawach - mówi Ewelina Miśko-Pawłowska (radca prawny, mediator, prezes Fundacji Prawo Kobiet, Wrocław). Wierzy, że silna kobieta nie musi zabierać innym miejsca, żeby zająć swoje, może budować swoją pozycję i jednocześnie podawać rękę kobietom. Najbardziej dumna jest z drogi, którą przeszła, prywatnie i zawodowo, z tego, że mimo różnych momentów zawsze wybierała odwagę, sprawczość i pójście dalej.

Największym powodem do dumy jest jednak Jej rodzina, synowie i relacje, jakie z nimi zbudowała oraz mąż pani Eweliny. - Jestem też dumna z tego, że poprzez swoją pracę, projekty i działania na rzecz kobiet mogę realnie wpływać na życie innych kobiet. Jeśli choć jedna kobieta dzięki temu, co tworzę, odważyła się zawalczyć o siebie, swoje prawa, bezpieczeństwo czy niezależność, wiem, że ta praca ma sens - dodaje. Ostatecznie najbardziej dumna jest z ludzi, których ma wokół siebie, z relacji, które zbudowała i z kobiety, którą się stała. Trudno wskazać jedną osobę, która Ją zainspirowała, największy wpływ miała jednak mama naszej nominowanej. Wiele z wartości, którymi kieruje się dziś w życiu, wyniosła właśnie z domu. Inspirują Ją również kobiety, które mają odwagę żyć po swojemu, a dziś ogromną inspiracją są także kobiety, które spotyka dzięki swojej pracy i projektom: - Ich historie, determinacja i odwaga przypominają mi każdego dnia, dlaczego warto działać i tworzyć przestrzeń, w której inne kobiety mogą poczuć swoją siłę.

PREZENTUJEMY KOLEJNE KANDYDATKI DO TYTUŁU WPŁYWOWEJ KOBIETY WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

Aleksandra Wajnert, adwokat, Wrocław Nominowana za łączenie doświadczenia zdobytego w międzynarodowych kancelariach oraz UOKiK z praktyką.

Joanna Moore, liderka zespołu HRM w LG Energy Solution, Biskupice Podgórne Nominowana za budowanie kultury pracy w jednej z największych firm technologicznych na Dolnym Śląsku.

Karolina Kusek, poetka, pisarka, Wrocław Nominowana za konsekwentne tworzenie literatury rozwijającej wyobraźnię młodych czytelników, w tym wydanie powieści „Za głosem marzeń".

Paulina Kryczało, prezeska Fundacji La vie la vie, Wrocław Nominowana za budowanie społeczności wokół profilaktyki onkologicznej i wsparcia pacjentów.

prof. dr hab. med. Barbara Królak-Olejnik, pediatra, neonatolog, Wrocław Nominowana za nieoceniony wkład w rozwój neonatologii we Wrocławiu.

eprasa.pl a7a1876519

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

HISTORIA/ POLITYKA

Dumając o zmierzchu cywilizacji łacińskiej

Czy Samuel Huntington, autor znanego wszystkim pojęcia „Zderzenie cywilizacji", polemiki z tezą Francisa Fukuyamy o „Końcu historii", kiedykolwiek zetknął się z pracami Feliksa Konecznego?

Nic na to nie wskazuje. Huntington studiował z uwagą Oswalda Spenglera i Arnolda Toynbee'ego, ale o książce Polaka, wydanej także w Anglii, w latach 60. nie słyszał. Szkoda, bo ten rozkminił kwestię odrębności cywilizacyjnej kultur ponad pół wieku wcześniej.

Europa jako eurokalifat

Fukuyama twierdzi, że po upadku komunizmu świat radośnie zmierza ku demokracji liberalnej, z kolei Huntington argumentował, że zakończenie zimnej wojny oznacza jedynie koniec konfliktów ideologicznych, a na pierwszy plan wysuną się międzycywilizacyjne spory religijno-kulturowe. W których cywilizacja zachodnia, jako zmierzchowa, przegra z wpływami chińskimi i islamskimi.

Koneczny taki spór przewidywał już w latach 30. dowodząc, że sprzeczności między różnymi cywilizacyjnymi etykami są nie do pogodzenia. Próby mieszania typów kończą się, według niego, zdominowaniem jednej przez drugą lub powstaniem niezdolnej do rozwoju tzw. mieszanki acywilizacyjnej. Wynika to z faktu, że w poszczególnych cywilizacjach różny jest stosunek jednostki do społeczeństwa, władzy, czy wreszcie Boga.

Zachód do lamusa?

Za najdoskonalszą ze wszystkich istniejących cywilizacji Koneczny uznawał cywilizację łacińską (a za jej najpełniejszą realizację kulturę polską). Gdy pisał „O wielości cywilizacji", za największe zagrożenie łacińskości uważał cywilizację żydowską, turańską (Rosjan) i bizantyńską (Prusaków). Dziś pisałby pewnie, jak Huntington, o realnym zagrożeniu ze strony cywilizacji arabskiej i w dalszej perspektywie chińskiej

Ale „O wielości cywilizacji" to nie tylko próba ujęcia dziejów ludzkości z perspektywy odrębnych kultur. To tak-że spojrzenie na rzeczywistość oczami filozofa. „Na wewnętrzną stronę duchową życia składają się pojęcia Dobra (moralności) i Prawdy, na cielesną zdrowia i dobrobytu; nadto istnieje kategoria Piękna, wspólna ciału i duszy. Nie ma takiego przejawu życia, który by nie pozostawał w jakimś stosunku do którejś z tych kategorii" – pisał Koneczny.

Bożydar Brakoniecki

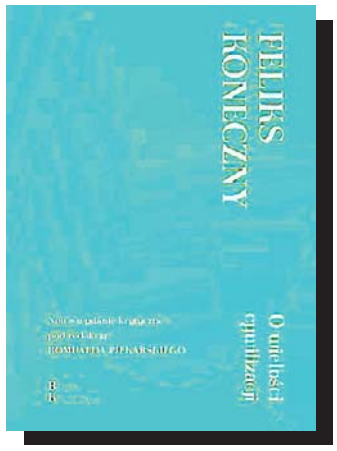

Feliks Koneczny, „O wielości cywilizacji", pod red. Romualda Piekarskiego, Fronda, Warszawa 2026, cena 89,90 zł

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA budowlana w Szewcach. 2 km od Wrocławia. Pow. 800 mkw.,1000 mkw. lub większe.
Tel. 509-647-984 lub 71/310-72-11.
Cena 400-450 za 1 m^2.

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z remonty, itp. Tel. 663-933-639.

DACHY, naprawy, itp. 663-933-639.

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

MALARSKIE, itp. Tel. 663-933-639.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

OKNA, drzwi, naprawy itp. 663933639.

PODŁOGI, naprawy itp. 663933639.

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

Awarie - Hydraulik - 505-087-474.

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

PORZĄDKOWE

Pranie dywanów, wykładzin, tapicerki meblowej, 505087474.

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis drzwi antywłam. 501-104-158.

INNE

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

NAPRAWIAM stare motocykle, kupię części do motocykla Junak, również zniszczone motocykle. 501-671-141

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

DOBRAWRÓŻKA we Wrocławiu - tel. 724-558-986, www.wrozby.pop.pl

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

REKLAMA 0011578477

SPROSTOWANIE OGŁOSZENIA
PREZYDENTA MIASTA JELENIEJ GÓRY
z dnia 31 sierpnia 2026 r.

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących zmiany projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla dzielnicy Cieplice w Jeleniej Górze

Spotkanie otwarte dotyczące zmiany projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla dzielnicy Cieplice w Jeleniej Górze odbędzie się w dniu 27 października 2026 r. o godzinie 15.30 w sali nr 13 Urzędu Miasta Jelenia Góra, ul. Sudecka 29.

Urząd Miasta Jelenia Góra www.jeleniagora.pl

REKLAMA 0011575923

ZAWIADOMIENIE
BURMISTRZ ŚRODY ŚLĄSKIEJ

zawiadamia, że w okresie od 4.09.2026 r. do 25.09.2026 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Środzie Śląskiej, pl. Wolności 5, na tablicy ogłoszeń przy pokoju nr A-7 zostanie wywieszony wykaz nieruchomości – gruntu przeznaczonego do dzierżawy w trybie bezprzetargowym na okres do 3 lat na rzecz osoby, która złożyła wniosek.
- części działek nr 93/22, 93/23 i 93/26 AM-22 o łącznej pow. 4,14 m² w Środzie Śląskiej przy ul. Probusa 1-3, z przeznaczeniem do wykorzystania jako grunt pod pomieszczeniem gospodarczym.

Wykaz umieszczony jest na stronach internetowych Gminy Środa Śląska pod adresem: www.srodaslaska.pl oraz bip.srodaslaska.pl

REKLAMA 0011578389

OBWIESZCZENIE
o przyjęciu dokumentu wymagającego udziału społeczeństwa oraz możliwości zapoznania się z jego treścią

Na podstawie art. 43 ustawy z dnia 3 października 2008 r. *o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko* (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 670) zawiadamiam o podjęciu uchwał nr:
- XXIX/259/2026 Rady Gminy Lubin z dnia 4 sierpnia 2026 r. w sprawie uchwalenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Lubin dla fragmentów obrębu Chróstnik,
- XXIX/257/2026 Rady Gminy Lubin z dnia 4 sierpnia 2026 r. w sprawie uchwalenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Lubin dla obrębu Gola,
- XXIX/258/2026 Rady Gminy Lubin z dnia 4 sierpnia 2026 r. w sprawie uchwalenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego gminy Lubin dla obrębu Niemstów,
- XXX/261/2026 Rady Gminy Lubin z dnia 20 sierpnia 2026 r. w sprawie uchwalenia planu ogólnego gminy Lubin.

Jednocześnie informuję o możliwości zapoznania się z treścią wyżej wymienionych dokumentów i z uzasadnieniami, o których mowa w art. 42 pkt 2 ww. ustawy oraz z podsumowaniami, o których mowa w art. 55 ust. 3 ww. ustawy, w siedzibie Urzędu Gminy w Lubinie, ul. Księcia Ludwika I 3, 59-300 Lubin oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy w Lubinie pod linkiem: https://bip.ug.lubin.pl/6274 oraz https://bip.ug.lubin.pl/6336/dokument/18745

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski przetargi
nasze komunikaty.pl

REKLAMA 0011578496

BURMISTRZ MIASTA ŻARÓW
INFORMUJE
Na tablicy ogłoszeń Biura Obsługi Klienta Urzędu Miejskiego w Żarowie, ul. Zamkowa 2, został wywieszony na okres 21 dni wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy w oparciu o Zarządzenie Nr 104/2026.

REKLAMA 0011459132

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606
Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem
Cenimy Twój czas!
Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.
Tel. kontaktowy 603 920 399

AUTOPROMOCJA
0111227967
Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem
tel. 71 727 62 37
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetawroclawska.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą rozwiązanie: aforyzm Krzysztofa Bilicy.

ROZWIĄZANIE:W WALCE Z ZACOFANIEM WCIĄŻ BRAK POSTĘPU.

eprasa.pl a7a1876519

LEKKOATLETYKA

Diamentowa Bruksela. Piątka Polaków w wielkim finale

Paweł Wiśniewski

Tylko godziny dzielą nas od ostatniego akordu tegorocznej edycji prestiżowego cyklu Diamentowoej Ligi. Tym razem najlepsi z najlepszych zjechali do Brukseli, gdzie przez dwa najbliższe dni będą rywalizować w finałowym mityngu Wanda Diamond League na miejscowym obiekcie Stade Roi Baudouin.

Bardzo dobra informacja jest taka, że w Allianz Memorial Van Damme (pula nagród: 2 240 000 dolarów z ogólnej 9 240 000 USD) zobaczymy aż piątkę Polaków. Bezpośredni awans wywalczyli – Natalia Bukowiecka (400 metrów), Klaudia Kazimierska (1500 metrów), Pia Skrzyszowska (100 metrów przez płotki) i Mateusz Kołodziejski (wzwyż).

Kilkadziesiąt godzin temu okazało się, że gwiazda indyjskiego rzutu oszczepem, mistrz olimpijski (2020) i świata (2023) – Neeraj Chopra boryka się z kontuzją kostki, która uniemożliwia mu kolejne starty w tym sezonie. Tym samym zwolniło się miejsce dla naszego Dawida Wegnera!

Dodajmy, że drugą rezerwową w skoku wzwyż jest Maria Żodzik, a trzecią w rzucie oszczepem – Maria Andrejczyk.

Co ciekawe, Bruksela była pierwszym mityngiem, na którym pojawiły się – dobrze nam dzisiaj znane – fajerwerki, bębny, efektowne prezentacje i wiele innych atrakcji.

W tym roku Memorial Van Damme odbędzie się już po raz 50. A na starcie zobaczymy aż 40 aktualnych mistrzów olimpijskich i świata!

W każdym z mityngów Diamentowej Ligi (od sezonu 2024 regularnie jest ich 15) dla najlepszych zawodników w 32 „diamentowych" konkurencjach (po 16 pań i panów) przyznawane są punkty. Na zakończenie sezonu organizowany jest 2-dniowy finał.

FOT. FOT. FABRICE COFFRINI/AFP/EAST NEWS

W gronie ośmiu oszczepników startujących w Brukseli Dawid Wegner legitymuje się najgorszą „życiówką" - 85.67 m (z 2025 roku)

Kasa wypłaci w Brukseli: Konkurencje „Diamond"
- 1. miejsce = 30 000 $
- 2. miejce = 12 000 $
- 3. miejsce = 7000 $
- 4. miejsce = 4000 $
- 5. miejsce = 2500 $
- 6. miejsce = 2000 $
- 7. miejce = 1500 $
- 8. miejsce = 1000 $
- od 9. miejsca = 500 $

Konkurencje „Diamond+"
- 1. miejsce = 60 000 $
- 2. miejce = 20 000 $
- 3. miejsce = 9000 $
- 4. miejsce = 4000 $
- 5. miejsce = 2500 $
- 6. miejsce = 2000 $
- 7. miejce = 1500 $
- 8. miejsce = 1000 $
- od 9. miejsca = 500 $

Starty Polaków w Brukseli
Piątek, 4 września
- godz. 20.09: Mateusz Kołodziejski (wzwyż)

Sobota, 5 września
- godz. 20.04: Natalia Bukowiecka (400 m)
- godz. 20.40: Dawid Wegner (oszczep)
- godz. 20.55: Klaudia Kazimierska (1500 m)
- godz. 21.10: Pia Skrzyszowska (100 m pł.)

Transmisje LIVE dostępne będą - z pierwszego dnia na Polsat Sport 1 (od godz. 20.00), a z drugiego na Polsat Sport 2 (od godz. 20.00).

TENIS

Za nami kiepska noc Biało-Czerwonych w tenisowym US Open

Zbigniew Czyż

Magda Linette, Magdalena Fręch, Kamil Majchrzak i Hubert Hurkacz zakończyli już swoje występy w grze singlowej w US Open. Wcześniej z turniejem pożegnała się Maja Chwalińska.

Fręch (41. WTA) odpadła w pierwszej rundzie. Polska tenisistka przegrała z rozstawioną z numerem 14 Amerykanką Ivą Jovic 5:7, 3:6. Na pierwszej rundzie swoje występy w Nowym Jorku zakończyła też Linette. Polka (82. WTA) przegrała z niżej notowaną Brytyjką Francescą Jones 4:6, 6:1, 3:6.

– Nie miałam wielkich nadziei przed tym turniejem ze względu na to, jak wcześniej wyglądała moja gra i wyniki. Widziałam, co się działo we wcześniejszych tygodniach. Jednak cieszę się, że w drugim secie zaczęłam przypominać siebie z początku roku i to jest plus. To jedyna rzecz, która jest pozytywna – powiedziała po meczu Linette.

W turnieju mężczyzn w drugiej rundzie Majchrzak (73. ATP) przegrał z rozstawionym z numerem 22 tenisistą z Monako Valentinem Vacherotem 4:6, 6:4, 6:7 (3-7), 2:6. Spotkanie trwało trzy godziny i 26 minut. Na tym samym etapie Hurkacz (47. ATP) uległ rozstawionemu z numerem ósmym Amerykaninowi Benowi Sheltonowi 3:6, 7:5, 6:7 (3-7), 5:7.

– Nie czułem się najlepiej na serwisie. Trochę inaczej ogarniałem przestrzeń, kiedy wyrzucałem piłkę. Nie mogłem znaleźć swojego właściwego, dobrego rytmu. Na pewno gdybym lepiej serwował, to później byłbym skuteczniejszy w wymianach. To są te małe detale, w których Ben był solidniejszy ode mnie – podsumował spotkanie Hurkacz.

Swój następny występ Wrocławianin zapowiedział w Chinach.

– W ostatnim czasie miałem trochę problemów ze zdrowiem. Teraz mogę cały czas budować swój poziom i w kolejnych turniejach w tym roku na pewno będę grał lepiej – zakończył Hurkacz.

China Open zaplanowany jest w dniach 30 września-6 października.

KIRSTY WIGGLESWORTH/AP PHOTO/EAST NEWS

29-letni Hubert Hurkacz po raz ósmy rywalizował w US Open i nigdy nie przebrnął drugiej rundy

PIŁKA NOŻNA

Legia już bez Rajovicia. A kto zostanie trenerem Rakowa?

Jacek Czaplewski

Tylko do przyszłej środy kluby z PKO Ekstraklasy mogą przeprowadzać transfery. Najgłośniejszą w ostatnich godzinach transakcją okazało się wypchnięcie Milety Rajovicia z Legii Warszawa.

Rajović to bohater potencjalnie największej pomyłki Legii w historii. Duńczyk w ubiegłym roku kosztował rekordowe 3 mln euro. Zupełnie jednak nie sprostał oczekiwaniom. Nowy trener Marek Papszun bardzo w niego wierzył, próbował odbudować, ale w końcu szkoleniowiec też dał sobie spokój. Wszyscy, włącznie z piłkarzem uznali, że nic dobrego nie ma prawa już wyniknąć, dlatego tuż przed północą ze środy na czwartek Mileta został wypożyczony z opcją wykupu do lidera ligi duńskiej, FC Midtjylland, który aż za 17 mln euro sprzedał tego dnia swojego najlepszego strzelca, Franculino, do tureckiego Trabzonsporu.

Legia po blamażu w Pucharze Polski ciągle nie zamknęła kadry. Na wypożyczenie do słoweńskiego NK Maribor wysłała Petara Stojanovicia, rywalizującego dotąd na prawym wahadle. Na tę pozycję ściąga bowiem Japończyka Shinnosuke Fukudę, licząc że ten zrobi taką furorę w Polsce jak wcześniej jego rodak Ryoya Morishita. A w miejsce zwolnione przez Rajovicia zmierza z gdańskiej Lechii Bohdan Wjunnyk.

Ruch na naszym rynku jest spory. Wedle medialnych doniesień Pogoń Szczecin jest po słowie z Dawidem Kownackim z Werderu Brema. Drużynę Portowców opuścił natomiast jeden z liderów środka pola, Norweg Fredrik Ulvestad, którego oddano do duńskiego Odense pod skrzydła byłego trenera drużyny, Thomasa Thomasberga.

Śląsk Wrocław zarobił około 1 mln euro za sprzedaż kolejnego młodego piłkarza do holenderskiego FC Twente. Po Krzysztofie Kurowskim trafił tam bowiem Michał Rosiak. W Jagiellonii Białystok za to głośny powrót – na lewą obronę w ramach kolejnego wypożyczenia z portugalskiej Bragi przybył ceniony Bartłomiej Wdowik. Do Górnika Zabrze zawitał Duńczyk Malthe Hojholt – z doświadczeniem w Serie A, grający na pozycji defensywnego pomocnika.

Przed nami jeszcze kilka bardzo intensywnych dni. Raków Częstochowa ogłosi trenera (być może zostanie nim Goncalo Feio) i prawdopodobnie sprzedaż Michaela Ameyawa, łączonego z Koroną Kielce.

eprasa.pl a7a1876519

SPORT

Sparingowa porażka koszykarzyŚląska Wrocław. WKS w meczu towarzyskim uległ Slavii Praga 81:92

ŻUŻEL

Powrót Bewleya, Unia chce zgotować Sparcie piekło

Dawid Foltyniewicz

Najlepsza drużyna rundy zasadniczej rozpoczyna walkę o finał PGE Ekstraligi. W niedzielę (godz. 17) Betard Sparta zmierzy się na wyjeździe z Fogo Unią Leszno. Do składu Wrocławian wróci Daniel Bewley, a kibice gospodarzy zapowiadają, że Spartanom chcą „zrobić piekło".

Dla Betard Sparty będzie to początek najważniejszej części sezonu. Wrocławianie wygrali rundę zasadniczą, dzięki czemu otrzymali prawo wyboru półfinałowego przeciwnika. W klubie jednomyślnie zdecydowano, że będzie nim czwarta w tabeli Unia Leszno.

Za takim rozwiązaniem przemawiały między innymi wyniki bezpośrednich spotkań. WTS dwukrotnie pokonał w tym sezonie beniaminka PGE Ekstraligi. Na Stadionie Olimpijskim wrocławska drużyna wygrała 50:40, natomiast na początku lipca zwyciężyła w Lesznie 46:44. Spośród obiektów wszystkich potencjalnych półfinałowych rywali to właśnie na „Smoczyku" Spartanie zdobyli najwięcej punktów.

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Daniel Bewley wraca do ścigania po ponad trzech miesiącach od odniesienia poważnej kontuzji

Oba te mecze miały jednak zupełnie inne uwarunkowania kadrowe. We Wrocławiu w składzie Unii zabrakło Janusza Kołodzieja, natomiast w rewanżu oba zespoły zmagały się z poważnymi osłabieniami. Betard Sparta korzystała z zastępstwa zawodnika za Bewleya, a Leszczynianie musieli radzić sobie bez kilku podstawowych żużlowców. Wyniki z rundy zasadniczej dają więc Wrocławianom powody do optymizmu, ale nie stanowią żadnej gwarancji awansu.

Najważniejszą wiadomością dla dolnośląskiej ekipy jest powrót Bewleya. Brytyjczyk nie ścigał się od 20 maja, kiedy podczas meczu ligi duńskiej doznał złamania kości udowej oraz urazu kręgosłupa. Przeszedł operację i przez ponad trzy miesiące intensywnie pracował nad odzyskaniem sprawności.

– Daniel wrócił do treningów i czuje się dobrze na motocyklu. Wraz z naszym sztabem medycznym wzorowo przepracował ostatnie tygodnie. I to jest, myślę, bardzo dobra informacja. Przygotowujemy się do półfinałów z Danem – powiedział „Gazecie Wrocławskiej" Adrian Skubis, rzecznik Betard Sparty.

Powrót Brytyjczyka oznacza, że Wrocławianie przystąpią do play-offów w pełniejszym zestawieniu. Jednocześnie niewiadomą pozostaje forma zawodnika, który przez długi czas nie startował w zawodach. Do tej pory jego nieobecność częściowo łagodziła możliwość stosowania zastępstwa zawodnika, dzięki czemu dodatkowe biegi otrzymywali między innymi Brady Kurtz, Artiom Łaguta i Maciej Janowski. W niedzielę Bewley będzie już musiał sam wziąć na siebie odpowiedzialność za swoje starty.

Żużlowcy z Wrocławia nie powinni liczyć na miłe przyjęcie. Na Facebookowym profilu „Kibic żużlowy z Leszna" napisano: „Tylko nic nie rzucajcie na tor, bo klub dostanie karę, ale nawrzucać tym psom przez płot jest wskazane. Zróbcie im piekło niezależnie od wyniku. Dosyć bycia miłym. Do spodu".

PGE EKSTRALIGA

PIERWSZE PÓŁFINAŁY (niedziela)

Fogo Unia Leszno - Betard Sparta Wrocław (g. 17, Canal+ Sport), PRES Grupa Deweloperska Toruń - Orlen Oil Motor Lublin (g. 19:30, Canal+ Sport).

DRUGIE MECZE O MIEJSCA 5-6 (piątek)

Bayersystem GKM Grudziądz - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa (g. 18, Canal+ Sport, Canal+ Sport 5, 53:37 w pierwszym meczu), Gezet Stal Gorzów - Stelmet Falubaz Zielona Góra (g. 20:30, Canal+ Sport, 42:48 w pierwszym meczu).

PIŁKA NOŻNA

Miedzianka już poza Pucharem Polski. Śląsk Wrocław sprzedał Rosiaka

Piotr Janas

Chrobry Głogów pokonał Miedź Legnica w meczu 1. rundy STS Pucharu Polski. Z rozgrywkami już na tym etapie pożegnał się także Górnik Polkowice, ale za to rezerwy Śląska Wrocław grają dalej.

W 1. rundzie STS Pucharu Polski los skojarzył ze sobą obu dolnośląskich pierwszoligowców. Areną środowego starcia pomiędzy Miedzią a Chrobrym był Stadiom im. Orła Białego w Legnicy. Goście już do przerwy prowadzili 1:0 po golu Alana Rybaka, choć powinien nawet wyżej. W 13' minucie Agon Sadiku nie wykorzystał rzutu karnego (trafił w słupek). Miedzianka na poważnie za odrabianie strat wzięła się w drugich 45 minutach, ale bramka Wróblewskiego była dla niej zaczarowana. Goście dwukrotnie ofiarnie wybijali piłkę z linii bramkowej, najbliżej szczęścia był Kamil Antonik, ale nie chciało wpaść i już nie wpadło. To Chrobry zameldował się w 1/16 finału.

Chwilę wcześniej awans zapewniły sobie drugoligowe rezerwy Śląska Wrocław, które wygrały na wyjeździe z czwartoligowym Beskidem Andrychów. Odpadł też Górnik Polkowice, który po golu Roberta Dodoka z 85' min przegrał z Polonią Warszawa 0:1.

W czwartkowy wieczór - już po zamknięciu tego wydania - o awans walczyła pierwsza drużyna Śląska Wrocław, która mierzyła się z Pogonią Szczecin. WKS musiał radzić sobie bez Michała Rosiaka, który został sprzedany do holenderskiego Twente FC za około 1 mln euro.

FOT. TWENTE

Michał Rosiak zamienił Śląsk Wrocław na Twente FC. Holendrzy mają zapłacić za niespełna 21-letniego zawodnika ok. 1 mln euro

1. RUNDA STS PUCHARU POLSKI

Wyniki: Korona II Kielce – Radomiak Radom 0:1 (Lumungo 31); Chemik Bydgoszcz – Piast Gliwice 0:3 (Karbowski 1 sam., Kucharski 67, Felix 77-k.); Kluczevia Stargard – Pogoń Siedlce 2:3 (Rian 45-k., Jefimenko 84 – Dzięcioł 52, Szczytniewski 90, Kendzia 120); Wigry Suwałki – Bruk-Bet Termalica Nieciecza 1:5 (Bajdur 57 – Biniek 12, 26, Jakubik 45, 52, 66); Wisła II Płock – Puszcza Niepołomice 0:2 (Trubeha 68, Gerstenstein 79); MKS Kluczbork – Lechia Gdańsk 1:2 (Wojtyra 47 – Ziółkowski 51, Sonko 90); Polonia Środa Wielkopolska – Sandecja Nowy Sącz 3:2 (Skrobosiński 12, Wilczyński 45, 65 – Danek 19, Kieliś 49); Siarka Tarnobrzeg – **KGHM Zagłębie Lubin** 3:2 (Wacławek 6, Peciak 47, Kromka 77 – Michalski 65, Woźniak 90+5-k.); Motor Lublin – Legia Warszawa 3:0 (Czubak 3, Ronaldo 40, N'Diaye 90); Odra Opole – Wisła Kraków 2:1 (Szysz 52, Feliks 60 – Kuziemka 16); Stal Rzeszów – Podbeskidzie Bielsko–Biała 3:0 (Pukała 71, 74, 81); Podhale Nowy Targ – Pogoń Grodzisk Mazowiecki 3:1 (Talar 26, Vosko 50, Surzyn 54 – Oshafi 9); Wikęd Luzino – Wisła Płock 2:3 (Ziętarski 64-k., Kostuch 90-k. - Kościelecki 6, Sekulski 45, Pomorski 60); Beskid Andrychów – **Śląsk II Wrocław** 1:3 (Szkitun 2-k. - Stangret 13, 52, Muszyński 89); **Górnik Polkowice** – Polonia Warszawa 0:1 (Dadok 85), Górnik II Zabrze – Olimpia Grudziądz 3:4 (Podolski 24, Pietrzyk 53-k., Posmyk 83 - Wichtowski 13-k., Cichoń 19-k., Szafranek 68, Jarzec 90); Górnik Łęczna – Stal Mielec 2:0 (Walski 9-k., Stadnicki 53); Znicz Pruszków – Cracovia 1:1, karne 4:3 (Proczek 90-k. - Hasić 80); Lechia Zielona Góra – Ruch Chorzów 0:2 (Komor 3, Chrapek 41); **Miedź Legnica** – **Chrobry Głogów** 0:1 (Rybak 21); Sokół Ostróda – Sokół Kleczew 1:2 (Nowicki 11-k. - Zimmer 30, Adamski 78); Resovia Rzeszów – Arka Gdynia 0:4 (Rama 3, 54, Kowalski 48, Demirović 80); Widzew Łódź – Korona Kielce 0:1 (Bąk 73).

Mecze: Avia Świdnik – Wieczysta Kraków, GKS Tychy – ŁKS Łódź oraz **Śląsk Wrocław** – Pogoń Szczecin zakończyły się po zamknięciu tego wydania.

eprasa.pl a7a1876519

Piątek
4.09.2026

| 6,50 ZŁ w tym 8% VAT

WYD. 6

Głogów

Gazeta WROCŁAWSKA

tygodnik
GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 36/205

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

FOTOREPORTAŻ

DOŻYNKI W GMINIE ŻUKOWICE

W NIELUBI BYŁY WIEŃCE, TAŃCZONO POLONEZA

str. 8

SZPITAL

PRÓBOWAŁ ZGWAŁCIĆ 86-LATKĘ?

Szokujące zdarzenia na oddziale SOR w Głogowie. Sprawę badają policja i prokuratura **str. 5**

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206

APEL

Policja odzyskała rzeczy z kradzieży. Teraz apeluje do właścicieli o identyfikację **str. 3**

EDUKACJA

Inauguracja nowego roku szkolnego
str. 3

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

REKLAMA

0011464646

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:
- Videootoskopia
- Tympanometria
- otoemisja akustyczna
- ABR, ASSR
- Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego

ZBADAJ SWÓJ SŁUCH I BEZPŁATNIE

przetestuj aparat słuchowy u siebie w domu

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
od 1997

GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)
76 835 05 01, 888 748 707
www.fonmed.pl

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

eprasa.pl a7a1876519

Tomasz Rusek

Tak szybko zleciało, że trudno się połapać

Lato trwało całe lata, teraz koło 3 tygodni. Lato dotyka inflacja, podatek od dorosłości. Lato trwało całe lata (...), nagle mija w jeden wieczór" - ta piosenka Dawida Podsiadło i Taco Hemingway'a idealnie oddaje moje przemyślenia.

Gdy byłem młodszy, miałem naście lat, lato naprawdę trwało „całe lata". Wakacje były wspaniałe, ale czasami ciągnęły się tak, że z ulgą witałem ostatnie dwa tygodnie sierpnia i - zawsze im towarzyszący - harmider związany z kompletowaniem zeszytów, książek i szkolnych akcesoriów niezbędnych na pierwszego września.

Oczywiście nie przyznawałem się na głos, że brakowało mi szkoły i że cieszę się na wrzesień, ale... tak było. Bo wakacje wydawały się wtedy takie długie, a dni płynęły tak wolno. A dziś? Im jestem starszy, tym szybciej płyną lipiec i sierpień. W zasadzie w mojej głowie widzę tylko kolejne przesuwające się weekendy: sobota, sobota, sobota, sobota i już nowy miesiąc. I tak właśnie zleciały mi te wakacje. Mam wrażenie, że dosłownie wczoraj jechałem nad jezioro Głębokie, by udokumentować poziom wody przed sezonem, a teraz pojadę tam, udokumentować poziom wody po sezonie.

Nie pomagają też... markety. W niektórych od tygodnia są alejki z akcesoriami na Halloween, a znajomi donoszą, że tu i ówdzie widzieli już gadżety związane z... Bożym Narodzeniem. Świat przyspieszył strasznie, choć tak naprawdę płynie tak samo jak w 1997 roku, gdy miałem 16 lat i nie potrafiłem objąć rozumem, że przede mną ponad osiem tygodni wolnego. Dziś te osiem tygodni mija nie wiem kiedy.

Łemkowie o swojej historii i tradycjach

Grażyna Szyszka
Przemków

Jak wyglądało i jak wygląda dziś życie Łemków? Jak brzmi ich język, muzyka i pieśni? Odpowiedzi na te pytania będzie można poznać podczas trzygodzinnego spotkania w Przemkowie.

W piątek, 4 września, w Przemkowskim Ośrodku Kultury i Bibliotece odbędzie się trzygodzinne wydarzenie pełne opowieści, muzyki, tradycji i aktywności. Spotkanie zostało podzielone na trzy tematyczne bloki.

BLOK 1 – Łemkowie wczoraj i dziś. Uczestnicy poznają historię, kulturę i codzienne życie Łemków – zarówno dawniej, jak i współcześnie. Będzie można zajrzeć do łemkowskich wsi i cerkwi, a także poznać tradycje, zwyczaje i dziedzictwo tej społeczności.

BLOK 2 – Żywa lekcja języka łemkowskiego. To okazja, by poznać alfabet łemkowski i nauczyć się kilku podstawowych zwrotów w tym języku. Lekcja będzie miała praktyczny i angażujący charakter.

BLOK 3 – Śpiew, taniec i strój łemkowski. Nie zabraknie muzyki i ruchu. Uczestnicy nauczą się łemkowskiej pieśni oraz poznają podstawowe kroki tradycyjnego tańca. Będzie również okazja, by przyjrzeć się bliżej elementom łemkowskiego stroju.

– Będzie ciekawie, aktywnie i bardzo kolorowo – prawdziwa podróż do świata łemkowskiej tradycji! – zapraszają organizatorzy.

Spotkanie rozpocznie się o godz. 17 w Przemkowskim Ośrodku Kultury i Bibliotece przy ul. Głogowskiej 17.

Udział w wydarzeniu jest bezpłatny. Projekt realizowany jest przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

GŁOGÓW

Apel Pamięci pod Pomnikiem Saperów

1 września przypadła 87. rocznica wybuchu II wojny światowej. W Parku Sapera odbyły się powiatowe obchody rocznicy. W uroczystości wzięli udział samorządowcy, przedstawiciele instytucji, stowarzyszeń i zakładów pracy, poczty sztandarowe szkół i służb mundurowych oraz mieszkańcy Głogowa. Starosta Michał Wnuk przypomniał o heroizmie Polaków walczących w obronie ojczyzny oraz tragedii, jaką przyniosła okupacja. Ważnym elementem obchodów był Apel Pamięci oraz salwa honorowa w wykonaniu Kompanii Honorowej 4. Batalionu Inżynieryjnego w Głogowie. Następnie uczestnicy uroczystości złożyli wieńce i kwiaty pod Pomnikiem Saperów, oddając hołd wszystkim, którzy zginęli podczas II wojny światowej.

KOLEJNI NAUCZYCIELE ZE STOPNIEM NAUCZYCIELA MIANOWANEGO

FOT. POWIAT GŁOGOWSKI

Ośmioro nauczycieli z powiatu uzyskało stopień nauczyciela mianowanego: Patrycja Rajchel – I LO, Róża Pierzchalska – Zespół Szkół im. Jana Wyżykowskiego, Jędrzej Bajer – Zespół Szkół Politechnicznych, Leokadia Firko – Zespół Placówek Szkolno-Wychowawczych, Aleksandra Kwaśnik – Zespół Placówek Szkolno-Wychowawczych, Kamila Glesner – Zespół Placówek Szkolno-Wychowawczych, Justyna Kaleta – Zespół Placówek Szkolno-Wychowawczych, Monika Borkowska – Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna.

0011577571

Marcie Młodzińskiej

oraz

Rodzinie

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

Męża

składają

Pracownicy Totalizatora Sportowego Sp. z o.o.

Oddział Zielona Góra

tygodnik GŁOGOWSKI

SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Grażyna Szyszka, grazyna.szyszka@gazeta.wroc.pl**
BIURO OGŁOSZEŃ: **Aneta Siwiak, tel. 798 751 830, aneta.siwiak@polskapress.pl;** PRENUMERATA: **tel. 71 727 62 37;** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Zenon Nowak**. PREZES MAKROREGIONU **Robert Glinkowski**. PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**. WYDAWCA **Janusz Michalczyk**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl a7a1876519

EDUKACJA INAUGURACJA NOWEGO ROKU SZKOLNEGO W GŁOGOWIE

Symboliczne pasowanie i pierwszy dzwonek

Grażyna Szyszka
Głogów

W Szkole Podstawowej nr 11 odbyła się miejska inauguracja. Gospodarzem powiatowej uroczystości był Zespół Szkół Samochodowych i Budowlanych

W uroczystości uczestniczyli parlamentarzyści, dyrektorzy miejskich placówek oświatowych oraz radni.

Nie zabrakło również rodziców pierwszoklasistów, których powitała dyrektor szkoły Maria Warych.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Prezydent pasował pierwszoklasistów na uczniów

W 11 szkołach

W tym roku pierwszy dzwonek zabrzmiał w 11 głogowskich szkołach podstawowych. Nowy rok szkolny rozpoczęło w nich prawie pięć tysięcy uczniów.

– Jedni przyszli po raz pierwszy, inni po raz ostatni. Wszyscy przyszli po to, by otrzymać solidną dawkę wiedzy. Szkoła to także przyjaźnie, mile spędzony czas, wycieczki, zajęcia sportowe i odkrywanie pasji. Życzę wam, aby był to wyjątkowy czas, a nauczycielom i pracownikom ogromnej satysfakcji z pracy – powiedział Rafael Rokaszewicz, prezydent Głogowa.

Uroczystość uświetniła część artystyczna przygotowana przez uczniów szkoły. Jej ważnym momentem było symboliczne pasowanie pierwszoklasistów na uczniów. Dokonał go prezydent miasta.

Powiatowa inauguracja

Zespół Szkół Samochodowych i Budowlanych w Głogowie był w tym roku gospodarzem powiatowej uroczystości inaugurującej nowy rok szkolny.

To właśnie na nowym boisku szkoły oficjalnie rozpoczęto rok szkolny 2026/2027 w powiecie głogowskim.

Na nowym boisku ZSSiB oficjalnie rozpoczęto rok szkolny 2026/2027 w powiecie głogowskim

W uroczystości uczestniczyli licznie zaproszeni goście, wśród nich prezydent Głogowa, dyrektorzy głogowskich szkół i placówek oświatowych, przedstawiciele służb mundurowych, a także reprezentanci różnych firm współpracujących ze szkołą.

Obecni byli także posłowie Wojciech Zubowski i Łukasz Horbatowski.

Szczególnymi uczestnikami inauguracji byli uczniowie klas pierwszych ZSSiB. Dla wielu z nich rozpoczęcie nauki w nowej szkole to ważny i długo wyczekiwany moment. Pierwszoklasistów powitała dyrektor szkoły Sylwia Chodor.

Sylwia Chodor, dyrektor ZSSiB, do nowych uczniów: - Życzę wam, abyście mieli odwagę zadawać pytania i rozwijać swoje talenty

– Drodzy uczniowie, wchodzicie dziś do szkoły, która będzie nie tylko miejscem zdobywania wiedzy i zawodu, ale także miejscem, w którym będziecie rozwijać pasje, poznawać ludzi, zdobywać doświadczenia i przygotowywać się do dorosłego życia. Życzę wam, abyście mieli odwagę próbować, zadawać pytania i rozwijać swoje talenty – powiedziała dyrektor Sylwia Chodor.

Życzenia starosty

Oficjalnego otwarcia nowego roku szkolnego dokonał starosta głogowski Michał Wnuk.

– Jest to kolejny początek, kolejny etap nauki, nowych wyzwań, spotkań i doświadczeń. Tegoroczna inauguracja roku szkolnego odbywa się na boisku szkolnym, które w tym roku zostało zmodernizowane przez powiat – zaznaczył głogowski starosta.

Michał Wnuk życzył uczniom, nauczycielom oraz wszystkim pracownikom oświaty dobrego, spokojnego i pełnego sukcesów roku szkolnego.

Nowy rok szkolny rozpoczął się 1 września we wszystkich powiatowych szkołach ponadpodstawowych. Łącznie naukę rozpoczęło w nich 5136 uczniów, a za ich edukację odpowiada 596 nauczycieli.

Najwięcej uczniów kształci się w:

Zespole Szkół Politechnicznych – 756,

I Liceum Ogólnokształcącym – 672,

Zespole Szkół Ekonomicznych – 670,

Zespole Szkół Samochodowych i Budowlanych – 627.

Policja odzyskała rzeczy z kradzieży

Grażyna Szyszka
Głogów

Mogły zostać skradzione, ale ich właściciele wciąż się nie zgłosili. Policja pokazuje zabezpieczone przedmioty: rowery, narty, laptopy.

Głogowscy policjanci zatrzymali dwóch mężczyzn podejrzanych o kradzieże, włamanie, oszustwo i paserstwo. Podczas przeszukań funkcjonariusze zabezpieczyli wiele przedmiotów, które mogą pochodzić z przestępstw. Policja szuka ich prawowitych właścicieli.

W ręce policji wpadli 51- i 39-latek. Starszy z mężczyzn usłyszał sześć zarzutów dotyczących kradzieży, kradzieży z włamaniem do piwnicy oraz oszustwa. 39-latek usłyszał natomiast sześć zarzutów dotyczących paserstwa i kradzieży.

Policjanci przeszukali lokale zajmowane przez obu mężczyzn. W trakcie działań zabezpieczyli szereg przedmiotów, co do których istnieje podejrzenie, że mogą pochodzić z przestępstw.

Część odzyskanego mienia udało się już zidentyfikować i zwrócić właścicielom. Nadal jednak pozostają przedmioty, których pochodzenia i właścicieli nie udało się ustalić.

– Możliwe, że wśród przedstawionych na zdjęciach przedmiotów znajduje się rzecz, która została skradziona, jednak jej utrata nie została zgłoszona Policji – informuje Natalia Szymańska, oficer prasowa KPP w Głogowie.

Policja apeluje do osób, które rozpoznają na zdjęciach swoje rzeczy, o kontakt. Można dzwonić pod numery 47 87 42 254 oraz 47 87 42 273.

W tej sprawie 51-latek i 39-latek usłyszeli po sześć zarzutów dotyczących między innymi paserstwa, kradzieży i oszustwa

Aby potwierdzić, że dany przedmiot należy do zgłaszającego, pomocne mogą być dowody zakupu, zdjęcia, numery seryjne, charakterystyczne oznaczenia lub inne informacje pozwalające na jego jednoznaczną identyfikację.

Zdjęcia przedmiotów zatrzymanych przez funkcjonariuszy publikujemy na naszej stronie:
glogow.naszemiasto.pl

FOT. GMINA GRĘBOCICE

GRĘBOCICE

Pięć nauczycielek z awansami

Z rąk wójta Romana Jabłońskiego odebrały akty nadania stopnia nauczyciela mianowanego: Ewa Ancygier – Przedszkole Publiczne im. Brzechwy w Grębocicach, Marta Fijałkowska – Szkoła Podstawowa im. Kusocińskiego w Grębocicach, Gabriela Łucka – Szkoła Podstawowa im. Kusocińskiego w Grębocicach, Monika Gzyl – Szkoła Podstawowa im. Kusocińskiego w Grębocicach, Marcelina Grzelak – Szkoła Podstawowa im. Kusocińskiego w Grębocicach.

eprasa.pl a7a1876519

Jubileuszowe spotkanie w szpitalu

Grażyna Szyszka
Głogów

Trzeba lubić to, co się robi – mówią zgodnie jubilatki. Ich zawodowe historie pokazują, że bardzo ważna jest pasja i bliscy ludzie.

FOT. SZPITAL GŁOGOWSKI

Spotkanie przy kawie z jubilatkami Szpitala Głogowskiego

Są takie spotkania, podczas których na chwilę można zwolnić, odłożyć codzienne obowiązki i po prostu porozmawiać. Taką właśnie okazją są cykliczne „Jubileuszowe spotkania przy kawce", podczas których Zarząd Szpitala Głogowskiego spotyka się z pracownikami świętującymi jubileusze pracy zawodowej.

To czas rozmów, wspomnień i podziękowań za lata pracy, zaangażowania oraz codziennego wysiłku wkładanego w funkcjonowanie szpitala. Jubilaci otrzymali róże i listy gratulacyjne – symboliczny wyraz wdzięczności i uznania za ich wieloletnią obecność w życiu placówki.

Przy kawie wracają wspomnienia – pierwsze dni w pracy, dawne realia, kolejne zawodowe wyzwania, a także historie, które po latach wciąż wywołują uśmiech.

40 lat na jednym oddziale

Jedną z takich wyjątkowych historii jest zawodowa droga Jolanty Tesarskiej, pielęgniarki, która właśnie obchodzi 40-lecie pracy zawodowej. Przez wszystkie te lata związana była z jednym oddziałem. – Cała moja kariera zawodowa to praca na Oddziale Wewnętrznym. Początki były bardzo nietypowe, bo zaczęłam pracę, nie wiedząc, że jestem w ciąży. Syn „pracował" ze mną do ostatniego miesiąca, a urodził się, gdy byłam w drodze do pracy. Jak zwykle poszłam na przystanek i dopiero wtedy zorientowałam się, że muszę szybko wrócić do domu, bo niedługo zacznę rodzić – wspomina z uśmiechem.

Jak mówi, przed laty aktywność zawodowa kobiet niemal do końca ciąży nikogo nie dziwiła.

– Nie byłam jedyną pracownicą z ciążowym brzuszkiem. Kiedyś to było czymś zupełnie normalnym. Do pracy wróciłam od razu po urlopie macierzyńskim, czyli po trzech miesiącach – dodaje.

Lata pracy, które łączy pasja

Wieloletni staż naszych jubilatek ma wspólny mianownik – zamiłowanie do wykonywanego zawodu. Praca w szpitalu bywa wymagająca, przynosi trudne dni i ogromną odpowiedzialność. Mimo to panie zgodnie podkreślają, że bez pasji i zwyczajnego lubienia tego, co się robi, trudno byłoby przez dziesięciolecia wykonywać swoją pracę.

Codzienność to przede wszystkim obowiązki, troska o pacjentów i odpowiedzialność za innych. Niewiele pozostaje czasu na zatrzymanie się i spojrzenie wstecz. Dlatego właśnie takie spotkania mają szczególne znaczenie.

– To właśnie te małe gesty mają największe znaczenie. Z jednej strony jest to dla nas chwila na spokojne wypicie kawy, zatrzymanie się i powspominanie, a z drugiej – jest bardzo miło, że ktoś docenia naszą pracę – mówi nam Joanna Laszczowska, pielęgniarka oddziałowa z 30-letnim stażem.

To już kolejne w szpitalu spotkanie z pracownikami świętującymi jubileusz pracy. W tym roku na jubileuszową kawę zarząd zaprasza w lutym.

12 września wielkie święto KGHM i sportu

Grażyna Szyszka
Lubin

Dwa jubileusze, jedna wspólna historia i mnóstwo atrakcji. W tym roku przypada 65-lecia KGHM Polska Miedź i 80-lecia Zagłębia.

Na terenie przy Stadionie Zagłębia Lubin w godz. 12-18 zaplanowano Święto KGHM – wydarzenie skierowane do pracowników Grupy KGHM, ich rodzin, kibiców oraz wszystkich mieszkańców Zagłębia Miedziowego.

Jednym z najważniejszych punktów wydarzenia będzie Miasteczko Spółek Grupy Kapitałowej KGHM. Pod hasłem „Miedź ma wiele głosów" blisko 20 spółek zaprezentuje swoją działalność, pokazując różnorodność Grupy – od przemysłu, energetyki i logistyki, przez badania i nowe technologie, aż po ochronę zdrowia, gastronomię i działalność uzdrowiskową.

Na uczestników czekać będzie strefa KGHM Experience, rodzinne atrakcje, aktywności edukacyjne, wystawy historyczne oraz spotkania z legendami Zagłębia Lubin. Nie zabraknie również programu scenicznego poświęconego historii Polskiej Miedzi i Zagłębia Lubin. Będzie to okazja, by wspólnie przypomnieć najważniejsze momenty, ludzi i wydarzenia, które przez dziesięciolecia kształtowały tożsamość regionu.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

KGHM zaprezentuje swoją działalność

„Pająk" podczas akcji sprzątania świątyni

RED
Głogów

Sprzątanie najwyższych partii kościoła na głogowskiej starówce wymagało specjalistycznego podnośnika.

W kościele pw. św. Mikołaja na starówce przeprowadzono wyjątkowe prace porządkowe. Sprzątanie wymagało nie tylko dokładności i cierpliwości, ale także specjalistycznego sprzętu i pracy na wysokości około 20 metrów.

Odkurzanie objęło prezbiterium oraz przestrzeń w obrębie łuku tęczowego. Z wysokich partii wnętrza usunięto pajęczyny i kurz, które z czasem gromadzą się na sztukateriach, gzymsach i innych trudno dostępnych elementach architektonicznych.

Aby dotrzeć do tych miejsc, wykorzystano podnośnik gąsienicowy typu „pająk". Jego niewielkie rozmiary i gumowe gąsienice pozwoliły na bezpieczne poruszanie się po zabytkowej posadzce, a odpowiedni zasięg ramienia umożliwił precyzyjne wykonanie prac pod wysokim sklepieniem i precyzyjnie dotrzeć do najwyższych sztukaterii i gzymsów.

- Składamy serdeczne podziękowania specjalistom, którzy podjęli się tej trudnej, wymagającej i odpowiedzialnej pracy na wysokościach. To zaangażowanie, odwaga oraz dbałość o czystość i piękno Domu Bożego są dla naszej wspólnoty wielkim darem – informuje parafia, która dziękuje też wszystkim osobom, które pomogły w organizacji i koordynacji prac oraz zadbały o ich bezpieczny przebieg.

Zasięg ramienia umożliwił wykonanie prac pod sklepieniem, precyzyjnie dotarcie do najwyższych sztukaterii i gzymsów

FOT. PARAFIA PW. ŚW. MIKOŁAJA

Nietypowe porządki w kościele w Głogowie

eprasa.pl a7a1876519

FOT. DGL NEWS

2 września przedszkolaki z Przedszkola Publicznego nr 21 jako pierwsze otrzymały publikację

„Odkrywaj Głogów" to książka dla dzieci

Grażyna Szyszka
Głogów

Najmłodsi Głogowianie mają nową książkę. „Odkrywaj Głogów" zabiera dzieci w podróż po historii miasta.

Gmina Miejska Głogów wydała książkę dla dzieci pod tytułem „Odkrywaj Głogów". To publikacja przygotowana specjalnie z myślą o najmłodszych mieszkańcach. Łączy krótkie, przystępne teksty z ilustracjami i zdjęciami, dzięki czemu poznawanie historii miasta może stać się dla dzieci ciekawą przygodą.

Przedszkolaki z Przedszkola Publicznego nr 21 jako pierwsze otrzymały publikację i zostały też jej pierwszymi recenzentami.

Pierwszy nakład to 1 tys. egzemplarzy. Książki trafią do przedszkoli i bibliotek szkolnych. Będą również nagrodami i upominkami w miejskich konkursach. Pierwsza okazja, by zdobyć „Odkrywaj Głogów", już we wrześniu.

Książki będzie można otrzymać podczas dwóch wydarzeń sportowych: 5 września – podczas meczu piłkarzy ręcznych, 12 września – podczas meczu piłkarzy nożnych.

Szczegóły dotyczące konkursów i rozdawania książek będą publikowane w mediach społecznościowych klubów.

Za przygotowanie publikacji odpowiadał Wydział Komunikacji Społecznej, Promocji i Turystyki.

Przed nami II Pęcławski Bieg Nadodrzański w Droglowicach

Grażyna Szyszka
Pęcław

Już 12 września uczestnicy II Pęcławskiego Biegu Nadodrzańskiego będą mogli zmierzyć się na trasach 5 i 10 kilometrów.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Wójt Dorota Jewniewicz zaprasza na imprezę

W Droglowicach, w gminie Pęcław, szykuje się kolejna sportowa impreza. W sobotę, 12 września, odbędzie się II Pęcławski Bieg Nadodrzański. Nazwa wydarzenia nie jest przypadkowa – zawody organizowane są na nowych obiektach sportowych we wsi położonej tuż nad Odrą.

Podczas pierwszej edycji frekwencja dopisała. Do rywalizacji na różnych dystansach stanęło ponad 130 osób. Wójt gminy Pęcław Dorota Jewniewicz liczy, że w tym roku będzie podobnie.

– Zapraszamy nie tylko mieszkańców naszej gminy, ale wszystkich, którzy lubią biegać. Nie tylko zawodowców, bo mile widziani są także amatorzy. Zapraszamy całe rodziny – zachęca pani wójt.

Na uczestników czekają trasy o długości 5 i 10 kilometrów. Nie zabraknie również biegu dla dzieci oraz 5-kilometrowego marszu dla miłośników nordic walking.

Specjalna kategoria

W tym roku organizatorzy przygotowali także nowość – oddzielną kategorię przeznaczoną wyłącznie dla mieszkańców gminy Pęcław.

Organizatorzy zapraszają do aktywnego udziału w zawodach, jak i wspólnego kibicowania. Szczegóły: glogow.naszemiasto.pl

Każdy uczestnik, który ukończy bieg, otrzyma pamiątkowy medal. Na najlepszych czekają również nagrody. Wyróżnienia otrzymają zdobywcy trzech pierwszych miejsc w poszczególnych kategoriach wiekowych, a także najlepsi zawodnicy w klasyfikacji kobiet i mężczyzn.

Zbiórka dla Olusia

Sportowej rywalizacji towarzyszyć będą dodatkowe atrakcje. Na boisku przygotowane zostaną dmuchańce dla dzieci oraz strefa gastronomiczna.

W trakcie wydarzenia będzie można również wesprzeć zbiórkę na rzecz pochodzącego z gminy Pęcław małego Aleksandra Rajcha. Chłopiec jest podopiecznym Fundacji „Serce dla Maluszka". Datki będzie można wrzucać do specjalnie przygotowanej puszki.

Organizatorzy zapraszają do udziału całe rodziny.

Próba gwałtu na 86-latce na oddziale SOR w Głogowie?

Grażyna Szyszka
Głogów

Na głogowskim SOR-rze 86-letnia pacjentka miała paść ofiarą napaści seksualnej ze strony innego pacjenta. Sprawą zajmuje się prokuratura.

Dramatyczne wydarzenia na Szpitalnym Oddziale Ratunkowym w Głogowie. 86-letnia pacjentka miała być napastowana seksualnie przez innego pacjenta.

Do szokującego zdarzenia miało dojść 31 lipca. Jeden z pacjentów przebywających w placówce miał dopuścić się napaści seksualnej na 86-letnią, bezradną kobietę, która również była pacjentką SOR-u.

Jak poinformował portal myglogow, na szczęście mężczyzna nie osiągnął swojego celu, ponieważ został spłoszony przez personel. Do szpitala wezwano na pomoc policję.

Prokuratura Rejonowa w Głogowie wszczęła śledztwo w sprawie tego szokującego incydentu. Na razie nikomu nie przedstawiono zarzutów.

- Śledztwo zostało wszczęte w połowie sierpnia. Prokurator prowadzący sprawę złożył wniosek o przesłuchanie przez sąd pokrzywdzonej, bo taka jest procedura. Po przesłuchaniu zdecyduje co do dalszych czynności w tej sprawie - powiedział nam Marek Wójcik, Prokurator Rejonowy w Głogowie. Dodał, że śledczy dysponują wiedzą o tym, kim jest osoba podejrzewana o seksualną napaść.

Do sprawy nie odnosi się szerzej również Szpital Głogowski. – Zdarzenie jest przedmiotem czynności wyjaśniających i sprawdzających pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Głogowie. Do czasu zakończenia tego postępowania oraz z uwagi na delikatny charakter sprawy nie możemy udzielić dalszych, bardziej szczegółowych informacji – informuje lakonicznie Beata Bugała, rzeczniczka placówki.

REKLAMA 0011484025

LASY PAŃSTWOWE
Nadleśnictwo Głogów

Nadleśnictwo Głogów jest zainteresowane zakupem lasów i gruntów przeznaczonych do zalesienia.

Osoby i instytucje, które chcą sprzedać swoje grunty leśne lub te przeznaczone do zalesienia, proszone są o składanie wniosków do biura Nadleśnictwa Głogów (ul. Sikorskiego 54, 67-200 Głogów) lub przesłanie ich na adres mailowy: glogow@wroclaw.lasy.gov.pl

Wniosek powinien zawierać następujące informacje:

1. Lokalizacja gruntów (numer działki ewidencyjnej, obręb ewidencyjny, gmina).
2. Rodzaj użytku gruntowego i jego powierzchnia.
3. Numer Księgi wieczystej założonej dla przedmiotowego gruntu.
4. Przeznaczenie gruntu w Miejscowym Planie Zagospodarowania Przestrzennego gminy, a w przypadku jego braku MPZP przeznaczenie w Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego. W przypadku braku MPZP istotna będzie także informacja, czy dla gruntu wydana została decyzja o warunkach zabudowy.
5. Cena gruntu – określona w oparciu o wycenę rzeczoznawcy majątkowego.

➤ Zakup gruntów poprzedzony będzie weryfikacją stanu prawnego (istnienie obciążeń, sporów granicznych itp.). Grunt będzie także weryfikowany pod względem spełniania warunków do nabycia określonych w art. 37 ustawy o lasach.

➤ Osoby zainteresowane sprzedażą lasu zapraszamy do kontaktu z Nadleśnictwem Głogów pod numerem telefonu 76 836 59 93 od poniedziałku do piątku w godz. 7.00-15.00.

eprasa.pl a7a1876519

AKCJA W SOBOTĘ, 5 WRZEŚNIA, BĘDZIE SIĘ SPORO DZIAŁO NIE TYLKO W O.K. PARKU

„Bramka dla Franka" po raz ósmy

Grażyna Szyszka
Głogów

Pomóż Frankowi i Gai! Będzie można nie tylko dobrze się bawić, ale także oddać krew i wesprzeć rehabilitację dwojga potrzebujących dzieci.

W sobotę, 5 września na terenie O.K. Parku oraz pobliskich boiskach Chrobrego odbędzie się ósma edycja akcji charytatywnej „Bramka dla Franka". W tym roku organizatorzy rozszerzają pomoc – zebrane środki zostaną przeznaczone na rehabilitację nie tylko Franka, ale także Gai.

Franek urodził się z wrodzoną łamliwością kości oraz niewydolnością oddechową. Gaja jest 1,5-roczną Głogowianką, która urodziła się z zespołem Downa. Oboje potrzebują regularnej i kosztownej rehabilitacji, dlatego podczas wydarzenia prowadzona będzie zbiórka pieniędzy na ich leczenie i terapię.

Zbiórka krwi w O.K. Parku

Jednym z ważnych punktów wydarzenia będzie tradycyjna już zbiórka krwi organizowana w O.K. Parku.

– W ubiegłym roku udało nam się zebrać prawie 15 litrów krwi. Liczymy, że w tym roku uda się pobić ten wynik – mówi Kornelia Gniewosz z O.K. Parku.

Atrakcje

Na uczestników czekać będzie wiele atrakcji. Organizatorzy przygotowali propozycje zarówno dla dzieci, jak i dorosłych. W programie znalazły się m.in.:

- turniej piłkarski,
- turniej darta o Puchar Prezydenta Miasta,
- sparingi sportów walki,
- festyn rodzinny,
- warsztaty, pokazy oraz animacje.

– Podobnie jak w ubiegłych latach mamy przygotowany szereg atrakcji, zarówno dla młodszych, jak i starszych. Zachęcamy drużyny do zapisania się na turniej piłkarski – mówi Jakub Jakubiak, organizator akcji.

FOT. FB BRAMKA DLA FRANKA I GAI

To będzie impreza charytatywna dla Franka i Gai

Do udziału w wydarzeniu zachęca również prezydent Głogowa Rafael Rokaszewicz.

– Zapraszam mieszkańców Głogowa na to wydarzenie. Każdy może złożyć swój datek i pomóc Frankowi i Gai, którzy potrzebują wsparcia. Pomagajmy i wspierajmy! – mówi Rafael Rokaszewicz, prezydent Głogowa.

Początek wydarzenia zaplanowano na godz. 11.

Nowe przedszkole w Kotli zachwyca. Jest pięknie i nowocześnie. Placówka od 1 września tętni życiem

Grażyna Szyszka
Kotla

Symboliczny klucz przekazany, wstęga przecięta – przedszkole w Kotli oficjalnie otwarte. Placówka od 1 września tętni życiem.

Gmina Kotla ma nowe, duże, kolorowe i nowoczesne Przedszkole Publiczne. W czwartek, 27 sierpnia, władze gminy zaprosiły rodziców, dzieci i mieszkańców na dzień otwarty połączony z oficjalnym przecięciem wstęgi. Podczas uroczystości wójt gminy Kamila Suchocka-Szperlik przekazała symboliczny klucz do nowego obiektu dyrektor przedszkola Renacie Rybak.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Wójt Kamila Suchocka-Szperlik i dyrektor Renata Rybak

Bryła budynku, jego wykończenie oraz wyposażenie robią wrażenie. Dużym atutem placówki jest również jej wyjątkowe położenie – w bezpośrednim sąsiedztwie lasu.

W nowym przedszkolu zadbano zarówno o funkcjonalność, jak i bezpieczeństwo oraz komfort codziennego użytkowania. Placówka może pomieścić 150 dzieci w wieku od 2,5 do 6 lat. Są jeszcze wolne miejsca, a pierwsze zajęcia dla najmłodszych rozpoczną się już 1 września.

– Nowe przedszkole było wyczekiwane przez naszych mieszkańców. Obiekt spełnia dzisiejsze oczekiwania i standardy, ma dobrze zagospodarowaną przestrzeń i znajduje się w sąsiedztwie cudownego lasu – powiedziała wójt Kamila Suchocka-Szperlik.

Wójt podkreśliła, że powstanie przedszkola jest efektem ciężkiej pracy ostatnich dwóch lat. Przypomniała również, że wartość inwestycji wyniosła ponad 10,5 mln zł, z czego 85 proc. zostało sfinansowane z rządowego programu Polski Ład.

Kamila Suchocka-Szperlik podziękowała swoim współpracownikom za zaangażowanie w realizację inwestycji. Słowa wdzięczności skierowała także do posła Łukasza Horbatowskiego, który wcześniej, jako wójt gminy Kotla, pozyskał nieodpłatnie grunt pod budowę przedszkola.

KRÓTKO

POWIAT

„Piątka" do Kluczy i Wilkowa

Ważna wiadomość dla mieszkańców Gminy Głogów. Od września zostały wydłużone wybrane kursy linii nr 5 Komunikacji Miejskiej do Kluczy i Wilkowa. Nowe kursy poprawią dostęp mieszkańców do komunikacji publicznej i ułatwią codzienne dojazdy do szkół, pracy, urzędów i innych miejsc na terenie miasta. Nowe połączenie obejmuje: Klucze – przystanek przy ogrodach działkowych oraz dwa przystanki w miejscowości, Wilków – przystanek zlokalizowany na terenie szkoły. Przed podróżą warto sprawdzić aktualny rozkład jazdy na stronie Komunikacji Miejskiej lub w systemie MyBus online. Dodajmy jeszcze, że od 1 września KM przeszła również na rozkład roboczy – szkolny.

Grażyna Szyszka

REKLAMA 0011459123

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA 0011576861

OBWIESZCZENIE STAROSTY POLKOWICKIEGO
o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej:
budowa, przebudowa i remont dróg gminnych klasy L i D
wraz z infrastrukturą techniczną i przebudową kolizyjnych sieci
w m. Przemków w ramach zadania
„Budowa infrastruktury na terenie Gminy Przemków"
– szczegóły w kodzie QR.

eprasa.pl a7a1876519

REKLAMA

0011559487

Dożynki w Grębocicach przyciągnęły tłumy.

Barwne stroje, cudne wianki i pachnący chleb, a wieczorem De Mono

Gręboice
Przyjazna Gmina

Choć za rolnikami trudny sezon, podczas dożynek w Grębocicach nie zabrakło uśmiechów i dobrej zabawy. Mieszkańcy tłumnie pojawili się w parku, by wspólnie celebrować święto plonów.

Dożynki 2026 w Grębocicach

W niedzielę, 29 sierpnia, Grębocicach mieszkańcy gminy wspólnie świętują zakończenie żniw. Dożynki to okazja do podziękowania rolnikom za ich całoroczną pracę, ale także do wspólnej zabawy przy muzyce.

Tegoroczne święto rozpoczęło się tradycyjnie mszą świętą w kościele św. Marcina z Tours. Po nabożeństwie barwny korowód dożynkowy przeszedł do parku, gdzie odbyła się część oficjalna uroczystości.

Weronika Papiernik i Kamil Szocik starostami dożynek

Po prezentacji dożynkowych wieńców na ręce wójta **Romana Jabłońskiego** przekazano chleb upieczony z tegorocznych zbiorów. Jako pierwsi zrobili to starostowie dożynek – **Weronika Papiernik** z Ogorzelca i **Kamil Szocik** z Proszyc.

Starościna dożynek ma 26 lat i z wykształcenia jest magistrem bezpieczeństwa i higieny pracy. Na co dzień pomaga mężowi **Grzegorzowi** w prowadzeniu gospodarstwa o powierzchni około 90 hektarów.

– Dla nas ten rok nie był najgorszy, choć grad nie ominął naszych upraw i zbiory były przez to mniejsze – powiedziała starościna. Jak zaznacza, nie boi się rolniczego sprzętu i jeśli trzeba, siada za kierownicą ciągnika. – Jednak teraz głównie zajmuję się wychowaniem rocznej córeczki Anastazji.

Z kolei starosta dożynek, 38-letni **Kamil Szocik**, z wykształcenia jest inżynierem górnictwa. Prowadzi rodzinne gospodarstwo rolne o powierzchni 75 hektarów w Proszycach. Przejął je po rodzicach w 2015 roku.

Starosta łączy pracę na roli z etatem w ZG Polkowice-Sieroszowice, gdzie pracuje jako elektryk. Jak wyjaśnia, w dzisiejszych czasach, aby godnie żyć, trzeba mieć również inne, stałe źródło dochodu.

Gospodarz dożynek przyznaje, że ten rok był dla niego o wiele gorszy niż poprzedni.

– Ale nie można narzekać, bo na szczęście wszystko udało się w terminie zebrać z pola. Uprawiam zboża, rzepak i łubin – powiedział starosta. – Życzę rolnikom godnego wynagrodzenia w tych czasach.

Wójt: Trzeba się cieszyć z tego, co zebrano

Razem z zaproszonymi gośćmi oraz starostą i starościną dożynek wójt podzielił chleb i zgodnie z tradycją rozdał go mieszkańcom.

Gospodarz gminy Roman Jabłoński podkreśla, że nadszedł czas dożynek, więc trzeba się cieszyć.

– Choć na pewno pewien niedosyt zostaje i nie wszyscy rolnicy są zadowoleni z tego, ile udało się zebrać – przyznaje. – Nie oszczędziły nas w tym roku ulewy i gradobicia, a nawet susza. Rolnicy nie są też zadowoleni z cen, bo pomimo upływu czasu stoją one w miejscu, a nierzadko są niższe niż w latach poprzednich – powiedział. – Ale dziś się cieszymy, że udało się zebrać z pól to, co się dało, bo i tego nie zawsze udaje się dokonać.

Muzyczne talenty i piękna oprawa

Gmina Grębocice słynie z utalentowanych muzycznie mieszkańców. W wielu miejscowościach działają zespoły muzyczne, a dożynki są doskonałą okazją, by zaprezentować ich dorobek. Tak było i w niedzielę.

Warto również zaznaczyć, że grębocickie dożynki słyną też z pięknej oprawy, o którą dbają zarówno organizatorzy, jak i mieszkańcy gminy. Barwne stroje mieli nie tylko dorośli, ale też ich dzieci, a wiele kobiet przystroiło głowy w przepiękne, nietuzinkowe wianki.

Co roku dożynki w Grębocicach przyciągają też z powodu gwiazdy imprezy. W tym to zespół **De Mono.**

eprasa.pl a7a1876519

W sobotę, 29 sierpnia, na boisku sportowym w Nielubi odbyły się dożynki gminy Żukowice. Rolnicy i mieszkańcy wspólnie podziękowali za tegoroczne zbiory. Była msza święta, występy artystyczne i zabawa do późnych godzin

Gmina Żukowice świętowała dożynki w Nielubi. Były wieńce, tańczono poloneza

Zgodnie z gminną tradycją część artystyczną rozpoczął polonez w wykonaniu zespołu „Chaber"

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Starostowie dożynek, Renata i Jerzy Budzinowscy, przekazali wójtowi tradycyjny bochen chleba

eprasa.pl a7a1876519

Gorące pożegnanie lata w Głogowie

Dwudniowa impreza na Placu Festynowym nad Odrą przyciągnęła tłumy mieszkańców i gości

Na uczestników czekały nie tylko koncerty, ale także strefa gastronomiczna i wesołe miasteczko

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Największe emocje tradycyjnie wzbudzały jednak występy na scenie

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

PLOTKI

Julia Wieniawa

Zastąpi Ewę

Już 6 września na antenę Polsatu powróci „Taniec z gwiazdami". Jeszcze przed startem sezonu okazało się, że z jurorowaniem w programie żegna się Ewa Kasprzyk, co natychmiast wywołało spekulacje kto zasiądzie na jej miejscu. W tym samym czasie zmiany zaszły również w konkurencyjnym TVN-ie. Julia Wieniawa ogłosiła, że po dwóch latach kończy swoją przygodę z „Mam Talent!", gdzie od 2024 r. zasiadała w jury. Pojawiły się więc plotki, że aktorka przejdzie do konkurencji. I faktycznie: Pudelek dotarł do zdjęć, które potwierdzają, że Wieniawa zastąpi Kasprzyk.

Sandra Kubicka

Kto na nią donosi?

Była modelka od kilku lat prowadzi dostatnie życie dzięki publikowaniu płatnych postów w mediach społecznościowych. Zgodnie z obowiązującym prawem musi jednak oznaczać tego rodzaju współpracę. Ostatnio okazało się, że są ludzie, którzy skrupulatnie śledzą wpisy Kubickiej i zgłaszają do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów te posty, które nie zostały zgłoszone jako reklamy. Celebrytka obwieściła w internecie, że udało jej się dojść do tego, kto stoi za tymi zgłoszeniami, tłumacząc, że często produkty, które pokazuje publicznie, kupuje za własne pieniądze.

Agustin Egurrola

Dużo prezentów

Ceniony tancerz ożenił się z Dianą w 2020 roku. Po sześciu latach od cywilnego zawarcia małżeństwa Egurrola i jego ukochana zdecydowali się na ślub kościelny, który odbył się w minioną sobotę. Tancerzowi udało się ukryć uroczystość przed mediami do samego końca. - Wiedzieli nasi najbliżsi znajomi i rodzina, bo dla nich ten ślub chcieliśmy zrobić. Chcieliśmy, żeby nikt nie przerywał nam tej ceremonii - powiedział.
I dodał: - Było 120 osób, takich najważniejszych i najbliższych. Dostaliśmy mnóstwo prezentów. Były obrazy, rowery górskie, żeby jeździć na wycieczki. Dostaliśmy vouchery na wyjazdy i wycieczki, a także różne propozycje podróży poślubnych.

RED

FOT. DGL NEWS

Pomnik Dzieci Głogowskich ma pół wieku

To jeden z najbardziej charakterystycznych symboli Głogowa. Stojący w pobliżu zamku monument przypomina o bohaterskiej obronie miasta przed wojskami cesarza Henryka V w 1109 roku. Więcej o historii pomnika napiszemy za tydzień. Na zdjęciu: uroczyste odsłonięcie pomnika 1 września 1979 r.

INFORMATOR: TELEFONY, MAILE

KOMENDA POWIATOWA POLICJI - OFICER DYŻURNY
tel. 47 8742200
lub 47 8742201

KOMENDA POWIATOWA STRAŻY POŻARNEJ
tel. (76) 8357714, email
kpglogow@kwpsp.wroc.pl

GŁOGOWSKI SZPITAL POWIATOWY
tel. (76) 8373211, email
sekretariat@szpital.glogow.pl

POWIATOWA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA
tel. (76) 7272594, email
psse.glogow@pis.gov.pl

POWIATOWY LEKARZ WETERYNARII
tel. (76) 7276590,
email
glogow@wroc.wiw.gov.pl

URZĄD MIEJSKI W GŁOGOWIE
tel. (76) 7265400, email
sekretariat@glogow.um.gov.pl

STAROSTWO POWIATOWE W GŁOGOWIE
tel. (76) 7282800, email
starostwo@powiat.glogow.pl

URZĄD GMINY KOTLA
tel. (76) 8318361, email
gmina@kotla.pl

URZĄD GMINY GŁOGÓW
tel. (76) 8365555, email
gmina@gminaglogow.pl

URZĄD GMINY GRĘBOCICE
tel. (76) 8325300, email
sekretariat@grebocice.com.pl

URZĄD GMINY PĘCŁAW
tel. (76) 8317126, email
gmina@peclaw.eu

URZĄD GMINY GAWORZYCE
tel. (76) 8316285, email
ug@gaworzyce.com.pl

URZĄD GMINY ŻUKOWICE
tel. (76) 8314241 , email
gmina@zukowice.pl

URZĄD GMINY RADWANICE
tel. (76) 8311478 , email
sekretariat@radwanice.pl

URZĄD GMINY JERZMANOWA
tel. (76) 8312121, email
sekreteriat@jerzmanowa.com.pl

POGOTOWIE GAZOWE
tel. 992

POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE
tel. 993, (76) 8568200

POGOTOWIE WODOCIĄGOWE
tel. (76) 8342131

POGOTOWIE AWARYJNE
tel. 994

URZĄD SKARBOWY
tel. (76) 7272400

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „NADODRZE"
tel. (76) 8520700, email
sekretariat@smnadodrze.pl

ZAKŁAD GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ
tel. (76) 8531102, email
sekretariat@zgm.glogow.pl

HUMOR

- Dlaczego na polowaniu strzelał pan do swojego kolegi? - pyta sędzia na rozprawie.
- Wziąłem go za sarnę.
- A kiedy spostrzegł pan swoją pomyłkę?
- Kiedy sarna odpowiedziała ogniem...

Rozmowa dwóch kolegów:
- Słuchaj, opowiedziałem ci już cztery dowcipy polityczne, a ty nawet się nie uśmiechnąłeś!
- Myślałem, że to najnowsze wiadomości.

Mąż zasiada do obiadu, patrzy podejrzliwie na talerz i pyta żony:
- A ta zupa to dzisiejsza czy wczorajsza?
Żona:
- Powiem więcej, ona jeszcze i jutrzejsza jest.

eprasa.pl a7a1876519

POWRÓT DO SZKOŁY

Proszę wyłączyć telefony, czyli nowy rok szkolny na cyfrowym detoksie

O tym, że młodzi ludzie są coraz bardziej uzależnieni od internetu i mediów społecznościowych, wiemy od dawna, świadczy o tym także ostatni raport CBOS-u. Ministerstwo edukacji postanowiło z tym walczyć i wprowadziło zakaz używania telefonów komórkowych w szkołach podstawowych

Dorota Kowalska

To będzie inny rok szkolny niż poprzednie, a przynajmniej te, które pamiętają współczesne dzieciaki. Zgodnie z nowelizacją ustawy Prawo oświatowe uczniowie publicznych i niepublicznych szkół podstawowych nie będą mogli korzystać z telefonów komórkowych i innych urządzeń umożliwiających komunikację, nagrywanie dźwięku lub obrazu. Zakaz ma obowiązywać podczas lekcji, przerw i innych zajęć odbywających się w placówce i na zewnętrznych obiektach sportowych, na których często odbywają się zajęcia lekcji wychowania fizycznego. Jeśli chodzi o szkoły ponadpodstawowe, licea i technika, tu zasady ustala dyrekcja.

- Wyjątkiem może być proces dydaktyczny i decyzja nauczyciela, ale nie może być to norma, bo widzimy jak bardzo uzależnione są dzieci od internetu - zaznaczyła minister edukacji, Barbara Nowacka.

I, żeby było jasne, nie jesteśmy tu pierwsi. We Francji zakaz używania w szkołach podstawowych i średnich telefonów – zarówno na lekcjach, jak i na przerwach, wszedł w życie w 2016 roku. W Grecji takie prawo obowiązuje od dwóch lat. Uczniowie szkół podstawowych i średnich mogą przynosić telefony do placówek, ale muszą być wyłączone i schowane w torbach przez cały dzień. Podobne ograniczenia obowiązują w Finlandii, Holandii czy Belgii. W państwach, takich jak Hiszpania czy Niemcy, zakazy ustalane są przez władze wspólnot autonomicznych i landów. W tym roku, zakaz używania telefonów komórkowych w gimnazjach wprowadzono także w Portugalii.

Polscy uczniowie z nowych przepisów nie są zadowoleni. Mówią o swoich prawach, ograniczeniu ich autonomii i mniejszym poczuciu bezpieczeństwa. Argumentują, że smartfon to dla uczniów narzędzie stałego kontaktu z rodzicami. Brak tego kontaktu, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych, może wywoływać stres. Podnoszą, że potrzebna jest edukacja cyfrowa zamiast cyfrowej prohibicji: szkoła powinna uczyć, jak mądrze i higienicznie korzystać z technologii, a nie całkowicie jej zakazywać.

Zatopieni w social mediach

Niby tak, ale prawda jest taka, że dzieci i młodzież coraz częściej i dłużej siedzą w sieci. Świadczy o tym także ostatni raport „Jak korzystamy z mediów społecznościowych?" opublikowany właśnie przez CBOS.

Z badania wynika, że z mediów społecznościowych korzysta prawie dwie trzecie Polek i Polaków (63 proc.). Najczęściej – a jakby inaczej - osoby młode. Niemal wszyscy badani w wieku od 18 do 24 lat (97 proc.) zadeklarowali, że korzystają z social mediów. W grupie wiekowej od 25 do 34 lat odsetek ten wynosi 89 proc., wśród osób w wieku od 35 do 44 lat – 83 proc., wśród seniorów – 30 proc.

Popularność konkretnych serwisów społecznościowych zależy od wieku, płci i tego, co nas do social mediów przyciąga, czego w nich szukamy.

Najbardziej popularną platformą jest Facebook (wraz z Messengerem), z którego korzysta 87 proc. Polek i Polaków. Drugą lokatę zajmuje YouTube odwiedzany przez 71 proc. respondentów, na trzecim miejscu plasuje się Instagram, z którego korzysta 44 proc. ogółu badanych. Rzadziej używamy TikToka czy Spotify. Najmniej przeglądanymi platformami są: X (dawniej Twitter), LinkedIn, Pinterest, Snapchat oraz Twitch. Czterech na stu ankietowanych zadeklarowało, że korzysta z jeszcze innych mediów społecznościowych, wśród których najczęściej wskazywano WhatsApp.

Seniorzy najczęściej odwiedzają Facebooka oraz YouTube'a. Najmłodsi respondenci zdecydowanie częściej niż ogół badanych korzystają z niemal wszystkich platform. Najwyraźniej zaznacza się to w przypadku Spotify (używa go 63 proc. ankietowanych w wieku 18–24 lata wobec 25 proc. wśród ogółu), TikToka (68 proc wobec 31proc.) oraz Instagrama (78 proc. wobec 44 proc.). Wyjątkiem jest Facebook, z którego korzysta 82 proc. najmłodszej grupy badanych, podczas gdy wśród ogółu odsetek ten wynosi 87 proc.

A co do płci, kobiety generalnie częściej niż mężczyźni korzystają z Facebooka i Pinteresta. Rzadziej wchodzą na YouTube'a oraz Twitcha. Za to mężczyźni zdecydowanie częściej niż kobiety korzystają też z platformy X i TikToka. Sytuacja jest jednak odwrotna, jeśli spojrzymy na najmłodszych respondentów – kobiety w wieku od 18 do 24 lat korzystają z TikToka zdecydowanie częściej niż mężczyźni (77 proc. wobec 60 proc.)

Z telefonem nawet przy śniadaniu

Marta, 16 lata, licealistka: czarne włosy do ramion, duże, zielone oczy.

- Używam telefonu, a konkretnie wchodzę do sieci, zdecydowanie częściej niż sama bym tego chciała. Nie oznacza to, że jestem od niego uzależniona. Podczas wakacji, bez większych problemów odcinam się od internetu i zajmuję się swoim życiem - mówi.

Czego szuka w swoim telefonie? Przede wszystkim, chce być w kontakcie ze znajomymi, móc z nimi pisać na Messagerze czy WhatsAppie, rozmawiać.

- Tu także znajduję masę informacji potrzebnych mi w szkole. Na telefonie odbieram pocztę, przeglądam na nim informacje o tym, co dzieje się na świecie i w kraju – wylicza.

Jednocześnie zauważyła, że coraz częściej czyta na telefonie książki. Kiedy była młodsza, w ogóle nie uznawała czytania w innej formie niż papierowa. Teraz, kiedy musi mieć na uwadze ciężar plecaka, z którym chodzi do szkoły dużo łatwiej sięgać po książki właśnie w telefonie. Dzięki temu może czytać w każdym miejscu, bo smartfon zawsze ma przy sobie.

- Mimo tego staram się wprowadzać pewne zasady. Kiedy spotykam się ze znajomymi, nie używam w ogóle telefonu, zostawiam go w torbie. W stu procentach skupiam się wtedy na nich i na rozmowie. Mało korzystam z internetu na wakacjach, czy podczas weekendowych wyjazdów, w każdym razie nie buszuję wtedy w sieci i nie skaczę po social mediach - tłumaczy.

Kuba, lat 14, uczeń jednej z katowickich szkół podstawowych z telefonem śpi, je, nawet chodzi do toalety. Jest bardzo aktywny w sieci, a czas, który spędza przed malutkim ekranem, to głównie przeglądanie mediów społecznościowych. Wojtek, jego kolega, też cały czas ma przy sobie telefon. Korzysta z niego podczas nauki, w social mediach kontaktuje się ze znajomymi i przyjaciółmi, obserwuje konta piłkarzy i klubów sportowych, bo jest zapalonym fanem piłki nożnej, gra w przeróżne gry. Niedawno sam założył konto na Instagramie.

- W sieci rozładowuję napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju, czy na świecie, to mnie jeszcze bardziej stresuje - uśmiecha się.

Oczywiście, oboje z Kubą oglądają filmiki na TikToku.

- Część jest głupich, ale są takie, z których sporo się można dowiedzieć – to Kuba. Wojtek dorzuca, że nawet jego tata wchodzi na TikToka, zwłaszcza jak coś mu się zepsuje, albo kiedy ma coś nowego zamontować.

- Mówi na TikToka „Wujek dobra rada" – wybucha śmiechem chłopak. Ale tak, przyznaje, to platforma, z której korzystają głównie ludzie w jego wieku.

Czego szukamy w mediach społecznościowych

Mimo iż 63 proc. z nas korzysta z mediów społecznościowych, rzadko zamieszczamy w nich treści związane ze swoim życiem prywatnym. Mniej niż jeden na stu respondentów robi to codziennie lub prawie codziennie. Jedna trzecia użytkowników social mediów dzieli się materiałami z życia prywatnego jeszcze rzadziej, a zdecydowana większość (61 proc.) nie robi tego wcale. Niespełna jedna czwarta pracujących użytkowników mediów społecznościowych zamieszcza w nich informacje o swoich umiejętnościach lub dorobku zawodowym, tak aby były one widoczne dla osób z ich branży. Nieco mniej badanych z tej grupy (9 proc.) wrzuca do sieci materiały związane z życiem zawodowym, a 3 proc. udostępnia treści zawodowe i prywatne w równej mierze.

Większość użytkowników mediów społecznościowych deklaruje, że nie obserwuje na stałe nikogo poza osobami znajomymi. Wśród badanych śledzących profile nieznanych sobie osób przeważają respondenci z wykształceniem podstawowym lub gimnazjalnym oraz z wykształceniem wyższym. Podobnie jak w przypadku innych aspektów korzystania z social mediów, zdecydowanie częściej są to osoby w wieku od 18 do 24 lat (81 proc.) oraz od 25 do 34 lat (64 proc.). Co ciekawe, wśród seniorów odsetek obserwujących kogoś na stałe jest znacząco wyższy niż wśród tych w wieku od 55 do 64 lat (odpowiednio 20 proc. i 14 proc.).

Kogo najchętniej „śledzimy" w social mediach? Twórców związanych z rozrywką, kulturą i mediami, osoby pochodzące ze sfery nauki, sportowców. Zdecydowanie mniejszą popularnością cieszą się profile poświęcone polityce czy gospodarce.

Część z nas, czterech na dziesięciu badanych, deklaruje, że z mediów społecznościowych czasami pozyskuje informacje na temat bieżących wydarzeń. Rzadko z takiego źródła informacji korzysta 17 proc. respondentów, wcale – 6 proc. Stawiamy głównie na krótkie formy przekazu: po 26 proc. badanych zadeklarowało, że zazwyczaj czyta nagłówki oraz krótkie posty, albo ogląda krótkie materiały wideo. Niemal co czwarta osoba (24 proc.) klika w linki i przechodzi do artykułów na stronach zewnętrznych. 12 proc. zapoznaje się z informacjami z kraju i świata, oglądając dłuższe

W sieci rozładowuję napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju, czy na świecie, to mnie jeszcze bardziej stresuje

KUBA, 14 LAT
uczeń

eprasa.pl a7a1876519

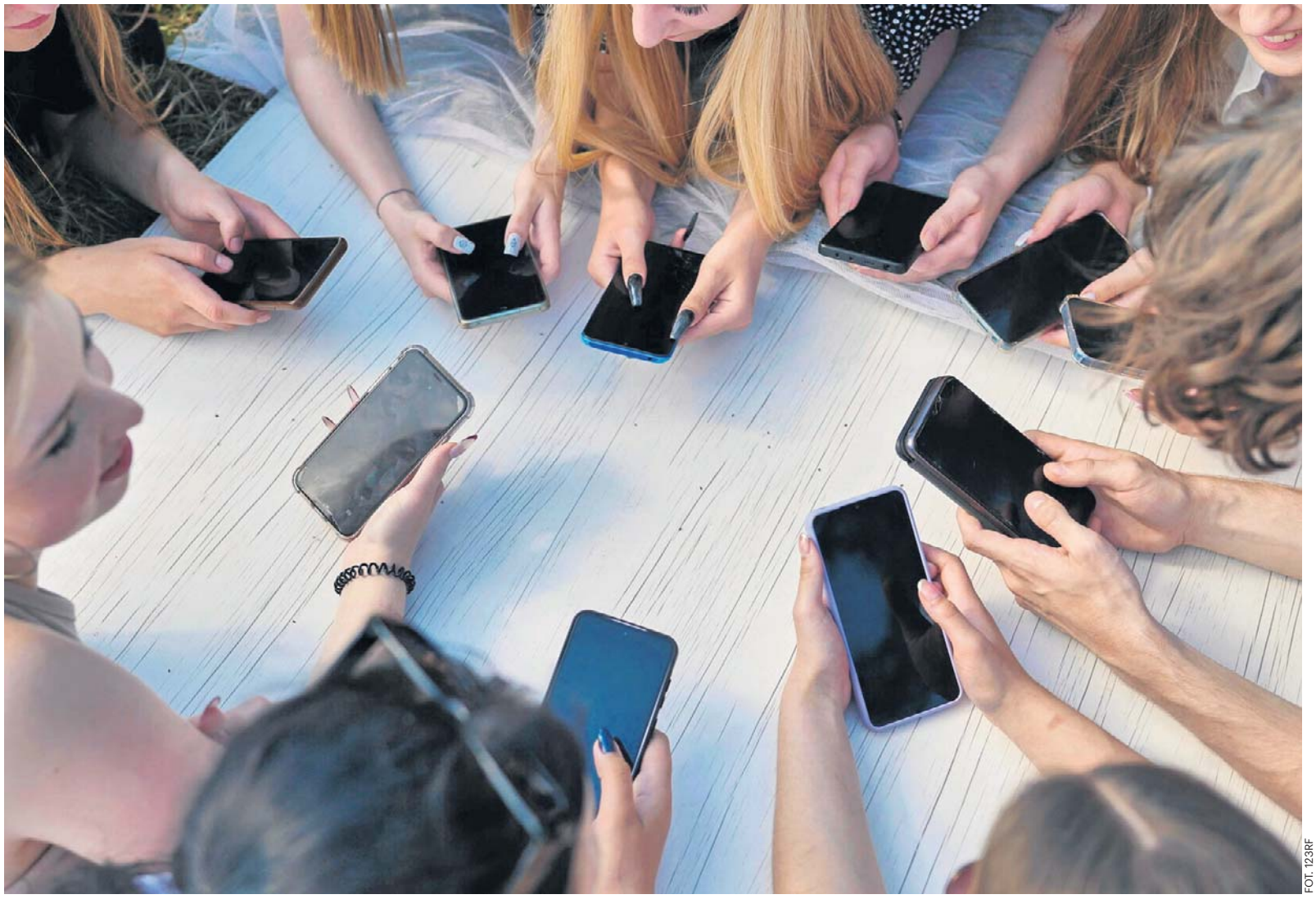

FOT. 123RF

Popularność konkretnych serwisów społecznościowych zależy od wieku, płci i tego, co nas do social mediów przyciąga

analizy wideo lub słuchając podcastów (7 proc). Tu ważny jest poziom wykształcenia. Osoby z wykształceniem wyższym klikają w linki, które przekierowują ich do artykułów na stronach zewnętrznych dwa razy częściej niż ci z wykształceniem zawodowym lub średnim, zdecydowanie rzadziej czerpią informacje z krótkich materiałów wideo i poprzez czytanie nagłówków.

Niemal co czwarty respondent ma największe zaufanie do materiałów publikowanych przez znanych dziennikarzy i publicystów, a 34 proc. – treści na profilach ekspertów z różnych dziedzin. Trzech na dziesięciu badanych jako wiarygodne uważa oficjalne profile tradycyjnych mediów. Zdecydowanie mniej ufamy twórcom internetowym, influencerom, twórcom podcastów, profilom polityków i partii politycznych.

Wszyscy siedzą w sieci

Anna, księgowa, pięćdziesięciolatka, matka dwójki dzieci, budzi się i pierwsze, co robi - sięga po telefon. Sprawdza, co kto napisał na Facebooku i Twitterze, co tam nowego na Instagramie. Wstaje z łóżka, szykuje się do pracy, w metrze znowu wyjmuje z torebki telefon i przegląda serwisy informacyjne. W pracy mały ekran leży cały czas obok niej. Bo dzieci mogą zadzwonić, mama, mąż. Ile surfuje w sieci? Wzrusza ramionami: w sumie jakieś 5, może 6 godzin dziennie.

Mąż? Siedzi głównie na laptopie. Ogląda na nim filmy. Dzieci?

- One żyją na TikToku i Instagramie. Facebook jest już ponoć passe – wzdycha.

Co myśli o zakazie używanie telefonów komórkowych w szkole? Jest na tak.

- Na lekcji dzieciaki powinny słuchać nauczycieli, nie siedzieć w swoich smartfonach. Na pewno bez telefonów lepiej się będą koncentrować, nic ich nie będzie rozpraszać. A na przerwach będą z sobą rozmawiać, a nie siedzieć z nosami w ekranach – mówi. Nie martwi się, że nie będzie miała z córkami kontaktu, bo wiadomo, że jeśli coś się stanie, szkoła ją natychmiast o tym powiadomi.

Barbara, lat 73, mama Anny i babcia jej dwóch córek, też często korzysta z sieci. Tu czyta serwisy informacyjne, zagląda na Facebooka, wyszukuje prezenty dla dzieci i wnuków. Jej znajomi – podobnie. Kontaktują się ze sobą w mediach społecznościwych, na WhatsAppie wysyłają sobie zdjęcia.

- Myślę, że jak wnuczki te kilka godzin w ciągu dnia będą bez telefonu, nic im się nie stanie. Przynajmniej oczy im trochę odpoczną. Przecież wrócą do domu i wszystkie media społecznościowe w mig przelecą. Nic im nie umknie, świat im nie ucieknie - tak mówi.

Ale już zięć, mąż Anny, ma całkiem inne podejście do sprawy. Jego zdaniem, ten zakaz to łamanie praw dzieci i uczniów. Trzeba tłumaczyć, edukować, a nie zakazywać.

Na cyfrowym detoksie

Z raportu CBOS-u „Jak korzystamy z mediów społecznościowych" wynika, że większość badanych deklarujących korzystanie z platform społecznościowych (74 proc.) spędza w nich od 1 do 2 godzin dziennie, 16 proc. – od 3 do 4 godzin. Sześciu na stu użytkowników sieci społecznościowych poświęca im 5 lub więcej godzin dziennie.

Zdecydowanie wyróżniają się w tym przypadku ludzie młodzi. Ponad jedna czwarta (26 proc.) osób korzystających z mediów społecznościowych w wieku od 18 do 24 lat spędza w nich minimum 5 godzin w ciągu doby, a jedna trzecia - od 3 do 4 godzin. W pozostałych grupach wiekowych zdecydowana większość (ponad 60 proc.) korzysta z nich przez maksymalnie dwie godziny dziennie.

Tak, zdajemy sobie sprawę, że przesadzamy, że za bardzo pochłania nas ten wirtualny świat. Co trzeci użytkownik social mediów uważa, że spędza w nich za dużo czasu. Biorąc pod uwagę fakt, że najmłodsi najwięcej przebywają w mediach społecznościowych, nie powinno zaskakiwać, że to właśnie oni szczególnie często deklarują, iż zbyt często i zbyt długo siedzą przed małym ekranem telefonów czy komputerów (53 proc.).

I tak jedna trzecia badanych przynajmniej raz świadomie ograniczała lub czasowo rezygnowała z korzystania z mediów społecznościowych, przy czym 9 proc. robi to regularnie. Cyfrowy detoks jest bardziej popularny wśród osób w wieku od 18 do 24 lat.

Ponad połowa z nas ograniczała korzystanie z mediów społecznościowych podczas spacerów, spożywania posiłków czy w innych sytuacjach codziennych, ale też podczas urlopu i w weekendy. Czemu fundujemy sobie cyfrowy detoks? Z poczucia straty czasu (7 proc.), z uwagi na nasze zdrowie psychiczne i fizyczne, co drugi ankietowany miał poczucie przeciążenia treściami czytanymi w sieci.

Rodzice dyskutują

Dyskusja o tym, czy zakaz używania telefonów komórkowych w szkołach jest dobrym, czy zły, rozpala fora internetowe. Oto jedno z nich.

Internauta1: „Ja kupiłem dzieciom telefon, bo istnieje potrzeba kontaktowania się z nimi po lekcjach, zwłaszcza kiedy oboje rodzice pracują i pewne rzeczy trzeba uzgadniać przez telefon. Nie mam nic przeciwko nakazowi trzymania telefonu w szkolnej szafce w czasie zajęć. Moje dzieci mają limity „ekranowe" i doskonale wiedzą dlaczego. Myślę, że problem mają rodzice, którzy sami oddają się scrollowaniu cały dzień".

Internauta2: „Alternatywy dają lepsze efekty niż prohibicja. Wstawić do szkół więcej gier planszowych, przestrzeni do aktywności, organizować zabawy. (...) Jeśli się czegoś takiego nie zrobi, a zakaz wejdzie, to iPad babies rozniosą szkołę po trzech dniach".

Internauta3: „ Był podobny zakaz kiedyś w mojej szkole, co prawda inne czasy, mniej zaawansowane telefony. Ale zakazu nikt nie przestrzegał, każdy miał telefon, tylko się z nimi chowaliśmy przed nauczycielami. Więc czy te zakazy coś realnie pomogą, wątpię. Ludzie zamiast na korytarzach będą się chować w łazienkach. Myślę, że to jest decyzja rodziców czy dziecko posiada telefon i czy może go zabrać do szkoły".

Internauta4: „Jako osoba z ADHD, która sama używała w szkole telefonu, powiem tak: jestem za. Ale uważam, że to jest rozwiązanie krótkoterminowe. I może równie dobrze nie działać. Sam czytałem książki na lekcjach, bo to było ciekawsze. Problem leży w uwadze uczniów i ich zdolnościach do koncentracji. A model pruski, o ile pozwala na masowość nauki, nie jest ciekawy".

Żeby szkoła nie nudziła

CBOS swój raport podsumowuje tak: „Korzystanie z mediów społecznościowych w Polsce jest zjawiskiem powszechnym, obejmującym około 63 proc. społeczeństwa, przy czym aktywność ta jest niemal całkowita wśród osób najmłodszych, a znacznie rzadsza u seniorów. Istotną rolę odgrywa tu również wykształcenie. Osoby z wyższym stopniem edukacji znacznie częściej deklarują obecność w sieci niż osoby z wykształceniem podstawowym. (...) Intensywne korzystanie z mediów społecznościowych – szczególnie widoczne u najmłodszych spędzających w sieci nawet powyżej pięciu godzin dziennie – prowadzi do odczuwania negatywnych skutków, takich jak zmęczenie wzroku, rozdrażnienie czy problemy z koncentracją. W odpowiedzi na to zjawisko jedna trzecia respondentów stosowała przynajmniej raz cyfrowy detoks, motywując to poczuciem straty czasu oraz chęcią zadbania o zdrowie psychiczne. Do najczęściej stosowanych technik ograniczania aktywności online należą wyłączanie powiadomień, usuwanie aplikacji oraz rezygnacja z używania telefonu w sypialni, choć dla wielu, zwłaszcza młodych, główną przeszkodą w detoksie pozostaje nuda".

I to jest wyzwanie dla polskiej szkoły: sprawić, żeby dzieci i młodzież się w niej nie nudziły.

eprasa.pl a7a1876519

SZKOLNE STOŁÓWKI

Mniej mięsa, więcej strączków. Rewolucja w stołówkach szkolnych i przedszkolnych

Od 1 września wchodzi nowe rozporządzenie ministra zdrowia dotyczące żywienia dzieci w placówkach oświatowych, wprowadzające m.in. obowiązkowy obiad roślinny raz w tygodniu. Z jadłospisów zniknie żywność wysoko przetworzona, a pojawi się więcej produktów strączkowych. O tych zmianach rozmawiamy z ekspertką od diet roślinnych Katarzyną Gubałą, która w tym tygodniu szkoliła 200 intendentów i kucharzy z podlaskich placówek oświatowych

Urszula Śleszyńska

Od 1 września wchodzi rozporządzenie ministra zdrowia, które zakłada zmiany w jadłospisach w szkolnych i przedszkolnych stołówkach.

Główna zmiana jest taka, że wchodzi jeden roślinny posiłek w tygodniu, oparty na białku roślinnym. Mamy tu soczewicę, ciecierzycę, soję, bób czy fasolę. I z tych składników możemy komponować różne dania. Podczas spotkań z kucharzami, kucharkami i intendentkami ze stołówek przedszkolnych i szkolnych przekonuję, że ta zmiana nie musi być super radykalna. Czyli na przykład jeśli robimy placki ziemniaczane i dzieciaki lubią do tego leczo, to po prostu do tego leczo dorzućmy – na początek – trochę ciecierzycy. Jak dzieci lubią łazanki, to do makaronu i kapusty z pieczarkami dorzućmy trochę żółtej soczewicy, która nam się praktycznie rozgotuje i nie będzie jej ani widać, ani czuć, a będziemy mieli fajne danie z białkiem roślinnym.

Kucharkom i kucharzom z podlaskich szkół i przedszkoli pokazywałaś też, jak zrobić budyń czekoladowy oparty na kaszy jaglanej.

Tak, chciałam pokazać, że można zrobić zdrowe słodycze w bardzo prosty sposób i jeszcze ukryć przed dziećmi kaszę, która potencjalnie „kole w ząbki" (śmiech). Używamy kakao, używamy kaszy, gotujemy to na napoju roślinnym, żeby to był roślinny posiłek. Jak robię warsztaty kulinarne dla kucharek czy kucharzy, to zawsze uczę ich prostych rzeczy, że na przykład da się zrobić naleśniki nie używając... jajek ani mleka. I też wychodzą smaczne i zdrowe. I do tego wegańskie! A jak do tych naleśników roślinnych dołożymy nieco twarożku z tofu albo twarożku z namoczonych orzechów czy słonecznika, to już mamy super fajne naleśniki z nadzieniem. A jak zrobimy troszeczkę mniejsze wersje, to wtedy mamy świetne pankejki. Ale żeby te pankejki były puszyste, używamy np. napoju sojowego. I wtedy są fajne, mięciutkie. Więc to nie jest tak, że ta kuchnia roślinna, wegańska, jest jakaś bardzo skomplikowana. Po prostu krok po kroku trzeba spróbować troszeczkę się na nią odważyć. Natomiast – co jest ważne i co często powtarzam – mięso nam nie szkodzi. To nie jest tak, że coś jest z nim nie w porządku.

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Katarzyna Gubała gotuje w telewizyjnym programie „Pytanie na śniadanie", jest ekspertką od diet roślinnych, wegańskich, autorką wielu książek kulinarnych i ambasadorką Maspex Polska

To na czym polega problem z mięsem?

Na tym, że trudno nam znaleźć w dzisiejszych czasach dobry jakościowo produkt. I to jest ten problem, że tak naprawdę karmimy dzieci mięsem od rana do wieczora, ale ono nie jest dobrej jakości. Sami wiemy, jakie rzeczy możemy znaleźć w szynce, czy jak długi potrafi być skład parówek, które serwujemy maluchom. Nie zawsze ta pierś z kurczaka będzie odpowiednia dla dzieciaków, jeśli znajdą się tam antybiotyki czy hormony wzrostu. Tymczasem posiłki wielu dzieci opierają się na mięsie. No i jeszcze na glutenie z mąki, czyli wchodzi tu pizza, makaron i pierogi. Czyli te dzieci nie dostają żadnych wartości odżywczych, które mogłyby czerpać z warzyw, owoców czy z białka roślin. A tymczasem warto przyjrzeć się temu, jak jedli nasi dziadkowie i nasze babcie.

A jak jedli?

Mięsa było niewiele, bo mięso było rarytasem. Ale przy tym było dobrej jakości. Jedli przede wszystkim fasolę, soczewicę, a do tego różne rodzaje kaszy – kaszę gryczaną, pęczak, jaglaną. I do tego ziemniaki. To była podstawa wyżywienia. Jedli też różne sezonowe warzywa i kiszonki, o których czasami zapominamy i nie bardzo chcemy je jeść. A przecież tego typu dieta jest bardzo zdrowa i dostarcza nam dużo wartości odżywczych. Zdecydowanie więcej niż ta oparta wyłącznie na glutenie i kiepskiej jakości produktach. Więc jak się zastanawiamy, jak zdrowo jeść, to zapytajmy babcię i dziadka, co zazwyczaj jadali.

Ale chyba w polskich domach już widać tę zmianę – Polacy nie podchodzą już do kuchni roślinnej jak do przysłowiowego jeża.

Tak, widać zmianę. Rzeczywiście jesteśmy coraz bardziej otwarci na nowinki. To jest plus i minus, bo z jednej strony jesteśmy otwarci na kuchnię roślinną, kuchnię planetarną, jesteśmy w stanie bez problemu zjeść hummus czy smalec z fasoli,

eprasa.pl a7a1876519

ale z drugiej strony jemy też kiepskie produkty, na które przychodzi do nas moda z Zachodu, które mają bardzo długie składy. A naprawdę warto czytać składy tego, co zamierzamy zjeść, bo możemy się zdziwić, co jest w środku, jak dużo jest tam różnego rodzaju utwardzonych tłuszczów, tłuszczów trans, jak dużo jest tam chemii. A przecież wystarczy parę minut i można wyczarować naprawdę dobre jedzenie.

Jak to zrobić?

Trzeba odłożyć komórkę. To po pierwsze i najważniejsze. Trzeba przestać scrollować, co tam u sąsiadów, znajomych i w social mediach, i poświęcić trochę czasu na kuchnię. To jest zdrowie nasze, naszej rodziny, naszych dzieci. I to zaprocentuje. Mniej potem wydamy na opiekę medyczną i na różnego rodzaju medykamenty. Taki kwadrans w kuchni to jest swego rodzaju inwestycja. Jakiś czas temu prowadziłam we Wrocławiu warsztaty z dzieciakami. Pomysł na początek był taki, że chcieliśmy znaleźć idealne menu restauracyjne dla dzieci, żeby to nie były wyłącznie nuggetsy i frytki oraz burgery. I pytaliśmy dzieci, co chcą jeść i co jedzą w ciągu dnia, nie tylko w restauracji. I pojawił się smutny wniosek. Okazało się, że dzieci przede wszystkim bardzo chciałyby gotować ze swoimi rodzicami, a rodzice nie mają dla nich czasu. I to zadeklarowało aż 98% dzieci! Jak pytaliśmy o to rodziców, mówili, że nie gotują wspólnie, bo dzieci robią bałagan w kuchni. Więc proponuję, żebyśmy wszyscy razem nie tylko gotowali, ale też sprzątali tę kuchnię. To, co możemy od serca naszym dzieciom podarować, to jest wspólny czas przy stole, w kuchni, czy gdzieś na podwórku. I ten czas jest bardzo cenny.

Podczas wspólnego gotowania warto dzieci nauczyć chociażby zasady zdrowego talerza, prawda?

Tak, oczywiście, to jest kolejna ważna rzecz. Dzieci i młodzież jedzą coraz gorzej. I jak je przekonać, jak je nauczyć trochę innego żywienia? Wzorzec idzie od góry, czyli od rodziców. Jeśli rodzice nie jedzą warzyw i owoców, jeżeli nie smakują im pomidory czy ogórki, to niestety dzieci tak samo będą grymasić. A to dlatego, że obserwują swoich rodziców. Jeżeli wspólnie będziemy jeść kaszę, strączki, różnego rodzaju warzywa i owoce, to myślę, że cała rodzina będzie zdrowsza.

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Dieta ma ogromny wpływ na to, jak będzie wyglądało nasze zdrowie – mówi Katarzyna Gubała

Twierdzisz, że dieta roślinna nie jest ani radykalna, ani trudna, ani czasochłonna. Trzeba tylko znaleźć swój rytm. Jak to zrobić?

Najważniejsza rzecz, na początek, to przegląd naszej spiżarni. Trzeba zobaczyć, co mamy na półkach i w szufladach i odpowiednio się zaopatrzyć. Potrzebujemy przede wszystkim fasoli, ciecierzycy, grochu, soczewicy, ryżu i różnych rodzajów kaszy. Do tego oczywiście przyda nam się mąka i makaron. To jest zaopatrzenie spiżarni każdego wegetarianina czy wegana. I od tego zaczynamy czarować. Kuchnia roślinna jest bardzo prosta. Wystarczy czasami fasola czy też ciecierzyca, żeby wyczarować jakieś ciekawe danie. Takim najprostszym przykładem, który często podaję, jest tofu.

I co można z niego wyczarować?

Większość ludzi z dużym dystansem podchodzi do tofu. Ono jest mdłe, nie ma smaku, więc nie wiemy, co z nim zrobić. I teraz kuchnia roślinna daje nam niesamowite możliwości, bo to jest kuchnia bardzo kreatywna. Bierzemy tofu, możemy pokroić je w kostkę, zanurzyć na przykład w soku pomarańczowym i będziemy mieli za godzinę, dwie – jak się namoczy – bardzo ciekawy serek pomarańczowy. Tofu można też zblendować, a jak ktoś chce – może dołożyć do niego na przykład trochę rodzynek i ewentualnie cukru waniliowego i będzie miał serek na słodko. Tofu możemy też zanurzyć chociażby w barszczu czerwonym i wtedy mamy, po pierwsze, różowe tofu, a po drugie to tofu – jak je sobie pomarynujemy – będzie miało smak barszczu. Możemy na przykład je dołożyć do kaszotta z gruszką i pietruszką i będzie miało smak buraczków, a będzie tak naprawdę mocnym białkiem roślinnym, które odżywi nam mięśnie. A kiedy sobie tofu rozdrobnimy, odpowiednio posolimy i dodamy podsmażonej cebulki i może trochę kurkumy dla koloru, to nam wyjdzie tofucznica, czyli jajecznica bez jajek.

A jak na przykład do rozdrobnionego tofu dołożymy cukier wanilinowy, to będziemy mogli zrobić tofurnik, który zastąpi nam sernik . Czyli tak naprawdę mamy jeden produkt, który możemy użyć na wiele sposobów. Tofu to jest esencja kuchni roślinnej, jeśli chodzi o tworzenie przeróżnych dań. Idąc dalej – mamy na przykład ciecierzycę...

I co z niej możemy zrobić?

Bardzo fajny pasztet! Albo możemy jej użyć do różnego rodzaju gulaszy. Z kolei wodę po tej ciecierzycy, czyli aquafabę, możemy użyć albo do przygotowania roślinnego majonezu, albo na przykład do zrobienia bezy roślinnej. Normalnie tę wodę wyrzucamy czy wylewamy, a tutaj – bez marnowania, czyli w ramach diety planetarnej – możemy robić tego typu rzeczy. Wydaje mi się, że na początek trzeba troszeczkę pokombinować. Śmieję się, że musimy wyjść ze swojego pudełka i zobaczyć, jak szeroko można tę kuchnię roślinną stosować. A później już pójdzie. Będziemy wiedzieć, że soczewicy możemy użyć zamiast ciecierzycy albo na przykład zamiast fasoli. A to już nam pozwoli na używanie wyobraźni w tworzeniu dań.

A jak zaczęła się twoja droga z dietą roślinną?

Byłam na spotkaniu z profesorem Colinem Campbellem z Uniwersytetu Cornella. To było spotkanie z lekarzami. Profesor pokazywał slajdy i badania, gdzie tłumaczył, w jaki sposób można włączać i wyłączać niektóre bardzo poważne choroby właśnie regulowaniem diety. Podawał przykłady od alergii po niektóre nowotwory, czy nawet cukrzycę w początkowych stadiach. Okazało się, że naukowcy badając ludzi doszli do wniosku, że dieta ma naprawdę ogromny wpływ na to, jak będzie wyglądało nasze zdrowie i ile dolegliwości będziemy mieli. Zaczęłam więc zagłębiać się w ten temat. Okazało się, że rzeczywiście tak jest, że warto zwracać uwagę na składy, warto przygotować sobie samemu posiłek, warto karmić zdrowo rodzinę. W „Pytaniu na śniadanie" często opowiadam o tym, że właściwie większość roślin, które nas otaczają, jest jadalna. I warto próbować różnego rodzaju ziół, warto dorzucić do sałatki trochę mniszka, krwawnika czy na przykład zobaczyć, jakie działanie ma koniczyna. Warto stosować miętę czy melisę w codziennym życiu. W Polsce mamy bogactwo roślin, więc w kuchni ogranicza nas tylko i wyłącznie wyobraźnia.

Wróćmy na chwilę do szkoły i tego, jakie zmiany czekają uczniów od 1 września. Obejmą one bowiem nie tylko stołówki, ale też sklepiki szkolne.

Sklepiki szkolne to jest trudny temat, ponieważ to jest kwestia tego, jak podejdą do niego rodzice, nauczyciele, dzieci i szkoła. Jeśli produkty na półkach w sklepiku będą wyglądały bardziej zdrowo i będzie tam więcej atrakcyjnych dla dzieci rzeczy, a przy tym zdrowych, to super. Jednak wydaje mi się, że starsze dzieciaki i tak niestety wyjdą na przerwie ze szkoły i kupią coś w pobliskim sklepie. Więc to nie rozwiązuje problemu. Problemem tak naprawdę jest świadomość dzieci. Mamy początek roku szkolnego i myślę, że dobrym pomysłem byłoby, aby dyrektorzy szkół porozmawiali z nauczycielami, poprosili ich o lekcje edukacyjne dotyczące tematu kuchni roślinnej i jej składowych: fasoli, ciecierzycy, soczewicy, warzyw i owoców. Może warto byłoby zorganizować proste warsztaty kulinarne dla uczniów? Niech dzieci robią kulki mocy i je zjadają! To naprawdę nie są duże koszty i tak naprawdę każdą Radę Rodziców byłoby stać na proste warsztaty kulinarne z nauczycielem. Niech ci nauczyciele zrobią fajne lekcje edukacyjne, ale też niech porozmawiają z rodzicami podczas pierwszych zebrań we wrześniu, że jest taka zmiana i żeby sami rodzice też troszeczkę inaczej podeszli do kuchni w domu. Jeżeli popracujemy nad tą zmianą systemowo, to może się udać. Ale jeżeli to będzie tylko takie puste rozporządzenie ministerialne, to niczego to nie wniesie, bo dzieciaki dalej będą jadły tak jak wcześniej.

Kiedy dwa tygodnie temu szkoliłam intendentki w Gdańsku, jedna pani bardzo ładnie to wszystko podsumowała. Powiedziała, że gdyby dzieci w Polsce jadły tylko na stołówce szkolnej czy przedszkolnej, to nie ma szans, by miały jakieś problemy z otyłością. Stołówki mają naprawdę wyśrubowane standardy i ciekawe menu. Problem pojawia się, kiedy dzieci wychodzą ze szkoły... Problem tkwi w tym, co one wtedy zaczynają jeść.

eprasa.pl a7a1876519

NAWIGATOR

Najdroższe śniadania w Polsce? Bo Poznaniacy chcą tyle płacić

– W Poznaniu wykształciła się z jakiegoś powodu kultura na takie bardziej kosztowne doświadczenia kulinarne, a brakuje nam tych podstawowych, takiego codziennego karmienia – mówi Jakub Tepper, poznański restaurator, którego wypytujemy, dlaczego ceny w kawiarniach i restauracjach Poznania są wyjątkowo wysokie oraz o to, co składa się na te ceny

Szymon Paź

Mam wrażenie, że jeżeli jesteś Poznaniakiem i chcesz zjeść śniadanie na mieście za 25 złotych, to jesteś niczym Tom Cruise w „Mission Imposible".

Siedzimy w miejscu śniadaniowym i możesz zamówić... rzodkiewki za 22 złote. Ale poza tym jest ciężko na pewno w tak zwanych modnych miejscach. Nie wiem, czy jest opcja zjedzenia śniadania za 25 złotych.

A mamy jeszcze inne miejsca, nie tylko modne?

Mamy drobne sieciowe piekarnie, niektóre z nich oferują śniadania. Ale wydaje mi się, że do 25 złotych to musimy do Warszawy podjechać, do Lubaszki, żeby pojeść.

Byliśmy oszczędni, przynajmniej taki stereotyp o Poznaniu funkcjonował w całej Polsce. Staliśmy się rozrzutni?

Nie wiem. Może uwierzyliśmy, że to jest produkt, który tyle po prostu kosztuje.

A Twoim zdaniem?

Mniej więcej wiem, ile kosztuje wyprodukowanie tego produktu. Potem mamy perceived value, czyli wartość postrzeganą tego produktu, czyli krótko mówiąc: ile jest wart dla nas. I tu pojawia się pytanie: czy to śniadanie dla ciebie jest warte tyle, ile restaurator za nie chce? Wszyscy znamy teorię, że „rynek zweryfikuje", „rynek to wyceni". I się okazuje, że być może nie brakuje osób, dla których wyższe ceny – relatywnie wyższe ceny – są akceptowalne w danym doświadczeniu, w danym miejscu itd.

Co rusz w Poznaniu otwierają się kolejne miejsca z jedzeniem. Jeśli jesteśmy przy śniadaniach, to szczególnie. Na Jeżycach, gdzie rozmawiamy, można je zjeść co krok. Natomiast pojawia się pytanie, czy otwieranie tych kolejnych miejsc to nie jest już wskakiwanie na górkę ekonomicznego cyklu – jak w kryptowalutach, produktach kolekcjonerskich, na giełdzie itp. Myślę, że podobnie jest w gastronomii. Jeśli ludzie widzą, że sześciu się udało, potem dwóch kolejnym itd., to pojawiają się kolejne miejsca. Pytanie, jakie jest tak naprawdę zapotrzebowanie. Nie jestem przekonany, że jest nieskończona liczba osób, która będzie chciała, będzie miała czas i możliwości, by kupować nietanie, umówmy się, śniadania w kawiarniach.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Jakub Tepper wraz z żoną Sungmin Han prowadzą w Poznaniu i Warszawie pięć restauracji

Ale rozumiem też argumenty drugiej strony dotyczące wyższych cen. Np. restauracja otwarta od 12 do 22, serwująca posiłki obiadowe, ma to okienko czasowe bardzo, bardzo długie. Miejsce serwujące śniadanie ma cztery-pięć godzin. A czynsz jest taki sam itd. Można racjonalizować absolutnie wszystko.

Niemniej jest miejsce dla takich umownie droższych śniadań. Tylko w Poznaniu wykształciła się z jakiegoś powodu kultura na takie bardziej kosztowne doświadczenia kulinarne, a brakuje nam tych podstawowych, takiego codziennego karmienia.

Czy to nie dotyczy całej poznańskiej gastronomii, nie tylko śniadań? Obiad na mieście w niedzielę, a to przecież od dziesięcioleci poznańska tradycja, to często 100 złotych i więcej od osoby, o ile nie skierujemy się do miejsca nastawionego na „codzienne karmienie". Skąd te ceny?

Prawda, wydaje się, że to bardzo dużo. Trudno mi odpowiadać za osoby, które oferują tak wysokie ceny i dlaczego. Owszem, znając tę branżę od środka, mogę przeanalizować, że według mojego sposobu wyceniania tu albo tam marża na danym daniu jest ponadnormatywna. Więc wyjdźmy od tego, jak właściciele wyceniają menu. Wyróżniam dwie filozofie, przy czym to taka „chłopskorozumowa" teoria na własne potrzeby: tak dużo, jak goście są skłonni zapłacić, albo tak mało, by biznes się nadal spinał.

I wydaje mi się, że w dużej mierze dominuje – nie u wszystkich, nie wszędzie – trend, który uznaję za krótkowzroczny i krótkoterminowy: tak dużo, jak goście są w stanie zapłacić, tak dużo będziemy kasować, żeby jak najszybciej z tego skorzystać. To jest sposób myślenia, z którym ja się fundamentalnie nie zgadzam. Ponieważ wydaje mi się, że ta gra gastronomii w tzw. długą grę – tak mało, żeby biznes się nadal spinał – jest dużo sensowniejsza i dla mnie oraz mojej żony bardziej pociągająca. Bo oczywiście – chodzi o zarabianie. Ale mimo wszystko wydaje mi się, że gastronomia ma też pewną funkcję społeczną. Filozofia to jedno, potem przychodzi kalkulacja, ile to naprawdę kosztuje.

Właśnie wyobraziłem sobie matkę Polkę, która całe życie gotuje obiady dla rodziny, po czym wchodzi do restauracji i widzi schabowego za 50 czy 80 złotych

eprasa.pl a7a1876519

i łapie się za głowę. Jak jej te ceny wytłumaczyć?

Uważamy z żoną – wyguglaliśmy to z internetu, z Ameryki, lata temu – że pożądany koszt składników, tzw. food cost, w cenie dania to około 30 procent ceny. Czasem mniej – lepiej dla właściciela, czasem więcej – ceny składników nie są stałe.

Drugi koszt jest jasny – obsługa. Też modelowo jakieś 30 procent ceny. Oczywiście to zależy od formatu restauracji – ile osób zatrudniasz, tego, czy sam zajmujesz się obsługą i jak ten swój czas, swój najcenniejszy zasób, wyceniasz itd. – ale ludziom musisz zapłacić. Kolejny to lokal z mediami – jak się zmieścimy w 10 procent ceny, to jest fajnie. Do tego dochodzą kwestie administracyjne, wyposażenie – to się zużywa, trzeba je wymieniać itd. Czasem jest jeszcze koszt pieniądza – ludzie mają różne pomysły, zapożyczają się na otworzenie restauracji, na remont, na wystrój – trzeba to spłacić.

Więc to na pewno nie jest tak, jak oczekują niektórzy w internecie, że jeśli koszt składników to 10 zł, to „racjonalna" cena to 15 zł. No nie. Jeśli weźmiemy tego schabowego, którego dla rodziny zrobimy za 10 zł, to te 35 zł w restauracji to właśnie ten modelowy, 30-procentowy food cost.

Powiesz pewnie, że wychodzi jakieś 20-30 proc. do kieszeni na koniec dnia. I że pewnie można jeszcze podwyższyć ceny o 10-20 proc. Tak, na tym można dobrze zarobić. Ale w mojej opinii, żeby sensownie zarobić w gastronomii, to musisz po prostu karmić bardzo dużo ludzi. Bo jak otworzysz restaurację na 80 miejsc, a w ciągu dnia przyjdzie 60, to nie ma jak się spiąć finansowo. Jeśli wykarmisz odpowiednio dużo osób, to będziesz miał zyski.

Kolejna internetowa opinia o cenach w restauracjach: we Włoszech, w Grecji itd. zjemy do syta za kilkanaście euro do osoby i będziemy zachwyceni. Czym restauratorzy tam różnią się od polskich?

Przeczytałem na Twitterze ciekawą wypowiedź – nie pamiętam kogo, przepraszam – że w tych krajach, ale też w bliskiej mi Japonii, często ci restauratorzy pogodzili się z faktem, że oni są klasą średnią. Jakby nie ma w nich, oczywiście nie w każdym, wiecznej aspiracji do nie wiadomo czego. „Prowadzę ten lokal, taki jest mój poziom dochodów i miejsce na drabinie społecznej, wypełniam po prostu funkcję społeczną". U nas, wydaje mi się, że nadal jest bardzo wiele osób mających aspiracje, jest mocne parcie na więcej i szybciej. Przede wszystkim szybciej.

FOT. RACHEL CLAIRE/PEXELS.COM

– Wszyscy znamy teorię, że „rynek zweryfikuje". I się okazuje, że być może nie brakuje osób, dla których wyższe ceny są akceptowalne

Ten model, którym tak się zachwycamy na wakacjach i w którym właściciel obsługuje gości, a pół jego rodziny krząta się w kuchni lub na sali, zyskiem jest płaca za pracę, a nie sama marża, u nas się nie przyjął?

To kwestia tego, czy chcesz rozwijać się jako biznes, czy po prostu mieć swoją knajpę. Znam niemało osób, które nie mają wielkiej firmy, a prowadzą po prostu swoje restauracje i spędzają w nich czas na co dzień – chcą po prostu mieć swój lokal, codziennie przychodzić do pracy i gościć ludzi. Fantastyczna robota, świetne to jest. Natomiast nie wiem, czy to ma większe znaczenie w kontekście np. cen w menu.

Z drugiej strony bardzo szanuję taki japoński etos, gdzie oni rano, nawet o 4.00, przychodzą do swojej knajpy, przygotowują, a potem serwują jedzenie. To jest piękne. Ale nie znam nikogo w Polsce, kto chciałby tak pracować, żadnego właściciela też nie. To taki pozytywizm do kwadratu, ale to też bardzo ciężka praca.

Jeśli weźmiemy tego schabowego, którego dla rodziny zrobimy za 10 zł, to te 35 zł w restauracji to właśnie ten modelowy, 30-procentowy food cost

JAKUB TEPPER
restaurator

Zapytałem Cię już o stereotypową poznańską oszczędność i niejaką rozrzutność w kontekście cen w restauracjach. Czy w tym, co powiedziałeś, nie przebija się też chciwość?

Myślę, że tak. Niestety, żyjemy w takich czasach – nie wiem, czy jest tak tylko u nas – w których cierpliwość i długoterminowość w podejściu do biznesu i nie tylko jest na wymarciu. Chcemy wszystko teraz, natychmiast. Widzimy na Instagramie, że w zasadzie każdy spędza 400 dni w roku na Bali itp. Więc to pewnie budzi jakąś frustrację u osób, które tak nie potrafią. Mało tego, żyjemy też w erze ogromnego, brzydko mówiąc, farmazoniarstwa finansowego. Co chwilę jesteś bombardowany informacjami, kto ile na czym szybko zarobił – deweloperka, flipy, krypto itd. Siedzisz przed telefonem i myślisz: ale jestem megafrajerem, gdzie są te moje pieniądze? Nie mam żadnych dowodów, że jedno wpływa na drugie, ale jestem w stanie sobie wyobrazić scenariusz, w który jest grupa osób, która mówi: tracę czas, wszystko mi ucieka, oni wszyscy już odjechali, muszę szybciej i więcej. Więc jeśli statystycznie jest to duża grupa, to część tej grupy będzie też w gastronomii.

Myślę, że poniekąd wynika to z naszej historii – w miarę uczciwe dorabianie zaczęło się niecałe 40 lat temu. To, co w innych kraje budowały trzy, cztery czy pięć generacji, my musimy w jedną. Chcemy być na równi, musimy nadrobić.

Jakie są jeszcze grzechy polskiej gastronomii?

Braku uczciwości i transparentności. Wobec fiskusa, wobec pracowników. Wobec gości też, np. wykorzystanie innych składników niż zapisane w karcie. To wszystko owiane jest jakąś tajemnicą, bo niby „pieniądze lubią ciszę". Jezu, jesteśmy na takim etapie naszego rynku, że powinniśmy wdzięczni być każdej jednej osobie, która przyjdzie i zamówi u nas jedzenie. Mamy wiele do nadrobienia, tych parę pokoleń. A my z tego robimy wielką tajemnicę: ze składników, z rentowności itd. Z jednej strony to męczące, a z drugiej strony skutkuje to tą nieuczciwością.

Ale są też tego plusy – jeśli jesteś rzeczywiście transparentny, otwarty, komunikujesz jasno swoje wartości, które rezonują z wieloma ludźmi, to ta poprzeczka, żeby zaskarbić sobie pewną ufność ze strony gości, jest bardzo nisko zawieszona. Ale jeśli w Polsce wyróżnikiem jest to, że serwujesz wodę z kranu za darmo, to umówmy się: jak nisko jest ta poprzeczka?

Jakub Tepper

Poznański restaurator, który wraz z żoną Sungmin Han prowadzi w Poznaniu i w Warszawie 5 restauracji. Min zasłynęła wpierw w Poznaniu serwując, jako jedna z pierwszych w Polsce, ryżowe kanapki onigiri na rogu ulic Taylora i Kościuszki. Potem otworzyła na ul. Kraszewskiego na Jeżycach swoją autorską restaurację Min's Table, obok której wyrósł z czasem stworzony z mężem Kim Chi Ken – lokal, w którym serwowany jest głównie smażony kurczak na sposób koreański. Dziś Kim Chi Ken znajdziemy też w Starym Browarze w Poznaniu i na ul. Marszałkowskiej w Warszawie. Małżeństwo prowadzi też Tonari – restaurację z tradycyjną kuchnią japońską, w której menu dominuje ramen.

eprasa.pl a7a1876519

GDAŃSK

Dziedzictwo Sierpnia `80. Wciąż potrzebujemy solidarności

– Dziś, kiedy mamy odradzający się rosyjski imperializm budowany przez ludzi tworzących wcześniej sowiecki system represji, podlany do tego nacjonalizmem wielkoruskim, musimy odwoływać się do idei Sierpnia 80. Bo naród rozumiany jako wspólnota polityczna potrzebuje elementu spajającego, którym jest solidarność – mówi Arkadiusz Modrzejewski, dyrektor Instytutu Politologii Uniwersytetu Gdańskiego, profesor Uniwersytetu Gdańskiego

Tomasz Chudzyński

Sierpień 80 położył podwaliny pod upadek PRL-u w 1989 roku – tu nie ma raczej sporu zarówno wśród historyków, politologów, jak i obywateli.

Na pewno Sierpień `80 był ważnym etapem w rozmontowywaniu systemu PRL-u, ukazaniu jego słabości, wewnętrznej sprzeczności realnego socjalizmu, bo robotnicy – awangarda społeczeństwa socjalistycznego – wystąpili przeciwko robotniczemu państwu. Tym razem skutecznie. Przyparci do muru państwowi i partyjni oficjele musieli pójść na ustępstwa. Ale to jeszcze nie był koniec systemu. Do upadku tzw. komunizmu potrzebna była jeszcze zmiana – nazwijmy to – geopolityczna, czyli to, co nastąpiło w Związku Radzieckim w 1984 roku wraz z nadejściem ery Gorbaczowa, a co w dużej mierze było konsekwencją coraz mniej wydolnych mocy, w tym szczególnie ekonomicznych, komunistycznego imperium w starciu z Zachodem, szczególnie z USA. Komunizm upadł przez wewnętrzną sprzeczność leżącą u podstaw doktrynalnych marksizmu, na którym był oparty. Ideałem, do którego dążono, miało być nie tylko społeczeństwo bezklasowe, ale także wyeliminowany miał być konflikt klasowy, co było oczywistą konsekwencją tego pierwszego. Jednak w warunkach realnego socjalizmu przekonaliśmy się, że miejsce „kapitalistów" zajęło upartyjnione państwo ze swoją biurokracją. A biorąc pod wzgląd niewydolność systemu centralnie planowanego, w którym de facto wyeliminowano reguły wolnorynkowe, konflikt na linii komunistyczne państwo – robotnicy był nieunikniony.

Musimy pamiętać o tym, że Sierpień 80 to budowanie uniwersalnej wspólnoty ponad podziałami. Tylko taka wspólnota mogła być skuteczna w konfrontacji z reżimem

ARKADIUSZ MODRZEJEWSKI

Jakie miał znaczenie dla opozycji demokratycznej w tamtym czasie?

Dzieje polskich zrywów robotniczych – rok 1956, 1970, 1976 oraz właśnie 1980 i w końcu 1988 – to w istocie dowód na sprzeczność w samym systemie PRL. Niemniej to właśnie rok 1980 ma niezwykłe znaczenie. Nie bałbym się użyć pojęcia „uniwersalne". Bo to dzięki uniwersalnej idei solidarności, będącej kamieniem węgielnym wydarzeń Sierpnia, ukazana została ogólnopolska wspólnota interesów pracowniczych. Wcześniejsze zrywy miały terytorialnie ograniczony charakter, ale co ważniejsze, powstała ogólnopolska wspólnota oporu przeciw reżimowi – wspólnota, która była ponadklasowa, w której spotykały się różne projekty polityczne, ludzie o różnych biografiach i światopoglądach. W tym 10-milionowym ruchu było miejsce dla ludzi głęboko wierzących i ateistów, konserwatystów i lewicowców, robotników i inteligentów bywałych w tzw. wielkim świecie, w końcu dla członków partii i bezpartyjnych. Tego wielkiego, uniwersalnego zrywu żadna władza nie mogła lekceważyć.

Co w tych kilkunastu dniach w sierpniu roku 80. było przełomowe? Sam strajk i jego bezpośrednia przyczyna, czyli zwolnienie ze stoczni Anny Walentynowicz? Determinacja i odwaga strajkujących? Umiejętnie prowadzone rozmowy z władzą?

Wszystko po trochu. Ale kluczowa moim zdaniem była odwaga. Zauważmy: na co dzień jesteśmy zwykle oportunistami dostosowującymi się do określonych warunków. To jest zrozumiałe, jeśli chcemy w miarę spokojnie żyć i funkcjonować w społeczeństwie. Gdyby było inaczej, traktowano by nas jak pieniaczy, ludzi nieracjonalnych, nieprzewidywalnych. Niemniej, w szczególnych okolicznościach, a takie nastąpiły latem 1980 roku, pojawili się ludzie, którzy potrafili wyjść – jak to się dziś mówi – ze strefy komfortu, podjąć wyzwanie i stanąć przeciwko władzy, panującym obyczajom czy nastrojom. Co więcej, mieli oni w sobie coś charyzmatycznego, co pociągnęło innych, co sprawiło, że inni im zaufali. I znaleźli odwagę, by kroczyć ramię w ramię. Ale żeby to nie był marsz straceńców, potrzebne było wyczucie odpowiedniego momentu, wsparcie tych, którzy nie podjęli bezpośrednio wyzwania, a w końcu zdolność do podjęcia dialogu i zawierania kompromisów. Odwaga jest tu kluczowa zatem. Nie zapominajmy przy tym o roli, jaką odegrał tu papież Jan Paweł II z jego uniwersalnym przesłaniem: „Nie lękacje się!". To jego wybór na Stolicę Piotrową i pierwsza pielgrzymka do ojczyzny zadziałały jak katalizator. Widoczne było to w symbolice Sierpnia 80.

Oczywiste jest chyba też, że cała opozycja antykomuni-

FOT. K. KORCZYŃSKI/ECS.GDA.PL/CC BY-SA 3.0

Tablice z 21 postulatami Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego wywieszone na bramie Stoczni im. Lenina

eprasa.pl a7a1876519

styczna (w tym KOR, S) położyła podwaliny pod współczesne polskie społeczeństwo obywatelskie, z jego samoorganizacją, gotowością do działalności na rzecz społecznego rozwoju...

Nie ma wątpliwości. Ale tu trzeba też podkreślić rolę Kościoła katolickiego, który udzielił strajkującym, opozycjonistom wsparcia instytucjonalnego. Dziś coraz częściej mówi się o Kościele w kontekście skandali czy nadużyć, ale pamiętajmy, że w latach Polski Ludowej parafie, liczne duszpasterstwa, uczelnie katolickie, zwłaszcza Katolicki Uniwersytet Lubelski, stanowiły przestrzeń, którą nazywam przestrzenią wolności. Tu odbywały się wykłady, spotkania, wydarzenia artystyczne, dla których nie byłoby miejsca w instytucjach państwowych. Warto podkreślić, że nie była to tylko przestrzeń zarezerwowana dla wierzących. Ważne są tu świadectwa takich lewicowych intelektualistów, jak chociażby Adam Michnik, który nie będąc przecież praktykującym katolikiem, dostrzegał rolę Kościoła w procesie przemian. Szkoda, że dzisiejszy Kościół, przynajmniej w ogólnym oglądzie, staje się coraz bardziej hermetyczny, a lewica przybiera maskę radykalnie antyklerykalną. Tu już nie ma przestrzeni na konstruktywny dialog. To spotkanie dwóch światów w latach 80. było naprawdę inspirujące dla obu stron.

FOT. L. SZMAGLIK/WIKIMEDIA

Delegaci strajkujących zakładów pracy w Sali BHP Stoczni Gdańskiej im. Lenina

Tamto doświadczenie wykształciło naszą scenę polityczną w latach 90., ale i wpływa na nią dziś... Pytam o to, bo od lat mamy podwójne obchody Sierpnia `80 – ze wzajemnymi oskarżeniami czy wręcz inwektywami... Co z tym zrobić?

Lata 90. i początek 2000 to wciąż aktualny podział, mówiąc w dużym uproszczeniu, na tzw. postkomunę i postsolidarność. Wtedy byłych działaczy PZPR, tych, którzy nie oddali legitymacji partyjnych w stanie wojennym, szukalibyśmy raczej w SLD, natomiast politycy wywodzący się z tradycji solidarnościowej podzielili się na różnego rodzaju frakcje polityczne według kryterium nie tylko ideologicznego, lecz także charakterologicznego, ale to zupełnie inny temat. Były próby łączenia obu środowisk, jak na przykład Unia Pracy. W jakiejś mierze z tego podziału wymykało się Polskie Stronnictwo Ludowe, choć nie da się wymazać związków z satelickim wobec PZPR ZSL. W każdym razie podział, o którym mówimy, był dosyć wyraźny w pierwszych dwóch dekadach polskiej transformacji. Dziś ten podział w zasadzie nie ma większego znaczenia. Lewica to na ogół nowe pokolenie polityków - no, może poza liderem Nowej Lewicy Włodzimierzem Czarzastym. Politycy dawnej antykomunistycznej opozycji, od prawa do lewa, bez większych problemów tworzą formacje polityczne i koalicje z byłymi działaczami partyjnymi.

Niedawno Ukraina obchodziła rocznicę uzyskania swojej niepodległości. Dlaczego jest tyle różnic w naszej i ich drodze? Inne tzw. demoludy nie miały swojego Sierpnia `80 i Solidarności...

To dwa kompletnie różne doświadczenia historyczne i kulturowe. W zasadzie każdy z tzw. demoludów to specyficzny przypadek. Nas najwięcej chyba łączyło z Węgrami. Podobna mentalność, silny udział Kościoła katolickiego w społeczeństwie, relatywnie duży, jak na warunki państwa demokracji ludowej, zakres swobód obywatelskich i ekonomicznych. Ale to właśnie tylko w Polsce narodziła się Solidarność, masowy, uniwersalny i ekumeniczny – w świeckim rozumieniu tego pojęcia – ruch społeczny, w którym uformowały się ostatecznie biografie polityczne przyszłych liderów politycznych demokratycznego państwa. W republikach radzieckich, ze względu na totalną inwigilację, było to praktycznie niemożliwe. Powstawały oczywiście ruchy oddolne, jak litewski Sąjūdis, ale nie o takim stopniu masowości i znaczeniu, jak polska Solidarność. W Ukrainie, podobnie jak w wielu innych republikach radzieckich, może z wyjątkiem republik bałtyckich, nową-starą elitą władzy stali się działacze, już byli, komunistyczni. Leonid Krawczuk, pierwszy prezydent Ukrainy, był nie tylko przewodniczącym Rady Najwyższej Ukraińskiej SRR, ale i członkiem politbiura KC Komunistycznej Partii Ukrainy. Możemy powiedzieć, że i w polskim przypadku pierwszym prezydentem został generał Wojciech Jaruzelski, ale pełnił swoją funkcję trochę ponad rok i w pokojowy sposób przekazał władzę swojemu następcy, wybranemu w wyborach powszechnych Lechowi Wałęsie. Ale zanim to się stało, realną władzę pełnili liderzy dawnej opozycji z premierem Tadeuszem Mazowieckim na cele. Choć oczywiście proces przejmowania kontroli zwłaszcza nad tzw. resortami siłowymi nie był ani prosty, ani oczywisty. Krótko mówiąc, w Polsce w roku 1989 nastąpiła zamiana elity władzy, podczas gdy w republikach poradzieckich na ogół mieliśmy do czynienia z kontynuacją. Przeformatowaniu poddano jedynie warstwę ideologiczną. Zresztą przejęcie władzy przez nieprzygotowanych do ról politycznych ludzi miało często opłakane skutki, jak w Gruzji, kiedy to Zviad Gamsachurdia, człowiek niesamowicie odważny i o pięknej karcie opozycjonisty, doprowadził Gruzję niemal do upadku. Solidarność to była też wielka szkoła edukacji społecznej i politycznej. Z pewnością tej szkoły zabrakło republikom poradzieckim, w tym Ukrainie. Ona po prostu w warunkach sowietyzacji nie mogła powstać. Niby ta sama geopolityczna orbita, niby bliskość przestrzenna, a jednak żyliśmy tak naprawdę w dwóch zupełnie różnych światach.

O czym powinniśmy pamiętać szczególnie w czasie obchodów Sierpnia `80?

Nie mam wątpliwości, że musimy pamiętać o tym, że Sierpień `80 to budowanie uniwersalnej wspólnoty ponad podziałami. Tylko taka wspólnota mogła być skuteczna w konfrontacji z reżimem, który był częścią, może w wersji light, ale był, sowieckiej strefy wpływów, czy – mówiąc krótko – sowieckiego imperium. I dziś, kiedy mamy odradzający się rosyjski imperializm budowany przez ludzi tworzących wcześniej sowiecki system represji, podlany do tego nacjonalizmem wielkoruskim, musimy odwoływać się do idei Sierpnia `80. Bo naród rozumiany jako wspólnota polityczna potrzebuje elementu spajającego, którym jest solidarność. Tak samo na poziomie europejskim potrzebujemy solidarności, by ochronić naszą wspólnotę nie tylko interesów, ale przede wszystkim wartości. I tu pojawia się kluczowe pytanie o to, czym jest solidarność? Ksiądz Józef Tischner w „Etyce solidarności", nawiązując do paradyg-matu ewangelicznego, mówił o wspólnym niesieniu brzemienia, czyli wzajemnej odpowiedzialności za siebie. Taka postawa wymaga wzniesienia się ponad nasz egoizm, nasze partykularne interesy. Ma to wymiar zarówno indywidualny, jak i zbiorowy.

Dr hab. Arkadiusz Łukasz Modrzejewski

Profesor Uniwersytetu Gdańskiego (ur. w 1976 r.), politolog, dyrektor Instytutu Politologii Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego. Doktorat z nauk o polityce uzyskał w 2003 roku na UG, habilitację zaś w 2014 r. Specjalizuje się w filozofii i teorii polityki, katolickiej myśli politycznej, relacjach religia – polityka oraz wartościach europejskich. Autor książki

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

o uniwersalistycznej wizji ładu światowego w optyce Karola Wojtyły – Jana Pawła II. Członek Instytutu Kaszubskiego, a także Rady Konsultacyjnej do spraw Odporności na Dezinformację Międzynarodową przy Ministerze Spraw Zagranicznych.

eprasa.pl a7a1876519

SZTUKA

Z Bytomia do Wenecji jedzie ze swoją instalacją. Tworzy w lokomotywowni

W dawnej lokomotywowni w Bytomiu Michał Rejner od dwóch lat ma swoją pracownię. Do tego miejsca przyciągnął też innych: spragnionych sztuki, pasjonatów kultury poprzemysłowej i kultury fizycznej. W planach ma rewitalizację budynku głównej hali i łaźni oraz Mobilną Galerię Sztuki w dawnym Żuku. Założył też fundację. Zmienia świat dawnego przemysłu w przestrzeń sztuki

Magdalena Nowacka-Goik

Dwa lata temu otworzyłeś swoją pracownię rzeźby w zrewitalizowanej lokomotywowni Warsztatów Naprawczych GKW w Bytomiu-Rozbarku. To nie miał jednak być azyl, cel był taki, aby ożywić to miejsce, przyciągnąć fajnych, twórczych ludzi. Udało się?

Proces aktywizacji trwa, trzeba promować, działać, ale i być cierpliwym. Oczywiście dzieje się tu coraz więcej, cały czas rodzą się pomysły. Jestem otwarty i chętny na współpracę, ta deklaracja nie zmieniła się. Zależy mi jednak, aby te działania były w jakiś sposób związane ze sztuką, kulturą, ale i kulturą fizyczną, która mimo mojego artystycznego zawodu jest mi bliska, bo skończyłem studia na AWF-ie.

Stąd na przykład joga na trawie przed otwartym wejściem do pracowni?

Dokładnie. Nie chcemy jednak komercjalizacji przestrzeni. Kiedy otwierałem pracownię i deklarowałem chęć współpracy, nie spodziewałem się aż takiego odzewu. Dlatego myślę, aby rozszerzyć to miejsce, bo jednak jest ono pracownią i każde wydarzenie, inicjatywa podejmowana na tym terenie, wiąże się z tym, że muszę ją przygotować. Czasem bywa to nieco skomplikowane, bo w różnych miejscach stoją moje rzeźby – zazwyczaj w trakcie tworzenia – i muszę je przenieść, zabezpieczyć itp.

Chyba trudno samemu łączyć własną pracę twórczą ze wsparciem innych działań artystyczno-społeczno-kulturalnych?

Dlatego do tych zadań specjalnych założyłem Rejner Art Foundation. I nie jestem w niej sam, mam też nadzieję, że będzie się rozrastała. Cele są dwa: upowszechnianie i wspieranie sztuki, a drugi to rewitalizacja tych terenów. Po lokomotywowni, gdzie mieści się pracownia, przejęliśmy dawny budynek łaźni i szatni, gdzie ma powstać strefa stricte pod organizację warsztatów artystyczno-rzemieślniczych i innych działań, o których jeszcze na ten moment nie chcę szczegółowo mówić. Zacząć musimy oczywiście od kompleksowej rewitalizacji, wyremontować budynek. Część mojej pracowni też zostanie tam przeniesiona. Chcemy przy tym zachować dawne struktury związane z pierwotnym przeznaczeniem budynku, czyli umywalki i prysznice, tylko już z nową funkcją. Walczymy też o główną halę. Ostatnio, w uzgodnieniu z miastem oraz Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków, udało się pozyskać środki z programu „Wspólnie dla dziedzictwa" Narodowego Instytutu Dziedzictwa i będziemy porządkować tę przestrzeń. Działania w projekcie „Warsztaty odzyskane. Społeczna opieka nad halą napraw wagonów GKW w Bytomiu" planujemy w czasie Europejskich Dni Dziedzictwa już we wrześniu.

FOT. MAGDALENA NOWACKA-GOIK

Michał Rejner pokaże swoją instalację w listopadzie w Wenecji

FOT. ALEKSANDRA STASZCZYK

Dawne Warsztaty Naprawcze Górnośląskich Kolei Wąskotorowych w Bytomiu-Rozbarku dziś tworzą niecodzienną przestrzeń

Kiedy podglądam główną halę przez szybę, robi wrażenie jakiejś postapokaliptyczno-fantastycznej przestrzeni, z tą dziką roślinnością sąsiadującą z metalowymi elementami, a wszystko skryte pod dachem.

Tak, faktycznie robi to wrażenie, ale musimy mieć świadomość, że taka, jaka jest obecnie, nie jest bezpieczną przestrzenią. Będziemy ją porządkować i zabezpieczać szklane naświetla, aby nie stanowiły już zagrożenia oraz żeby do środka nie przedzierał się deszcz czy śnieg. Chcemy przygotować halę pod ekspertyzy budowlane i późniejsze projekty. To proces długofalowy, ale plan jest taki, aby doprowadzić do pełnej rewitalizacji wspomnianych budynków, jak również przestrzeni wokół.

To w gestii działań Fundacji, a co z działaniami artystycznymi Michała Rejnera?

Kontynuuję projekt rzeźbiarsko-społeczny „Piersi", który zacząłem w ubiegłym roku ze Stowarzyszeniem Amazonek i który był prezentowany w Senacie. Tworzę kolejne rzeźby wpisujące się w to przesłanie. Przygotowuję się do aukcji sztuki w Polswiss Art w Warszawie, która będzie we wrześniu, w stolicy będę też prezentował swoją ekspozycję. W listopadzie wyjeżdżam do Wenecji, gdzie zostanie pokazana jedna z moich instalacji (ale z innego projektu).

Będziesz ambasadorem sztuki Bytomia i Polski?

Dokładnie. Finiszuję też z projektem Mobilnej Galerii Sztuki. Kończymy remont Żuka z 1989 roku, którego część będzie tworzyła przeszklona bryła, w której umieszczone zostaną obrazy i rzeźby. Będzie jeździł najpierw po okolicy, potem po całej Polsce. Pierwszy wyjazd w przyszłym roku. Pomysł zrodził się stąd, że są osoby, które mają obawy, aby odwiedzić galerię, wynikające z kompleksów. Mówią: „nie znam się na sztuce, to co będę chodził po galeriach". Mamy nadzieję, że w ten sposób przełamiemy ich opory. To wyjście street art, sztuka pojawi się w przestrzeni publicznej i po prostu na nią trafimy. Idąc do sklepu, pracy, na spacer. Także przy okazji innych wydarzeń.

CV

Michał Rejner to artysta, malarz, rzeźbiarz i twórca instalacji pochodzący z Bytomia. Zajmuje się sztuką współczesną i street artem. Rozgłos przyniosły mu m.in. cykle malarskie prezentowane m.in. w Chicago, instalacje komentujące kryzys surowcowy (jak maszyna z węglem zamiast pluszaków) czy projekt rzeźbiarski „Piersi" promujący profilaktykę raka piersi. Prace prezentował również w Wenecji, Mediolanie, Kolumbii, a także w Nowym Jorku, gdzie otrzymał nagrodę kuratora.

eprasa.pl a7a1876519

POLSKA - CZECHY

Walka z dezinformacją, czyli Krecik z Reksiem na pierwszym planie

Cel Kremla jest jasny: za pomocą dezinformacji siać chaos i zamęt w Unii Europejskiej, skłócić Polskę z najbliższymi sąsiadami. Z Ukraińcami próbują nas poróżnić od lat, zalewając internet fake newsami. Wygląda na to, że teraz przyszedł czas na Czechy

Dorota Kowalska

Jeśli ktoś nie pamięta bajki o Kreciku - młode pokolenie na pewno jej nie zna - to warto zerknąć na oficjalny profil Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Tam piękne zdjęcie Krecika, który na tle polskiej, czeskiej i unijnej flagi przybija piątkę z Reksiem. Na górze podpis: „Kiedy nasi wrogowie tylko wzmacniają naszą przyjaźń". Internauci nie zawiedli: pod tym wpisem pojawiła się cała masa zdjęć Krecika, który razem z Reksiem przegania niedźwiedzia ubranego w koszulkę w kolorach flagi Rosji, czy razem z Bolkiem i Lolkiem ogląda telewizję.

Krecik to ikona czeskiej kultury dziecięcej, Reksio – polskiej. Bajki z jednym i drugim przez długie lata były tymi ulubionymi polskich i czeskich dzieciaków.

A wracając ze świata bajek do tego rzeczywistego, grafika na stronach MSZ pojawiła się nie bez powodu.

Portal „Seznam Zpravy" poinformował właśnie, że w Czechach i Polsce prowadzona jest kampania dezinformacyjna, wykorzystująca historyczne spory wokół Zaolzia. Jej cel jest jasny - pogorszenie relacji polsko-czeskich. Eksperci podejrzewają, że w akcji palce macza Rosja. Fałszywy czeski dyplomata, spreparowany dokument polskiego rządu, kopia strony internetowej publicznego radia czeskiego i zapowiedź demonstracji na Zaolziu to według ustaleń portalu działania, które mogą być elementami operacji dezinformacyjnej.

O co konkretnie chodzi? Na najbliższą sobotę w Trzyńcu na Zaolziu „planowana" jest demonstracja pod hasłami „Śląsk Cieszyński jest czeski" i „Tutaj żyjemy, tutaj zostajemy". Propaguje ją internetowy profil „Adam Sikora", według którego Polska chce przejąć część czeskiego terytorium. Tyle tylko że władze Trzyńca twierdzą, iż nikt nie zgłaszał im planowanej demonstracji, a termin takiego zgłoszenia przewidziany prawem minął. Co więcej, promujący protest wykorzystali logo związku zawodowego KOVO, który od akcji się odciął i poinformował, że jego znak został użyty bezprawnie.

Dziennikarze „Seznam Zpravy" przeprowadzili własne śledztwo i ustalili, że zarówno sam „Adam Sikora", jak i część uczestników internetowych dyskusji najprawdopodobniej nie istnieją. Samo zdjęcie profilowe „Adama Sikory" przypomina obraz wygenerowany przez sztuczną inteligencję. Dla uwiarygodnienia konta jego autor wcześniej wystawił rzekomo na sprzedaż dom w Ropicy niedaleko Czeskiego Cieszyna. Także zdjęcia nieruchomości zostały stworzone przez AI. Facebook oznaczył je jako sztuczne.

FOT. X.COM/MSZ_RP

Media społecznościowe zapełnione są grafikami podobnymi do tej zamieszczonej przez MSZ Polski

To akcja dobrze zaplanowana i przygotowana już wcześniej. Czeski portal przypomniał, że dezinformacyjne działania zaczęły się po polskiej stronie granicy. Najpierw w internecie pojawił się sfałszowany dokument, który miał pochodzić od polskiego rządu i dotyczyć roszczeń terytorialnych wobec Czech. Rozpowszechniał go profil podszywający się pod czeskiego ambasadora w Polsce Brzetislava Danczaka. Następnie powstała oszukańcza strona czeskiego publicznego radia, na której umieszczono fałszywy artykuł sugerujący, że mieszkańcy pogranicza zaczęli już sprzedawać domy w obawie przed zmianą granic. Potem włamano się na stronę polskiego regionalnego Radia PiK i pojawił się na niej tekst o tym, że Polska planuje zająć około 600 hektarów terytorium Czech. Materiał został usunięty, a sprawą zajmują się polskie instytucje odpowiedzialne za cyberbezpieczeństwo oraz policja.

Twórcy kampanii uderzyli celnie. „Seznam Zpravy" twierdzi, że wykorzystują „ziarenko prawdy", chodzi o tzw. dług graniczny, który powstał przy korekcie granicy w latach 50. W sumie to około 368 hektarów, które są przedmiotem rozmów dyplomatycznych i nie oznaczają polskich planów jednostronnego zajęcia czeskich ziem. Zdaniem ekspertów właśnie połączenie prawdziwego sporu z fałszywymi informacjami czyni operację potencjalnie skuteczną.

- To bardzo skuteczna akcja wymierzona w istniejącą w regionie linię społecznego podziału – cytuje portal ekspertkę Evę Klusovą z Akademii Nauk.

Także zdaniem ekspertów z obywatelskiej grupy „Czeskie Elfy" jest to część rosyjskiej akcji dezinformacyjnej. Rzecznik grupy Bohumil Kartous powiedział PAP, że ślady są typowe dla rosyjskich działań hybrydowych.

- Publikowane są informacje wykorzystujące część prawdy, a mianowicie pewien historyczny spór dotyczący stosunkowo nieistotnego fragmentu terytorium między Polską a Czechami, który jest wyolbrzymiany i umieszczany w zupełnie innym kontekście – w kontekście strachu i obaw, że ktoś straci majątek, że komuś zostanie wyrządzona krzywda – powiedział Kartous.

Dodał, że za tą akcją niekoniecznie musi stać sama Rosja.

- Może to być ktoś, kto wspiera ich interesy w Europie Środkowej – stwierdził rzecznik. - Myślę, że trafnie zareagował polski minister spraw zagranicznych Sikorski, który natychmiast zdementował (...) i oświadczył, że nie jest to przedmiotem żadnego sporu – ocenił Kartous.

Jego zdaniem działania hybrydowe mają za cel doprowadzenie do pewnego rozłamu między partnerami w ramach NATO i UE, czyli między Polską a Republiką Czeską.

- Oba te państwa od dawna należą do grona zwolenników Ukrainy, podobnie jak państwa NATO i ogólnie cała Unia Europejska, a celem jest właśnie wywołanie pewnego sporu w obrębie tej proukraińskiej koalicji – powiedział Kartous.

Sprawa natychmiast została zauważona po polskiej stronie. We wtorek odniósł się do niej na platformie X Radosław Sikorski.

„Nie dajmy się skłócić. Wkroczenie do Zaolzia było jedną z najgłupszych decyzji polskiej polityki zagranicznej w historii, ale mam nadzieję, że bracia Czesi pamiętają, że w osobie prezydenta Lecha Kaczyńskiego, na Westerplatte w 2009 roku, Polska za nią publicznie przeprosiła" - napisał szef MSZ.

Dzień później czeskie MSZ podkreśliło, że Polska należy do jej najważniejszych partnerów i na trzech grafikach przypomniano, że tzw. dług graniczny dotyczy 368 hektarów gruntów, które pozostały po stronie czeskiej po korekcie granicznej w 1958 roku. Negocjacje w tej sprawie między Polską a Czechami trwają od lat 90. Stwierdzono także, że rozwiązania szukają ministrowie spraw zagranicznych obu państw, którzy ostatnio „poczynili postępy". Oba kraje, według czeskiego MSZ, chcą znaleźć rozwiązanie poprzez wspólny projekt ochrony przeciwpowodziowej.

Czeski resort dyplomacji podziękował w swoim wpisie wicepremierowi, ministrowi spraw zagranicznych Radosławowi Sikorskiemu, który – jak podano - wyszedł z inicjatywą zaproponowania możliwego rozwiązania. Szczegółów tej inicjatywy jednak nie ujawniono.

W odpowiedzi na medialne doniesienia premier Donald Tusk zamieścił w środę wieczorem na platformie X wpis w języku czeskim, w którym podkreślił, że „Polska i Czechy to prawdziwi przyjaciele". On też do swojego komentarza dołączył grafikę z Reksiem i Krecikiem.

Wpis szefa polskiego rządu przekazał dalej premier Czech Andrej Babis, publikując na swoim profilu zdjęcia flag obu krajów oraz symboliczny uścisk dłoni.

Dobre relacje z Polską podkreślają inni czescy politycy.

„Kocham Polskę" - napisał Martin Cvrček, oczywiście dołączając do wpisu grafikę, na której Krecik i Reksio gonią niedźwiedzia w rosyjskich barwach.

„Rosja chciała nas podzielić i wbić klin w stosunki czesko-polskie. Zamiast tego Czesi i Polacy pokazali, że łączą nas znakomite relacje, darzymy się wzajemną sympatią i jesteśmy gotowi natychmiast sobie pomóc, jeśli którykolwiek z naszych krajów znajdzie się w niebezpieczeństwie. Tego Putin z pewnością się nie spodziewał!" - zauważył inny czeski polityk Tomáš Zdechovský.

Tak, Putin próbuje sprawdzonych metod. Od lat rosyjskie służby robią wszystko, żeby poróżnić nas z Ukraińcami. Internet zalewany jest fałszywymi informacjami o tym, że odbierają nam pracę, nie płacą podatków, lekceważą. Wygląda na to, że teraz przyszedł czas na Czechy. Tyle tylko że wiemy już, jak działa rosyjska dezinformacja. Reksio z Krecikiem też wspólnym wrogom nie odpuszczają i robią swoją robotę. PAP

eprasa.pl a7a1876519

FILM

Zdobyli Berlin tuż pod Łodzią, zdobyli też serca widzów na wiele lat

Sześćdziesiąt lat temu telewizja zaczęła pokazywać serial „Czterej pancerni i pies". Nikt wtedy nie przypuszczał, że „Pancerni" staną się kultowym polskim serialem. Wiele zdjęć kręcono w Łodzi i okolicach, między innymi w obecnym rektoracie Politechniki Łódzkiej. Pancerni zdobywali zaś Berlin w... Aleksandrowie Łódzkim

Anna Gronczewska

Pod pancerzem duszno

Nie było w Polsce podwórka, na którym dzieci nie bawiłyby się w „Czterech pancernych i psa". Każdy chciał być Jankiem, Marusią, a nawet Szarikiem. Pierwszy, pilotowy odcinek serialu, „Załoga" , Telewizja Polska wyemitowała 60 lat temu – 9 maja 1966 roku, w Dzień Zwycięstwa. Regularną emisję rozpoczęto we wrześniu tego samego roku. „Czterej pancerni i pies" są do dziś jedną z najpopularniejszych naszych produkcji filmowych. Pomagała w tym TVP, która pokazywała „Pancernych" średnio co półtora roku. Teraz ta częstotliwość się jeszcze zwiększyła. Serial emituje nie tylko Telewizja Polska, ale też stacje komercyjne.

– „Czterej pancerni i pies" to dla mnie kawałek życia, które razem z kolegami spędziliśmy na planie – mówił nam przed laty w wywiadzie nieżyjący już Witold Pyrkosz, który w „Pancernych" zagrał kaprala Franka Wichurę. – Rola Wichury miała być tylko epizodem w pierwszej serii. Ale postać pozostała i z „Pancernymi" dotarła do Berlina. Miałem dołączyć do załogi „Rudego", ale pod pancerzem było mi za duszno...

Przyjaciel Jaruzelskiego

Nakręcono 21 odcinków „Czterech pancernych i psa", choć serial miał się skończyć po siedmiu – kiedy Janek odnajduje ojca, załoga dochodzi do Bałtyku i ginie Olgierd, dowódca „Rudego". Takie zakończenie miała też powstała równolegle książka. Popularność serialu była tak wielka, że Janusz Przymanowski zaczął pisać kolejne odcinki.

Janusz Przymanowski, autor scenariusza i frontowy przyjaciel Wojciecha Jaruzelskiego, przygody załogi „Rudego 102" napisał na podstawie autentycznych wspomnień polskich żołnierzy walczących na wschodnim froncie.

– Pisali do niego listy i opowiadali o swoim życiu, Przymanowski sam też wędrował z polskim wojskiem z Rosji do Polski – mówił nam przed laty Łodzianin Romuald Kropat, nieżyjący już dziś operator „Czterech pancernych i psa", wieloletni wykładowca łódzkiej szkoły filmowej. – Scenariusz był uzupełniany w czasie realizacji filmu.

Wielu młodych widzów nie mogło przeboleć, że w kolejnych odcinkach nie występuje już Roman Wilhelmi. Ale choć jego bohater zginął, aktor miał się jeszcze pojawić w serialu. Jest w nim scena, kiedy „Pancerni" widzą z daleka żołnierza bardzo podobnego do Olgierda. Wątek miał być kontynuowany. Planowano bowiem, by Wilhelmi zagrał rosyjskiego sapera, który pojawia się w ostatnich odcinkach. Miał być łudząco podobny do Olgierda. Jednak wcześniej Wilhelmi przyjął propozycję zagrania w jakimś NRD-owskim filmie i w „Czterech pancernych" się już nie pojawił. Rosyjskiego oficera zagrał Aleksander Bielawski.

W rolę Szarika wcielił się milicyjny pies Trymer. W pierwszej serii trenował go milicjant, który wyjechał potem do Izraela. W dwóch kolejnych częściach zastąpił go znany treser zwierząt pułkownik Franciszek Szydełko. Szarik miał dwóch dublerów.

– Kiedy w berlińskiej dekoracji Szarik nie chciał skoczyć z pierwszego piętra, to zastępował go du-

FOT. TVP/FILM POLSKI

Czterej pancerni: Gustlik Jeleń (Franciszek Pieczka), Olgierd Jarosz (Roman Wilhelmi), Grigorij Saakaszwili (Włodzimierz Press), Janek Kos (Janusz Gajos). No i Szarik. Jak mówił Olgierd Jarosz: „Załoga musi być jak palce jednej ręki. Dla swoich otwarta, dla wroga złożona w pięść"

eprasa.pl a7a1876519

bler – wspominał Romuald Kropat.

Wybiegli z kościoła

Załoga „Rudego" i jej przyjaciele jeździli po całym kraju na spotkania z telewidzami. Urodzony w Łodzi aktor Janusz Kłosiński, grający sierżanta Czernousowa, opowiadał, że kiedyś z Romanem Wilhelmim jechali na takie spotkanie z widzami. Przejeżdżali przez miejscowość, w której odbywała się niedzielna suma. Nagle ktoś krzyknął: Jadą pancerni! Wszyscy, łącznie z ministrantami wybiegli z kościoła.

– Wilhelmi, który nie był człowiekiem sentymentalnym, mrugnął do mnie, puknął się w czoło i powiedział: Ci ludzie zwariowali! – wspominał Janusz Kłosiński.

W Łodzi na ul. Piotrkowskiej i Placu Wolności „Pancernych" witały tłumy.

– Czterej pancerni na czołgu mieli przejechać z Placu Wolności, Piotrkowską do Hali Ludowej, gdzie miała się odbyć finałowa impreza – wspominał po latach Janusz Gajos. – Nikt się nie spodziewał jednak, że przyjdzie 250 tysięcy osób. Czołg stał na placu straży pożarnej, a przed nami zbity tłum, masa dzieci, no i my mamy niby tym czołgiem jechać. Nie zapomnę, jak z Romkiem Wilhelmim patrzyliśmy na ten falujący tłum i nagle on mówi: Popatrz na bramę. Brama wjazdowa była zamknięta na gruby łańcuch, tłum napierał. I nagle, jakby w złą godzinę powiedział, ten łańcuch pękł, brama się otworzyła i rzeka ludzi po prostu wlała się na plac. Uciekaliśmy jak opętani, ze strachu, że nas stratują. Doszło do tego, że wsadzili każdego z nas w osobny wóz strażacki i na sygnale, bocznymi ulicami zawieźli do tej hali.

Tamto spotkanie z Łodzianami dobrze zapamiętał też Romuald Kropat.

– To było coś nie do wyobrażenia! – opowiadał nam. – Drugie spotkanie zorganizowano w Łodzi, gdy akurat do miasta przybywał kardynał Stefan Wyszyński. Partia chciała w ten sposób odciągnąć Łodzian od głowy Kościoła. Jednak fortel nie powiódł się. Na spotkanie z „Pancernymi" prawie nikt nie przyszedł. Cała ekipa pojechała więc na przyjęcie, które zorganizowano koło Strykowa...

Wyszyński i Wojtyła wygrali z pancernymi

To drugie spotkanie z „Pancernymi" odbyło się 11 czerwca 1967 roku. Wtedy w Łodzi i pobliskim Tumie odbywały się ogólnopolskie uroczystości kończące obchody Millenium Chrztu Polski. Przybyli na nie między innymi wspomniany prymas Wyszyński, a także przyszły papież i święty, Karol Wojtyła. „Pancerni" mieli odciągnąć Łodzian od uroczystości religijnych. Najpierw w parku na Zdrowiu, podobno na życzenie mieszkańców miasta, pokazano widowisko plenerowe „Ballada partyzancka".

– Przypomnijmy, że to widowisko - gigant, w którym jego realizatorzy przedstawiają widzom chlubne karty z walk polskiej lewicy z hitlerowskim najeźdźcą! – informował „Dziennik Łódzki". – Zrzut skoczków i broni dla oddziałów partyzanckich, świece dymne, wystrzały oraz obrazy z biwaków leśnych ludzi wraz z piosenkami i satyrą okupacyjną to tylko fragmenty „Ballady partyzanckiej". Po raz pierwszy w widowisku wezmą udział bohaterowie filmu „Czterej pancerni i pies". Po zakończeniu „Ballady" ulubieńcy młodzieży i dorosłych „Pancerni" wraz z psem Szarikiem przejadą ulicami miasta.

Podawano dokładnie trasę przejazdu. – Bohaterowie serialu, udając się do Warszawy, przejadą ul. Uniwersytecką (od Narutowicza), Strykowską, dalej Wycieczkową, Kryształową do autostrady warszawskiej – informowano. Apelowano też, by podczas przejazdu aktorów nie niszczono znajdujących się na trasie kwietników, zieleńców, trawników.

Poniedziałkowa gazeta nie informowała już o tym, że przejazd „Pancernych" nie cieszył się tak wielkim zainteresowaniem, jakiego się spodziewano. Pokazano tylko fotografię bohaterów serialu na czołgu.

Aleksandrów jak Berlin

Zdjęcia do serialu kręcono w wielu miejscach Polski. W pierwszej serii były to głównie Wrocław i Żagań. Potem dochodziły inne miejsca. W tym także te związane z regionem łódzkim. Wiele zdjęć powstało w okolicach Spały. W Spale ekipa miała swoją bazę. Zdjęcia kręcono natomiast w Inowłodzu i Poświętnem. Tam powstały sceny z odcinka „Kwadrans po nieparzystej".

Wiele kilometrów taśmy filmowej nakręcono w łódzkiej Wytwórni Filmów Fabularnych. W „Pancernych" zagrały także dwa łódzkie pałace znajdujące się przy ul. Skorupki, należące teraz do Politechniki Łódzkiej. Oba można oglądać w odcinku „Kwadrans po nieparzystej". W późniejszym rektoracie PŁ, a dawnym pałacyku Reinholda Richtera, przy ul. Skorupki 6/8 kręcono zdjęcia z zewnątrz. W pałacu, gdzie znajdował się kiedyś Urząd Stanu Cywilnego, należącym przed laty do Józefa Richtera, przy ul. Skorupki 10/11, realizowano zdjęcia wewnętrzne. Teraz w tym miejscu jest rektorat PŁ.

Natomiast sceny, w których pancerni zdobywali Berlin, zagrało lotnisko w Aleksandrowie Łódzkim. Tam ustawiono wielką makietę Bramy Brandenburskiej. Wykorzystano ją jeszcze w dwóch innych filmach, między innymi „Kierunek Berlin".

Zdjęcia do „Pancernych" kręcono również w okolicach Niewiadowa, koło Tomaszowa Mazowieckiego. Z tej miejscowości pochodzi Cezary Pazura. Był kilkuletnim chłopcem, poszedł przyglądać się, jak kręcą kultowy serial. W przerwie zdjęć podszedł do Janusza Gajosa i poprosił o autograf. Nie dostał go.

– Trzeba było powiedzieć, że to ty! – odpowiedział po latach koledze po fachu Gajos.

Gajos pod ciężarówką

Na planie serialu nie brakowało dramatycznych sytuacji. Ciężkiemu wypadkowi uległ Janusz Gajos, filmowy Janek Kos. Romuald Kropat dobrze zapamiętał ten moment. Na miejsce, gdzie kręcono kolejne zdjęcia, ciężarówki wwoziły sprzęt. Gdy wracały, skracały sobie drogę. Na miejscu byli już aktorzy. Janusz Gajos czekając na rozpoczęcie zdjęć zdrzemnął się na ziemi. Kierowca ciężarówki nie zauważył śpiącego aktora.

– Odwróciłem się i patrzę, że ciężarówka jedzie wprost na Gajosa! – opowiadał Romuald Kropat. – Przednie koła przejechały przez aktora. Zacząłem krzyczeć, by samochód się zatrzymał. Ciężarówka stanęła. Gdyby tak nie było, to skutki wypadku byłyby o wiele tragiczniejsze. Janusz Gajos z pękniętą miednicą został odwieziony do szpitala.

Po tym wypadku trzeba było zmienić scenariusz „Pancernych". „Rudy" został trafiony, zniszczono wieżę czołgu, a ranna załoga wylądowała w szpitalu. Wszyscy pamiętają odcinek, w którym Janek Kos leży cały w gipsie na szpitalnym łóżku. Gajosa przywożono ze szpitala na plan filmowy na specjalnym łóżku i kręcono zdjęcia.

Dzieci biegały za Czereśniakiem

Aktorzy grający w „Czterech pancernych i psie" zdobyli ogromną popularność.

– Gdy serial był emitowany, to biegały za mną dzieci, 7-8-latkowie i wołały: Tomek, nie piskaj! – opowiadał nam Wiesław Gołas, czyli Tomek Czereśniak. – Nie gniewałem się za to, bo nie jestem obraźliwy.

Przez wiele lat polskie podwórka i szkoły pełne były małych czołgistów. Ulubionym bohaterem młodych Polaków był Janek. Gdy na podwórku bawiono się w „Czterech pancernych i psa", każdy chciał być dowódcą „Rudego". Powodzeniem cieszyły się jeszcze Marusie i Lidki, choć zaszczytem było też mianowanie na Szarika.

– A moją ulubioną postacią był Grigorij, grany przez Włodzimierza Pressa – mówił nam Marek Łazarz z Wrocławia, slawista z wykształcenia, a pilot i przewodnik turystyczny z zawodu, autor książki „Czterej pancerni i pies. Przewodnik po serialu i okolicach". – Może na przekór wszystkim tym, którzy kochali Janka albo Lidkę lub Marusię.

Marek Łazarz, choć urodził się sześć lat po tym, gdy nakręcono pierwszy odcinek „Czterech pancernych i psa", jest jednym z najbardziej zagorzałych fanów serialu. Wie o nim wszystko, przez trzy lata zbierał wiadomości na ten temat.

– Miałem z sześć czy siedem lat, gdy pierwszy raz obejrzałem „Pancernych" – wspominał. – Na początku najbardziej interesowała mnie technika wojskowa, a więc czołgi, działa, karabiny. Potem szybko zrozumiałem, że to wspaniały film przygodowy, opowiadający o przyjaźni. Była to polska odpowiedź na amerykańskie seriale typu „Zorro" czy „Wilhelm Tell".

Kluby Pancernych

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych w wielkich miastach i małych wsiach powstawały Kluby Pancernych. Tworzono załogi „Rudego". Mogły one liczyć dowolną liczbę członków, ale koniecznie musiało być w niej zwierzę. Niekoniecznie pies. Szarikiem były koty, rybki, a nawet żółwie.

– Do Klubów Pancernych należało 400-500 tysięcy dzieci – wyjaśniał Marek Łazarz. – Gdy w 1970 roku Kluby Pancernych organizowały egzaminy na kartę rowerową, to tylko w ciągu jednej niedzieli przystąpiło do nich 800 tysięcy dziewcząt i chłopców!

Franciszek Pieczka, aktor grający w „Pancernych" Gustlika Jelenia, pamięta, że członkowie Klubów Pancernych budowali po wsiach budy dla miejscowych Szarików, wykładali je słomą.

Wiele powiedzeń z serialu weszło do naszego języka. Między innymi słynne już: Pyrkosz, pyrkosz i nie jedziesz! – słowa te mówił do Witolda Pyrkosza Franciszek Pieczka. Scena ta weszła do serialu przez przypadek.

– Wymyślili to córka i syn Konrada Nałęckiego, nieżyjącego już reżysera serialu, który był wspaniałym człowiekiem – wspominał nam Witold Pyrkosz. – Reżyser stwierdził, że nie wejdzie to do filmu. Ja na to: Jak to nie wejdzie? Poszedłem do sklepu, kupiłem dzieciom po czekoladzie i w filmie się znalazła. Po latach wracaliśmy z żoną i córką z Zakopanego i na Moście Dębnickim w Krakowie mój Polonez zgasł. Podszedł do mnie milicjant, popatrzył na mnie i mówi: „Pyrkosz, pyrkosz i nie ruszosz". Bardzo się ucieszyłem, bo pierwszy raz zostałem zacytowany!

Szarik bardzo lubił Wiesława Gołasa. Spędzał z nim więcej czasu niż z filmowym Jankiem.

– Gdy pan Szydełko musiał wyjechać, to Szarik spał u mnie w hotelu, a dietę na wyżywienie miał większą niż ja! – opowiadał nam Wiesław Gołas.

Komunistyczna propaganda?

Zarzucało się serialowi, że był propagandą komunistyczną, ale niewielu fanów serialu to interesowało. Do dziś jest to dla nich serial o przyjaźni i przygodach, które sami chcieliby przeżyć.

– Nie wstydzę się udziału w tym serialu – mówił nam Franciszek Pieczka. – Że był wykorzystany przez tzw. czynniki do innych celów, to już inne zagadnienie. Ale takie to były czasy. Były zarzuty, że serial przekłamuje historię, ale myśmy szli ze wschodu na zachód, a nie z zachodu na wschód. Był to serial o przyjaźni. Teraz w serialach dla młodzieży leje się krew. Konsekwencją tego jest to, jak się potem młodzi zachowują.

Losy pancernych

Losy aktorów serialu ułożyły się różnie. Roman Wilhelmi zmarł w 1991 roku. „Pancerni" przynieśli mu wielką popularność. Choć potem widzowie bardziej kojarzyli go z Nikodemem Dyzmą i dozorcą Aniołem niż z Olgierdem. Wielkiej kariery nie zrobił już Włodzimierz Press, czyli Grigorij. Sam przyznał, że chyba nie do końca wyzwolił się z tej roli. Ale na planie „Pancernych" poznał żonę Grażynę, która pracowała jako kostiumolog. Mają dwoje dzieci. Grzegorz jest fotografem, a córka mieszka we Francji.

Barbara Krafftówna, czyli niezapomniana Honorata, zmarła w 2022 roku, miała 86 lat. Niedawno Remigiusz Grzela napisał o niej książkę „Krafftówna. W krainie czarów". Niestety, pani Barbarze nie ułożyło się prywatne życie. Jej pierwszy mąż Michał Gazda, też aktor, zmarł nagle, gdy miał 42 lata. Po latach znów wyszła za mąż. Jej mężem został Arnold Seidner, dyrektor Międzynarodowego Instytutu do spraw Emigrantów w San Francisco. Dla niego wyjechała do USA. Ale po pół roku mąż zmarł. Barbara Krafftówna wróciła do kraju. W Kanadzie mieszkał z rodziną Piotr, jej syn z pierwszego małżeństwa. Umarł w 2009 roku. Wdową jest też Małgorzata Niemirska, która grała Lidkę. Jej mąż, znany aktor Marek Walczewski zmarł 17 lat temu. Natomiast Marusia, czyli Pola Raksa, z którą Lidka walczyła o serce Janka, wiele lat temu odeszła z zawodu. Zajęła się modą. Janusz Gajos jest dziś jednym z najwybitniejszych polskich aktorów.

Kilka lat temu pojawił się pomysł, by nakręcić dalsze losy „Pancernych". Akcja filmu miała się rozgrywać po 40 latach od zakończenia wojny. Bohaterowie spotykają się i znowu razem walczą, choć tym razem nie z Niemcami. Kapral Wichura został sprzedawcą Mercedesów, Janek Kos – biznesmenem. Gustlik Jeleń siedziałby w Ustroniu pod pantoflem Honoraty, a Grigorij, który stał się alkoholikiem, zostałby ściągnięty z Gruzji do Polski. Jednak skończyło się na planach.

eprasa.pl a7a1876519

GWIAZDA TYGODNIA

Marika: Artyści są po to, żeby ocalać i opisywać to, co najbardziej ludzkie

Zaczynała od muzyki reggae, potem śpiewała nowoczesny soul. Ujęła nas też swą naturalnością jako prowadząca „The Voice of Poland". W końcu zrobiła sobie urlop macierzyński, bo urodziła bliźniaki. Dziś znów chce podbijać listy przebojów. Nam opowiada, że znalazła dojrzałą miłość

Paweł Gzyl

Dostaliśmy od ciebie w ostatnich miesiącach dwie nowe piosenki – „To nie ty" i „Okruchy złota". Tym razem to inna muzyka niż ta, do której nas wcześniej przyzwyczaiłaś – gitarowy poprock. Co sprawiło, że sięgnęłaś po takie brzmienia?

Płyta „Cykl" sprzed trzech lat została dostrzeżona przez branżę i dostała nominację do Fryderyka, ale nie dotarła do tak szerokiej publiczności, jak bym chciała. Wydawałam ją sama i wtedy jeszcze nie bardzo umiałam korzystać z nowych narzędzi promowania muzyki. Od tego czasu sporo się nauczyłam. Przy „To nie ty" i „Okruchach złota" mocniej skupiłam się na internecie i dzięki temu udało mi się pokazać te piosenki znacznie większej liczbie odbiorców. Niektórym przypomniałam o swoim istnieniu, innym zaprezentowałam się po raz pierwszy. A ponieważ największą popularność przyniosło mi „Moje serce", czyli piosenka prosta, melodyjna i balladowa, pomyślałam, że może znowu napiszę kilka takich utworów. Chciałam też pokazać nowe nagrania rozgłośniom radiowym, więc świadomie poszłam w stronę dobrego, melodyjnego popu.

To dla ciebie coś nowego.

Moi najbliżsi od dawna namawiali mnie, żebym czasem odpuściła bogate aranżacje i próbę zawarcia pięciu treści w jednym tekście. Postanowiłam, że faktycznie warto spróbować napisać coś prostszego. Świat dzisiaj strasznie szybko pędzi, z każdej strony jesteśmy bombardowani komunikatami i coraz trudniej jest nam skupić na czymś uwagę na dłużej. Stwierdziłam więc, że może w jednej piosence naprawdę wystarczy opowiedzieć jedną historię. (śmiech)

I jak ci się pisało takie proste piosenki?

Świetnie. Bo one nadal są mądre i mają coś do powiedzenia. Kiedy pokazałam je mojej mamie, polonistce, stwierdziła: „Wreszcie nie boksujesz się ze światem i nie próbujesz go zmieniać. Nie musisz być Joanną d'Arc! Ludzie są zmęczeni, każdy ma swoje problemy i nie zawsze chce jeszcze słuchać o cudzych". To spuszczenie z tonu i zdjęcie nogi z gazu okazało się dla mnie bardzo ciekawą przygodą i chyba zbawienną dla mojej twórczości. Kiedy śpiewam teraz te piosenki na koncertach, mam z tego ogromną przyjemność. Nie spocę się przy nich, bo jakoś tak bardziej płyną. (śmiech)

„To nie ty" opowiada o nieudanej relacji, a „Okruchy złota" o szczęśliwej i bezwarunkowej miłości. To dwie strony tej samej historii?

Tak. Decydując się na publikację tych nagrań w takiej kolejności, dokonałam retrospektywy. Piosenki te układają się w opowieść o dojrzewaniu do relacji. Z tym, że w tym drugim przypadku nie nazwałabym tej miłości bezwarunkową.

Dlaczego?

Jestem realistką i chyba tylko miłość moich dzieci do mnie mogłabym nazwać bezwarunkową. Choć i to można by zakwestionować, bo przecież kochając mnie, swoją mamę, kochają osobę, która na tym etapie ich życia gwarantuje im bezpieczeństwo. Jeśli chodzi o relację między dorosłymi, to zawsze jest coś za coś. Nawet kiedy nam się wydaje, że robimy coś w stu procentach altruistycznie, to okazuje się, że na jakimś poziomie sprawiamy sami sobie przyjemność informacją „Och, jaki jestem dobry".

To o jakiej miłości opowiadają „Okruchy złota"?

To dojrzała relacja, w której przyjmujemy i akceptujemy drugiego człowieka w jego niedoskonałości i słabości. Wiadomo – jeśli będzie nas niszczył, to nie ma co przy nim trwać. Ale w dojrzałej relacji musi być margines zgody na to, że po prostu jesteśmy tylko ludźmi. Niedawno słyszałam wypowiedź, w której ktoś cytował Leszka Kołakowskiego, który, gdy spytano go, czy jest jakiś wspólny mianownik generalnie dla wszystkich ludzi, powiedział, że wszyscy jesteśmy słabi, ale mało kto ma odwagę się do tego przyznać. I to prawda: tylko ludzie silni i dojrzali to potrafią. Takie myślenie jest w „Okruchach złota": że dojrzałość to przyjęcie swojej słabości, wzięcie na nią poprawki i zaakceptowanie, że tak po prostu jest.

„Okruchy złota" nagrałaś z Pawłem Domagałą. Jak narodził się pomysł na taki nieoczywisty duet?

Mnie się to połączenie wydawało naturalne i widziałam je już od siedmiu lat. Kiedy świętowałam dziesięciolecie mojej debiutanckiej płyty „Plenty" z 2008 roku, zaprosiłam Pawła na koncert i on się zgodził bez wahania i bez finansowych wymagań. Kiedy potem rejestrowaliśmy to wydarzenie kamerą, powiedział do niej: „My z Mariką kiedyś jeszcze nagramy płytę, która sprzeda się w 3 milionach egzemplarzy". To proroctwo prawie się teraz ziściło: nagraliśmy „Okruchy złota" i wideo do tej piosenki ma już ponad milion odsłon na YouTubie.

Wypadacie z Pawłem w tym utworze bardzo przekonująco. Skąd między wami takie dobre porozumienie?

Wiele nas z Pawłem łączy. Jesteśmy z tego samego pokolenia: on z 1984 roku, a ja z 1980. Mamy podobny zestaw wartości, który sprawia, że żyjemy tak, jak żyjemy. Wierzymy w rodzinę, w trwałość relacji międzyludzkich, w miłość z wyrozumiałością wobec swoich słabości, chcemy przejść przez życie z ukochaną osobą do końca. Paweł potrafi jak nikt inny pisać i śpiewać o miłości dojrzałej. To choćby jego „Weź nie pytaj" – deklaracja, że jest w stanie unieść starzenie się swej żony, że przyjmuje jej zmiany z otwartością i ciekawością. Ten tekst bardzo mnie ujął, to, jak Paweł widzi świat i miłość. Dlatego dla mnie było bardzo naturalne, aby zaproponować mu właśnie taką piosenkę. Opowieść o dojrzałej miłości, która pozwala nam być sobą, zmieniać się, dojrzewać i starzeć się razem.

Odnalazłaś taką miłość w swoim życiu?

Tak. Jestem od czternastu lat z tym samym partnerem, od dziesięciu lat w małżeństwie. Mamy dzieci i ta próba, której jesteśmy obecnie poddawani jako rodzice bliźniąt, jest wymagająca. Mimo to zdajemy ten egzamin całkiem dobrze. Oczywiście nie wiem, co przyniesie przyszłość. Póki co płyniemy na tej samej łajbie, wiosłujemy dzielnie, raz jedno silniej, raz drugie, ale wspierając się. Ostatnio wysłaliśmy dzieci na tydzień do teściów i żyliśmy przez ten czas życiem bezdzietnych lambadziarzy. I w pewnym momencie zauważyliśmy, że o nic się nie sprzeczamy. Mój mąż uśmiechnął się wtedy i mówi: „A pamiętasz, żebyśmy się kłócili przed dziećmi? Bo ja nie". Ta próba rodzicielstwa jest wymagająca, ale dzieci mają już osiem lat, niebawem pójdą do drugiej klasy, więc jest nam coraz łatwiej. Staramy się być rodzicami obecnymi w ich życiu i jest między nami dobra komunikacja, wydaje mi się więc, że będzie to procentowało. Chłopcy są coraz bardziej samodzielni, prowadzimy z nimi coraz ciekawsze rozmowy. To wspaniała przygoda.

Dobre wyniki „Okruchów złota" w internecie przekładają się na obecność tej piosenki w radiu?

Piosenka jest grana w Polskim Radiu i jego regionalnych rozgłośniach. Natomiast w największych komercyjnych stacjach, jak RMF, Zetka i Eska – nie. Odmówiono mi jej prezentacji. Żeby tam się przebić, trzeba mieć wsparcie dużej wytwórni albo internetowy viral. Paweł się śmieje, że musielibyśmy w miesiąc wykręcić 6 milionów odsłon naszego klipu, żeby nas zauważyli.

Twój ostatni album sprzed trzech lat „Cykl" zawierał bardzo nowoczesną muzykę o elektronicznym brzmieniu i klubowym rytmie. To za mocne granie na dzisiejszą Marikę?

Nie. Wykonuję przecież te piosenki na koncertach. Chciałabym jednak być artystką słuchaną i zrozumianą. Najbardziej zależy mi na tym, by to, co piszę w tekstach, nie przechodziło niezauważone. Dlatego staram się być raczej wierna temu, co jest w tekstach niż temu, co w muzyce. Oprawa dźwiękowa moich tekstów jest płynna, nie jestem niewolnicą jednego gatunku. Dawałam już wiele takich sygnałów. Płyta „Marta Kosakowska" z 2016 roku była zaskoczeniem dla tych, którzy byli przyzwyczajeni do Mariki z wcześniejszych albumów. Jedyną pewną, jeśli chodzi o stronę brzmieniową moich wydawnictw, jest zmiana. Natomiast jeśli chodzi o teksty, to staram się być koherentna i wielu dziennikarzy mówi, że są one niepodrabialne. Słychać, że to Marika je pisała.

Teksty z „Cyklu" były bardzo buntownicze i buńczuczne. Wykrzyczałaś w nich swój gniew i niezgodę?

Tak. Ale to się musiało stać. Przez kilka lat nagromadziło się we mnie tyle stresu i napięcia, że w końcu musiałam to z siebie wyrzucić. W 2018 roku urodziłam bliźniaki i znalazłam się w totalnym zamknięciu. Ustały niemal wszystkie moje kontakty towarzyskie, zniknęła wszelka spontaniczność, wyhamowałam swoją działalność muzyczną. A kiedy w 2020 roku wprowadzono lockdown, zostałam zaryglowana na drugi zamek. Wtedy zresztą życie zmieniło się nam wszystkim. Kontakty z drugim człowiekiem zostały zredukowane do rozmów przez maseczkę, maili i DM-ów. Potem przyszła agresja Rosji na Ukrainę i doszły kolejne lęki. Kiedy zniesiono lockdown, branża muzyczna była jedną z ostatnich, które wróciły do życia. Bardzo tęskniłam za ludźmi, za bliskością, za spontanicznością, za tym poczuciem, że można po prostu wyjść z domu i być razem. Tęskniłam też za Mariką – powołaną przeze mnie do życia personą: silną, wesołą, dziarską, pewną siebie i dowodzącą tłumami. Tego wszystkiego bardzo mi brakowało. Nagromadziło się we mnie mnóstwo emocji, które w końcu znalazły ujście na „Cyklu".

I pomogło?

Tak, pomogło. Wyrzuciłam z siebie sporo napięcia i dzisiaj jestem w zupełnie innym miejscu. Ale mam też poczucie, że świat, do którego wróciliśmy po pandemii, nie jest już tym samym świa-

eprasa.pl a7a1876519

tem. Jestem świeżo po lekturze książki „21 lekcji na XXI wiek" Yuvala Noaha Harariego, która bardzo mnie poruszyła. Już w 2018 roku pisał on, że demokracja liberalna przeżywa kryzys, a ludzie coraz częściej zwracają się ku nacjonalizmowi i populizmowi. Bardzo ciekawa jest też jego myśl, że trochę przegapiliśmy rewolucję technologiczną. Dawniej, kiedy dokonywały się wielkie społeczne zmiany, mieliśmy poczucie, że jako obywatele jakoś w nich uczestniczymy, chociażby poprzez wybory czy referenda. Tymczasem internet, algorytmy, a teraz sztuczna inteligencja zmieniły nasze życie bez pytania nas o zdanie. Rozwój biotechnologii i sztucznej inteligencji pędzi tak szybko, że wielu z nas zwyczajnie za tym nie nadąża.

Teraz to najbardziej budzi w tobie lęk?

Myślę, że stąd bierze się dzisiaj mnóstwo frustracji. Ludzie są coraz bardziej samotni, odcięci od siebie, a jednocześnie mają poczucie, że gdzieś ponad ich głowami dokonują się gigantyczne zmiany, które będą miały wpływ na ich życie. Że trochę przestało chodzić o nich i nikt ich nie pyta, czy są na to wszystko gotowi. To może budzić lęk. I być może dlatego tak chętnie zwracamy się ku prostszym narracjom, które dają nam poczucie, że znowu rozumiemy świat i mamy nad nim jakąś kontrolę. Ja swoją frustrację na „Cyklu" w dużej mierze wykrzyczałam. Tylko chyba coraz lepiej rozumiem, że ona nie była wyłącznie moja. W jakimś sensie płyniemy wszyscy na tej samej łajbie.

Przez ten czas, kiedy zostałaś mamą, zmienił się też polski show-biznes. Jak się w nim teraz odnajdujesz?

Staram się nadążać. Kiedyś byliśmy przyzwyczajeni, że w show-biznesie są przede wszystkim twórcy i wykonawcy, którzy dostarczają nam mniej lub bardziej intelektualnej rozrywki. Mówię zarówno o muzyce, jak i filmie, teatrze czy fotografii. A teraz pojawili się twórcy cyfrowi, którzy potrafią zrobić świetną rolkę, mem, TikToka czy viral i zgromadzić wokół siebie gigantyczną publiczność. Na początku chyba obie te grupy patrzyły na siebie trochę podejrzliwie. Dzisiaj coraz bardziej się przenikają. Influencerzy wchodzą do świata muzyki, muzycy uczą się robić rolki i TikToki. Ja też się tego uczę. (śmiech) Bardzo mnie ciekawi, co z tego wyniknie, bo niewątpliwie zmienia się definicja twórcy. Ktoś może nie umieć napisać piosenki, ale potrafi fantastycznie komunikować się z ludźmi i ma publiczność, której niejeden świetny muzyk może mu pozazdrościć. Wtedy spotyka się z songwriterem, producentem i razem coś tworzą. Czy to dobrze, czy źle? Nie wiem. Po prostu świat się zmienił i staram się go obserwować, zamiast się na niego obrażać.

Ty uczysz obecnie młodych ludzi pisać piosenki, ponieważ jesteś dyrektorką artystyczną ZAiKS Music Camp – najlepszego campu songwriterskiego w Polsce. Jak odkryłaś w sobie tę pedagogiczną żyłkę?

FOT. ŁUKASZ LANGDA

Marika: Uważam, że zróżnicowanie kulturowe, które mamy w Europie, jest czymś, co warto chronić, bo stanowi o naszej tożsamości

To pokłosie momentu, w którym podczas pandemii zadałam sobie pytanie: „Co chcę dalej robić ze swoim życiem?". Uznałam, że nie chcę brać udziału w wyścigu o zatrzymanie czasu. Kobiety, szczególnie w show-biznesie, są pod ogromną presją, żeby wiecznie wyglądać młodo. W „Patataj" śpiewam: „Nietknięte nos i usta, wolę swoją mieć mimikę". Nie chcę udawać dwudziestolatki, którą już nie jestem. Wolę oprzeć się na tym, co naprawdę jest moją wartością. A wiem, że umiem pisać piosenki. Mam ich już około 140, zdobyłam duże doświadczenie jako autorka, wokalistka, producentka, jestem polonistką, ale przede wszystkim uwielbiam pracować z ludźmi i mam ogromną wiarę w ich możliwości. Sama też mam w sobie dużo ciekawości, entuzjazmu i ciągle chce mi się tworzyć. I właśnie tym doświadczeniem i energią dzielę się teraz z innymi.

Na czym polegają te spotkania, które prowadzisz?

Co roku spośród kilkuset zgłoszeń wybieramy dwanaście młodych osób i spotykamy się na tydzień w Domu Pracy Twórczej ZAiKS w Sopocie. Zamieniamy największe pokoje w studia i przez ten tydzień właściwie nie przestajemy tworzyć. Uczestnicy pracują z doświadczonymi producentami i songwriterami, piszą piosenki, uczą się od nas, ale też bardzo zależy nam na tym, żeby zachowali własny język i szli za swoją intuicją. My nie chcemy ich przerabiać na jakiś wymyślony przez nas model artysty. W efekcie powstaje dwanaście autorskich singli, które potem przez cały rok wypuszczamy w świat. Każdy dostaje też profesjonalną sesję zdjęciową i teledysk. Te klipy robimy w szaleńczym tempie, bo na dwanaście mamy dwie doby, czyli mniej więcej tyle, ile w normalnym świecie robi się jeden. (śmiech) Ale jesteśmy bandą zapaleńców i jakoś to działa. Najważniejsze jest jednak coś innego. Bardzo wierzę w spotkanie i w to, co może się wydarzyć, kiedy utalentowani ludzie naprawdę pobędą ze sobą, pogadają, pograją, pokłócą się o refren, spróbują czegoś, czego wcześniej się bali. Wierzymy w siłę i urodę wspólnego procesu twórczego offline. W czasach, kiedy coraz więcej rzeczy robimy zdalnie albo z pomocą AI, chcemy tworzyć przestrzeń, w której najważniejszy jest drugi człowiek, jego talent, wrażliwość i wyobraźnia.

Przekuwasz również swe doświadczenia na walkę o prawa twórców i wykonawców w Polsce. Swego czasu miałaś nawet wystąpienie w Parlamencie Europejskim. Co cię napędza do takiej działalności?

Poczucie wspólnoty. I to nie tylko z moim muzycznym środowiskiem, ale w ogóle ze wspólnotą ludzi. Uważam, że zróżnicowanie kulturowe, które mamy w Europie, jest czymś, co warto chronić, bo stanowi o naszej tożsamości. Podobnie jak prawo autorskie, które przez lata wypracowaliśmy po to, żeby chronić twórców i ich pracę. Przez setki lat stworzyliśmy gigantyczne dobra intelektualne, które stanowią o bogactwie i migotliwości naszej kultury. Jeśli przestaniemy o nie dbać, po prostu bardzo zubożejemy. Oczywiście może jest trochę tak, że każde odchodzące pokolenie wygłasza swoje sakramentalne: „O tempora, o mores!". (śmiech) Ale trudno nie zauważyć, że coraz mniej czytamy, coraz krócej potrafimy się skupić i coraz więcej rzeczy oddajemy technologii. Dlatego jestem w gronie tych wariatów, którym jeszcze chce się podnosić głos i mówić, że są rzeczy warte ochrony. Nie chcę, żeby maszyny wyręczały nas w tworzeniu, bo nie mają naszego białkowego doświadczenia. Nie wiedzą, jak to jest kochać, bać się, tęsknić, czuć zapach, smak czy dotyk. Nie wiedzą, jak to jest przytulić własne dziecko i przez chwilę poczuć, że wszystko jest na swoim miejscu. I chyba właśnie artyści są między innymi po to, żeby ocalać i opisywać to, co najbardziej ludzkie. Im więcej technologii będzie wokół nas, tym bardziej będzie nam to potrzebne.

Wiele osób dobrze wspomina twoją obecność w telewizji, gdzie chociażby przez trzy sezony byłaś współprowadzącą „The Voice of Poland". Tęsknisz trochę za tego rodzaju pracą?

Czasami tak, bo to była naprawdę fajna przygoda. Dziś też pojawiam się w telewizji, ale jako gościni różnych programów, a nie prowadząca. Być może kiedyś znów będzie mi dane przeżyć tę przygodę. Za pierwszym razem wydarzyło się to zupełnie niespodziewanie. Prowadziłam festiwal muzyki reggae w Ostródzie, który transmitowała TVP. Ktoś ze stacji zobaczył mnie w tej roli i pomyślał, że mogłabym się sprawdzić również w „The Voice of Poland". Poszłam na casting jako kompletna amatorka i dostałam tę pracę. To było o tyle zabawne, że w ogóle o telewizji nie marzyłam, ani o tę pracę nie zabiegałam. Po prostu ktoś mnie zauważył i otworzyły się przede mną zupełnie nowe drzwi. Dzisiaj, kiedy odwiedzam telewizję, zawsze z przyjemnością witam się z ludźmi z produkcji i mówię, że gdyby mieli ochotę na moją bardziej stałą obecność, jestem otwarta. Dzieci podrosły, odzyskałam trochę przestrzeni i znowu mam na to czas. Może coś z tego wyniknie? Zobaczymy.

Powinnaś zdecydowanie wrócić do telewizji na stałe, choćby dlatego, że po prostu świetnie wyglądasz. To bycie mamą tak ci służy?

Dziękuję. (śmiech) Oczywiście widzę, że moje ciało się zmienia. Czas robi swoje, skóra nie jest już taka jak 10 czy 15 lat temu. Ale za to bardzo dużo zyskałam mentalnie. Czuję się dziś kobietą, a nie dziewczynką. Lubię swoją kobiecość, swoje doświadczenie i chyba jestem po prostu bardziej osadzona w sobie. Przy całej świadomości własnych słabości, jestem jednak mądrzejsza niż kiedyś. Zmienił mi się nawet głos. Trochę się obniżył i bardzo lubię te moje doły. Mam teraz więcej „mięsa" w głosie, więcej głębi. Chyba po prostu lepiej się ze sobą czuję. A to pewnie też widać z zewnątrz.

Stosujesz jakieś diety czy uprawiasz intensywnie sport?

Ze względów zdrowotnych stosuję dietę przeciwzapalną. Zmieniłam sposób odżywiania i bardzo mi to służy. Jem po prostu możliwie czysto: bez alkoholu, cukru, glutenu i wysoko przetworzonej żywności. Nie traktuję tego jako diety odchudzającej, tylko jako sposób dbania o siebie. I rzeczywiście mam dzięki temu dużo dobrej energii.

eprasa.pl a7a1876519

PODRÓŻE

Misja wśród potomków ludożerców. Ojciec Grzegorz w Papui-Nowej Gwinei

Ojciec Grzegorz Kubowicz, misjonarz ze Zgromadzenia Misjonarzy Werbisów, opowiada nam o swoim powołaniu oraz posłudze w dalekiej i egzotycznej Papui-Nowej Gwinei, w której jest od 2015 roku. Do swoich wiernych lata samolotem, na co dzień chodzi boso, a mieszka w domu na palach, w którym szaleją termity

Dariusz Piekarczyk

Grzegorz Kubowicz urodził się w roku 1960 w Makowie Podhalańskim, ale wychował w Jaworznie, gdzie zamieszkali jego rodzice. W roku 1979 wstąpił do seminarium w Pieniężnie. To było rok po wyborze kardynała Karola Wojtyły na papieża Jana Pawła II. W tym samym czasie dwie jego kuzynki wstąpiły do zakonu, a kuzyn do redemptorystów.

Ghana pierwszą miłością ojca Grzegorza

– Jak to się stało, że trafiłem do Papui-Nowej Gwinei? – zastanawia się nasz rozmówca. – W Papui jestem od 2015 roku. Wcześniej pracowałem w Afryce, w Ghanie. Będąc jeszcze na studiach w misyjnym seminarium w Pieniężnie, po drugiej teologii w 1984 roku nadarzyła się okazja do wyjazdu na praktykę do Ghany, która była moją pierwszą miłością. Nauczyłem się bardzo dobrze jednego z lokalnych języków i zebrałem materiały do mojej pracy magisterskiej o wierzeniach w bóstwa Atano w środkowo-zachodniej Ghanie. W tamtych czasach nie było komórek – pisaliśmy listy, które szły do Polski przez półtora miesiąca albo dłużej. Czasem ze stolicy Ghany można się było dodzwonić do Polski. Spędziłem tam dwa lata na praktyce misyjnej i wróciłem dokończyć studia w Polsce w 1987 roku. Byłem wyświęcony w 1989 roku i wróciłem na stałe do Ghany jako kapłan misjonarz. Afryka jest kontynentem, który oczarowuje. Kultura ghańska jest otwarta i bardzo bogata. Uczono nas wszystkich zwyczajów, przysłów, zachowania się, sposobu jedzenia. Natomiast wiara w Boga zawsze tam była, tyle że tamtejsi ludzie nie znali Chrystusa. Po powrocie do Ghany w 2003 roku pracowałem tam jeszcze przez sześć lat. W latach osiemdziesiątych nie było dużo powołań lokalnych w Ghanie, ale nagle przyszedł boom powołań. Powoli zaczęliśmy opuszczać Ghanę. Ja wyjechałem w 2009 roku. Będąc w Polsce, nie mogłem sobie jednak znaleźć miejsca. Zgłosiłem się do Boliwii i do Papui-Nowej Gwinei. Przełożeni wysłali mnie do Papui, gdzie wylądowałem w listopadzie 2015 roku.

Papua: 820 języków i „kąpiele" w ubraniu

– Pierwszą rzeczą, którą lokalni ludzie powtarzają wszystkim przyjeżdżającym do Papui, jest to, że to kraj rzeczy nieoczekiwanych. I jest to prawdą w tym sensie, że nasza wyobraźnia ma granice wytyczone przez nasz sposób myślenia i przez naszą logikę. Źródłem niespodzianek jest też mnogość języków – obecnie około 820, a co za tym idzie różnorodność kulturowa. Sama Papua-Nowa Gwinea to druga co do wielkości wyspa świata – wraz z około 600 wyspami wokoło. Mamy tu dwa różne klimaty: tropikalny wilgotny na nizinach oraz przyjemny, jak polskie lato w górach. Już przed przyjazdem przełożony Papui przeznaczył mnie do pracy w górach, w parafii z diecezji Wewak, abym wiedział, jak wygląda tropik, zanim pojadę w góry. W tym czasie uczyłem się również języka pidżin. Misjonarz, u którego spędzałem ten rok, powiedział mi: „Ty byłeś w Afryce, to już wszystko wiesz". Ale już po pierwszym tygodniu pobytu uświadomiłem sobie, że Papua jest zupełnie inna, że nie ma porównania z Afryką, że muszę jakoś rozszerzyć moje horyzonty, aby się w ogóle odnaleźć. Udałem się więc do stacji bocznej, aby tam żyć wśród ludzi, podpatrywać ich i próbować jakoś „ogarnąć" ich tryb życia. Niczego nie krytykowałem, z uśmiechem brałem udział we wszystkich zajęciach ludzi. Na przykład ktoś mówi: „Idę się kąpać." W Ghanie w każdym domu były miejsca wyznaczone na prywatny „prysznic", gdzie używając wiaderka wody i mydła, wszyscy bardzo dokładnie szorowali swoje ciała. Więc udałem się z tym człowiekiem, który szedł się „kąpać" i miał tylko mały, brudny ręczniczek na ramieniu. Po jakimś czasie doszliśmy do rzeczki. Ten mężczyzna wszedł w ubraniu do tej rzeczki, usiadł w niej i zaczął rozmawiać z drugim siedzącym w rzece mężczyzną. Przy okazji obaj żuli betel (to inny zwyczaj specyficzny dla Papui). Po jakimś czasie mój przyjaciel wyszedł z wody, otarł sobie twarz i powiedział: „Wykąpałem się...". Nawiasem mówiąc, daleko od miasta mydło jest rarytasem. Dopiero po jakimś czasie zrozumiałem także fundamentalną różnicę między kulturą afrykańską a papuaską albo, szerzej, melanezyjską. Kultura afrykańska jest otwarta. Ludzie w Afryce uczyli nas, jak się zachowywać, jak unikać złamania tabu, natomiast tutaj kultura jest „tacit" – milcząca, jakby ukryta. Trzeba pytać, dociekać, obserwować. A tak jak różnią się lokalne języki, tak różnią się i zwyczaje – mnogość języków wynika między innymi z faktu, że ludzie nie kontaktowali się między sobą, nie podróżowali daleko, każdy obracał się wśród „swoich".

Misjonarz latający samolotem

– Do dziś Papuasi są bardzo wdzięczni misjonarzom za ogromny wkład w rozwój kraju – kontynuuje nasz rozmówca. – Obecnie pracuję na nizinach, wśród byłych ludożerców, w parafii św. Pawła, w miejscowości Nomad. Obok kościoła katolickiego są tu jeszcze dwa inne kościoły protestanckie. Ludzie twierdzą, że wraz z przybyciem misjonarzy zmienił się ich styl życia – porzucili dawne praktyki, które stały w sprzeczności z nauką Ewangelii. W naszej parafii ustały też walki plemienne, które były nagminne przed przybyciem misjonarzy. Placówka, w której pracuję obecnie, znajduje się w środku lasów tropikalnych i bagien. Dolatuję tam małym samolotem. Kiedy pierwszy raz przybyłem na misję, pewien mężczyzna przyszedł prosić o sól. Byłem trochę zdziwiony, ale dałem mu trochę soli i za miesiąc ten człowiek przyniósł mi dużą, świeżo złowioną rybę. Dzisiaj wiem, że w Nomad nie ma żadnego sklepu, że brakuje soli oraz takich podstawowych produktów, jak małe makaroniki czy przyprawy. Kiedy więc lecę do miasta co sześć miesięcy, to kupuję więcej takich rzeczy. A kiedy ludzie przynoszą mi różne liście, banany, ignamy czy pataty, pytam, czego potrzebują w zamian. Jest to jeden z aspektów bycia częścią lokalnej społeczności. Na bagnach nie rosną warzywa, dieta jest uboga w białko. Okazyjnie można złowić rybę albo upolować trochę dziczyzny. Innym problemem jest odzież, która w naszych warunkach bardzo szybko się po prostu rozpada. A ubrania można kupić tylko w mieście.

Najlepiej jest chodzić boso

– W diecezji Daru-Kiunga, w której pracuję, mamy 13 parafii. Moja parafia jest oddalona o osiem dni drogi na nogach od centrum diecezji – mówi misjonarz. – Drogi przez las, gdzie przekracza się rzeki, bagna. Alternatywą jest lot małym samolotem, który trwa 35 minut. Sama nazwa Nomad nadana została przez pierwszych odkrywców – ludzie są dzisiaj tutaj, a jutro ich nie ma. Przenoszą się do obozowisk w buszu, gdzie wycinają las i tam sadzą swoje uprawy. Żyją tam przez kilka tygodni, a czasem miesięcy, a potem wracają na jakiś czas do Nomad. Jestem sam na parafii. Do diecezji udaję się dwa razy do roku, po Wielkanocy i w listopadzie, kiedy mamy diecezjalne

FOT. ARCHIWUM GRZEGORZA KUBOWICZA

Uczniowie szkoły misyjnej w Papui-Nowej Gwinei w towarzystwie naszego rozmówcy, misjonarza werbisty Grzegorza Kubowicza, który posługuje w tym kraju od 11 lat. Wcześniej był w afrykańskiej Ghanie, która – jak mówi – jest jego miłością

eprasa.pl a7a1876519

FOT. ARCHIWUM GRZEGORZA KUBOWICZA

Ministranci z parafii, w której jest nasz rozmówca, w komżach i zielonych pelerynkach

FOT. ARCHIWUM GRZEGORZA KUBOWICZA

Majowe nabożeństwo w Papui-Nowej Gwinei. Statua Matki Bożej wędruje od domu do domu

FOT. ARCHIWUM GRZEGORZA KUBOWICZA

Ojciec Grzegorz Kubowicz w towarzystwie lokalnych polityków, którzy chętnie – jeśli jest taka potrzeba – wspomagają misjonarza

FOT. ARCHIWUM GRZEGORZA KUBOWICZA

Nasz rozmówca, a w głębi siedziba misji, czyli drewniany dom na palach, częściowo obity blachą. Na szczęście jest tam prąd

spotkania. Wtedy kupuję 400 kg żywności i innych potrzebnych rzeczy, jak drobne materiały budowlane, proszek do prania, narzędzia. Każda parafia ma stacje boczne – ja mam ich dziewięć. Do wszystkich mogę dotrzeć na nogach – najbliższa znajduje się w odległości 45 minut pieszo, do większości jest kilka godzin drogi, do dwóch dzień drogi, a do dwóch dwa dni. Kiedy mam paliwo, mogę dotrzeć do stacji łódką. Musiałem się też nauczyć chodzić boso – zajęło mi to dwa lata. Jest to najodpowiedniejszy sposób poruszania się po naszym bagnistym i wilgotnym terenie. Jakiekolwiek obuwie powoduje otarcia, które mogą rozwinąć się w jątrzące się rany, tzw. wrzody tropikalne. Oprócz insektów nieodłącznym towarzyszem naszych wędrówek w lasach są pijawki. Mamy tylko trzy miasta w diecezji i jedną w miarę normalną drogę. Transport jest problemem, bo samoloty i łodzie są bardzo kosztownym środkiem. Dodam, że nasza posługa nie byłaby możliwa bez pomocy ludzi świeckich – katechistów. Są to osoby, które potrafią głosić Ewangelię, przygotowywać do sakramentów. Oni idą jakby przed nami, a później mieszkają w stacjach bocznych i pomagają, szczególnie w prowadzeniu nabożeństw w niedzielę i nauce katechizmu. Obecnie w całej Papui mamy mało katechistów, podobnie jak mamy mało powołań do kapłaństwa. A w mojej parafii nie ma już ani jednego katechisty ani liderów, którzy prowadzą nabożeństwa niedzielne. Mamy też kilku szafarzy Komunii Świętej, lektorów, oraz tych, co grają na gitarze. W ciągu roku staram się dawać kursy dla nich wszystkich. Organizuję je kilka razy w roku w głównej stacji, a przy okazji wizyt w stacjach bocznych mamy przynajmniej jeden dzień na szkolenie lokalnych liderów. Wielkim problemem jest to, że w mojej parafii tylko jeden język ma przetłumaczoną Biblię na język lokalny – wszystkie inne języki nie są pisane. Mamy właściwie cztery języki lokalne, a w całej parafii jest ich siedem, więc jest niemały galimatias. W liturgii i w czytaniach mszalnych używamy języka pidżin english. Większość moich parafian nie ukończyła szkoły podstawowej i nie umie czytać ani pisać, dlatego jest bardzo trudno znaleźć kandydata na lidera. A ludzie znający angielski lub pidżin english uciekają stąd do miast w poszukiwaniu pracy.

Jedyny Polak w diecezji

– W całej Papui jest 61 misjonarzy z Polski, w tym 20 werbistów, ale są też misjonarze św. Rodziny, Michalici Misjonarze Wincentego a Paulo, księża diecezjalnych i siostry – opowiada dalej werbista. – Według statystyk Papua jest krajem, w którym liczba lokalnych powołań maleje. W naszej diecezji Daru-Kiunga jestem jedynym Polakiem, biskup jest Filipińczykiem, mamy jednego Wietnamczyka, jednego misjonarza z Indii, jednego z Afryki, dziewięciu z Indonezji i jednego lokalnego księdza diecezjalnego. Co prawda mamy też kilku lokalnych seminarzystów, ale większość z nich rezygnuje w trakcie studiów.

Kapłaństwo nie jest „popularne” w Papui. Ideałem jest zostać „Wielkim Człowiekiem” – politykiem, który ma dużo pieniędzy i dzięki temu może pomagać innym.

Wiara w „sanguma”

– Tutaj wiara w moce magiczne jest „ukrywana”, czyli nikt otwarcie nie przyznaje się do posiadania mocy duchowych z obawy przed kimś, kto mógłby okazać się duchowo „mocniejszy” – kontynuuje Grzegorz Kubowicz. – Największym problemem jest wiara w „sanguma”, to jest w ludzi, którzy mogą spowodować chorobę lub śmierć człowieka. W mojej parafii prawie każdy pogrzeb zamienia się w polowanie na czarownice. A człowieka oskarżonego torturuje się i zabija, chyba że uda mu się uciec. Według prawa państwowego jest to przestępstwo, ale zdarza się, że i policja oraz wykształceni ludzie również wierzą w „sanguma”. Wykrywaniem takich osób zajmują się lokalni „jasnowidze”. Oprócz tego ludzie uciekają się do różnych sposobów, które mogłyby wskazać domniemanego „winowajcę”. W Nomad mamy małą przychodnię, w której przez większą część roku brakuje jednak lekarstw. Dlatego staram się rozbudzić w moich parafianach wiarę w Boga. Udało mi się przekonać ich do modlitwy do Jezusa w Najświętszym Sakramencie i do używania koronki do Miłosierdzia Bożego. Mieliśmy już uzdrowienia z przeróżnych chorób za przyczyną takich modlitw – twierdzi nasz rozmówca.

Wędrująca statua Matki Bożej

Boże Ciało z procesją oraz adorację Najświętszego Sakramentu wprowadził w Papui nasz rozmówca. – Wprowadziłem również majówki ze statuą Maryi, która „wędruje” od domu do domu – mówi z dumą. – Z okazji świąt ludzie dekorują kościół, używając lokalnych roślin, głównie liści palmowych i kwiatów. Natomiast przy okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy dzielimy się jedzeniem. Każda rodzina gotuje w domu i po południu gromadzimy się razem na wspólny posiłek. Kończymy oglądaniem wideo. Takie wspólne jedzenie to ich zwyczaj, który praktykują między sobą przy okazji podziękowania, pojednania albo dobrych zbiorów. Nie ma żadnych domowych uroczystości przy okazji pierwszej komunii czy ślubu. W ogóle bardzo trudno jest nam przekonać małżonków do sakramentu małżeństwa. Bardzo dużo czasu poświęcam na naukę o sakramentach. Jednym z sakramentów, o którym moi parafianie nic nie wiedzieli, jest namaszczenie chorych. Mamy problem z Adwentystami Dnia Siódmego, którzy rozprzestrzenili się w Papui w ostatnich latach i czasem aktywnie atakują Kościół katolicki. Na szczęście nie robią tego w mojej parafii i tutaj żyjemy w zgodzie. Jeśli chodzi o władze lokalne, utrzymujemy kontakt z nimi i czasem prosimy o pomoc. Pomagają w naszych inicjatywach, szczególnie w szkolnictwie oraz czasem w budowie kaplic w stacjach bocznych.

Siedzibą misji w Gasumi jest drewniany dom na palach, obity zieloną blachą. Jest też hol parafialny, bliski rozpadu – termity zjadają drewno. Nowy kościół zbudowano z drewna i blachy. Jest system solarny z akumulatorami, który zapewnia prąd.

Polska kojarzy się z filmami

– W mojej parafii wielu ludzi nie widziało jeszcze najbliższego miasta Kiunga – mówi zakonnik. – Dla większości biały człowiek to mieszkaniec Australii. Natomiast Polska kojarzy się im ze mną i z filmami o polskich kościołach, które im wyświetlałem. Popularnym sportem jest siatkówka oraz rugby, chociaż niektórzy grają też w piłkę nożną. W Papui znam tylko jedną polską osobę świecką, która pracuje w stolicy. Nie mamy tutaj Polonii jako takiej. Nawet między nami, polskimi misjonarzami, bardzo rzadko się spotykamy z powodu utrudnień w transporcie. Dla mnie samego dotarcie do mojej parafii ze stolicy może zająć miesiąc – brakuje miejsc w liniowych samolotach ze stolicy Port Moresby do Kiungi, a mniejszy samolot z Kiungi do mojej parafii kursuje tylko, kiedy są pasażerowie i kiedy nasze lotnisko nie jest zbyt zabłocone – zwykle raz na trzy tygodnie. Jak można nam pomóc? Przede wszystkim modlitwą. No i oczywiście wsparciem finansowym. W naszej diecezji tylko dwie parafie są samowystarczalne, wszystkie inne istnieją dzięki wsparciu finansowemu.

W ojczyźnie co trzy lata

Podczas rozmów z misjonarzami pytam często, jak radzą sobie z kryzysami wiary i tęsknotą za Polską.

– Największe kryzysy mam już za sobą. W czasie kryzysów nigdy nie rezygnowałem z modlitwy. Patrząc wstecz, pamiętam, że w modlitwie brewiarzowej uderzały mnie wtedy słowa psalmisty, który wołał gdzieś z głębokości o Boży ratunek. Dzisiaj uderzają mnie psalmy dziękczynne. Do Polski przyjeżdżam zazwyczaj raz na trzy lata. Za każdym razem Polska jawi mi się jako piękny kraj i za każdym razem trochę inny. Polacy też się zmieniają, a najbardziej młodzież. Tęskniłem kiedyś, gdy nie było internetu. Dziś, choć mieszkam daleko, jestem blisko tych, z którymi utrzymuję kontakt. Bardzo często odczuwam też wsparcie tych, którzy się za mnie modlą.

eprasa.pl a7a1876519

CIEKAWE MIEJSCA

Tajemnicza grota pod Zamkiem Książ to dawna przystań. Ale gondole miały być inne, niż te w Wenecji

Czemu służyła grota nad rzeką? Takie pytanie nasuwa się odwiedzającym Wąwóz Pełcznicy zwany też Wąwozem Piekiełko pod Zamkiem Książ. 200 lat temu było tu jezioro, a książęcy architekt zaproponował swój projekt specjalnej gondoli. Miała przewozić w bardzo smutne miejsce...

Elżbieta Węgrzyn

Turyści przemierzający Wąwóz Pełcznicy popularnym szlakiem tzw. Ścieżką Hochbergów niedaleko pomnikowego Cisa Bolko natrafiają na niesamowitą kamienną grotę. Jest nad samą rzeką i zdaje się być zwieńczeniem naturalnego wzgórza. Jednak jego symetryczne otwory i ułożenie kamiennych łupków zdradzają, że nie jest to dzieło natury, ale ludzkich rąk.

Kto zada sobie trud i wejdzied do tej niesamowitej pieczary, zobaczy pieczołowicie ułożone sklepienie i zaokrąglone łuki - otwory nie tylko od strony rzeki, ale i po obu stronach wzgórza - od strony lądu. O tej nietypowej atrakcji pisała eksplorująca ten teren dekadę temu Magdalena Sakowska.

Ruiny znajdują się nieopodal mostka nad Pełcznicą i podmokłego terenu oznaczonego na mapie jako dawny Łabędzi Staw. Łabędzi Staw to dawny, sztuczny zbiornik powstały poprzez spiętrzenie wody rzecznej. Stworzono go w momencie kształtowania się i rozbudowywania romantycznego traktu „dzikiej promenady" wokół Zamku Książ i prowadzącej do Starego Książa. Dziś w dużej mierze przebiega nią współczesna Ścieżka Hochbergów. Szlak ten zawdzięczamy wizji hrabiego Jana Henryka VI von Hochberga i geniuszowi architekta Christiana Wilhelma Tischbeina (1751 - 1824) działającego w książańskim majątku na zlecenie tego arystokraty. Jego projekt wyklarował się w ostatnich latach o XVIII wieku i był rozbudowywany na początku XIX w., jednak największą część prac wykonano w latach 90.

Tak wykorzystując naturalne ukształtowanie terenu dobudowano groty, mostki i kładki. Powstały punkty widokowe (jak m.in. Grób Olbrzyma), wzmiankowany Łabędzi Staw z pomnikiem dzieci Hochbergów, a nawet rozbudowano Stary Książ (1794 - 1797). Wydobyto naturalne piękno dzikiej doliny rzecznej.

To dawna przystań gondolowa nad Pełcznicą

Na stawie powstała wyspa z kamiennym pomnikiem śpiącego dziecka, projektu Christiana Wilhelma Tischbeina. Monument upamiętniał dwóch zmarłych tuż po urodzeniu w 1796 i 1802 roku synów Jana Henryka VI von Hochberga.

- Skoro początkowy projekt pomnika dzieci przewidywał wyspę na stawie, to Hochbergowie musieliby jakoś się tam dostać - przypuszcza Magdalena Woch, badaczka i pasjonatka lokalnej historii oraz pisarka związana z wałbrzyskimi instytucjami kultury.

Stąd przypuszczenie, że na potrzeby odwiedzania wyspy na Łabędzim Stawie powstała też przystań. Jak podkreśla Magdalena Woch, pan na Książu zamówił też u swojego architekta projekt specjalnej gondoli. Projekt powstał, a szkic przetrwał do dziś i znalazł się m.in. z biografii Tischbeina.

Skąd pomysł, by pływać po rzece i stawie gondolą? Taka łódź wpisywała się w zamysł romantycznej - dzikiej promenady. Co więcej, gondole to łodzie rzeczne, płaskodenne, idealne do pływania w niewielkim zanurzeniu. Sztuczny staw był raczej płytki.

Miały być inne, niż te w Wenecji

„Gondolierzy znad Wisły barkami wożą piach" śpiewała Irena Jarocka. A co lub kogo mogli przewozić gondolierzy znad Pełcznicy? Poza właścicielami książańskich dóbr takiego zaszczytu mogli doświadczyć również najznamienitsi goście.

Wracając do projektu gondoli Tischbeina, nie był przedstawieniem tradycyjnej gondoli. Jego łódź nie jest asymetryczna - w kształcie litery J, ani tak wąska i długa jak dziś znane gondole z Wenecji. Ma jednak część charakterystycznych dla gondoli zdobień i obciążenie z przodu (lew), równoważące ciężar gondoliera.

Czy gondole w Książu naprawdę powstały, czy skończyło się na pięknym projekcie i pomyśle na nie? Ostatecznej pewności mieć nie można, jednak pewną wskazówką jest akwaforta z pierwszych lat XIX wieku będąca najstarszym przedstawieniem Łabędziego Stawu. Warto zwrócić uwagę na sposób manewrowania łodzią przez mężczyznę na ilustracji. Powstające od XI wieku gondole charakteryzowały się asymetrią kadłuba, co umożliwiało sterowanie nimi dzięki używaniu jednego, ale długiego wiosła. Mogło być to zatem przedstawienie gondoliera znad Pełcznicy.

Księża Daisy też chciała mieć takie

Bez względu na to, czy książańskie gondole powstały, to pływano po stawie oraz Pełcznicy i zatrzymywano się przy przystani. Gondole jednak rozpalały wyobraźnię kolejnych pokoleń Hochbergów nawet gdy na początku kolejnego stulecia Łabędzi Staw już wysychał i tracił swoje walory.

- Potem, na początku XX wieku, kiedy księżna Daisy każe sobie wybudować Moją Fantazję, to przekazy ustne, „legenda ludowa", mówią, że chciała po tamtejszym stawie pływać gondolami i ponoć miała jedną. Nie wiemy, ile w tym prawdy - zaznacza Magdalena Woch.

Wiek później, taka - prawdopodobnie wenecka łódź - mogła pływać po zbiorniku kilka kilometrów od Łabędziego Stawu - na stawie powstałym na Poleśnicy. ©℗

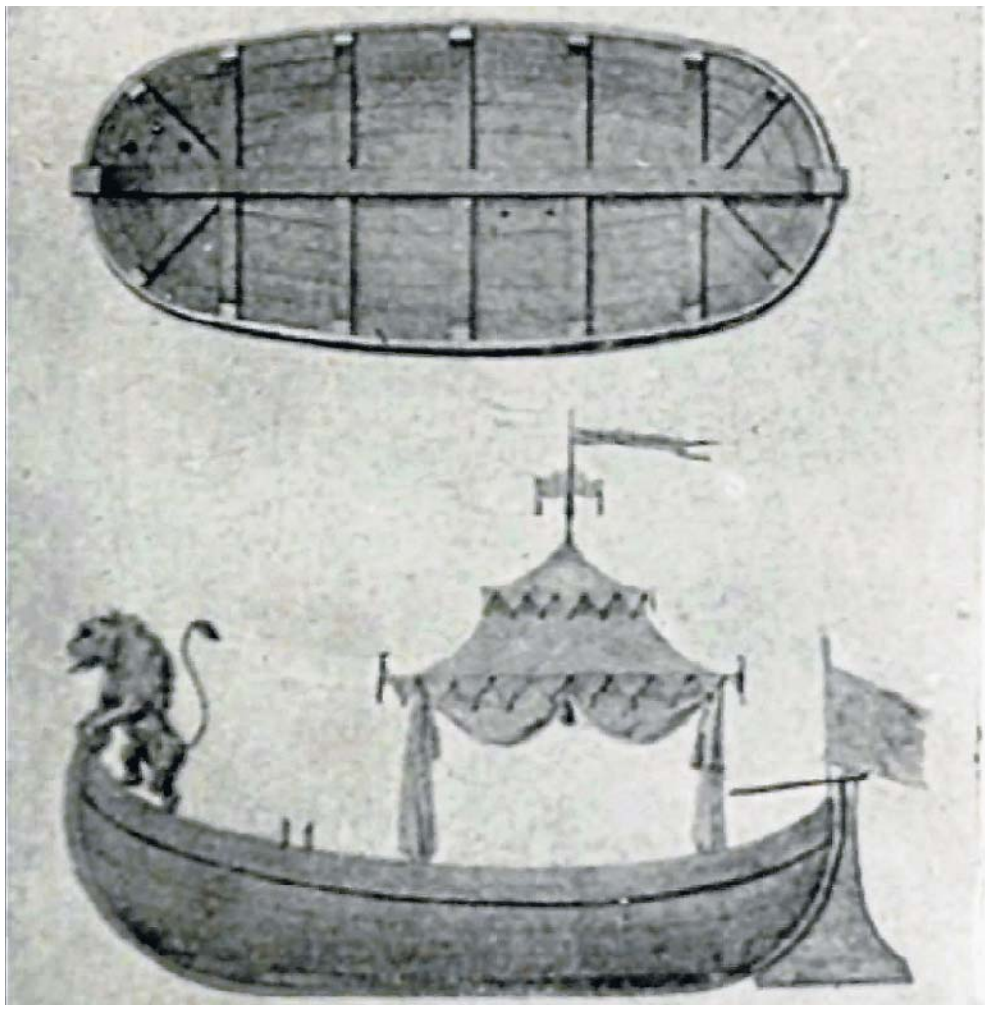

FOT. „CHRISTIAN WILHELM TISCHBEIN, MALER UND ARCHITEKT, 1751-1824", AUTORSTWA K. NONNA (WYD. 1912 R.).

Tak miałą wyglądać książańska gondola projektu Wilhelma Tischbeina

FOT. ELŻBIETA WĘGRZYN

Tajemnicza grota pod Zamkiem Książ. To dawna przystań gondolowa

eprasa.pl a7a1876519

HISTORIA

FOT. NAC

28 sierpnia 1927 r. w Spale odbyły się pierwsze Dożynki Prezydenckie z udziałem Ignacego Mościckiego

Huculi, polityka i bigos. Dożynki w Spale w 1927 r.

Właśnie ruszyła fala lokalnych dożynek w całej Polsce – w tym roku będzie ich blisko 120. Centralne odbędą się w Spale 13 września. Tak jak 99 lat temu

Mariusz Grabowski

Dożynki to stały element oficjalnej agroideologii państwa polskiego. Organizowano je w dwudziestoleciu, w Polsce Ludowej, dobrze mają się także dzisiaj. Mało kto pamięta, że zwyczaj dożynkowania sięga korzeniami obyczajowości I Rzeczypospolitej.

Na koniec żniw

W dzisiejszej formie dożynki są połączeniem dwóch staropolskich zwyczajów: tzw. okrężnego oraz dożynek, które w przeszłości były osobnymi, blisko sąsiadującymi świętami.

Zygmunt Gloger w trzecim tomie „Encyklopedii staropolskiej" pisał, że „Okrężne, biesiada rolnicza w jesieni po sprzątnięciu wszystkich zbiorów, czyli po »okrążeniu« pól, skąd i nazwa okrężnego powstała. Okrężne tem się różni od dożynków, że dożynki oznaczają dożęcie oziminy i przyniesienie wieńca gospodarzowi z pola do domu. Okrężne zaś jest zabytkiem uczt jesiennych, znanych w przeszłości wielu narodom, wyprawianych po sprzątnięciu z pola wszystkich plonów".

Symboliczne zakończenie żniw miało też swą uroczystą oprawę religijną. W każdym kościele parafialnym święcono obrzędowe pieczywo oraz wieńce dożynkowe wykonywane przez wytypowane wcześniej okoliczne wsie. Wieńce miały dość różnorodne kształty, zazwyczaj były zakończone w formie krzyży, hostii, kielichów i koron.

Gdzie? W Spale

Trudno dociec, kto w otoczeniu prezydenta Ignacego Mościckiego studiował Glogera, ale na pewno byli tam tacy, którzy zadali sobie trud przejrzenia planów prezydenta Stanisława Wojciechowskiego. To bowiem za jego kadencji narodził się pomysł organizacji wielkiego, ogólnonarodowego święta dowartościowującego wieś.

Wytypowano nawet miejsce – Spałę, maleńką miejscowość w dawnej Puszczy Pilickiej, którą Wojciechowski lubił odwiedzać. Wybudowano tam w 1923 r. drewnianą kaplicę w stylu narodowym według projektu Kazimierza Skórewicza. Poświęcenia fundamentów dokonał kapelan prezydenta prałat Marian Tokarzewski.

Po zamachu majowym nowym gospodarzem Spały został Ignacy Mościcki. Rok później, 28 sierpnia 1927 r., odbyły się tam pierwsze Dożynki Prezydenckie. Z jasnym przesłaniem: miały świadczyć o tym, że państwo dba o chłopów, stanowiących wówczas ponad 60 proc. mieszkańców Polski.

Chłop też człowiek

Ówczesną politykę II RP wobec chłopów nazwać można „bierną". W 1925 r. uchwalono co prawda reformę rolną, ale mało kto z polityków wieszczył jej powodzenie. Chłopi czuli się obywatelami drugiej kategorii, do czego przyczyniał się opresyjny aparat państwowy. Wieś była nękana podatkami i arbitralnie nakładanymi karami administracyjnymi. Włościanie byli również dyskryminowani w urzędach, traktowani – co potwierdzają liczne świadectwa – nierzadko z fałszywie pojętą postszlachecką pogardą.

Dodajmy do tego, że kilkanaście procent chłopów w pierwszych latach niepodległości i w dobie kryzysu nie jadało do syta, szczególnie na przednówku. Permanentnie, zwłaszcza na ziemiach wschodnich, powtarzały się lokalne przypadki okresowego głodu.

Czasy wielkich strajków chłopskich i brutalnych represji miały dopiero nadejść dekadę później, ale już w połowie lat 20. stosunki państwowieś dalekie były od stabilizacji.

Obiad z Mościckim

Co ciekawe, odzew chłopów na sygnał od państwa był nadspodziewanie pozytywny. Organizatorami dożynek były: Centralny Związek Kółek Rolniczych oraz podległe mu organizacje młodzieży wiejskiej i Związek Teatrów Ludowych. Do Spały przybyły delegacje poszczególnych ziem, nawet tak egzotycznych jak Huculszczyzna, oraz dzielnic całej Polski, w łącznej liczbie ok. 10 tys. osób. Licznie zjechali dziennikarze, a wydarzenie relacjonowało radio.

Jak zanotował w swoich wspomnieniach adiutant prezydenta por. Henryk Comte, uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem odprawionym przez prezydenckiego kapelana – ks. Mikołaja Bojanka, przy wzniesionym w centrum Spały ołtarzu polowym. Przed prezydenckim pałacykiem stanęło obszerne podium wyściełane kolorowymi dywanami.

Mościcki na początku uroczystości podziękował staroście dożynek za życzenia i odebrał wieniec od żniwiarek. Następnie nastąpił przemarsz pochodu dożynkowego przy dźwiękach orkiestr i kapeli ludowych. Korowód trwał przeszło godzinę, po czym goście dożynkowi zostali zaproszeni przez gospodarza na wspólny obiad. Przy stołach ustawionych w lesie wojskowe kuchnie polowe wydawały bigos, a bazary – piwo. Delegacje zaś, które składały wieńce, zasiadły do wspólnego stołu z prezydentem na polanie za pałacem.

Huculi i Górale

Sukces imprezy zdyskontowano rok później, gdy do Spały przybyło ok. 40 tys. ludzi. Tylko z Warszawy przyjechało 28 pociągów, nie licząc autokarów i innych środków transportu. Uroczystości trwały aż trzy dni.

Na stronach Lokalnej Organizacji Turystycznej w Spale czytamy: „Przed dożynkami w 1928 r., największymi w okresie międzywojennym, zbudowano okazały stadion i kuchnię z zapleczem. Stadion miał bieżnię długości 460 metrów i trybuny mogące pomieścić około 10 tys. widzów. Pośrodku widowni znajdowała się upiększona drewnianym wystrojem loża dla Prezydenta RP i jego gości. Na stadionie tym odprawiono przy polowym ołtarzu Mszę św. otwierającą spalskie dożynki. Tutaj też przebiegał ceremoniał składania wieńców dożynkowych".

Drugiego dnia dożynek odbyła się swoista defilada. Maszerowali m.in. „Hucuł i Góral, dwie dziewczyny z grabiami, dwóch chłopów z kosami, Ślązak i Kujawiak, dwie dziewczyny z sierpami, wóz siana i cztery dziewczyny z grabiami, dwie dziewczyny z grabiami, dwie dziewczyny z widłami, dwie dziewczyny na wozie, czterokołowy wóz, a na nim zboże, grupa chłopców i dziewcząt – cztery pary, orkiestra wiejska i wieniec ogólnopolski, czterech chłopów z cepami". To fragment książki Michała Słoniewskiego „Prezydencka Spała"

Idąc w pochodzie

Dożynki miały ogólnopaństwowy charakter aż do wybuchu wojny i natychmiast odżyły w robotniczo-chłopskim PRL-u. Spałę odsunięto w cień, a celebry odbywały się w różnych miejscach kraju: np. w 1946 r. w Opolu, w 1949 r. na wrocławskim Psim Polu, w 1973 r. w Białymstoku, a ostatnie, w 1987 r. w Wąbrzeźnie. Jednocześnie centralne uroczystości organizowano od 1955 r. w stolicy. Od lat 80. miały swoją religijną alternatywę na Jasnej Górze.

Propaganda Polski Ludowej lubowała się w zestawianiu „mrocznej przeszłości" i „słonecznego dzisiaj". np. „Gazeta Poznańska" w 1955 r. nazywała przedwojenne święto plonów w Spale „feudalnym hołdem chłopów składających wieńce dożynkowe jaśnie panom". Autor artykułu pisał z pasją: „Wyprawianie dożynek przez dziedzica miało charakter jałmużny i łaski. Krocząc z wieńcem dożynkowym i śpiewając piosenki dożynkowe, upokarzające często, na cześć rozwalonego na ganku dziedzica, biedota wiejska i dworska, poniewierana, żyjąca w nędzy i ciągłym strachu, nie robiła tego z własnej woli, ale z przymusu. Niejednokrotnie chłop i wyrobnik pańszczyźniany śpiewał przed dworem pieśni chwalące swego pana za jego rzekomą dobroć w miejscu, gdzie poprzedniego dnia otrzymywał tęgie kije".

Zataczając koło

Obchody święta plonów wkroczyły w nowy etap wraz z dojściem do władzy Edwarda Gierka. Jubileuszowe, XXX Dożynki Centralne w 1974 r. zorganizowano w Poznaniu, ze względu na spektakularne inwestycje i sukcesy, jakimi mogło w tym czasie poszczycić się to miasto: wybudowanie hali Arena, oddanie do użytku Trasy Hetmańskiej, narodziny półmilionowego obywatela Polski Ludowej i wyprodukowanie przez zakłady H. Cegielskiego setnej lokomotywy spalinowej.

„Po reformie administracyjnej kraju z 1975 r. dożynki centralne odbywały się w stolicach nowych województw, takich jak Leszno, Płock, Piotrków Trybunalski. Rozwiązanie takie miało zarówno promować samą reformę, jak i dowartościować mniejsze ośrodki wojewódzkie" – pisze Monika Milewska w tekście „Ukradzione święto. Dożynki w PRL".

Tradycja organizowania dożynek w Spale powróciła po 1989 r., stanowiąc wyraz „pielęgnowania związków z przeszłością historyczną i budowania tożsamości narodowej". Od 2005 r. uroczystości dożynkowe w Spale odbywają się rokrocznie we wrześniu już pod nazwą „Dożynki Prezydenckie".

eprasa.pl a7a1876519

KINO PRL

„Przyjaciel wesołego diabła". Magia i przygoda made in PRL

Niektórzy opuszczali kina roztrzęsieni, z poczuciem traumy, inni zaś odchodzili od ekranu zachwyceni, twierdząc, że mieli właśnie do czynienia z pierwszą rodzimą superprodukcją fantasy z krwi i kości. Niezależenie od opinii trzeba przyznać, że to, co oferował widzom nakręcony 40 lat temu „Przyjaciel wesołego diabła", było nad Wisłą zupełnym novum, a stwór Piszczałka zawładnął sercami małych i dużych Polaków

Wojciech Obremski

Można śmiało nazwać Jerzego Łukaszewicza „Stanisławem Jędryką lat 90.". Po zmianach ustrojowych odpowiadał za reżyserię fantastycznych seriali dla najmłodszych, realizowanych przeważnie z partnerami niemieckimi. Były to m.in. „Tajemnica Sagali", „Słoneczna włócznia" czy „Wow".

Jednak Łukaszewicz swoją przygodę z kinem dla młodych widzów rozpoczął jeszcze w drugiej połowie lat 80., kiedy to zasiadł w fotelu reżysera filmu „Przyjaciel wesołego diabła", opartego na powieści Kornela Makuszyńskiego z 1930 roku. Film był pierwszą fabularną produkcją Studia Małych Form Filmowych Se-Ma-For, a Łukaszewicz był także twórcą scenariusza i zdjęć.

Mistrzostwo charakteryzacji

Wyszła z tego całkiem zgrabna i nieźle opowiedziana historia fantasy (w dość znaczący sposób różniąca się od książkowego oryginału), niekoniecznie przeznaczona dla dzieci. Rzecz jasna, nie było co porównywać efektów specjalnych z tymi stosowanymi w produkcjach zza oceanu, jednak chwalono i je. „Są wybuchy i grzmoty, błyskawice i iskry. Spadające głazy i oplatające mocnym uciskiem liany" – pisał „Świat Młodych". Film odznaczał się niesamowitym, mrocznym klimatem, odpowiednią scenografią oraz elektroniczną muzyką Marka Bilińskiego. Do tego świetna gra aktorska i kostiumy.

Właśnie, kostiumy. W rolę tytułowego „diabła" Piszczałki wcielił się Piotr Dziamarski, którego charakteryzacja okazała się prawdziwym majstersztykiem. To zasługa Waldemara Pokromskiego, autora charakteryzacji do kultowego horroru „Wilczyca", a także do światowych produkcji w reżyserii Romana Polańskiego („Pianista"), Stevena Spielberga („Lista Schindlera") czy Andrzeja Wajdy („Katyń", „Wałęsa. Człowiek z nadziei"). Pokromski odpowiadał również za charakteryzację aktorów w superprodukcji z 2016 roku „Kapitan Ameryka. Wojna bohaterów".

Wracając do „Przyjaciela wesołego diabła": to opowieść, której fabuła bez dwóch zdań mogłaby posłużyć w Hollywood za scenariusz monumentalnego obrazu. Od niepamiętnych czasów mieszkańcy Krainy Jasności pozostają w konflikcie z potężnym Duchem Ciemności, władcą mrocznego królestwa. Jedynym człowiekiem, któremu udało się niegdyś pokonać jego labirynt i powrócić z tej niezwykłej krainy, jest Witalis – człowiek mądry i dobry (w tej roli Franciszek Pieczka). Pewnego dnia na Witalisa spada jednak nieszczęście – niespodziewanie traci wzrok. Jedyną nadzieją na jego odzyskanie jest wyprawa Janka (imię znamy z książki, bo w filmie nie pada ono ani razu), wychowanka Witalisa, do królestwa Ducha Ciemności. Młody bohater (grany przez Waldemara Kalisza) na swej drodze spotyka dziwnego stwora, którego atrybutem jest ogromny, powyginany widelec, mający nadzwyczajne właściwości. Obaj przemierzają fantastyczne krainy, pokonują trudności mrocznego labiryntu, by w finale stoczyć pojedynek z Duchem Ciemności.

Przed Osłem ze „Shreka" był Piszczałka

„Dla obecnego pokolenia 40-latków film ten jest jednym z symboli ich dzieciństwa, niezależnie od tego, czy uciekali w popłochu przed Piszczałką, czy próbowali go naśladować" – pisze Rafał Jaśkowski na portalu Pleograf.pl, zauważając, że do dziś internetowe fora są pełne opisów „największej traumy dzieciństwa", jaką miał być dla dzisiejszych dorosłych „Przyjaciel wesołego diabła". „Wspominają oni, jak to uciekali z kin, zanosili się płaczem na widok Piszczałki i budzili z przerażeniem w nocy, gdy tylko przyśniła im się postać diablika. Niektórzy byli ponoć tak przerażeni, że traumę wywoływała u nich nawet ścieżka dźwiękowa" – dodaje Jaśkowski.

Ciekawostką jest fakt, że diabeł Piszczałka mówi głosem Jerzego Stuhra, którego nazwisko nie figuruje w obsadzie filmu. Był to celowy zabieg – chodziło o to, by głos identyfikowany był tylko z postacią bohatera, w którego wcielił się Piotr Dziamarski.

– Podkładałem głos dla tego diabła, Piszczałki. Jezu, widziałem, ile to radości, jak dzieci się zachowywały, kiedy usłyszały te moje głupie dowcipy, bo wszystkie sam wymyślałem – wspominał na łamach magazynu „Atest" Stuhr, dla którego była to pierwsza przygoda z dubbingiem.

Zdjęcia do filmu powstawały m.in. w zamkach w Mirowie w Jurze Krakowsko-Częstochowskiej oraz Krzyżtopór w Ujeździe, a także w wąwozach lessowych pod Kazimierzem Dolnym, w masywie Szczelińca oraz nad Bałtykiem. Jak widać, zadbano o krajobrazową różnorodność, której nie powstydziłby się zapewne sam Peter Jackson, kręcąc swoją tolkienowską trylogię.

„Przyjaciel wesołego diabła" wszedł na ekrany kin w lutym 1987 roku, zaś 30 stycznia 1989 roku widzowie mogli zobaczyć pierwszy odcinek serialu „Przyjaciele wesołego diabła", opartego o film kinowy (tytułowego „przyjaciela" zastąpili „przyjaciele").

I tutaj mamy absolutną nowość – i nie był nią fakt, że przy okazji kręcenia filmu powstał też bazujący na nim serial czynność ta była bowiem praktykowana od lat. Chodzi o to, że historia znana z filmu ukazana była w zaledwie trzech odcinkach. Pozostałe dwa epizody to zupełnie nowa opowieść, dziejąca się w XX wieku. To tak jakby Łukaszewicz oprawił swoje dzieło w ramy innego, uwspółcześnionego.

Ze średniowiecza do Polski Ludowej

Bohaterem serialu jest poruszający się na wózku inwalidzkim dziesięciolatek o imieniu Bi (Zenobi), który spotyka Piszczałkę. Kudłaty stwór pokazuje chłopcu pewien kryształ, a jego czarodziejska moc sprawia, że Bi przenosi się w odległą przeszłość. Poznaje losy swego rówieśnika Janka oraz jego przybranego ojca, co jest, de facto, historią ukazaną w filmie „Przyjaciel wesołego diabła", lecz w skróconej wersji. To również było nowością, gdyż powstałe na podstawie filmów seriale zawierały zazwyczaj więcej materiałów w stosunku do kinowych oryginałów, zaś w tym przypadku było na odwrót. Serial kończy się, gdy Bi, pokonując własną słabość, odrzuca swój wózek i odzyskuje władzę w nogach.

W roli Bi'ego wystąpił Rafał Synówka. Nie był to jego debiut – chłopiec miał już za sobą role w filmach „Cienie" i „Zero życia", jednak po zagraniu w „Przyjaciołach wesołego diabła" wycofał się z branży, mimo że za swoją rolę otrzymał nagrodę Poznańskich Koziołków dla najlepszego odtwórcy roli dziecięcej. Synówka obecnie przebywa w Niemczech, gdzie pracuje na tamtejszej poczcie. – Przypomina mi to trochę Laskowika – żartował, jednocześnie podkreślając, że nie wyklucza powrotu na filmowy plan. Jak przyznał, chętnie wróciłby do grania. – Mam nawet pomysł na reaktywację „Przyjaciela diabła" tyle że dla dorosłych. Niestety, to odległe marzenia – mówił pan Rafał.

W ojca chłopca wcielił się Jacek Chmielnik. Warto dodać, że w odcinkach, nazwijmy to „współczesnych", w roli Piszczałki wystąpił inny niż w wersji filmowej aktor. Piotra Dziamarskiego zastąpił Franciszek Ćwirko, jednak u charakteryzowanego Dziamarskiego widać również – w scenach pochodzących z „Przyjaciela wesołego diabła". Dubbing pozostał ten sam – Piszczałka znowu przemówił głosem Jerzego Stuhra.

„Przyjaciele wesołego diabła" spodobali się nie tylko widzom. „Dawno nie mieliśmy na ekranie telewizyjnym serialu, który aż prosiłby o jeszcze" – rozpływał się w zachwytach magazyn „Film".

I owo „jeszcze" nastąpiło: w lipcu 1989 roku do kin weszły „Bliskie spotkania z wesołym diabłem". Nie był to jednak dalszy ciąg serialu, tylko jego zmieniona, filmowa wersja, skupiająca i rozbudowująca wątki, które w serialu działy się współcześnie. Różni się też nieco fabuła – m.in. magiczny kryształ tym razem nie opowiada historii sprzed wieków, tylko... leczy chłopca, dzięki czemu staje on na własnych nogach.

Owa trzecia odsłona z uniwersum Piszczałki nie spotkała się ze zbytnim uznaniem widzów, a już na pewno nie krytyków. „Jest wesoło, wesoluchno, wesolutko, wesoluteńko – jakby powiedział skłonny do żartów tytułowy (oczywiście wesoły) diabeł. Tyle tylko, że jest to wesołość wujków, którzy pochylają się nad dzieckiem, robią niezbyt mądre miny i powtarzają: No uśmiechnij się, kotku. Czemu się nie śmiejesz?" – pisał „Film".

Najwyraźniej twórcy przedobrzyli, jednak mimo wszystko „Przyjaciel wesołego diabła" pozostaje w pamięci widzów jako produkcja, która przerażała, bawiła lub zachwycała, a już na pewno nie pozwalała przejść obok siebie obojętnie.

FOT. CC

„Przyjaciel wesołego diabła" oparty jest na powieści Kornela Makuszyńskiego z 1930 roku

eprasa.pl a7a1876519

Krzyżówka panoramiczna

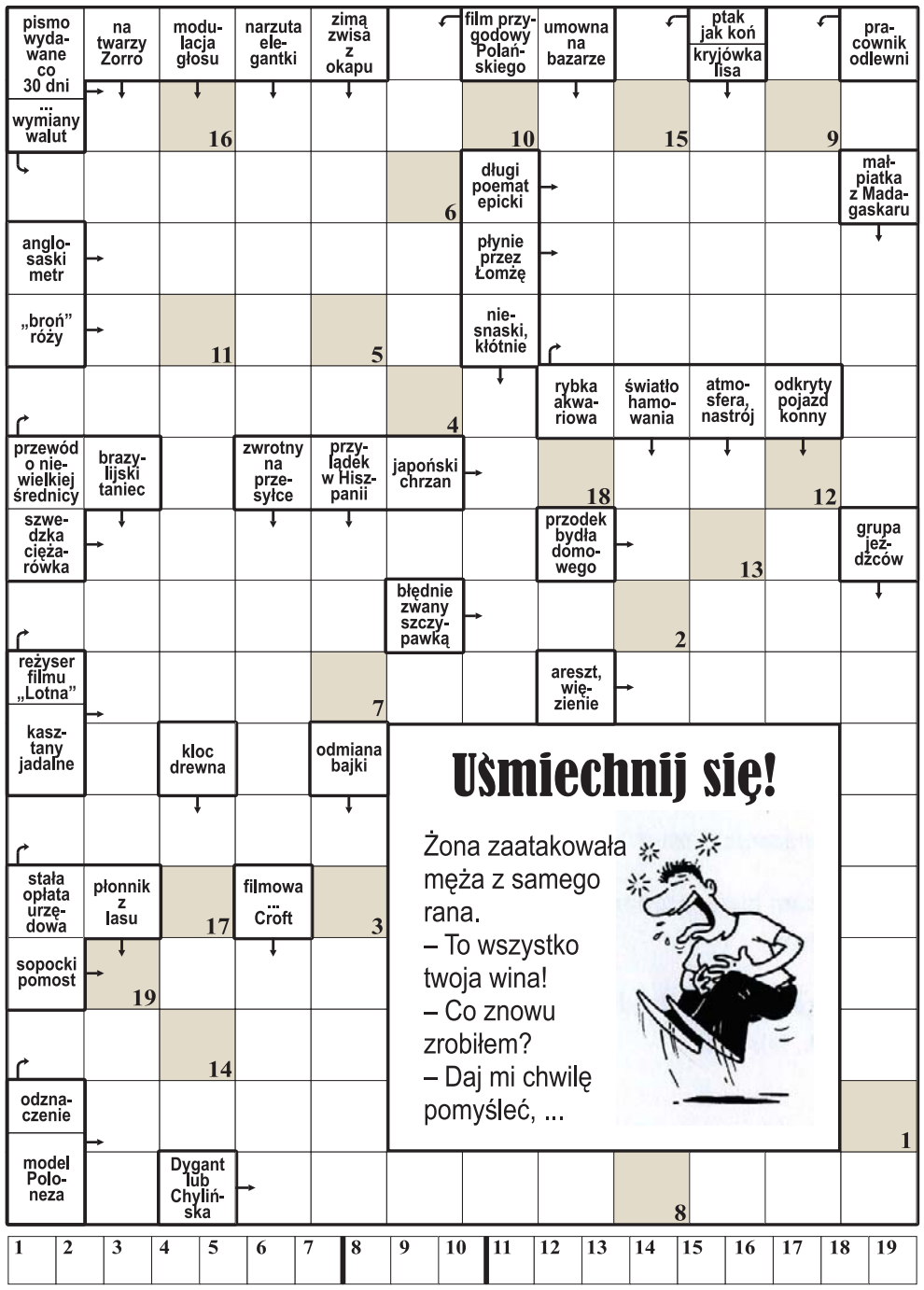

Uśmiechnij się!

Żona zaatakowała męża z samego rana.
– To wszystko twoja wina!
– Co znowu zrobiłem?
– Daj mi chwilę pomyśleć, ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) imitacja na wystawie (6).
B) obóz namiotowy (5).
C) zapobiegliwy gryzoń (6).
D) posiadłość ziemska wraz z zabudowaniami (4).
E) metropolita w kościele greckim (8).
F) galowy strój męski (4).
G) krótki nóż szewski (4).
H) strunowy instrument muzyczny (5).
I) przywóz towarów z zagranicy (6).
J) niemiecki astronom i matematyk, sformułował prawo ruchu planet (3,6).
K) młoda, nielotna kaczka (6).
L) samosąd na Dzikim Zachodzie (5).
Ł) drewno wierzby szarej (6).
M) mały chłopiec, szkrab (5).
N) cienki sznureczek służący do szycia (5).
O) środek leczniczy neutralizujący działanie trucizny (8).
P) urządzenie mechaniczne w łazience (6).
R) teren do hodowli drzew i krzewów leśnych (9).
S) uczniowska praktyka w zakładzie pracy (4).
T) ssak z małą trąbą uważany za „żywą skamielinę" (5).
U) wrzątek lub bardzo silny upał. (5).
W) wszechstronny mebel z przeszklonym frontem (7).
Z) najwyżej położony punkt na niebie (5).
Ż) bańka szklana ze źródłem światła (7).

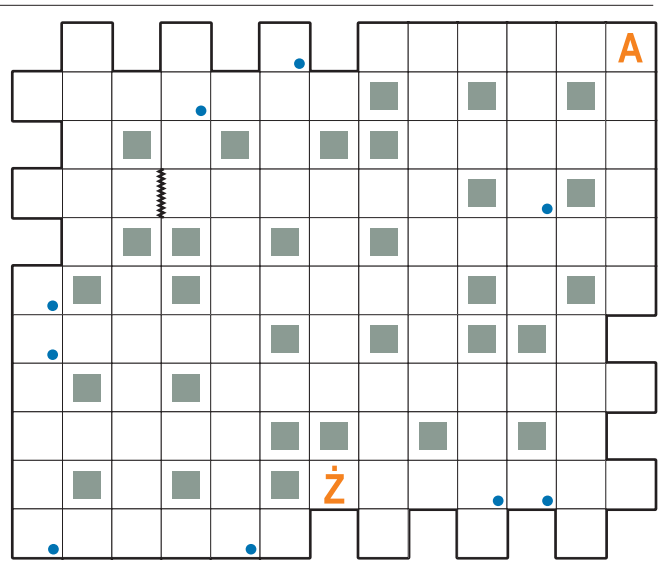

Krzyżówka z hasłem

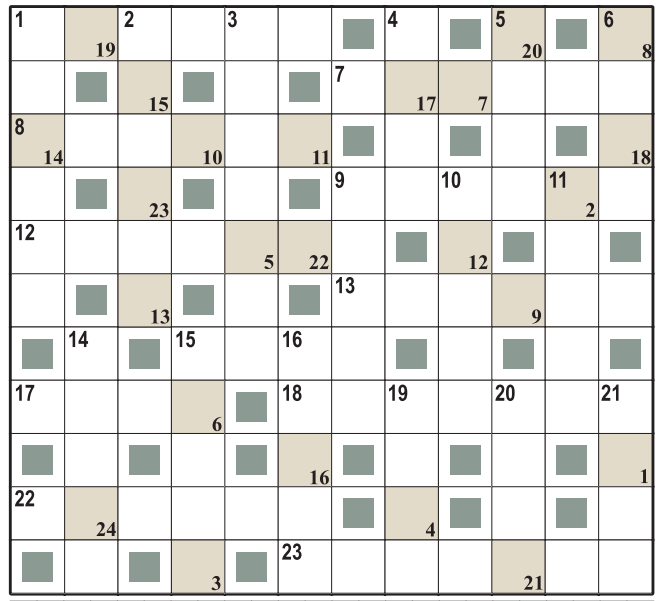

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 24 utworzą rozwiązanie: myśl Charlesa Dickensa.

Poziomo:
1) kamienny lub brunatny,
7) łagodzi obyczaje,
8) zbiór, komplet,
9) tama lub barykada,
12) Madryt lub Oslo,
13) dokument z PZU,
15) płynie przez Bochnię,
17) dawna kopalnia soli,
18) końcowe dni karnawału,
22) miejsce pracy pilota
23) uznane dzieła sztuki.

Pionowo:
1) wypoczynek pod gruszą,
2) duża, pękata butla,
3) lekka, przewiewna tkanina,
4) włókno na liny,
5) wysokie zboże,
6) skala barw,
9) rezerwa, zasób,
10) czeski taniec ludowy,
11) ściga się w zaprzęgu,
14) fotel na biegunach,
15) „... Romans", serial w TVP,
16) drąg z hakiem,
19) wiecowy instrument,
20) ojczyzna Edypa,
21) pomysł, koncepcja.

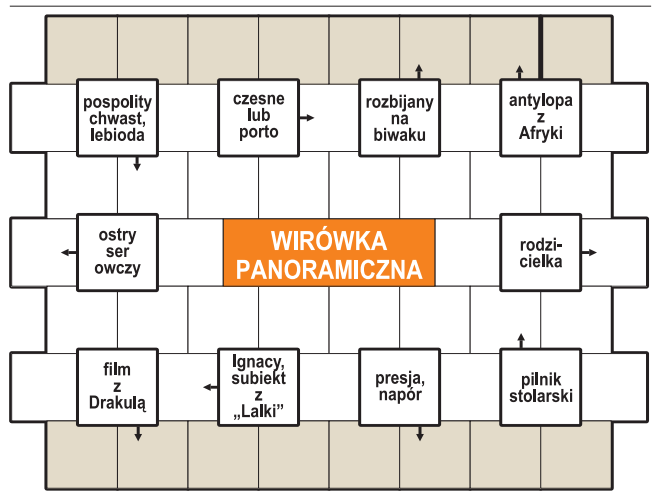

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł sfilmowanej powieści.

Duet jolek

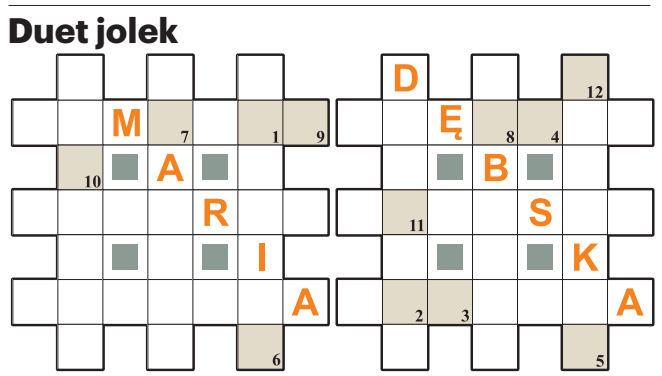

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 12 utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:
– „... labiryntu", film USA
– buty na grubej podeszwie
– Denis, autor powiastki „Kubuś Fatalista i jego pan"
– np. „Miś" lub „Sami swoi"
– dogrywka w szermierce
– Małgorzata, filmowa Oleńka
– bolesne przeżycia, męczarnie
– zmierzch, ciemność
– naczynie z uchem
– Jannis, francuski kompozytor
– polski taniec jak auto
– atłas lub kreton

Logogryf

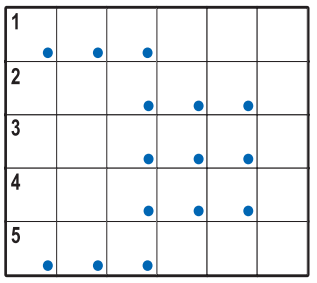

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł piosenki.
1) rząd gadów, których cały tułów chroni pancerz,
2) sklep, w którym sprzedawane są leki,
3) roślina zawierająca trujące alkaloidy, cykuta,
4) kara dla kierowcy,
5) skórzany pasek.

Szyfr

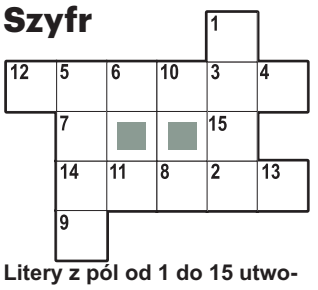

Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: tytuł obrazu.

Poziomo:
12) roślina wieloletnia o wyraźnie wykształconym pniu,
14) gatunek płaszczki, diabeł morski.

Pionowo:
1) dawniej kojarzył małżeństwa,
5) popularna gra w karty z dżokerami.

Krzyżówka

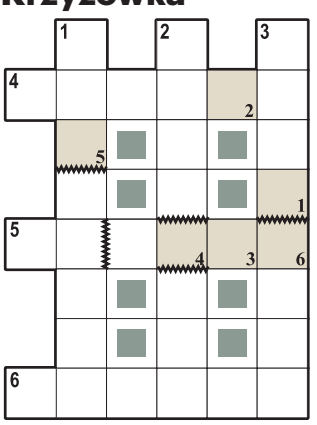

Litery z pól od 1 do 6, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
4) dawniej plac we wsi lub karczowisko w lesie,
5) Robert, aktor z USA, dostał Oscara za „Wściekłego byka"
6) sejmowa dysputa.

Pionowo:
1,2,3) tytuły polskich seriali.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... dopiero się obudziłam; **krzyżówka A-Ż:** grochówka; **krzyżówka z hasłem:** Drobiazgi tworzą sumę życia; **wirówka panoramiczna:** "Ostatni Mohikanin"; **duet jolek:** "Komisarz Alex"; **logogryf:** "Żółte kalendarze"; **szyfr:** "Stworzenie Adama"; **krzyżówka:** "Karino".

eprasa.pl a7a1876519

ŻUŻEL

Znów się nie udało. Polacy tylko z brązowymi medalami

Czy to jest naprawdę klątwa? Znów nie udało się odegrać Mazurka Dąbrowskiego po zawodach na Stadionie Narodowym w Warszawie

Cezary Konarski

Żużlowa reprezentacja Polski zajęła trzecie miejsce w Finale Drużynowego Pucharu Świata. Złoty medal wywalczyła Australia, a srebrny Dania. Apetyty Biało-Czerwonych były zdecydowanie większe.

Polacy wygrali dziewięć z 18 edycji DPŚ, triumfowali w trzech ostatnich finałach. Dlatego polscy kibice liczyli na to, że nasi żużlowcy znów sięgną po tytuł, tym razem w stolicy. I zdejmą tzw. klątwę z PGE Narodowego. Bo należy zauważyć, że jeszcze nigdy Mazurek Dąbrowskiego nie wybrzmiał podczas ceremonii zakończenia zawodów w Warszawie. A rozegranych tu było już dziewięć turniejów z cyklu Grand Prix (2015-2019, 2022-2025). Polacy stawali na podium, ale nigdy na najwyższym stopniu.

Sytuacja powtórzyła się w sobotę. Po raz pierwszy w Warszawie rozegrany został Finał Drużynowego Pucharu Świata. Turniej z udziałem Polaków, Duńczyków, Brytyjczyków i Australijczyków znakomicie rozpoczęli ci ostatni. W pierwszej serii startów wygrali wszystkie cztery wyścigi. Po kolejnych czterech biegach „Kangury" powiększyły przewagę nad drugą Polską do ośmiu punktów. Stało się jasne, że gospodarzom nie

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Radość Australijczyków po triumfie na stadionie PGE Narodowym

będzie łatwo dogonić tak rozpędzonych rywali. Tym bardziej, że z ośmiu gonitw tylko jedną wygrali (Bartosz Zmarzlik w 8. wyścigu).

Później nie było lepiej, Polacy nie triumfowali w trzeciej serii, a coraz bardziej naciskali na nich Duńczycy i Brytyjczycy. Po kolejnych czterech biegach gospodarze spadli na trzecie miejsce, tylko Kacper Woryna, zastępujący Dominika Kuberę, znalazł sposób na wygranie wyścigu (w 13. gonitwie). Kiedy powtórzył swój indywidualny sukces w 17. biegu, wydawało się, że Polacy mogą realnie myśleć o srebrnym medalu. Nic z tego, w kolejnych startach ani razu nie udało im się pokonać wszystkich rywali.

WYNIKI FINAŁU DPŚ W WARSZAWIE

1. Australia - 38 pkt.: Ryan Douglas 10 (3,3,3,0,1), Brady Kurtz 11 (3,2,1,3,2), Jason Doyle 10 (3,2,w,2,3), Max Fricke 7 (3,0,0,1,3), Rohan Tungate ns; **2. Dania - 30 pkt.:** Mikkel Michelsen 12 (2,3,2,3,2,w), Leon Madsen 5 (0,1,0,2,2), Michael Jepsen Jensen 5 (0,-,2,3,0), Anders Thomsen 8 (0,-,3,2,3), Frederik Jakobsen 0 (0); **3. Polska - 29 pkt.:** Bartosz Zmarzlik 11 (1,3,2,2,1,2), Maciej Janowski 2 (1,1,-,-,-), Dominik Kubera 2 (2,0,-,-,-), Patryk Dudek 5 (2,1,1,1,-), Kacper Woryna 9 (1,3,w,3,1,1); **4. Wielka Brytania - 23 pkt.:** Robert Lambert 14 (1,3,2,3,3,2), Charles Wright 5 (1,2,1,1,0), Adam Ellis 3 (2,0,0,0,1), Leon Flint 1 (0,1,-,0,0), Tom Brennan ns.

SPORT

Szef polskiego ruchu olimpijskiego w opałach

Paweł Wiśniewski

W sobotę zakończyło się posiedzenie katowickiego sądu, który rozpoznawał wniosek prokuratury o tymczasowe aresztowanie szefa PKOl Radosława Piesiewicza, podejrzanego w sprawie Zondacrypto. Decyzja? Trzy miesiące aresztu.

Radosław Piesiewicz (wyraził dziennikarzom zgodę na podanie swojego pełnego imienia i nazwiska) został zatrzymany w czwartek w Warszawie. Tego samego dnia w śląskim wydziale Prokuratury Krajowej usłyszał zarzuty płatnej protekcji oraz zaspokojenia grupy wierzycieli Zondacrypto z pokrzywdzeniem innych w związku z grożącą niewypłacalnością.
Nie przyznaje się do winy. Po przesłuchaniu podejrzanego, które kontynuowano w piątek, prokuratura poinformowała o skierowaniu wniosku

FOT. PAP/JAREK PRASZKIEWICZ

Od strony prawnej odwołanie szefa PKOl może być trudne

o aresztowanie podejrzanego na trzy miesiące.

Szef PKOl został doprowadzony do sądu w piątek wieczorem. Posiedzenie aresztowe rozpoczęło się około północy i trwało do piątej rano.

Jak wynika z relacji jednego z pracowników sądu, po jego zakończeniu Radosław Piesiewicz został wyprowadzony przez policję tylnym wyjściem i wywieziony samochodem w nieznanym kierunku.

Kilka godzin wcześniej, kiedy szef PKOl był wprowadzany do gmachu sądu, czekającym na miejscu dziennikarzom przez chwilę udało się z nim porozmawiać. Oświadczył, że czuje się niewinny.

Pytany o przesłuchanie w prokuraturze odpowiedział, że udzielił wszystkich szczegółowych informacji, a ostatnie godziny to „nic sympatycznego".

- Straciłem 200 000 euro, zapłaciłem za zegarek, do czego mam się przyznawać? - pytał podejrzany.

Dodał przy okazji, że nieprawdą jest twierdzenie prokuratury, jakoby odzyskał pieniądze z Zondacrypto.

Zapewnił, że w późniejszym czasie udzieli bardziej szczegółowych informacji. - Wszystkiego dobrego i mam nadzieję, że niedługo się zobaczymy - powiedział Piesiewicz, wprowadzany do sądu.

LEKKOATLETYKA

Rekordy świata Weltklasse nie przebiły naszej „Kamy". Niestety, świat ucieka Polakom

Paweł Wiśniewski

Kwartet Polaków zakwalifikował się do finału Diamentowej Ligi, który w dniach 4-5 września odbędzie się w Brukseli. To: Natalia Bukowiecka (400 m), Klaudia Kazimierska (1500 m), Pia Skrzyszowska (100 m ppł.) i Mateusz Kołodziejski (wzwyż).

Podczas mityngu lekkoatletycznego Bank Spółdzielczy Jurand Cup, który odbył się w Szczytnie, mąż Natalii Bukowieckiej - Konrad Bukowiecki pchnął kulę na odległość 20.80 m. To jego drugi najlepszy tegoroczny wynik - 31 maja uzyskał 21.34 m, ale później doznał kontuzji, która wymusiła przerwę w treningach.

Seria Bukowieckiego: 20.27 m - 19.77 m - x - x - 20.80 m - 20.23 m).

W niemieckim Heilbronn Mateusz Kołodziejski uplasował się na 2. miejscu w konkursie skoku wzwyż. Wygrał Japończyk Tomohiro Shinno, a za Polakiem uplasował się były podopieczny polskiego trenera Stanisława Szczyrby - Katarczyk urodzony w sudańskiej rodzinie - Mutaz Essa Barsham.

Wszyscy zaliczyli wysokość 2.25 m, ale trzykrotnie strącili 2.28 m.

Mateusz Kołodziejski triumfował w klasyfikacji generalnej What Gravity Challenge - serii rozgrywanych na całym świecie mityngów skoku wzwyż.

Zaplanowany na 2 października br. mityng Athlos w Nowym Jorku został odwołany. Obsada miała być gwiazdorska, z Polski na te zawody wybierała się Natalia Bukowiecka.

18 września br. - zgodnie z zapowiedziami - odbędzie się jedyny tegoroczny mityng Athlos na StoneX Stadium w londyńskiej dzielnicy Barnet.

Podczas kultowego mityngu Wanda Diamond League - Weltklasse w Zurychu ustanowiono aż dwa rekordy świata.

Amerykanka Masai Russell pokonała 100 metrów przez płotki w czasie 12.09!

Tym samym na Stadion Letzigrun Russell poprawiła o 0.03 sekundy rekord globu Tobi Amusan sprzed trzech lat. W Zurychu Nigeryjka była druga z czasem 12.23, a trzecia zameldowała się na mecie Nadine Visser z Holandii - 12.34 (najlepszy tegoroczny czas w Europie).

Pia Skrzyszowska była szósta - 12.70.

Z kolei w biegu na 400 metrów przez płotki Brazylijczyk Alison dos Santos uzyskał czas 45.80.

Poprzedni najlepszy wynik na tym dystansie należał do Norwega Karstena Warholma, który podczas tokijskich Igrzysk XXXII Olimpiady w 2021 roku osiągnął 45.94.

Warholm na własne oczy zobaczył, jak rywal odbiera mu rekord. Norweg przybiegł drugi, z czasem 46.69.

Rekord świata (6.32 m) próbował atakować tyczkarz Armand Duplantis. Szwed tym razem rekordu nie poprawił, a wygraną dała mu wysokość 6.25 m. Grek Emanuil Karalis osiągnął 6.20 m, a Norweg Sondre Guttormsen - 6.00 m.

Na 800 metrów bardzo wartościowy wynik osiągnęła Audrey Werro. 22-letnia Szwajcarka miała czas 1:53.70, co czyni ją najszybciej biegającą na tym dystansie w XXI wieku.

Tegoroczne Weltklasse w Zurychu zostało drugim najlepszym mityngiem w historii rozegranym w Europie - Memoriał Kamili Skolimowskiej obronił pierwsze miejsce o 221 punktów.

FOT. ADAM JANKOWSKI/POLSKA PRESS

Konrad i Natalia Bukowieccy pobrali się 28 września 2024 roku

eprasa.pl a7a1876519

PIŁKA NOŻNA JUŻ W SOBOTĘ CZEKA GŁOGOWIAN MECZ DERBOWY Z MIEDZIĄ LEGNICA

Pierwsze domowe zwycięstwo w sezonie

RED
Głogów

Chrobry wygrał z Ruchem Chorzów i zajmuje czwarte miejsce w tabeli z dorobkiem 10 punktów (stosunek bramek 10-5). A w ostatnią środę pokonał Miedź w pojedynku pucharowym.

W pierwszej połowie wydawało się, że to Ruch bardziej naciska. Zagroził w 26. minucie, gdy Andrej Lukić groźnie uderzył po rzucie wolnym, a piłka przeleciała tuż obok słupka. Głogowianie też mieli swoje próby, również po stałych fragmentach gry, jak ta po strzale Jakuba Gričia, ale nie były one aż tak bliskie celu. Celność dopisała za to Chrobremu w samej końcówce. W 40. minucie, po tym jak powracający do wyjściowego składu Robert Mandrysz posłał piłkę wzdłuż bramki, przy dalszym słupku całość wykończył Jakub Lis. To już trzeci gol 24-latka w tym sezonie. Po 45 minutach to Chrobry był na prowadzeniu i na nic zdały się naciski rywali.

W drugiej odsłonie team trenera Becelli zdawał się pewnie trzymać korzystny wynik. Niebiescy mieli swoje szanse, ale wobec solidnej postawy głogowian w defensywie nie trzeba było drżeć o wynik. Emocje pod tym względem przyniosła dopiero doliczona część gry. Rezultat Ruchowi mógł uratować Daniel Szczepan, ale to Krzysztof Bąkowski uratował, zaliczając interwencję meczu. To chyba napędziło Chrobrego, który ruszył jeszcze z jedną akcją.

Wprowadzony w drugiej części Alan Rybak posłał piłkę z lewej strony, w polu karnym spokojnie przejął ją Sebastian Strózik i mocnym strzałem przypieczętował zwycięstwo Chrobrego.

FOT. CHROBRY GŁOGÓW SA

Alan Rybak prezentuje w ostatnich meczach wysoką formę

W środę Chrobry wygrał z Miedzią Legnica 1:0 w STS Pucharze Polski. Bramka Alana Rybaka w 21. minucie po świetnej akcji i mocnym strzale okazała się decydująca. Dzięki niej Chrobry po raz kolejny w tym roku wygrał derby z Miedzią, tym razem na jej stadionie. To zwycięstwo dało Pomarańczowo-Czarnym awans do 1/16 finału STS Pucharu Polski.

Dodajmy na koniec, że już w najbliższą sobotę zmierzy się z tym samym przeciwnikiem, znów na jego terenie, w meczu ligowym.

CHROBRY GŁOGÓW - RUCH CHORZÓW 2:0 (1:0)

BRAMKI: 1:0 Jakub Lis 40, 2:0 Sebastian Strózik 90.

CHROBRY: 22. Krzysztof Bąkowski - 80. Kacper Tabiś (87, 6. Beniamin Czajka), 21. Michał Kozajda, 8. Jakub Grič, 77. Mateusz Bartolewski - 28. Jakub Lis, 16. Robert Mandrysz, 24. Kamil Grzelak (72, 5. Radosław Bąk), 15. Wiktor Staszak (81, 51. Alan Rybak), 7. Kelechukwu Ibe-Torti (81, 9. Mateusz Ozimek) - 11. Sebastian Strózik.

RUCH: 44. Jakub Wrąbel - 14. Filip Wójcik, 28. Nikodem Leśniak-Paduch, 17. Andrej Lukić, 3. Abraham del Moral - 27. Kacper Laskowski (61, 88. Krystian Rostek), 20. Szymon Szymański (46, 7. Jakub Křišťan), 5. Mateusz Rosół (83, 11. Seweryn Cieślak), 18. Shuma Nagamatsu (67, 6. Michał Chrapek), 21. Patryk Szwedzik - 9. Max Pawłowski (46, 95. Daniel Szczepan).

ŻÓŁTE KARTKI: Bąkowski - del Moral.

SĘDZIOWAŁ: Filip Kaliszewski (Gdańsk).

WIDZÓW 1603.

Jakub Krawczyk ma wrócić do Sparty na sezon 2027

Dawid Foltyniewicz
Wrocław

Coraz wyraźniej zarysowuje się skład Betard Sparty Wrocław na sezon 2027. Po rocznym wypożyczeniu do Ostrowa Wielkopolskiego do zespołu ma wrócić Jakub Krawczyk i zająć pozycję U24.

Przyszłość Krawczyka przez kilka miesięcy była jedną z największych zagadek związanych z przyszłoroczną kadrą Betard Sparty. Wychowanek ostrowskiego klubu miał spędzić rok na zapleczu PGE Ekstraligi, a następnie wrócić do Wrocławia i zastąpić Bartłomieja Kowalskiego w roli zawodnika U24. Krawczyk wcześniej przedłużył umowę z WTS-em do końca 2028 roku.

Według najnowszych informacji WP SportoweFakty Betard Sparta zdecydowała, że Krawczyk wróci do Wrocławia. Oficjalnego komunikatu klubu na razie jednak nie ma. Jeszcze kilka dni wcześniej trener Piotr Protasiewicz przyznawał publicznie, że rozważane są różne warianty. Szkoleniowiec przypomniał też, że Krawczyk nadal ma w nodze metal po ubiegłorocznej kontuzji. Po sezonie ma przejść zabieg.

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Jakub Krawczyk był już zawodnikiem Sparty w latach 2024-2025

Powrót Krawczyka nie oznacza rezygnacji z Pawła Sitka. To dwie odrębne sprawy: starszy z Ostrowian miałby obsadzić pozycję U24, a 17-letni Sitek wzmocnić formację juniorską. Jak informuje WP SportoweFakty, Sparta rozpoczęła rozmowy z ostrowskim klubem, lecz nie przyniosły one porozumienia.

Polski Komitet Olimpijski. Co się wydarzy 8 września?

Paweł Wiśniewski
Warszawa

Katowicki sąd wydał decyzję o aresztowaniu prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego - Radosława Piesiewicza (zgodził się na podanie pełnego nazwiska), podejrzanego w śledztwie w sprawie Zondacrypto.

Radosław Piesiewicz został zatrzymany tydzień temu. Tego samego dnia w śląskim wydziale Prokuratury Krajowej usłyszał zarzuty dotyczące płatnej protekcji oraz zaspokojenia grupy wierzycieli Zondacrypto z pokrzywdzeniem innych w związku z grożącą niewypłacalnością. Nie przyznaje się do winy.

Sąd Rejonowy Katowice-Wschód uwzględnił wniosek prokuratury i zdecydował o aresztowaniu Piesiewicza na trzy miesiące.

Wiceprezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego Mieczysław Nowicki, działając z upoważnienia aresztowanego Radosława Piesiewicza, na 8 września (czyli najbliższy wtorek) zwołał posiedzenie prezydium zarządu PKOl, czyli gremium 16-osobowe, z 8 wiceprezesami włącznie.

- Chcemy pokazać, że PKOl funkcjonuje - wyjaśnia.

Nowicki zaznaczył, że kolegialna decyzja podjęta na prezydium określi dalszy kierunek działań, a będzie nim „najprawdopodobniej wyznaczenie terminu zebrania zarządu".

Część członków prezydium zarządu PKOl (w rolach głównych Marian Kmita, Adam Korol, Adam Konopka i Leszek Blanik z poparciem Henryka Olszewskiego, Pawła Szabelewskiego i Rafała Grotowskiego), którego spotkanie jest zaplanowane na 8 września, domaga się zwołania na ten sam dzień posiedzenia całego zarządu, by formalnie odwołać aresztowanego Radosława Piesiewicza z funkcji prezesa.

FOT. ARCHIWUM PP

Radosław Piesiewicz trafił na 3 miesiące do aresztu

eprasa.pl a7a1876519

REKLAMA 0011573198

MATERNA FERMA

SKUP ZBÓŻ

ROWNIEŻ MOKRA KUKURYDZA
SOJA • SŁONECZNIK

ERGO-ROL Sp.z o.o.

513 675 365

NASZE ELEWATORY:
Kiełpiny 57 k.Wolsztyna
Bojadła ul.Kolejowa 11e
Marianki 8, Konotop

- MOŻLIWOŚĆ ODBIORU WŁASNYM TRANSPORTEM
- USŁUGA ZBIORU MOKREJ KUKURYDZY
- SZYBKI PRZELEW

AKTUALNE CENY: www.fermamaterna.pl

eprasa.pl a7a1876519